

Wycznanka

NORTON ANDRE



calibre 0.7.28

Wygnancka

Prolog

Kronikarz

Niegdyś byłem Duratanem, jednym z Pograniczników: jak mam się nazwać teraz? Po części jestem kronikarzem czynów innych ludzi. Należy do tych, którzy jak Ouen i Wessell pomagają zachować zreby Lornt, aby ci, którzy przyjdą tu w poszukiwaniu wiedzy, mieli dach nad głową i strawę, która podtrzymywac będzie płomień życia w ich ciałach podczas pracy wśród kronik z przeszłości. Z przeszłości, która jest im drogą.

Jestem również poszukiwaczem. Powoli, zbierając w całość drobne cząstki wiedzy, staram się odpowiedzieć na pytania, które są we mnie - na pytania o moje miejsce w świecie zburzonym przez Moc, w którym tak wielu z nas rzuconych zostało na pastwę żywiołów.

Kiedy Pagar z Karstenu zagroził Estcarpowi i wszyscy jasno myślący mogli przewidzieć (bez uciekania się do użycia Mocy), że zostaniemy zwyciężeni, to właśnie Wiedźmy wtraciły się, stawiając wszystko, czym były - i czym mogły się stać - między nadchodzącym chaosem i swoją krainą.

Wiązać się w jedno ciało, kierowane jednym mózgiem, użyły w stosunku do Ziemi całej swej słynnej potęgi i zmusiły naturę do ugięcia się przed ich zjednoczoną wolą.

Góry, przez które maszerowały wojska Pagara, aby nas zmiążdżyć, zadrzały w posadach, zapadły się, a potem wypiętrzyły na nowo. Ziemia pękła, jej skorupę zaś pocięły głębokie rozpadliny. Znikły lasy, rzeki zmieniły swój bieg, świat oszalał.

Za to wszystko trzeba było słono zapłacić.

Śród członkin Rady w Es nie przeżyła żadna. Pozostałe zaś Czarownice były niczym puste skorupy, wypalone w środku przez przywołaną potęgę.

Chociaż jednak Regula Czarownic umarła razem z większością tych, które jej przestrzegały, wciąż istnieli wzdłuż granic Estcarpu wrogowie, jak na przykład Alizon, którym była ona nienawistna. Ostatni etap konwulsji świata - takiego, jakim go znaleźliśmy, rozpoczęła inwazja Kolderów, którzy runeli na nas przez jedną z bram, rozlewając się wokół jak ohydna ciecz, wypływająca z przeciętego wrzodu.

Ale powstał obrońca, a Czarownice udzieliły im pełnego wsparcia.

Pojawił się Szymon Tregarth, przybysz zza jednej z bram chroniących wejścia do innych

swiatow. Przyłączyli się do niego - Jaelithe Wiedźma, Koris z Gormu (tego cieszącego się zła sława miejsca, w pierwszej kolejności splugawionego przez Kolderow) i Loyse z Yerlaine, a także inni, których czyny opiewali minstrele. Szymon i Jaelithe byli tymi, którzy zamknęli bramy Kolderow.

Wojna jednak trwała nadal, a plon zła zasianego przez najeźdźców nie został jeszcze zebrany. W dolinach Hallacku Wysokiego trwała zacięta walka, gdyż Kolderom udało się przekonać mieszkańców Alizonu (których zresztą wspomogli w czasie inwazji Hallacku za pomocą dziwnych broni), że mogliby wyrabac sobie drogę do owianego legendą Arvonu, za którym Dawny Lud miał jakoby ukrywać skarby potęgi.

Przegrana Kolderow przesadziła również o klęsce Alizonu. Jego armie, ściągane od Dolin aż do morza, zostały rozniesione, gdyż Sulkarzy, zawsze przyjaźnie nastawieni do Estcarpu, odcięli im drogę ucieczki, niszcząc alizonską flotę.

Alizon nie został jednak pokonany - przynajmniej w przekonaniu mieczowych panów rządzących tym krajem. Wylizali się z ran, wciąż łakomie spoglądając na południe, ponieważ - mimo nienawiści, jaką żywili do Mocy - kochali się wielce w tych sekretach, które brały swój początek z ciemności.

To właśnie chaos spowodowany przez Kolderow był przyczyną powstania zagrożenia ze strony Karstenu, zjednoczonego pod władzą wspomnianego już Pagara.

A co wydarzyło się po tym, jak Wiedźmy położyły kres najazdowi? Może ów kres był jednocześnie początkiem czegoś nowego?

Albowiem właśnie w czasie Wielkiego Poruszenia rod Tregarthow raz jeszcze odegrał ważną rolę.

Troje ich było, dzieci Szymona i poślubionej przez niego Wiedźmy Jaelithe, urodzonych jednocześnie - rzecz dotychczas niespotykana: Kyllan - wojownik, Kemoc - czarodziej i Kaththea - Wiedźma. Oni to przełamali prastarą blokadę nałożoną na nasze umysły, udając się na wschód przez góry, do Escore, skąd przed tysiącleciem wywędrowała nasza rasa.

Ich przybycie zakłóciło jednak odwieczną równowagę między siłami Światła i Ciemności. Powtórnie wybuchły wojny i nastąpiły inne przerażające wydarzenia, zrodzone z trzesawiska zła. Ludzie ze Starej Rasy powstał więc i zabrawszy ze sobą domowników, krewnych i wasali. przedarli się przez wschodnie góry, aby tam zrobić użytek z mieczy, raz jeszcze prowadząc siły Światła na spotkanie Mroku.

Byłem w Lornt, nie zaś w ogniu walki, kiedy nastąpiło Wielkie Poruszenie. Kemoc był moim towarzyszem broni i mieszkał w tej skarbnicy wiedzy przez pewien czas, zanim odjechał, aby uwolnić siostrę spod władzy Czarownic. Odwiedziłem go i choć z pewnością nie nałożono tam na mnie żadnego geasu, pragnienie powrotu do tego miejsca towarzyszyło mi nieustannie od czasu, gdy kamienna lawina zadała mi poważne rany i na zawsze

wytraciła bron z reki. Chociaż Kemoc odszedł, ja pozostałem, targany sprzecznymi uczuciami - to tęskniłem za dobrze mi znanym życiem na pograniczu, to znow ogarniało mnie pragnienie prowadzenia poszukiwań wśród starych but-wiejących kronik z minionych lat. W czasach, kiedy byłem wojownikiem, byłbym gotów przysiąc, że nie ma we mnie ani odrobiny Talentu. Panowało ogólne przekonanie, że dziedziczy się go u nas tylko w linii żeńskiej. Później jednak odkryłem, że posiadam różne niezwykle uzdolnienia. Jako że byłem młody i pełen życia, a kalectwo nie zawadzało mi zbyt, wiele roboty miałem w Lornt wraz z Ouenem po Wielkim Poruszeniu. Spośród czterech wież starożytnej "fortecy wiedzy" jedna - i część sąsiedniej - runęły w czasie trzęsienia ziemi, a wraz z nimi łączący je mur. Choć mieliśmy rannych, nikt nie zginął. Ale największą niespodzianką było to, że zburzone budowle odsłoniły zapieczetowane komnaty i krypty, w których umieszczono skrzynie i ogromne słoje wypełnione wszelkiego rodzaju książkami i zwojami. Nasi uczeni byli wielkimi dziwakami, więc jako bardziej zrównoważeni, a mniej zaangażowani w badania, pilnowaliśmy, aby żaden z nich nie wyrządził sobie krzywdy wdzierając się na zdradzieckie rumowiska skalne. Dlatego też byłem bardzo zajęty w czasie tych pierwszych dni i prawie nieswiadom tego, co się wydarzyło, z wyjątkiem rzeczy, które działy się bezpośrednio na moich oczach. Udzielaliśmy schronienia napływającym do nas wąskim strumieniem uchodźcom. Wśród nich była młoda kobieta, która przyjechała w poszukiwaniu skutecznego lekarstwa dla swojej ciotki. Nie widziałem chorej, ale powiedziano mi, że odniesione przez nią obrażenia głowy wprawiły ją w trans lunatyczny. Razem z nimi przyjechał Pogranicznik, którego oddział uległ rozproszeniu w czasie katastrofy i który podjął się odprowadzić do nas bezpiecznie dwie kobiety.

Nolar i jej ciotka spędziły wiele czasu z Morfewem, zawsze bardziej skorym do niesienia pomocy niż inni uczeni. Wkrótce cała trójka wyjechała nagle, jak powiedział mi Wessell, obciążony zadaniem wyposażenia ich na drogę. Morfew stwierdził, że panna Nolar odnalazła wśród świeżo odkrytych materiałów wzmiankę o prastarym miejscu uzdrowienia. Zaniepokoiło mnie to trochę - liczne zmiany w krajobrazie mogły spowodować zniknięcie punktów orientacyjnych, którymi powinni się kierować. Byłem już gotów udać się za nimi, ale zbyt wiele miałem roboty na miejscu. Oczekiwałem więc tylko, że wkrótce powroca, zniechęceni bezowocnymi poszukiwaniami.

Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Kemoca w Lornt, podarował mi woreczek pełen różnokolorowych kryształów i szybko odkryłem, że kryształy te pomagają ujawnić się ukrytym we mnie zdolnościom. Gdy je rozrzuciałem, układały się w rozmaite figury, a rozmyślając nad nimi, nieraz otrzymywałem rady i przestrogi. Tak więc stało się to moim zwyczajem - każdego ranka rzucałem garść kryształów, próbując dowiedzieć się, co mi nadchodzący dzień przynosi.

Gdy wiele dni po odjeździe tych trojga wykonałem rzut, nie myślałem o nich wcale. Ale to, co leżało przede mną, było z pewnością ostrzeżeniem.

W środku, obok czarnego (oznaczającego największe zło) leżał kryształ czerwony. Na wprost nich znajdowały się trzy inne: jeden zielony - niewielki, lecz dający jasne, czyste

swiatlo, i dwa blyszczace bardziej intensywnie - niebieski i bialy. Promienie z nich wychodzace skupialy sie na plamie czerni. Kurczowo zacisnalem palce na krawedzi stolu. Moj ogar Rawit, zawsze asystujacy przy wrozebnym rzutach, zawarczal. Galerider, samica sokola, siedzaca na oparciu mego krzesla, krzyknela, jak gdyby zanosilo sie na wojne. Trzy swiatla przeciw cieniowi. W moich myslach symbolizowaly tych troje, ktorzy odjechali z Lormt. Usilnie probowalem dosiegnac ich mysla. Bez skutku - zamiast tego, w srod krysztalow powstalo wielkie zamieszanie, nie kierowane bynajmniej ma wola.

Ogarnal mnie dziwny strach. Byc moze "cos" znow wydostalo sie na wolnosc, jak wowczas, gdy Tregarthowie nieswiadomie uwolnili sily ciemnosci w Escore. Nie sadzilem jednak, aby ostrzezenie pochodziło z Escore - to co sie stalo, stalo sie nie opodal Lormt. W ciagu tego dnia - jak rowniez w ciagu czterech nastepnych - objeżdzałem granice naszych posiadlosci i obserwowalem kryształy, rzucając je dwa lub trzy razy czesciej niz zazwyczaj. Odwiedzilem tez Morfewa. Pokazal mi zrobione przez panne Nolar kopie starego zwoju, dotyczacego Skaly Konardu. Bylem przekonany, ze jest to czesc jakiegos ponurego czarnoksiestwa, i ogarnela mnie zlosc na Nolar i jej towarzyszy za nieszczescia, jakie mogli sciagnac nam na glowe.

Zbroilem sie i uzupełnialem zapasy, nie majac jednak pojecia, co wlasciwie moglbym dzialac. Ale gdzies czailo sie zagrozenie, a we mnie tyle jeszcze pozostalo z dawnego wojaka, ze niebezpieczenstwo przyciagalo mnie jak magnes. Po raz ostatni rzucilem kryształy.

I tym razem z powodzeniem. To co iskrzylo sie zlem, zniklo. Pozostalo jedynie biale swiatlo pulsujace rowno, niczym bicie serca. Uslyszalem szczekanie Rawita i nagly, ostry krzyk Galerider. Spojrzalem wiec ponad miejscem, gdzie niegdys znajdowala sie brama Lormt, i ujrzałem dwóch znuzonych Jezdzców, ciezko wiszacych w siodlach. Zalala mnie-fala szczescia. Nieswiadom, co bylo tego przyczyna, pomyslałem tylko, ze niebezpieczenstwo minelo i popedzajac wierzchowca, ruszylem na spotkanie Nolar i Derrenowi. Z pewnoscia mieli dla mnie opowiesc o wielkim przedsiwzieciu, godnym umieszczenia w Kronikach.

Wygnanek

Cos zlego wisialo w powietrzu. Nie bylo to widoczne, jak zasloną z dymu czy pyłu, uniemozliwiajaca oddychanie. Letnie powietrze bylo tak czyste i swieze, jak zwykle na estcarpianskim pogorzu, u stop wysokich szczytow. A jednak... czulo sie jakis niepokoj w przyrodzie. Nolar odrzucila precz przebierane przez siebie ziola i raz jeszcze podeszla do waskiego, wychodzacego na poludnie okna. Caly dzien czula sie nieswojo, jak gdyby zagrazalo jej jakies niewidoczne niebezpieczenstwo. To tak - pomyslala - jakby widzialo sie cien jastrzebia, nie wiedzac, kiedy runie w dol, zeby zadac cios ofierze. Wyszla na zewnatrz, aby lepiej przyjrzec sie niebu. O wschodzie slonca bylo jasne i bezchmurne, ale w ciagu dnia zlowieszczo czarne obloki zasnuły caly poludniowy horyzont. Pracujac jako uzdrowicielka, Nolar nieraz widziala taki sam czarnopurpurowy odcien na ciezko

poduczonych ciałach. Nie było slychac odleglych grzmotow, pamietala jednak, z jak przerazajaca szybkościa nadchodzily najgorsze burze. Prawie zawsze poprzedzala je niczym nie zmacona cisza, podobna do panujacego teraz nienaturalnego bezruchu.

Nolar czula rowniez mrowienie na rekach i twarzy, a oddech jej byl urywany i gwaltowny, jak gdyby przed

chwila biegla pod gore stroma sciezka kolo domu Ostbora. Skupila sie, probujac odnalezc cos jeszcze, co zwykle poprzedza burze, cos ulotnego, pewna wspolna ceche, dreczace uczucie gestniejacej w powietrzu potegi, ktora w koncu znajdowala sobie ujscie.

Zatrzymala sie nagle. Uchwycila wreszcie istotna roznicę: tym razem to nie narastanie mocy gnebilo ja przez caly dzien, lecz cos zupełnie przeciwnego. Nieswiadomie postrzegane przez nia zjawisko polegalo raczej na uszczupleniu, wysysaniu sil witalnych z otoczenia; roslin i zwierzat, tworzacych zwykly porzadek natury. Tego dnia cos brutalnie wtracalo sie w funkcjonowanie doskonałego, samowystarczalnego organizmu.

Uwage Nolar raz jeszcze zwrocila niezwykla cisza panujaca na stoku wzgorza. Nie zaspiewal zaden ptak, wsrod traw nie pomykaly zadne drobne stworzenia. Dziewczyna przywykla do samotnosci wsrod gorskich hal i szczytow, ale ta zupelna martwota byla niepokojaca.

Rozwazania o potedze i manipulowaniu nia nasunely jej na mysl wielce kontrowersyjny wizerunek Wiedzm z Estcarpu.

Od kiedy siegala pamiecia, przyciagaly ja i odpychaly jednoczesnie. Byly wladczyniami Estcarpu i jego ostatnia deska ratunku. Los Starej Rasy lezal w ich rekach, bo tylko dzięki polaczonym mocom starozytna kraina mogla utrzymac calosc swych granic mimo powtarzajacych sie atakow, wpieryw z Karstenu na poludniu, a potem z Alizonu na polnocy. W ostatnich latach glowne niebezpieczenstwo zagrazalo od poludnia, gdzie na ksiazecym stolcu zasiadl Pagar z Geenu jednoczac Karsten w dazeniach do zmiazdzenia Estcarpu. Mimo morskich wypraw, podejmowanych przez wiernych sulkarskich sojusznikow Estcarpu, wojska Karstenu ponawialy zbrojne najazdy na przygraniczne tereny, wolno, lecz nieublaganie dziesiatkujac szczuple oddzialy gwardzistow. Nawet w odleglej od bitewnych pol gorskiej krainie do Nolar docieraly strzepki informacji o toczonej walce.

Nagle w jej myslach odbily sie echem slowa wedrownego handlarza odziezy. Raz w tygodniu Nolar zwykla schodzic do najblizszej podgorskiej wioski, aby wymienic ziola na inne dobra, ktorzych sama nie mogla wykonac lub zebrac. Przed dwoma dniami, kiedy odwazyla wlasnie odrobine suszonych nasion kwiatow, poruszenie wywolane przez nowo przyjezdnych zwrocilo jej uwage na front jedyne go we wsi sklepu z roznorodnymi towarami. Pokrytego kurzem, ogorzalego bystrookiego mezczyzne w srednim wieku najwyrazniej cieszył fakt, ze jest obiektem ogolnego zainteresowania. Nolar bez trudu slyszala jego narzekania, mial bowiem glos rasowego kupca, zdolny wzniesc sie ponad glosy konkurencji.

-Nie powinienem byl nigdy opuszczac Gerth - wykrzykiwal - ale ten glupiec, kapitan statku, zapewnil, ze w Es jest czynny targ - prychnal szyderczo. - Bez watpienia byl czynny, moze sto lat temu. O, przyznaje, jest tam wielu ludzi, zbyt wielu, wszyscy pedza w roznych kierunkach, a zaden z nich nie ma ochoty kupowac ubran. Dla efektu zawieszajac na chwile glos, kupiec zwrocil sie do swoich sluchaczy:

-Widzieliscie moje towary. Mam u siebie stroje dla kazdego. Czy raczyli moze obejrzec koronkowe lamowki? Zbadac, jak miekki jest wspanialy aksamit? Nie. Byli zbyt zajeci szykowaniem kwater dla oddzialow Pogranicznikow chodzacych z gor. W dodatku nie bylo tam miejsca, zeby czlowiek mogl wystawic swe towary czy spoczac wygodnie. Wszystkie oberze zapchane ludzmi - gwardzistami, sulkarskimi zeglarzami, bylo nawet troche tych cudzoziemskich Sokolnikow z dzikimi ptakami usadowionymi na siodlach. Nolar cofnela sie w glab ciemnego sklepu, gdy kilkoro dzieci pogorzanskich chlopow stloczylo sie przy drzwiach, popychajac pastucha, ktory poszukiwal skutecznego srodka na bolace stopy.

Sklepikarz, ciekaw wiesci przyniesionych przez handlarza, wyciagnal butelke mocnego miejscowego wina i nalal gosciowi porcje.

-Hej, sprobuj no troche tego trunku. I powiedz nam, jesli laska, jak stoja sprawy na poludniowej granicy. Kupiec skwapliwie przyjal drewniany pucharek.

-Dzieki, tego mi wlasnie potrzeba. Co do wydarzen na granicy, zawiklana to historia i lepszej glowy niz moja by trzeba, zeby ja zrozumiec. Ja zajmuje sie sprzedaza strojow, nic mi do spraw Czarownic, ksiazat i wojownikow. Byc moze obila sie wam kiedys o uszy pogloska, jakoby sulkarskie okrety mialy przewiezc garsc Estcarpian do bezpiecznych krain za morzem. Stara to plotka, na ktora teraz malo kto zwaza, ale jedno wam moge powiedziec, bom widzial to na wlasne oczy - sulkarska flota zebrała sie wlasnie w zatoce u wrot Es.

Sporo jest niespokojnego gadania o ostatecznej ucieczce za morze, gdyby jakis wielki plan Czarownic spalil na panewce. Szczerze mowiac, nikt nie wie dokladnie, na czym ten plan mialby polegac, ale uwaznie nastawiajac ucha dowiedzialem sie, ze Rada szykuje jakas chytra zasadzke, aby za jednym zamachem polknac diuka Karstenu i jego lupieska armie. - Kupiec krzywiac sie pokrecil glowa. - To szkodzi handlowi, te ciagle walki i knowania. - Potem jego twarz rozjasnila sie. - No, ale mam to juz za soba, teraz jade szlakiem handlowym ku pomocy, gdzie znajde ludzi, co potrafia docenic jakosc i wartosc towaru. Tyle moge powiedziec: wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazuja, ze kupcy winni szukac pewniejszych miejsc do handlowania niz Es.

-Ale co to za pulapka? Jakie sa zamiary Rady? - kilku dociekliwych sluchaczy glosno domagalo sie szczegolow.

Handlarz rozlozyl rece.

-Czy myślicie, że Strazniczki wysyłają do mnie posłance, abym mógł poznać ich zamiary? Wszystko, co słyszałem, to kupieckie gadanie w Es. A teraz przekazuje się tam więcej plotek niż towarów, to rzecz pewna. Oto co udało mi się dowiedzieć: Pewien Pogranicznik powiedział mi w zaufaniu, że jego oddział wycofano potajemnie z górskich siedzib. Gdy naciskałem go, aby podał mi przyczynę - jako że wiele innych oddziałów otrzymało zapewne takie rozkazy - rzekł, a, Wiedzmy chca zadać księciu Pagarowi cios, po którym przedkro nie podniesie się ani on, ani jego kraina.

Kupiec bawił się swoim naczyniem do wina na grubo ciosanym, opartym na kopytkach stołu.

-Szeptano skrycie, że albo owa tajemnicza pułapka położą kres zagrożeniu z południa, albo też sam Estcarp będzie stracony. Jasne było dla mnie, że cokolwiek nastąpi, handel ucierpi na tym z pewnością, więc spakowałem w pośpiechu manatki, aby czym prędzej opuścić Es. A teraz spieszo mi wyruszyc w dalszą drogę, póki upał jeszcze tak bardzo nie dokucza.

Sklepikarz złapał kupca za rękaw.

-Ktoś w Es musi przecież wiedziec, na czym polega ta wielka pułapka. Nie domyślasz się, co Wiedzmy planują przeciwko Pagarowi?

Grymas wykrzywił twarz handlarza.

-Krażyły tylko niewiarygodne bajdy, takie, z których rozsądny człowiek może się najwyżej śmiać... albo nad którymi może ubolewać. Powiem ci zresztą szczerze: pochodzę z Yerlaine, a my tam pilnujemy tylko własnego nosa i poczytujemy to sobie za chluby. Niemądre jest mieszać się do spraw możliwych tego świata. - Zatrzymał się w drzwiach i raz jeszcze spojrzął na swych pogorzanskich słuchaczy. - A jeśli prawda jest to, com słyszał o Wiedzmach z Estcarpu, to radzę wam zamknąć drzwi wychodzące na południe i czekać, aż stanie się, co się ma stać. No, komu w drodze, temu czas. Pokój temu domowi.

Nolar zapakowała uzyskane w drodze wymiany sól, mięso i wino do swej sakwy i wymknęła się niepostrzeżenie tylnymi drzwiami. Jednak na drodze walesały się dzieci chłopów z Pogorza, które obserwowały powoli nękane w oddali juczne konie kupca. Jedno z nich wskazało na Nolar i pisnęło, udając przerażenie. Dziewczyzna jak zwykle zignorowała ścigających ją nieskładny chor obelg, pnać się wytrwale po stromiznie wzgorza.

Już w okresie wczesnego dzieciństwa zdawała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku z jej wyglądem. Ludzie patrzyli na nią i szybko odwracali oczy. Przyjrząwszy się odbiciu swego oblicza w błyszczącej powierzchni kotła, Nolar skonstatowała, że jej twarz różni się od twarzy innych. Usłyszała, że przyszła na świat po długim i ciężkim porodzie, podczas którego zmarła matka, a ja z trudem utrzymano przy życiu. Cokolwiek było tego przyczyną - urodziła się naznaczona ciemnoczerwonym piętrem o świecących brzegach, jak gdyby ktoś chlusnął na jej twarz czerwonym winem. Przypuszczała, że ludzie starali się na nią nie

patrzec z roznych powodow - z odrazy, ze strachu, ze skaza moglaby sie im w jakis sposob udzielic, a nawet, byc moze, z zaklopotania.

Prawdopodobnie niedostrzeganie jej osoby pomagalo wszystkim zapomniec o szpecacym pietnie, a nawet, w jakis sposob, negowac jego istnienie.

W rezultacie Nolar byla bardzo samotna; inne dzieci unikaly jej towarzystwa i nie proponowaly udzialu we wspolnych zabawach. Odepchnal ja takze ojciec, winiac za smierc gorzko oplakiwanej zony.

Gdy Nolar miala piec lat, zapadla na niebezpieczna goraczke, unikajac dzieki temu tradycyjnych testow, majacych wykazac, czy posiada nadzwyczajne uzdolnienia predestynujace do roli Czarownicy. Mniej wiecej w tym czasie jej ojciec ozenil sie ponownie z krzepka niewiasta z krwi Sokolnikow, dla ktorej wspolne zycie z oszpeconym dzieckiem bylo rzecza nie do pomyslenia. Chociaz ona sama uciekla z odizolowanej od swiata wioski, gdzie Sokolnicy trzymali swoje kobiety, by wychowywaly ich potomkow, jednak przekonanie o koniecznosci zabijania dzieci kalekich zaraz po urodzeniu tkwilo w niej bardzo gleboko. Chcac uniknac scysji, ojciec zdecydowal sie usunac Nolar z domu na czas dorastania. Dziewczyzna pamietala slowa wypowiedziane przy pozegnaniu przez mamke, zyczliwa kobiete, ktora jako jedyna probowala zawsze pocieszac ja i dodawac otuchy.

-Nie placz, malenka. Lepiej bedzie, jesli odejdziesz w gory. Za kazdym razem, kiedy ojciec spojrzy na ciebie, staje mu przed oczyma twoja biedna matka - masz takie same oczy, wlosy i ruchy. Nie smuc sie, w gorach beda nie znane ci jeszcze ptaki i zwierzeta, wspaniale lasy, po ktorych bedziesz wedrowac, i tamtejsze dzieci, z ktorymi bedziesz sie bawic. Wiecej dzieci niz tu... i milszych mam nadzieje - dodala ciszej, swiadoma pogardliwego miana, jakie nadali Nolar miejscowi malcy - "Panienka z Brudna Twarza". Tak wiec Nolar wyruszyła w dluga podroz ku gorom, z rzadka tylko upstrzonym osadami ludzkimi, gdzie zostala w koncu przyjeta do rodziny flegmatycznych chlopow. Niestety w pogorzanach jej znamie budzilo odraze jeszcze wieksza niz w dzieciach z miasta. Byc moze czesciowo zawinil tu zgryzliwy charakter Thanty, miejscowej Madrej Kobiety. Kiedy Nolar spotkala ja po raz pierwszy w wiejskim sklepiku, Thanta, kiwajac na nia sekatem kijem, warknela: - Pietno zla na twojej twarzy - wara ci od uczciwych ludzi!

Jad, ktorym nasycone byly te slowa, sprawil, ze Nolar zapomniala na chwile o wlasciwej sobie uprzejmej powsciagliwosci.

-Tyle jest we mnie da, co i w tobie! - wyrwalo jej sie. Nie moja wina, ze tak wygladam.

Thanta ostentacyjnie odwrocila sie do niej plecami, a za nia chylkiem uczynili to wszyscy obecni.

Nolar szybko nauczyla sie nosic obszerny szal, przykrywajac nim znamie na tyle, na ile to bylo mozliwe. Niezaleznie od tego, jak przyjaznie odnosilaby sie do innych - zawsze

ignorowano ją lub zwyczajnie odpedzano. Pracowała ciężko, aby sprostać licznym nałożonym na nią gospodarskim obowiązkom, ale rzadko spotykały ją za to słowa podziękowań czy pochwały. Nuzące miesiące rozciągały się w lata. W chwilach wolnych od pracy wędrowała samotnie po gorach. Jej mamka miała rację pod jednym względem - rośliny i zwierzęta stały się jej nieodłącznymi towarzyszami. Pragnęła zdobywać wiedzę o wszystkim, co żyje, i chętnie słuchała słów tych, którzy wydawali się taką wiedzę posiadać.

Po długim namyśle odważyła się nawet odszukać Thante w jej górskiej chacie. Tak jak się obawiała, Madra Kobieta nie była wcale zadowolona z odwiedzin. Dziewczynka drzącym głosem wyluszczyła swoją prośbę: chciałaby poznać lecznicze zastosowanie rozmaitych ziół. Thanta zezwalała na nią podejrzliwie przez zasłone dymu, który unosił się znad przysadzistego kosza z zarzucanymi się węglami, ustawionego przy drzwiach.

-Kto cię tu wysłał? - zapytała. Nolar udało się opanować oddech.

-Przyszłam tu z własnej woli. Słyszałam od wielu gospodarzy, że nikt nie zna się lepiej na roślinach niż ty, pani. Miałam nadzieję, że pozwolisz mi pomagać w ich zbieraniu albo chociaż obserwować cię przy pracy. Nie sprawiałabym ci kłopotu.

Wydawało się przez moment, że Thanta rozważa propozycję, potem jednak zdecydowanie potrząsnęła głową.

-Nie. Wiele mnie kosztowało poznanie sekretów, którymi władam, nie powierzę ich cudzoziemce, zwłaszcza tak napiętnowanej jak ty. Odejdź i nie przychodź tu więcej.

Nolar dojrzała z powrotem do domu z płonącymi policzkami: przyczyna był zarówno lodowaty północny wicher, jak i uczucie dotkliwego rozczarowania.

Niektórzy pogorzanscy farmerzy, choć niechętnie, pozwalali dziewczynce obserwować, jak troszcza się o chora trzode. Niekiedy również czynili zadość jej cichym prośbom, by mogła przynieść potrzebne narzędzia lub pomoc w opiece nad zwierzęciem. Dzięki temu zdobyła nieco praktycznej wiedzy o metodach leczenia, jednak w zakresie zupełnie jej nie satysfakcjonującym.

Miała niecałe osiem lat, kiedy los uśmiechnął się do niej po raz pierwszy. Szła właśnie wolno leśną ścieżką, bladząc wzrokiem wśród galezi drzew w poszukiwaniu miesistych, zielonych liści jemioli, gdy nagle zaczęła butem o jakiś nieregularny kształt. Przewróciła się, wyciągając ręce do przodu, aby złagodzić upadek. Kiedy, masując obtarte kolano, usiadła na miękkim kobiercu z opadłych liści i wiecznie zielonych igieł, odkryła jego przyczynę.

Wbrew przypuszczeniom, nie był to kamień, lecz wydrążony fragment galezi, zatkany z obu stron kawałkami pociemniałego ze starości metalu. Zainteresowanie Nolar wzrosło - to z pewnością jeden z pojemników, służących uczonym do przechowywania zwojów pism pergaminowych. Widziała tylko kilka takich w domu ojca, jako że nie mając żadnych naukowych

zamilowan, wolal trzymac ksiegi i zapiski w swym kantorze. Obracajac w reku drewniany cylinder, Nolar zobaczyła regularne naciecia na plaskiej, metalowej powierzchni jednej z zatyczek, przypuszczalnie oznaczajace imie wlasciciela. Niestety, znaki byly dla niej calkiem niezrozumiale, poniewaz nie umiala czytac. Doszla do wniosku, ze czysty, nie pokryty patyna czasu przyrzad zgubiono lub porzucono niedawno. Pierwszy raz szla ta sciezka i bylo calkiem prawdopodobne, ze wlasciciel zguby znajduje sie w poblizu. Byl poczatek zimy i po poludniu sciemnialo sie bardzo szybko, totez dziewczynka natychmiast zauwazyła cieply blask po lewej stronie, w gorze sciezki. Blask ten pochodził ze zrujnowanej chaty o dziwnym ksztalcie z wieloma nieregularnymi przybudowkami. Nolar zapukala i nie otrzymawszy odpowiedzi, uchybila nieco drzwi.

-Przeklęty przeciąg - poskarzył się ktoś poirytowanym głosem, dobiegającym z położonego w głębi pokoju. - Jeśli jesteś niedzwiadem, odejdz precz. Jeśli gościem - zamknij drzwi... o ile są otwarte. Czy można oczekiwać ode mnie, abym utrzymywał porządek wśród zwojów, gdy wichur hula po domu?

Nolar weszła ostrożnie do środka, zamykając za sobą drzwi. Błady płomyk świecy poprzedzał człowieka, który właśnie wychodził zza ciemnego rogu korytarza. Długi, cienki nos, a po obu jego stronach przenikliwe oczy pod białymi krzaczastymi brwiami - takie było pierwsze wrażenie Nolar. Po chwili niewyraźna sylwetka przybrała postać wysokiego, starszego pana, okutanego w niezliczone warstwy staroswieckiej szaty.

-Kimże ty jesteś, ha? - zagadnął, głosem dziwnie głębokim jak na człowieka tak szczupłej postury. - Nigdy cie tu wcześniej nie widziałem.

Nolar cofnęła się, gdy wyciągnął w jej kierunku dłoń ze świeca.

-Nie, nie uciekaj - dodał pośpiesznie. - Czy to... czy znalazłaś... pozwól mi spojrzeć. Szukałem tego wszędzie, potrzebne mi było do zwojów dotyczących Domu Inscof.

Nolar podała mu swe znalezisko.

-Leżało wśród liści na ścieżce. Przewróciłam się przez

Stary człowiek, który, uszczęśliwiony, grzebał we wnętrzu drewnianego cylindra, porzucił to zajęcie i spojrzal na nią z widoczną troską.

-Mam nadzieję, że nie zrobiłaś sobie krzywdy. Musisz napić się czegoś ciepłego. Gdzież ja postawiłem ten czajnik? A jeśli już o tym mowa, gdzie są filiżanki? Ale! zapomniałem o dobrych obyczajach. Nazywam się Ostbor. Niektórzy, przez grzeczność zapewne, nazywają mnie... "Ostborem Uczonym". Być może wiadomo ci - ciągnął z taką miną, jakby powierzał jej wielki sekret - że spędziłem sporo czasu w Lornt.

Przerwał, spodziewając się widocznie jakiejś reakcji.

-Wybacz mi, panie - odrzekła dziewczynka, niepewna, czego od niej oczekuje. - Zostałam wysłana w te góry przez rodzinę z powodu mojej twarzy.

Ostbor zmrużył oczy, co nadało mu wygląd osobliwej, pozbawionej pior sowy.

-Twarz? Twarz? Co jest takiego w twojej twarzy? Masz ją, podobnie jak i ja. Coż w tym niezwykłego?

-Znamie, panie - wyjaśniła Nolar cichym głosem.

-Hmm, to. - Niedbalym ruchem reki Ostbor zbagatelizował fakt istnienia pietna. - Nie przejmuj się tym, dziecko. To nic więcej jak tylko mały kleks na nowym pergaminie. Póki pismo jest czytelne, jakie znaczenie ma wygląd materiału? Jeśli już mówimy o piśmie, przypuszczani, że przyniosłaś mi pojemnik na zwoje, spostrzegłszy moje imię na zatyczce. Sam je wygrawerowałem - dodał z dumą, wskazując palcem naciecia, wcześniej zauważone przez Nolar.

Nolar zgarbiła się i spuściła głowę.

-Nie umiem czytać, panie. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, żeby mnie tego nauczyć. Ostborowi na moment odebrało mowę.

-Co? Nie umiesz... ale oczywiście, możesz nauczyć się czytać i pisać. Pokażę ci jak. To całkiem proste. Hm, choć

prawdę mówiąc, nie wszystkim równie łatwo opanować te sztuki, mimo że nie wymaga wielkiego rozumu. Po twoich oczach widzę jednak, że masz w sobie "iskre". Siadź tutaj - poczekaj, pozwól, że przesunę te zapiski. Są tacy, którzy mówią o mnie "Ostbor, szcurek zbieracz". Chyba zupełnie niesłusznie.

Czyniąc szeroki gest dla podkreślenia swych słów Ostbor stracił stos luznych pergaminowych strzępków i swistków.

-Hmm, może niezupełnie niesłusznie. Mam rzeczywiście skłonność do zbierania różnych rzeczy - głównie pism, rozumiesz. To dlatego, że interesuje mnie genealogia. Kto był czyim pradziadkiem? Czy tacy a tacy pochodzą stąd a stąd, i kto z kim się ożenił? A jeśli już o tym mowa, kim właściwie jesteś?

Nolar wyprostowała się, kończąc zbieranie pergaminów z podłogi.

-Jestem Nolar, panie, z Domu Meroney - to znaczy Meroney jest Domem mej matki. Ostbor aprobująco kiwnął głową.

-I to zacznym Domem. Bardziej znana jest mi ta gałąź rodu, która osiadła w okolicach Pethelu, ale z pewnością czytałem o Meroney. Popatrz tylko - wciąż stoimy w tym zimnym

pokoju, nie mając nic do picia. Wrocmy do ognia i opowiedz mi o sobie, podczas gdy ja poszukam imbryka. Wiem, że był tu jeszcze wczoraj, ale gdzie ja go zostawiłem...

Zagarnął dziewczynkę ramieniem, prowadząc przed sobą w głąb kretego korytarza, do izby, w której panował jeszcze większy nieład. Było jednak ciepło i przyjemnie za sprawą trzaskającego wesoło ognia. Miejsce wokół zbudowanego z surowego kamienia kominka utrzymywano najwyraźniej w nienagannym porządku. Jak gdyby uprzedzając jej reakcję, Ostbor wyjaśnił:

-Nigdy dość ostrożności z ogniem. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi manuskrypty. Należy je trzymać z dala od wszelkich płomieni. Niektórzy ze starszych uczonych w Lormt... tak, przypominam sobie takiego, który pozwalał, aby wosk ze świec kapłan na jego prace - nic bardziej niebezpiecznego! Pewnego dnia splonął cały zwoj.

-A jemu samemu coś się stało? - spytała dziewczynka.

-Nie, nie. Niemądry jegośmieszność... chociaż wydaje mi się, że przypalił sobie rękaw gasząc ogień. Mówiłem mu z tuzin razy, żeby bardziej uważał. Ty również musisz być ostrożna. Kiedy ma się do czynienia z pergaminami, zwłaszcza starymi, trzeba pamiętać, że są zawsze wysuszone i niezwykle kruche. Wystarczy jedna iskra. To dlatego utrzymuje porządek wokół kominka i dbam, aby świece były umieszczone w bezpiecznym miejscu, z dala od przeciągów. A muszę powiedzieć - dodał, wyciągając z triumfem imbryk spod kupy szpargałów - że nie jest to łatwe w tym domu. Nie wiem, jakim cudem wiatr dociera we wszystkie jego zakamarki. Pozwól, że przyniosę trochę wody. Oczywiście, zostaniesz na noc.

Zanim Nolar zdążyła zaprotestować, staruszek popędził jednym z wąskich korytarzy.

Była to pierwsza spośród wielu spędzonych tam przez nią nocy. Patrząc wstecz musiała uznać tych kilka nieocenionych lat u boku Ostbora za najszczęśliwszy okres swego życia. W długie, zimowe wieczory cisze panująca w chacie zakłócał tylko wesoło trzaskający płomień i mruczenie staruszka śleczącego nad kronikami. Od czasu do czasu, chcąc ją uraczyć czymś specjalnym, Ostbor pozwalał Nolar zagrzzać nieco wina.

A potem nadchodziły radosne wiosenne popołudnia, wypełnione wędrowką wśród górskich łąk w poszukiwaniu kwiatów i roślin, wyobrazonych na osobliwych starych rysunkach, które kolekcjonował uczony. On sam zapewniał, że pewnego dnia napisze i zilustruje własny katalog roślin.

-Wowczas, rozumiesz, ludzie mieliby uporządkowany spis i nie mieliby polegać na zawodnej pamięci Madrych Kobiet. Nie o to nawet chodzi, że niektóre z nich nie są dość dobrze poinformowane, ale część tej wiedzy opiera się na błędnych mniemaniach, a one przekazują ją w niezmienionym kształcie swoim uczniom. Tak więc pomyłki nie są prostowane.

Jednak prawdziwa pasja Ostbora były jego badania genealogiczne. Zapominając o jedzeniu spędzał niezliczone godziny na segregowaniu zakurzonych kronik, często siedząc tak długo, że stawy trzeszczały, gdy się wreszcie podnosił. Był niezwykle sumiennym i uczciwym badaczem - starając się zawsze rozważyć bezstronnie wszystkie sporne fakty, i być tak prawdomównym, jak to tylko możliwe. Jego główne źródło utrzymania stanowiły bogato zdobione zwoje, upamiętniające ważne wydarzenia z życia rodzinnego mieszkańców gór. Ci zaś rewanżowali się za nie, dostarczając niezbędnych środków do życia. Choć niewykształcony - górski ludek potrafił szanować wiedzę i wysoko sobie cenił pracę uczonego. Ostbor otrzymywał również zapłatę w złocie i srebrze za badania przeprowadzane na zamówienie bogatszych rodzin z odległych miast, które w listach dostarczanych przez słuzących przesyłały mu pytania o istniejące związki krwi.

Pierwszego ranka w domu uczonego Nolar obudziła się pod pikowaną kołdrą miejscowego wyrobu, dająca znacznie więcej ciepła niż wytarty koc, do którego przywykła. Odnalazła Ostbora kierując się kakofonia dźwięków, która zaprowadziła ją do kuchni.

Staruszek wyznał z lekkim zakłopotaniem, że jego gospodarstwo nie jest może tak dobrze zorganizowane, jak praca naukowa, i Nolar, zbadawszy pobieżnie, w jak oplakany stanie znajdują się garnki i patelnie, z całego serca przyznała mu rację. Spędziwszy nieco czasu w kuchni, zarządzanej żelazną ręką kucharki ojca, wiedziała, jak to pomieszczenie powinno wyglądać. Niepewnie zaproponowała gospodarzowi pomoc przy umyciu kilku garnków, o ile ma on niezbędny do polerowania piasek. Wydawało się, że fakt napotkania osoby obeznaną z tego typu sprawami sprawił uczonemu dużą ulgę. Wskazawszy jej, najlepiej jak potrafił, miejsce przechowywania różnych przedmiotów, wrócił do swych studiów. Nolar skrobała, szorowała i polerowała przez niemal cały rano. Kiedy tuż po południu w kuchni pojawił się Ostbor nakładając z roztargnieniem na talerz chleb i ser - stanął jak wryty, zdumiony postępem, jaki udało jej się osiągnąć.

-To cudowne! - wykrzyknął. - Jesteś prawdziwym skarbem! Ale zbyt długo pozwoliłem ci pracować. Pozwól, że podzielimy się tym chlebem - mam tu chyba gdzieś schowana jakaś kielbaska - a po jedzeniu pokaze ci, na czym polega sztuka czytania. Gdy ją opanujesz, będziesz mogła stać się moją prawdziwą pomocnicą, a nie jedynie pomywaczką garnków. W tej ostatniej roli, muszę przyznać, spisalas się zresztą znakomicie. Wyobraź sobie, nie wiedziałem nawet, że jeden z tych garnków jest miedziany.

Ostbor okazał się dobrym nauczycielem, choć nieraz zdarzało mu się zbaczac z obranego tematu. Zachwycało go, że Nolar jest w stanie rozróżnić najdrobniejsze litery, ponieważ, jak przyznał, jego własny wzrok nie był już tak dobry jak niegdyś. Twierdził jednak, że dla uczonego krotkowzroczność jest cechą korzystną - piękne widoki nie rozpraszają wówczas jego uwagi, gdyż ogląda je jak przez mgłę.

-Podaj mi ten wykaz potomków, który ostatnio sporządziłem, warto się nad nim zastanowić. Spójrz tutaj, widzisz te duże litery? Tak, dokładnie tak, a co z tą?

Nolar pochłaniała jego chaotyczne nauki jak spragniony człowiek, któremu długo odmawiano nawet widoku wody i który nagle uzyskał wolny dostęp do pluskającego wesółego strumyka. Każda minuta nie poświęcona na doprowadzanie domu do porządku, spędzała na zglebianiu tajników sztuki czytania i pisania. Wkrótce mogła odcyfrować niewyraźne i wyblakłe litery ze zwojów odłożonych na bok jako nieczytelne. Ucieszyła się też bardzo znalazłszy fragment tekstu, który pozwolił wypełnić lukę w drzewie genealogicznym; prace nad nim, zniechęcony Ostbor dawno porzucił.

Pierwszy raz w życiu Nolar czuła, że robi coś pożytecznego, że jest komus potrzebna. Dalo jej to uczucie zadowolenia, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała.

Pierwszego, wspólnie spędzonego dnia Ostbor wysłał wiadomość do chłopca wychowującego Nolar, by ten nie pomyślał sobie, że jego podopieczna zgubiła się w górach. Następnie staruszek zachęcił dziewczynkę do opisu jej życia na farmie. Z początku powoli, potem coraz płynniej Nolar przedstawiła obraz nuzającej harówki pochłaniającej większość czasu, zdradzając przy tym niechęć do szczegółów swoich gorzkich doświadczeń - jak to była niegdyś wyszydzana, a w ostatnich czasach po prostu ignorowana lub wręcz izolowana. Kiedy skończyła, zamysłony Ostbor usiadł w swym wielkim krześle, a następnie rozpoczął prace nad kolejnym zdobionym zwojem. Po skompletowaniu farb w jasnych, żywych kolorach, jakich zwykł używać do ozdabiania wielkich liter, wyjaśnił, że jedynym uczciwym wyjściem byłoby ofiarować coś chłopcom w zamian za usługi Nolar.

-Ufam, że wolałabys tu pozostać, jeśli tylko byłoby to możliwe? Tak też myślałem. Nawiasem mówiąc, znam tamto gospodarstwo. I bez ciebie mają dość rąk do pracy, podczas gdy ty jesteś potrzebna. Muszę jednak zwrócić się do twego ojca z listownym zapytaniem, czy zezwoli, byś pozostała ze mną w charakterze mojej uczennicy. Będzie to postępek zarówno grzeczny, jak i właściwy w tej sytuacji.

Kilka tygodni później przechodzący myśliwy przekazał szorstką odpowiedź ojca dziewczynki. Zgadzał się bez zastrzeżeń, dając jednocześnie jasno do zrozumienia, że nie zamierza płacić Ostborowi. Jeśli chce trzymać dziecko, niech zapewni mu takie warunki, jakie uzna za stosowne. Staruszek usłyszawszy to, zachichotał.

-Hm, górski ludek dostarcza znacznie więcej żywności, niż potrzebuje, a twoja pomoc przy archiwach bardzo przyspieszy tempo mej pracy. W zasadzie - zwierzył się Nolar - nie zasługuje na miano rzutkiego handlowca, ale w tym przypadku ubiłem dobry interes. Uczcijmy to odrobina wina. Zaraz... gdzie ja postawiłem te butelki. Jestem pewien, że była wczoraj na środkowej polce... A może to było tydzień temu?

Wśród wielu tematów, które poruszał Ostbor, najbardziej interesująca dla dziewczynki była sprawa Lormt. Fascynowały ją opowieści uczonego o jego studiach w tym przybytku. Od czasu, gdy otworzył się przed nią świat słowa pisanego, Nolar czuła pilną potrzebę nauki, a rozmyślenia o miejscu, gdzie były przechowywane i strzeżone sekrety prastarej wiedzy, pobudzały ją do ciągłych pytań. W jej wyobraźni miejsce to przybrało fantastyczne

wrecz rozmiary. Wreszcie, pewnego dnia, wczesna wiosna, gdy paczki na drzewach nabrzmiewaly zywotnymi sokami, a zamrozona ziemia tajala powoli, odwazyla sie zapytac Ostbora, czy nie zabralby jej ze soba, aby mogla zobaczyc wyniosle wieze, wielkie budynki, o ktorych mowil, i sciany pokryte w srodku stertami zwojow.

Staruszek byl zaskoczony.

-Hmm, byc moze z mojej winy nabralas zbyt wielkiego wyobrazenia o tym miejscu - wyznal. - Bez watpienia niegdys budowle robily ogromne wrazenie. Ale musze ci powiedziec, ze ostatnie lata nie obeszy sie z Lormt laskawie. Widzisz, malo kto potrafi docenic, jak wazne jest przechowywanie klejnotow wiedzy. Wiekszosci ludzi nic nie obchodzi stare rekopisy, chocby nawet wiele znaczyly dla nas, nielicznych, znajacych ich prawdziwa wartosc. Oczywiscie rozumiem, ze trudno jest docenic slowo pisane, jesli nie umie sie czytac, a nawet ty, moja droga, bylas niedawno w tak niewesołym polozeniu. Zauwazylas pewnie, ze niektorzy prosci ludzie nie zawahaliby sie uzyc zwojow na podpalke. Zadrzal na te okropna mysl.

-No, ale kazdy musi zaakceptowac stanowisko Rady. Ostbor westchnal i zamilkł. Nolar uprosila go, aby ciagnal dalej swa opowiesc.

-Hm, tak, Czarownice. One nie... to znaczy, wysoko sobie cenia wlasna wiedze, ale nie przywiazuja szczegolnej wagi do wiadomosci pochodzacych z innych zrodel, zwlaszcza zebranych przez mezczyzn. Prawie wszyscy uczeni z Lormt sa mezczyznami, dlatego tez nie ma zadnych niemal kontaktow miedzy nimi a Rada. Ja sam zajalem sie glownie praca nad zapiskami dotyczacych zwiazkow krwi, ale w Lormt znajduje sie rowniez nieprzebrane bogactwo zwojow traktujacych o magii i uzdrawianiu, a takze basni z przeszlosci. Lormt jest prawdziwym skarbcem, tak jak to sobie wyobrazalas. Musisz jednak wiedziec, ze miejsce to jest odizolowane od ludzi i ich codziennych spraw. Kilku zacnych kmieci osiadlo w poblizu twierdzy, aby uprawiac role i zaopatrywac uczonych w niezbedne towary. Ale zycie w Lormt jest wyjatkowo surowe. W miare uplywu lat, zdarzajace sie tam od czasu do czasu powodzie i trzesienia ziemi zniszczyly zabudowania. Naprawde nikt nie wie, kiedy i jak ukladano ciezkie glazy, aby wzniesc z nich wielki opasujacy wal i cztery narozne wieze.

Najbardziej zabojczy dla Lormt, moim zdaniem, byl jednak pozalowania godny balagan. Tak, widze, ze sie usmiechasz. To prawda, brak mi systematycznosci w zarzadzaniu gospodarstwem. Przyznasz jednak, mam nadzieje, ze utrzymuje idealny porzadek wsrod mych pism. Wiem, gdzie znajduje sie kazdy zwoj... hm... no, prawie kazdy. W Lormt, stwierdzam to z zalem, wielu uczonym brakuje stosownej powagi. Ba - niektorzy z nich probuja nawet wydawac dyspozycje, co mianowicie ma byc kopiowane z tych fragmentow, ktore powoli staja sie nieczytelne. Widac tu swego rodzaju lekcewazenie, zarowno dla szczegolow, jak i dla rzeczy najwazniejszych. A sadzac z tego, co uslyszalem podczas mego ostatniego pobytu, panuje tam atmosfera coraz gorszego balaganu i niedbalstwa.

Ostbor potrzasnal glowa.

-Chciałbym moc cię zapewnić, że Lormt rzeczywiście jest tak szacownym centrum nauki, jakim być powinno, ale... w każdym razie mogę powiedzieć, że trwa, a nawet ta odrobina, która udało się tam osiągnąć, nie jest bez wartości. Być może kiedyś jakichś bardziej energiczni badacze zdołają nadać swym pracom sensowny cel i kierunek, tak jak tobie udało się to uczynić z życiem mego domu.

Wypowiedziawszy to życzenie, Ostbor uśmiechnął się i wrócił do swych pergaminów.

Przedmiotem największej ciekawości Nolar, zaraz po Lormt, były Wiedźmy. Ostbor najlepiej jak mógł odpowiadał na jej pytania w tej kwestii, uprzedzając jednak, że Czarownice zazdrośnie strzegą swych tajemnic przed obcymi. Przyznał, że w zasadzie nigdy poważnie nie interesował się magią - i dobrze się stało, jako że mężczyźni nie potrafili używać Mocy tak umiejętnie, jak odpowiednio w tym celu szkolone Czarownice.

Wiedźmy starają się jak najdalej odsunąć od świata, w którym żyły, zanim odkryto ich nadzwyczajne zdolności - powiedział kiedyś Ostbor - pod wieloma względami musi to być bardzo samotna egzystencja. Wszystkie wiezy rodzinne zrywane są natychmiast, gdy kandydatka na Czarownicę zostanie wybrana.

-Moja cioteczna babka jest Wiedźma - zakomunikowała Nolar - mamka powiedziała mi dawno temu, że ciotka mojej matki należy do Rady Czarownic.

Ostbor uniosł brwi.

-A niech to, rzeczywiście. Od lat nie myślałem o niej :ale. Straszna dama. Odchodząc z domów wszystkie one traci imiona. Zaciekawilo to Nolar.

-Rzeczywiście, nikt nigdy nie wymówił jej imienia, dlaczego?

-Ponieważ istnieją potężne powiązania pomiędzy imieniem i jego właścicielem. Załóżmy, że będąc wrogiem Estcarpu poznałbym imię twojej ciotecznej babki. Mogłbym wówczas rzucić potężny urok raniąc ją lub odbierając rozum - pod warunkiem, rzecz jasna, że potrafiłbym posłużyć się czarami. Magia, rozumiesz, to przedmiot, którego nigdy nie studiowałem rzetelnie, jednak przez lata nasłuchiwałem się wiarygodnych opowieści o posługiwaniu się nią - zarówno w dobrych jak i złych celach.

-A jeśli nie mają już imion - nie ustępowała Nolar - jak się do siebie zwracają?

-Każda ćwiczona w swym rzemiosle Czarownica otrzymuje klejnot, który służy jej do kierowania Moca. Przypuszczam, że Wiedźmy rozpoznają się wzajemnie za pomocą myśli, są bowiem w stanie przesyłać sobie Posłania na duże odległości. Z pewnością jest to pożyteczna umiejętność, szczególnie dla kogoś, kto jak ja teraz, znajduje się tutaj, zależy mu na informacji od osoby przebywającej w Es. m, muszę jednak odwołać się do własnych talentów napisać list. Zabiera to więcej czasu, ale na ogół przynosi satysfakcjonujący rezultat.

Tak więc Nolar szczęśliwie wrosła w cicha codzienność życia w domu Ostbora.

Płynęły dni i miesiące i dziewczyna stawała się coraz bardziej użyteczną pomocnicą starego uczonego, czytając u wieczorami i pomagając układać nie kończące się spisy genealogiczne. Kiedy zaś jego ręce stały się zbyt niepewne i drzące, ćwiczyła tak długo, aż wreszcie potrafiła sporządzić bogato zdobiony zwoj, którego nie powstydziliby się sam Ostbor.

Wczesną wiosną, tuż przed tym, jak Ostbor zachorował ciężko, Nolar skończyła osiemnasty rok życia. Na ziemi leżał topniejący śnieg, zasłona z wilgotnej mgły przesłoniła świat. Staruszek kaszlał coraz bardziej i żadna ilość ziółowych naparów nie mogła przynieść mu ulgi. Któregoś dnia wezwał sklepikarza na świadka swojej ostatniej woli.

- Chciałbym, abys wziął sobie mego wierzchowca - powiedział mu - bo to łagodne zwierze i wiem, że będziesz się o nie troszczył. Mniejszy kon ma należeć do Nolar, bo jest do niej przywiązany i będzie jej potrzebny do długich wędrowek. - Ostbor wyciągnął rękę i uchwycił dłoń swej wychowawicy. - Ten dom również będzie twój, tak długo, jak długo będziesz go potrzebować. Wysłałem do Lormt list, który zawiera dyspozycje dotyczące moich pism. Spodziewam się, że wybierzesz sobie te zwoje, które chciałabys zachować. Nie rób żalu, żyłem długo i byłem użyteczny na swój sposób. Nie oplakuj mej śmierci.

Umarł cichutko, tydzień później.

Po miesiącu mniej więcej nadjechał pokrzywiony staruch prowadząc za sobą szereg jucznych koni. Z początku zachowywał się niemal agresywnie, obwieszczając, że przybył z Lormt, po Ostborowe księgi. Zmiekł jednak zorientowawszy się, że Nolar potrafi przeczytać przywieziony przez niego oficjalny list upoważniający go do zabrania pism uczonego. Dziewczyna pomogła mu przenieść toboleki, pudła, kosze i sterty trzymany luzem zwojów. Zajęło im to dwa dni, a kiedy staruch wyjechał, dom wydał jej się złowroźnie pusty.

W trakcie jego wizyty, po raz ostatni usłyszała o Lormt, aż do dnia, gdy nieoczekiwane spotkanie z Czarownicą znowu przywiodło jej na myśl to miejsce, zmieniając w rezultacie całe jej życie.

Po śmierci Ostbora dziewczyna ułożyła oziebły list do ojca, zawiadamiając o swoim zamiarze pozostania w jego domu. Rodzic odpisał w skąpych słowach, wyrażając zgodę, bez żadnych dodatkowych komentarzy.

Na początku lata, w tym samym roku, w którym odszedł stary uczonec, zmarła Thanta, miejscowa Madra Kobieta. W jej chacie rozszalał się ogień przypuszczalnie spowodowany przez iskry ze starego kotła z płonącymi węglami. Thanta w ostatnich czasach przyjęła uczennicę - cudzoziemską dziewczynę, która jednak nie zyskała zaufania pogorzań. Ta właśnie, przerażona pomocnicą zielarki przyniosła wieść o pożarze do najbliższej wioski. Potem włożyła się przez kilka dni wokół zniszczonej chaty, aż wreszcie spakowała to, co

udalo sie ocalic z zapasow uzdrowicielki, i wrocila w doliny.

Nie zglosiwszy w zaden sposob swej gotowosci do niesienia pomocy, Nolar zauwazyla jednak, ze pogorzenie zjawiaja sie u niej w poszukiwaniu roslin i ziol. Swiadomosc, ze bedzie mogla w ten sposob zarabiac na utrzymanie, sprawila jej duza ulge, poniewaz nikt nie zwracal sie do niej z prosba o zwoje. Najwyrazniej mieszkancy pogorza uznali, ze wiedze na ten temat Ostbor zabral ze soba do grobu, mieli natomiast wiele uznania dla zielarskich umiejetnosci dziewczyny.

Mimo to Nolar stwierdzila z uczuciem rezygnacji, ze dawna obustronna rezerwa, ktora zawsze stanowila przeszkode w jej stosunkach z ludzmi, znowu zmusza ja do zycia w bolesnym odosobnieniu. Pogorzenie czujac sie nieswojo w jej towarzystwie zalatwiali interesy tak szybko, jak tylko sie dalo. Nikomu nie przyszlo do glowy zaproponowac, by zajela miejsce Thanty i zostala nowa Madra Kobieta. Nikt tez jej za taka nie uwazal. Byla po prostu zaufanym dostawca roslin i podstawowych lekarstw potrzebnych czasem w domu.

Pewnego letniego, slonecznego dnia Nolar ukladala do suszenia pokrojone w plastry owoce, gdy pod jej dom podjechal jakis nieznajomy mlody czlowiek. Przywieziona przez niego wiadomosc pochodzila od ojca i wprawila dziewczyne w zdumienie. Razem z poslancem miala natychmiast wrocic do domu, na uroczystosc zaslubin jednej z przyrodnych siostr. Pospiech byl konieczny, gdzy mialy sie odbyc w przypadajacym za tydzien waznym Dniu Obrzedow. Nolar poczestowala poslanca jagodowym winem wlasnego wyrobu, a gdy poszedl obrzadzic swego zmeczonego konia, cofnela sie do wnetrza domu rozmyslajac, co tez krylo sie za tym zagadkowym wezwaniem. Ojca widziala po raz ostatni przed dwunastoma laty - z przyrodnimi siostrami nie spotkala sie nigdy.

Uśmiechnela sie lekko, wyobrazivszy sobie, co w takim przypadku powiedzialby Ostbor: Hm, pewne jest tylko to, co widzialas na wlasne oczy. Mysle, ze czysta ciekawosc znacznie czesciej lezy u podloza ludzkich zachowan, niz sklonni bylibysmy przyznac. Ale czym w takim razie jest nauka? Czyz nie jest to podsycanie wlasnej ciekawosci, aby moc pozniej podjac wysilek zaspokozenia obudzonej w ten sposob zadzy wiedzy?

Ostbor wybralby sie w te podroz - byla tego zupełnie pewna.

Spakowala wiec pospiesznie pare niezbednych rzeczy i poznym popoludniem, wraz ze swoja eskorta wyruszyła w droge ku dolinom. Po tylu latach odosobnienia spedzonych w gorach, czula sie nieswojo na uczeszczanym szlaku i mimo narastajacego upalu pieczolowicie owijala twarz szalem. Sluga otworzył szeroko oczy, ujrzawszy po raz pierwszy jej niczym nie osloniete oblicze. Byl jednak zbyt dobrze wyszkolony, by robic jakies uwagi na temat prostego, choc niewygodnego sposobu, w jaki bronila sie przed spojrzzeniami obcych.

Kiedy piec dni pozniej przybyli na miejsce, dziedzinec ojcowskiego domu wydal sie mniejszy od tego, ktory zapamietala. Niegdys spogladala nan oczyma dziecka - robil wtedy

wrażenie bardzo obszernego - obecnie ukazał się jej oczom straszliwie zatłoczony; pełen koni i krzatających się wszędzie pacholków w nieznanych barwach. Nolar nigdy nie widziała tyłu ludzi w tym domu.

Wprowadzono ją pośpiesznie bocznym wejściem, a stateczna pokojowa wskazała drogę do izby na pietrze.

- Twój ojciec, panienko, prosi, abys przygotowała się tak szybko, jak to możliwe - i po krótkiej pauzie dodała: - Sa tu specjalni goście, którzy radzi byłiby cię zobaczyć.

Nolar była bardzo zaintrygowana, poza ojcem nie miała w tym domu nikogo. Kto mógłby chcieć się z nią spotkać i dlaczego?

Na łozku leżało kilka jasnych, kolorowych sukienek. Wybrała najskromniejszą, niebieskoszara z białą lamówką. Ze skrzyni, gdzie wyłożono małą kolekcję klejnotów, wzięła srebrny lancuch i natychmiast odłożyła go z powrotem. Nigdy nie nosiła tego typu rzeczy. Naszyjniki podkreślały rysy twarzy, a jej najgłośniejszym pragnieniem było pozostać niezauważona, jeśli nie całkowicie niewidzialna.

Sluzaczka powróciła, aby zaprowadzić Nolar do dużej, reprezentacyjnej komnaty, gdzie pozostawiła ją sama. Po chwili w drzwiach pojawiła się dama o imponującym wyglądzie i ruchach tak teatralnych, jakby jej wejście poprzedziły traby heroldów. Krok za nią postępował ojciec - surowy, opanowany, pełen rezerwy - taki jakim go zapamiętała. Z łagodnym zdumieniem uswiadomiła sobie, że jest jej absolutnie obojętny, nie mniej niż słuzacy, którego po niej wysłano. Szczególnie zabolęła świadomość, że właściwie nigdy nie był kimś bliskim.

Rozmyślenia te przerwał szturchaniec-macocha najwyraźniej nie lubiła być ignorowana. Nolar z zainteresowaniem

przyglądała się jej twarzy. Znała ojca widziała tylko kilka razy, przed swoim wyjazdem w górę. Pamiętała swą starą niankę konfidencjonalnym szeptem informującą kucharza o nowej żonie, przybyłej z jednej z wiosek - "farm rozplodowych" Sokolników. Niewiele wówczas zrozumiała z tego, co udało jej się usłyszeć - była przecież małym dzieckiem - ale słowo "sokolnik" utkwiło jej w pamięci. Patrząc teraz na macochę zauważyła błyszczące, rudawe włosy i oczy żółte jak oczy jastrzębia - cechy przypisywane zwykle ludziom tej rasy.

Ostbor, swego czasu, był zafascynowany genealogią mieszkańców położonego w południowych górach Gniazda i próbował - bezskutecznie - nawiązać korespondencję z Panem Skrzydłem, dowódcą sił Gniazda.

Tymczasem macocha przyglądała się Nolar z równym zainteresowaniem i uwagą. W pewnym momencie dziewczyna z rozmysłem schyliła białą welon zasłaniający jej twarz i włosy. Macocha sapnęła gwałtownie, lecz Nolar patrzyła tylko na ojca. Wzdrygnął się, jak gdyby wymierzyła mu policzek. To smutne, pomyślała, jeśli najbliżsi krewni patrzą na ciebie

z taka odraza.

Ojciec szybko odzyskal zimna krew.

-Nolar - przedstawil ja oficjalnie, a potem, wskazujac macoche, dodal z dumnym, nie pozbawionym wdzięku gestem. - Moja zona.

-Pani - Nolar sklonila glowe, myslac z gorzka ironia, ze jest to zapewne stosowne w tej sytuacji zachowanie, szkoda tylko, ze nikt wczesniej nie udzielil jej zadnych nauk w tym wzgledzie.

Macocha wciaz patrzyla na nia ostrym, taksujacym spojrzeniem. Przekorna mysl przemknela przez glowe dziewczyny - oto krewni dokonuja wyceny przed wystawieniem jej na sprzedaz. Pozniej jednak ogarnely ja zle przecucia.

Rzeczywiscie byla oceniana i jak zwykle ocena ta

wypadla nieszczegolnie. Podejrzenia Nolar znalazly natychmiastowe potwierdzenie. Podwojne drzwi otworzyly sie i do komnaty weszlo kilkoro nieznajomych - jak mozna bylo sadzic z istniejacego miedzy nimi podobienstwa - czlonkow tej samej rodziny. Jakas strojna matrona od razu przystapila do rzeczy:

-A wiec to jest twoja corka, ktora dotychczas mieszkala w gorach. Moj syn...

Urwala, gdy Nolar odwrocila sie i stanela z nia twarza w twarz.

W trwoznej ciszy goscie pozerali ja wzrokiem.

Czujac, ze ze wzgledu na skaze u wystawionego na sprzedaz zwierzecia, proba zawarcia transakcji prawdopodobnie skonczy sie fiaskiem, Nolar ze spokojem odwzajemnila te spojrzenia. Strojna matrona szepnela cos szybko mezowi do ucha, a nastepnie w wyzywajacej pozie stanela przed ojcem i macocha dziewczyny.

-Propozycja dotyczaca zareczyn naszego syna z wasza corka wcale nam nie odpowiada - powiedziala zimno. - Zaluje, ze nie mozemy pozostac, aby wziac udzial w innych uroczystosciach. Wyjezdzamy natychmiast.

Skloniwszy sie sztywno wymaszerowala z pokoju, a za nia caly rodzinny orszak.

Katem oka dziewczyna zauwazyla wyraz rozbawienia na dumnej twarzy macochy. Najwyrazniej i tak nie bardzo wierzyla w powodzenie tego przedsiwziecia. Ojciec wygladal na calkiem zrezygnowanego, jakby i on nie spodziewal sie sukcesu.

Powinni mnie jednak uprzedzic o swoich planach - pomyslala Nolar, lecz natychmiast odrzucila te mysl. Coz, bylo to czysto praktyczne posuniecie, proba zalatwienia dwoch

spraw za jednym zamachem. Właściwie powinna się domyslić otrzymana wiadomość o pierwszych zaślubinach.

Tak czy inaczej, rokowania dotyczące jej osoby nie powiodły się, była więc wolna i po zakończeniu uroczystości związanych z Dniem Obrzędów, mogła wracać w góry. Chyba że - wątpliwość wkradła się do jej serca - chyba że wobec mnogości osób zaproszonych na zarczyny siostry, ojciec spróbuje zawrzeć układ z jakąś inną rodziną.

Spojrzała na niego z niepokojem, ale ponury wyraz jego twarzy z góry wykluczał jakiegokolwiek pytania. Wskazał następną drzwi, prowadzące do położonych w głębi komnat.

- Członkini Rady oczekuje - musimy przedstawić jej rodzinę. Zechciej przejść do tego pokoju, Nolar. Moja żona i ja wkrótce do Ciebie dołączymy.

Dziewczyna myślała gorączkowo. Cioteczna babka - Wiedźma - tutaj, w tym domu! Nolar jeszcze nigdy nie przebywała w obecności Czarownicy. Jej serce było przyspieszonym rytmem. Czy Wiedźma zauważy, że w dzieciństwie nie została poddana testom, mającym ujawnić nadnaturalne zdolności?

Postanowiła zdać się na los szczęścia i nie zwracać na siebie uwagi. Zarzuciwszy z powrotem welon na głowę weszła do następnego górnego pokoju i podążyła w najdalszy kąt pomieszczenia, nie opodal wysokiego podestu, na którym stały wielkie krzesła dla znaczniejszych gości. Dwa z nich zajęte były przez osoby ubrane w szare suknie. Dwie Wiedźmy! Nolar próbowała ominąć podest i stanąć gdzieś z boku, ale jedna z Czarownic wezwała ją do siebie stanowczym ruchem drewnianej laski. Dziewczyna wstrzymała oddech i zbliżyła się do podium.

Druga z Wiedźm odezwała się głosem niskim, lecz pewnym i nawykłym do wydawania poleceń.

- Podnieś głowę, dziecko. Czyja jesteś córka?

Nolar uniosła oczy i po krótkiej przerwie z powrotem odsunęła welon z twarzy. Było rzecz jasna oczywiste - Nolar rozumiała to natychmiast przy spojrzeniu obu kobiet - że te

dwie nie dadzą się oszukać komuś nie praktykującemu magii. Obróciła się w stronę pytającej.

- Jestem Nolar, pani, z rodu Meroneyów.

- Tak, dostrzegam w Tobie wyraźne podobieństwo do matki.

A więc to jest słynna cioteczna babka. Patrząc na jej spokojną twarz Nolar próbowała odnaleźć jakieś wspólne rodzinne cechy, ale przede wszystkim zwracała uwagę bijącą z tych rysów niezwykłą pogodą i potężną, choć ujarzmioną siłą.

Włosy obu Wiedźm ujęte były w srebrne patłiki. Każda z nich miała naszyjnik z wisiorkami z kryształów.

Choc twarze obu Czarownic, niezbyt pomarszczone, nie zdradzały ich wieku, ta siedząca po lewej stronie wydawała się nieco młodsza. Jedno z jej oczu pokrywało bielmo, więc prawdopodobnie budząca strach laska była jedynie niezbędna pomocą przy chodzeniu.

Ostbor powiedział kiedyś, że udając się do miejsca, gdzie zajmowano się kształceniem niezwykłych zdolności kandydatek, wyrzekały się one wszystkich należących do nich rzeczy, jednak laska Wiedźmy zakończona była srebrną główką w kształcie ptaka, który przypominał znak Domu.

Jej właścicielka niezwykle intensywnie wpatrywała się w Nolar, co jeszcze bardziej powiększało niepokój dziewczyny. Cioteczna babka również sondowała ją bacznym spojrzeniem.

-Nieszczęście z tą twarzą. Gdyby odkryto w tobie choć iskry talentu, znalazłabys wśród nas schronienie.

A więc nie wiedziały, że jej nie badano! Serce dziewczyny zabiło mocniej - odczuła chwilową ulgę, lecz potem pomyślała ze zgrozą: może Czarownica oszukuje, aby dać jej złudną pewność siebie?

Na wpol niewidoma Wiedźma poruszyła się na krześle, jak gdyby niezdecydowana, czy ma zabrać głos.

-Być może w archiwach Lormt - zaczęła z wahaniem - zawarta jest jakaś wiedza na temat takich plam na skórze?

Starsza z Czarownic skrzywiła się.

-Zawsze byłaś zbyt ciekawa spraw nie mających dla ciebie żadnego znaczenia. Ci starzy durnie w Lormt nic nie robią, tylko tracą czas, grzebiąc wśród swistków pokrytych bezużytecznymi gryzmołami. Nie są już nawet śmieszni, lecz po prostu niestrawni. Dość wzmianek o tym miejscu.

Jej towarzyszka przyjęła reprimendę w milczeniu, często jednak spoglądała na Nolar, podczas gdy macocha kolejno przedstawiała Czarownicom nadchodzących domowników. Nolar znalazła się natychmiast na szarym koncu; wymieniono imię dziewczyny, kiedy nadeszła jej kolej, po czym pozwolono wyslizgnąć się z tłumu i stanąć na uboczu. Zaprzatnięta własnym zmartwieniem, z początku nie przysłuchiwała się konwersacji prowadzonej na podium, gdzie w dwóch pozostałych wielkich krzesłach zasiedli ojciec i macocha. Jednak coś w tonie ojca przyciągnęło nagle jej uwagę.

Pelen szacunku wypytywał uprzejmie o obecny stan zagrożonych granic Estcarpu.

Powaga i troska w jego głosie zdradzały, że sprawy te żywo go obchodzą. Starsza Wiedźma zauważyła, że Focellion z Alizonu wydaje się zaprzatniety czysto lokalnymi sprawami. Wyglądała na zadowolona. Nolar podejrzewała, że wie znacznie więcej, niż chce wyjawic. Ojciec podziękował za informacje i dodał:

-Jestem pewien, czcigodne damy, że wasze ostatnie podróże w pobliże granicy musiały zaowocować cennymi informacjami dla Rady Strazniczek. Jak wam z pewnością wiadomo, my tutaj, w sercu naszej krainy, znajdujemy się w bardzo niekorzystnej sytuacji - zmuszeni opierać naszą wiedzę na opowieściach z drugiej reki lub zwykłych plotkach. Wypadki Karstenczyków wywoływały nieraz bolesny dla nas zastój w handlu. Czy to prawda, że diuk Pagar zebrał ogromną armię? Słyszałem, że obecnie jest gotów w każdej chwili napasać na Estcarp. Starsza Wiedźma obrzuciła go spojrzeniem, w którym była doskonale maskowana pogarda.

-Kto lokuje swe złoto kierując się pogłoskami, może stwierdzić nagle, że utracił wszystko z dnia na dzień, Byłoby lepiej, gdybyś opierał swe sady na bardziej wiarygodnych źródłach. Zapewniam cię, że Rada przygotowana jest na wypadek zmagania z Pagarem. Wkrótce w tej właśnie sprawie zbierze się w Zamku Es. Teraz musimy wypocząć, na jutro wczesnym rankiem wyjeżdżamy.

Nolar cicho powróciła do swej izby. Odzienie, w którym przyjechała, leżało starannie złożone na przysadzistym kuferku. Dotknęła jednego z rękawów i czując pod palcami szorstki materiał zapragnęła znaleźć się z powrotem w domu. Wówczas usłyszała ciche skrobanie w drzwi, po czym, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, do pokoju wkroczyła na wpol ślepa Wiedźma.

-Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała tak cicho, że Nolar nachyliła się ku niej, by rozróżnić poszczególne słowa. - Jutro może nie być potem okazji. Zważ na to, co mówię, koniecznie musisz udać się do Lormt! Początkowo Nolar zaniemówiła ze zdumienia, lecz po chwili zdołała opanować się na tyle, by zapytać:

-Lormt? Ależ nie słyszałam o nim od czasu, gdy stary uczonek przybył stamtąd po księgi Ostbora.

-Dobrze, a zatem wiesz przynajmniej, co to za miejsce, Mało kto dostrzega sens w przechowywaniu starożytnej wiedzy. Słyszałaś, co mówiła o tym członkini Rady. Przykro mi stwierdzić, ale wyraziła opinie większości Czarownic. Mimo to jednak Lormt jest naprawdę skarbnicą mądrości, jakiej gdzie indziej próżno by szukać. Nie mogę wyjaśnić, dlaczego sprawa ta jest dla mnie tak pilna, ale proszę, zaufaj mi. W Lormt znajduje się coś, co ty jedna możesz odnaleźć... musisz odnaleźć.

Dziesiątki pytań cisnęły się Nolar na usta, choć przekonana była o szczerości Wiedźmy.

-Ależ pani, czego powinnam szukać? Jak mam tam dotrzeć? Kto mnie wysłucha? Nie

znam nikogo w Lormt, ba, nie znam nawet drogi do tego miejsca. Prosilam kiedys Ostbora, który odbywał studia w tym przybytku, by mnie tam zawiozł, lecz był już za stary na taką podróż.

Czarownica siedziała nieruchomo, tylko jej palce raz po raz zaciskały się nerwowo na główce łaski. Widniejący tam srebrny wizerunek bez wątplenia przedstawiał kruka - była to udana miniatura - Nolar nieraz widywała te wspaniałe ptaki w wysokich górach. Nagle uswiadomiła sobie, że nerwowe drzenie palców trzymających łaskę świadczy o -jakże niezwykłym u Wiedźmy - wzburzeniu. Posepna, niezadowolona mina Czarownicy zdawała się odbiciem jej własnego wewnętrznego niepokoju.

-Nie potrafię ci powiedzieć dokładnie, dokąd masz pójść - przyznała - ale odpowiedź na pytanie "jak?" jest prosta. Należy wynająć przewodnika, który postara się o konie i inne potrzebne rzeczy - tutaj nie musisz się o nic kłopotać. Problem w tym, że nie jest dla mnie całkiem jasne, czego właściwie powinnas szukać.

Rozszokowana Czarownica uderzyła łaską w podłogę i natychmiast popadła w konsternację z powodu wywołanego przez siebie hałasu. Na szczęście nie zwrócił on nikomu uwagi. Wiedźma spieszyła się.

-Mamy mało czasu, słuchaj teraz uważnie. My, Wiedźmy, miewamy Objawienia, w czasie których ukazują nam się obrazy przyszłych wydarzeń. Widziałam cię trzykrotnie - nie mogę się mylić, bo byłaś jedyną osobą w mojej wizji - a znajdowałaś się w Lormt, tego też jestem pewna.

-Zacisnęła wargi i po chwili westchnęła. - Opary... mgła... Za ich zasłoną wszystko inne ukryte przed moimi oczami, ale wiem, że powinnas iść do Lormt i tam szukać. Nigdy przedtem nie miałam tak silnego Objawienia. Teraz muszę iść. Być może znów się spotkamy. Czuje, że jesteśmy ze sobą w jakiś sposób związane. Nie wiem, jak i dlaczego, ale dobrze ci życzę. Oby ci się szczęściło w przyszłości.

Widoczny niepokój Wiedźmy wywarł na Nolar ogromne wrażenie. Ukloniła się niezgrabnie.

-Dziękuję ci, pani, za to, coś mi powiedziała o swoim Objawieniu. Nie wiem, dokąd mnie droga zaprowadzi, ale jeśli kiedykolwiek zawedruje do Lormt, z pewnością wspomnę twoje słowa.

Wiedźma zatrzymała się w drzwiach.

-Nic więcej nie mogę uczynić. Pamiętaj - musisz szukać w Lormt.

Wśród szelestu obfitych fałd szarej sukni popędziła w głąb holu, nie oglądając się więcej.

Nolar położyła się na łóżku i przez wiele bezsennych godzin rozmyślała nad tym, co jej się tego dnia przytrafiło. Prędko przestała trapić się czynionymi przez ojca staraniami, by

wydac ja za maz. Uznala, ze dopoki twarz ma zeszepecona pietnem - z tej strony nic jej nie grozi. Ojciec zbyt trzezwio ocenial rzeczywistosc i zbyt byl dumny, aby po raz kolejny ryzykowac drwiny i odmowe. Pierwsza nieudana proba bedzie zapewne ostatnia... chyba ze - ubodla ja ta mysl - chyba ze jakiejs innej rodzinie trafil sie podobny dopust bozy w postaci niewydarzonego syna, ktorego chcialaby sie pozbyc.

Potrzasnala glowa, irytowala ja obca miekkosc poduszki. Wiedziala, ze ten dom nie jest jej domem i ze nigdy nim nie byl. Im predzej wroci do swej gorskiej samotni, tym lepiej. Postanowiwszy, ze rankiem poprosi ojca o zezwolenie na wyjazd, powrocila mysla do spotkania z Wiedziami. Ostbor mial racje - dla jej ciotecznej babki wszelkie wiezy pokrewienstwa nic juz nie znaczyly. Jako Czarownica zerwala stosunki z rodzina, byla dla niej, jak i dla wszystkich, jedynie czlonkinia Rady - wysokiej rangi Wiedzma. Nolar nie wiedziala natomiast, co sadzic o Czarownicy, ktora odwiedzila jej pokoj. Emanowala z niej lagodna serdecznosc przywodzaca dziewczynie na mysl Ostbora, jedynego czlowieka, ktoremu na niej rzeczywiscie zalezalo. Jezeli czlonkow rodziny wyroznia wzajemna zyczliwosc i troska, to ta zupełnie obca osoba - Wiedzma w dodatku - wydawala sie kims znacznie blizszym niz krewniacy. Tylko ze od Czarownic nikt nie oczekuje uczuc rodzinnych od momentu, gdy przyobleka szare suknie. Choc slowa Wiedzmy byly jak zadzierzgniety wezel bez luzno zwisajacego konca, za ktory mozna by pociagnac, Nolar nie potrafila przejsc nad nimi do porzadku dziennego. Ani nad tymi slowami, ani nad sposobem, w jaki zostaly wypowiedziane. Dlaczego Czarownica ja wlasnie ujrzala w swej wizji? Co moglo ja laczyc z odleglym Lormt? Poczula slabe echo dawnego pragnienia, by je zobaczyc - jednak wyperswadowala to sobie jako bezsensowne. Jedynym wlasciwym dla niej miejscem byly gory, gdzie mogla zyc z dala od pogardliwych spojzen... Zanim zapadla w niespokojny sen, pomyslala jeszcze o srebrnym kuku wyrzezbionym na lasce Wiedzmy.

Nastepny dzien rozpoczel sie krzatanina. Tuz przed switem wyjechaly obie Czarownice. Przybywali nowi goscie, aby wziac udzial w uroczystosci zaslubin. Slonce

stalo juz wysoko nad horyzontem, kiedy Nolar udalo sie wreszcie zobaczyc z ojcem, ale byl zaprzatniety rozmaitymi sprawami i wydawalo sie, ze jest mu calkowicie obojetne, czy corka wyjedzie czy tez nie. Dziewczyna poprosila wiec sluzacego - byl to ten sam czlowiek, ktory eskortowal ja w drodze do ojcowskiego dworu - by wskazal miejsce, gdzie umieszczono jej wierzchowca. Pakowanie nie zajelo wiele czasu i jeszcze przed poludniem niepostrzezenie opuscila ruchliwy dziedziniec.

Dziwaczny dom Ostbora wydal jej sie upragnionym schronieniem, kiedy wreszcie, zjechawszy z ostatniej pochylosci, stanela znuzona na jego progu. Otworzyła szeroko wszystkie okna i gleboko odetchnela gorskim powietrzem przesyconym zapachem sosen. Co za ulga dla pluc zanieczyszczonych pylem z goscinca!

W ciagu nastepnych dni jej zycie toczylo sie dawnym trybem. Zbierala ziola, korzenie, liscie i lodygi przyrzadzajac je na rozne sposoby dla pogorzan, ktorzy o to prosili. Nocami przegladala zwoje w poszukiwaniu wiadomosci o Wiedzmiach i ich zwyczajach. Zgodnie z

tym, co mowil Ostbor, informacje na ten temat Czarownice wolaly zachowac dla siebie, dlatego tez wiekszosc wzmianek wygladala raczej na domysly i plotki. Jednak nawet i to, co udalo sie znalezc, wystarczylo, by spotegowac jej niepokoj. Starsza Wiedzma stwierdzila, ze Nolar, mimo swego pietna, moglaby dolaczyc do ich grona, gdyby w czasie testow ujawnila nadzwyczajne zdolnosc. Bez watpienia, myslala dziewczyna, to bardzo dodaje otuchy - takie uczucie przynaloznosci do jakiejś grupy - niewazne, czy bedzie to rodzina czy towarzystwo Wiedzm. W jej przypadku rodzina nie wchodzila w rachube, ale i grono Czarownic, mimo niewytlumaczalnej zyczliwosci jednej z nich - nie wydawalo sie zbyt pociagajace. Zycie, jakie prowadzily, z pewnoscia nielatwe, wymagaloby w dodatku calkowitego podporzadkowania jednostki ogolowi, w jakis tajemniczy i - jak jej sie wydawalo - grozny sposob. Na przyszlosc postanowila unikac w miare mozliwosci wszystkich Czarownic, chociaz od czasu do czasu odczuwala chec ponownego spotkania Wiedzmy ze srebrnym ptakiem na lasce.

Zadne wieści z Lormt ani o Lormt nie nadchodzily. Wspominajac uwagi wypowiedziane przez starsza Wiedzme w domu ojca, Nolar zastanawiala sie, czy istnieje zwiazek miedzy nimi a domyslami wedrownego handlarza na temat pulapki na diuka Pagara. Miala przeczucie, ze nadchodzace wydarzenia, niczym fale atakujace z furia brzeg morski - wystawia Estcarp na ciezka probe. Nigdy nie widziala morza, ale Ostbor czytaly jej historie o rabusiach wrakow z Yarlaine i slynnych sulkarskich kupcach - wojownikach. Jesli Sulkarczycy naprawde zamierzali pomoc Estcarpianom w ucieczce morzem, na wypadek inwazji Pagara, mieszkancy pogorza bylaby bezpieczni, siedzac wygodnie pod oslona gor. Snujac te rozwazania, Nolar wiedziala jednak, ze druzyny Ka-rstenu nie zatrzymaja sie ani u brzegow rzeki Es, ani pod poteznymi murami tamtejszego zamku. Jesli Estcarp naprawde zostanie napadniety, Alizonczycy na polnocy rowniez nie beda siedziec z zalozonymi rekami. Ale poludnie... myslu Nolar wciaz zwracaly sie w tym kierunku - w strone Lormt.

Draznilo ja, ze Lormt uporczywie tkwi w jej podswiadomosci, i przysiegala sobie, ze nie podda sie zadnym naciskom z zewnatrz. Tymczasem wszedzie wokol siebie wyczuwala obecnośc sil usilujacych nia powodowac. Jest w tym ponura ironia, myslala, ze swiat przyrody, tak jej zawsze bliski, zjednoczyl sie najwyrazniej w jakichs zlych celach. Jak dotad zrodlem wszelkich przykrosci bylo towarzystwo ludzi, z wyjatkiem Ostbora, ktorego spokojna, zyczliwa obecnośc nigdy nie wywolylala u niej uczucia skrepowania.

Nolar byla gleboko przekonana, ze to "cos", co ja gnebilu, ma swe zrodlo na poludniu. Z pewnoscia na poludniu... ale nie w Lormt - tego tez byla pewna. Raz jeszcze zabrzmialy w jej uszach slowa handlarza: "Rada szykuje jakas sprytna pulapke, aby za jednym zamachem polknac diuka Karstenu i jego lupieskie armie". Zrozumiala nagle, ze cokolwiek zlego sie dzialo, mialo niewatpliwie zwiazek z Wiedzmami. To one z pewnoscia wysysaly sily zywoťne z otoczenia, a jesli rzeczywiscie chcialy skupic caly znajdujacy sie w Estcarpie zasob energii - jakim potwornym zniszczeniem zaowocuje wyzwolenie tej przerazajacej, nagromadzonej Mocy?

Wraz z nadchodzacy m zmrokiem opanowaly ja dreszcze - ich przyczyna byly zarowno

niepokojące myśli, jak i przenikliwy nocny chłód. Tego wieczoru nie należało oczekiwać pięknego zachodu słońca: gęste kleby chmur, które nadciągnęły z południa, całkowicie zasłoniły horyzont.

Nolar wstąpiła na chwilę do domu i chwyciwszy szal znowy wybiegła na zewnątrz. Nagłona przecuciami wdrapała się na pobliski pagórek, skąd otwierał się widok na południe. Wiedziała, że za chwilę nastąpi coś strasznego! Choć czujna i wyczekująca - cofnęła się jednak przerażona, gdy nagle snop światła wystrzelił z gęstniejących na horyzoncie ciemności. Po chwili spostrzegła, iż nieswiadomie wstrzymuje oddech zaciskając przy tym pięści tak mocno, że paznokcie raniły jej dłoń. Próbowала nieco się rozluźnić, ale kolejny potężny błysk światła, o wiele jaśniejszy od wszystkich błyskawic, jakie pamiętała, zamigotał na tle czarnych chmur. Działo się to najwyraźniej w miejscu odległym o wiele mil, ale mimo to Nolar wyteżala słuch w oczekiwaniu grzmotu, który powinien ukoronować to niezwykle widowisko. Po upływie kilku długich minut rezonans dalekiej katastrofy dotarł do skał pod jej stopami. Pierwszy wstrząs - słaby i niepewny - był jakby zwiastunem następnego, znacznie potężniejszego. W ciągu lat spędzonych w gorach Nolar doświadczyła kilku pomniejszych trzęsień ziemi, które miały szybko nie powodując specjalnych szkód, oprócz rozbitych naczyń. Teraz, głębokie, przerażające drżenie wydawało się pochodzić spod samych fundamentów gór.

Upadła na kolana sciskając kurczowo szal. Ziemia zatrzęsała się ocieźale i niechętnie, jakby poddając naciskom, którym nic nie było w stanie się oprzeć.

Dźwięk. Nolar z trudem mogła go odróżnić, ale dla każdej żywej istoty, która miała nieszczęście znaleźć się w pobliżu jego źródła, z pewnością wydawał się ogluszający. Był to głęboki, przeciągły, zgrzytliwy pomruk powodujący wibracje w kościach słuchacza.

Nolar trwała desperacko na swym, jak się nagle okazało, niepewnym stanowisku. Co robiły Wiedźmy? Czy możliwe, że to one były w jakiś sposób odpowiedzialne za trzęsienie ziemi? Pytanie wydawało się tak absurdalne, że odrzuciła je natychmiast, ale raz zadane, odbijało się echem w jej myślach, paralizujące w swej potworności.

Czepiając się drgających skał Nolar próbowała skupić uwagę na czymś innym. Zapomnij o Wiedźmach, powtarzała sobie, ale wbrew temu obraz jednookiej Czarownicy, która namawiała ją na podróż do Lormt, nagle skryształizował się w jej świadomości. Natychmiast - jak gdyby przypadkowo nacisnęła ukrytą sprezynę otwierającą sekretne drzwi - wezbrany strumień głosów i obrazów zalał jej mózg zatapiając wszystkie inne kolączące się tam myśli. Krzyknęła przerażona przyciskając rękę do czoła.

Ból - ból - ucisk - Moc! Głowa pekła jej od nadmiaru Mocy. Mimo zacisniętych powiek widziała rzeczy i miejsca nigdy przedtem nie oglądane. Nie miała dość czasu, aby się bac, z trudem starczało go na zacerpnięcie powietrza.

Najwyżej położonym miejscem, na jakie Nolar kiedykolwiek się wspięła, było wiecznie

zielone drzewo nie opodal Ostborowego domu. Dotarła wówczas niebezpiecznie blisko chwiejającego się wierzchołka. Stary uczonek był ciekaw, czy szyszki rosnące na górze mają taki sam kształt jak te znajdujące się bliżej ziemi, więc Nolar, młoda i zwinna natychmiast postanowiła dostarczyć mu informacji na ten temat. Po dłuższym czasie pojawiła się zdyszana, podrapana przez galezie i lepka od żywicy, dzierzac triumfalnie kilka galezi obsypanych szyszkami.

Wciąż pamiętała zapierający dech w piersiach widok, jaki otwierał się z wierzchołka drzewa - ogrom rozciągniętej w dole przestrzeni obramowanej zalesionymi pasmami gorskimi i turniami, które stanowiły granice jej świata.

Teraz miała wrażenie, iż nagle zawisła w powietrzu tak wysoko, że mogła objąć wzrokiem większy obszar kraju niż szybujące ptaki. Zdawało jej się, że krąży wolna od brzemienia cielesnej powłoki, ponad rozległą, nocną panoramą gór. Góry te jednak nie trwały w zwykłym bezruchu, ale poruszały się i to było przerażające. To co powinno być solidnym, pewnym podłożem - unosiło się, kołysało, a nawet falowało niczym gesta papka bulgocząca w kotle. Nolar zdążyła jeszcze pomyśleć o losie nieszczęsnych zwierząt, zanim jej świadomość została zgnieciona przez tytaniczny napór czyjejs woli. Ze skupiska Mocy wyszedł rozkaz - połączone zadanie wielu istot obdarzonych potęgą - twardy rozkaz, który docierając do głęboko pogrzebanych korzeni gór poruszał, trząsał, pchał, ciągnął i wywracał. Wydawało się Nolar, że nacisk wewnątrz czaszki potężnieje, aż zaczęła się obawiać, że rozsadzi jej głowę. Ból tak straszny, jak gdyby przypiekano ją rozżarzonym żelazem, narastał falami, które układały się w jakies upiorne crescendo.

Nagle przestała odczuwać cokolwiek. Powoli odzyskując świadomość, wciąż jednak mogła "widzieć" przerażające spustoszenie czynione wśród gór, towarzyszące temu ulewne deszcze i niesamowite światła błyskawic.

Stopniowo wśród tego chaosu zaczęła dostrzegać momenty niepewności, jakies zakłocenia w strumieniu Mocy i nagle, krótkie przerwy, kiedy napór zdawał się słabnąć. Ale kataklizm wciąż szalał nie tracąc ani trochę na sile i musiało to trwać dopoty, dopoki nie wyczerpie się energia świadomości wprowadzona przez Czarownicę do tego świata, aby zakłócić jego naturalną równowagę. Powierzchnie stoków marszczyły się i zsuwały w dół, jak gdyby uczyniono je z tkaniny, nie zaś z materiału skalnego, ziemi i roślin. Ogromne lawiny, zasilane zawartością jezior i potoków wyrwanych z odwiecznych łóżysk, toczyły się po zlebach śliskich od lodu dostarczanego przez słońce w dół lodowce. Tu i owdzie bicze błyskawic rozniecały pożary, natychmiast gaszone przez kaskady wody i sypanej ziemi. Całe lasy w okamgnieniu znikaly bez śladu.

Dziewczyne przepelniało uczucie niepowetowanej straty - wiedziała, że jest świadkiem zagłady nieprzeliczonych kroców zwierząt i roślin, nie mówiąc o ludziach, jeśli ktokolwiek dostał się do tego kotła śmierci. Znowu niepewność zakradła się do jej umysłu, a zaraz potem w nierówno teraz bijącym sercu zagrościł smutek i tęsknota za tym, co trzeba było poświęcić. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia przeszył ją piekący ból. Wśród wycia burzy ktoś

czy może coś wywoływało jej imię:

-Nolar... Nolar! Nolar!

-Jestem tutaj! - krzyknęła udrecona. - Tutaj! Och, przestan, proszę, przestan!

Głos umilkł na chwilę potrzebna do zaczerpnięcia oddechu, a zaraz potem wznowił atak na jej świadomość.

-Nolar... Nolar... Lormt... Lormt... Idź... Szukaj... musisz iść... Lormt... Słuchaj!

Nolar kreciło się w głowie od tego nieustannego bombardowania. Z trudem usiłowała się skupić. Lormt... jedynka Wiedźma! To Posłanie musiało pochodzić od niej. Gdy tylko skoncentrowała się na przywoływaniu wspomnień o Czarownicy, kontaktowi przestał towarzyszyć okropny ból, natomiast więź między nimi stała się jakby mocniejsza. Osmielona tym, Nolar spróbowała odpowiedzieć, dosięgnąć myśla swą "rozmówczynię", ale wszystkie jej wysiłki paraliżował potężny napór płynącego z przeciwnej strony Posłania. Słuchała więc głosu raz po raz wymawiającego jej imię i wzywającego do udania się w stronę Lormt, aż nagle uswiadomiła sobie - ku wielkiemu zdumieniu, że coś zaczyna się zmieniać. Przekaz zanikał, tracił zwartość i sens, jak gdyby siły osoby, od której pochodziły, były na wyczerpaniu. Zamiast jasnych, wyraźnych wskazówek Nolar słyszała teraz niezrozumiały bełkot, jednak w tej lawinie słów bez ładunku i składu wyczuwało się rosnący strach i nasilający się ton ponaglenia ze strony wysyłającego Posłanie, za którym nie stała już żadna potęga.

-Pomóż mi... siostry Gina... zbyt wiele mocy... Nie! Nie mogę pozwolić odejść... ból... Zamek w Es... Przybadź, Nolar!... musisz... SPIESZ SIĘ!

Kontakt urwał się wraz z tym ostatnim okrzykiem. Przez kilka chwil jeszcze Nolar leżała skulona na ziemi, nieruchoma, dygocząc tylko na całym ciele. Potem siadła z wysiłkiem, aż wreszcie stanęła na chwiejnych nogach. Powietrze

nie było już martwe, pachniało nadchodzącą ulewą, a z południa zaczął wiać silny wiatr. Na twarzy czuła chłód. Przesunawszy rękę po policzku, starła ślady łez. Stąpając na oslepię i potykając się zeszła ze wzgórza ogarnięta przemożnym pragnieniem schronienia się w Ostborowym domu. Ziemia przestała drzeć i znów, dzięki Bogu, dawała stopom pewne oparcie, ale wiatr i coraz bliższe grzmoty zwiastowały nadejście tej samej gigantycznej burzy, która spustoszyła tereny położone na południu.

Zimno, och, jak zimno - czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej ciepło?

Pustka - tak wiele i tak wielu zniknęło ze świata...

Oszolomiona potrząsnęła głową. Te myśli dzieliła z kims innym - z na wpół ślepa Wiedźma, która znajdowała się wiele mil stąd, prawdopodobnie w samym Zamku w Es.

Upadła, natknawszy się nagle na chropowata, drewniana ściana - nareszcie dom! Tuz przed nadejściem burzy, szlochając z ulgi, po omacku znalazła drogę do środka. Uchwyciwszy drzacymi rekoma hartowany w ogniu pret zaczęła nim rozgrzebywać zarzace się węgle, aby rozniecić ogień. Owinawszy się szalem opadła na kamienie stanowiące obudowę paleniska. Musiała zastanowić się nad wszystkim, czego doświadczyła.

To, że widziała i słyszała nie posługując się zmysłami wzroku i słuchu, wprowadziło ją w nieopisaną przerażenie. Nie mogła już dłużej uchylać się od odpowiedzi na to straszne pytanie: Czy to możliwe, że mimo wielu lat życia w pełnej nieswiadomości - rzeczywiście posiadała nadzwyczajne zdolności Wiedźmy? Za wszelką cenę pragnęła zaprzeczyć, uciec przed tą myślą, ale musiała pogodzić się z bezspornym faktem. Odebrała Posłanie Czarownicy. Zgodnie z tym, co powiedział jej Ostbor, niewielu zwykłych ludzi mogło pochwalic się takim doświadczeniem, gdyż Czarownice robiły użytek z Mocy wyłącznie w celu kontaktowania się między sobą. Wyjątkowo, jeśli zachodziła potrzeba, porozumiewały się tak z małą garstką ludzi przyuczonych do przyjmowania ostrzeżeń i wskazówek. Nolar nie mogła sobie przypomnieć, aby ktoreś z znanych jej źródeł wspominało o zwykłych ludziach, którym zsyłano wizje odległych wydarzeń. W dodatku nie chodziło tu wyłącznie o niepokojące obrazy kataklizmu i towarzyszące im dźwięki - Nolar bez wątpliwości dzieliła również niektóre uczucia z jednooką Wiedźmą.

Próbując uporządkować bezładne wrażenia Nolar uzyskiwała niezachwiana pewność, że wiele spośród Czarownic zmarło tej nocy, wypalonych przez Potęgę, nad którą próbowały zapanować nadając jej odpowiedni kierunek. To tłumaczyłoby nagle, wyczuwalne zaburzenia w przepływie energii. Jeśli Czarownice umierały jedna po drugiej podejmując ogromny wysiłek jednoczenia w Estcarpie potęg trzech żywiołów: ziemi, wody i powietrza przeciw wrogom - Moc musiała zamierać w momencie, gdy miejsce poległych zajmowały kolejne Wiedźmy. Czy wśród zmarłych była jej cioteczna babka? Właściwie znacznie bardziej leżała jej na sercu los jednookiej Czarownicy. To ona, Pani Srebrnego Kruka, wzywała ją. W chwili największej próby przekazała Posłanie... coś więcej niż Posłanie. Odsunawszy się od kominka Nolar siadła w wysokim krześle Ostbora. Otrzymała wezwanie. Jak to brzmiało? "Zamek Es... Przybywaj... Pomóż mi". Nagłymi tonami tego wołania nie budził wątpliwości. Przylapała się na tym, że oblicza, ile żywności musiałaby wziąć na drogę. Nagle wyprostowała się drząc mimo ciepła bijącego z kominka. Es było głównym ośrodkiem władzy Czarownic i siedzibą Rady. Jeśli tam dotrze - czy mogła żywić nadzieję, że nie odkryje jej nadzwyczajnych zdolności? Z pewnością już teraz pozostałe członkinie Rady wiedziały. Siłą tego przekazu musiał odczuć każdy Adept znajdujący się w pobliżu jego nadawcy. Zresztą jednooka Wiedźma mogła po prostu powiedzieć o Nolar swym towarzyszkom. A jeśli nie starczyło na to czasu? Jeśli Posłanie było ostatnim desperackim wysiłkiem cierpiącej lub nawet bliskiej śmierci Czarownicy otoczonej martwymi towarzyszkami? Może w takim razie jest szansa, że nikt nie zauważył, co zawiera ową przekaz? Az do bólu zacisnęła ręce na poręczach krzesła. Tak naprawdę, nie miało znaczenia, kto i co wiedział. Musiała dotrzeć do Czarownicy ze Srebrnym Krukiem niezależnie od ryzyka. Łączyła ją teraz podwójna więź: Nolar pojawiła się obok Lormt w

Przepowiedni i do niej skierowane było Przesłanie.

Sluchajac, jak deszcz i wiatr bezlitosnie chloszcza jej odziedziczona po Ostborze siedziba, Nolar usmiechnela sie ponuro. Stary uczony na pewno by ja zrozumial. Byla to jedna z tych decyzji, ktorych podjecie nie wymagalo dokonywania wyboru. Nolar czula sie zobowiazana wobec Pani ze Srebrnym Krukiem. To, co je laczylo, bylo jak wykuty przez kogos niewidzialny lancuch. Wiedziala, ze nie spocznie, poki nie odnajdzie Czarownicy i nie udzieli jej pomocy.

Uplynela juz spora czesc nocy, nim jednak wpezla wreszcie, zmeczona, do swego loza - otworzyla jeszcze Ostborowa szkatule, rozkladajac na stole caly znajdujacy sie w niej zapas cennych kruszcow. Wiekszosc z tego pozostawil Ostbor, na czesc zapracowala sama. Nie miala pojecia, jakie proby moga ja czekac w przyszlosci, ale wydawalo sie rzecza rozsadna miec przy sobie wszystko, co posiada. Szybko zawinela zloto i srebro w waski pas tkaniny, ktory mozna bylo ukryc pod ubraniem. Skromny zapas miedzi mogl bezpiecznie podrozowac w sakwie. Nie musiala troszczyc sie o zywy inwentarz, jedynego konia brala ze soba, a Ostbor nie mial zwyczaju trzymania czworonoznych i skrzydlatych ulubiencow. Od czasu do czasu przygarnial ranne lub chore stworzenie, pielegnowal je, a nastepnie wypuszczal na wolnosc. Wiazalo sie z tym smutne wspomnienie o wielkookiej sowe z miekkimi piorami, ktorej zlamane skrzydlo pielegnowala Nolar na poddaszu Ostborowej chaty. Bylo to rok czy dwa po jej przybyciu do domu starego uczonego. Mimo ze ptak po jakimis czasie wyzdrowial, dziewczynka bardzo pragnela go zatrzymac. Ostbor jednak byl nieprzejednany:

-Miejsce sowy jest wsrod innych przedstawicieli tego gatunku - oswiadczył stanowczo. Nolar sprzeciwiła mu sie z bolem w sercu.

-A jednak dla mnie nie ma miejsca wsrod ludzi. Nikogo nie obchodzi, co sie ze mna dzieje. Jesli zatrzymam sowe, bede mogla ja glaskac i przemawiac do niej.

Sowa zdawala sie z zainteresowaniem przysluchiwac tej rozmowie, przekrzywiajac lebek to w jedna, to w druga strone.

Ostbor uchwycil mocno reke swej podopiecznej.

-Drogie dziecko, mnie bardzo obchodzi, co sie z toba dzieje, a twoje miejsce jest tutaj, ze mna. Ale ten nocny ptak musi wrocic do swych pobratymcow i polowac na gorskich lakach siejac spustoszenie wsrod hord myszy, ktore z uporem godnym lepszej sprawy dobieraja sie do moich pergaminow. Spojrz! Zobacz, jak rozklada skrzydla! Teraz jest gotow do odlotu - nie potrzebuje juz naszej opieki. Nie wiezmy go, skoro jego przeznaczeniem jest byc wolnym.

Wstydzac sie swego egoizmu, Nolar rozwarla okiennice, a Ostbor delikatnie postawil sowe na wystepie okna.

Zahukala i bezdzwiecznie rzucila sie w ciemnosc-maly cien zagubiony wkrotce wsrod

innych cieni nocy.

Tak więc Nolar nie miała żadnych stworzeń, o które trzeba by się troszczyć, miała natomiast wiele zadań do wykonania przed wyruszeniem w podróż. Musiała dokładnie przejrzeć swoje zioła i inne zapasy, konserwując odpowiednio te, które nadawały się do długiego przechowywania. Przez napotkanego pastuszka zawczasu powiadomiła sklepikarza, że zostawi mu łatwo psujące się produkty oraz rzeczy, których mogą potrzebować pogorzanie w czasie jej nieobecności. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy zajeżdżała pod sklep. Jego właściciel cokolwiek burkliwie zgodził się dostarczyć spory placek na drogie i obrok dla konia w zamian za przywiezione przez nią towary. Umocowawszy worki z owsem na grzbiecie wierzchowca dziewczyny, kupiec sprawił jej niespodziankę wciskając w reke garść miedzianych bryłek.

-Wez to, panienko. Niech los ci sprzyja podczas podróży.

Zaskoczona, Nolar próbowała zwrócić mu kruszec, ale on nie zwracał uwagi na jej protesty.

-To, co mi przyniosłaś, znacznie przewyższa wartość placka i owsa - oświadczył. - Poza tym byłaś przyjaciółką starego uczonego - medrca zawsze gotowego do niesienia pomocy nam, pogorzanom.

Nolar skinęła głową, dosiadając konia.

-A więc dziękuję ci pięknie, zarówno w imieniu Ostbora, jak i swoim własnym. Pokój tobie i twemu domowi.

Podczas upalnych, męczących dni, które potem nastąpiły, Nolar dobywała ostatnich sił zarówno z siebie, jak i z wierzchowca. Mijając kolejne kamienie milowe, parla naprzód zakurzonym gościncem, utwierdzając się w przekonaniu - nie - wiedząc na pewno, że liczy się każda chwila. Tak jak w czasie wycieczki do ojcowskiego dworu osłaniała twarz, w miarę możliwości trzymając się z dala od innych podróżnych.

Każdej nocy zwlekła chwilę z pojsciem spać i koncentrując się, usiłowała znowu nawiązać kontakt z Wiedźmą ze Srebrnym Krukiem. Za każdym razem jednak spotykał ją zawód. Gdyby tylko wiedziała, w jaki sposób dosięgnąć Czarownicy myśla! Powtarzała sobie, że brak jakiegokolwiek sygnału z tamtej strony musiał być spowodowany słabością lub chorobą Wiedźmy. Ale każde niepowodzenie umacniało ją w przekonaniu, że czas nagli.

Nolar odkryła wkrótce, że najwygodniej jest podróżować wczesnym rankiem i późnym wieczorem. Powietrze było wówczas chłodniejsze, a gościec nie tak zakurzony i mniej uczeszczany. Chętnie podróżowałyby wyłącznie nocami, gdyby były dostatecznie jasne, ale niedawna katastrofa widocznie wpłynęła na pogodę. Im bardziej na południe, tym niebo było ciemniejsze i bardziej zachmurzone.

Zbliżając się do Es, Nolar widywała coraz mniej ludzi, a i ci nieliczni, przez nią spotykani, szli w milczeniu wpatrując się w drogę przed sobą. Z początku myślała, że nie mają ochoty rozmawiać z obcymi, ale po kilku dniach doszła do wniosku, że ludzie ci są wciąż jeszcze oszalomieni tym, co się wydarzyło. Nawet w tak wielkiej odległości od południowej granicy widywało się coraz więcej oznak; katastrofy: drzewa rozłupane lub wydarte przez wiatr z korzeniami, zwaly ziemi i żwiru pokrywające trakt. Gdzieś w ogóle nie było drogi - została zmieciona przez potworną, uragającą wszelkim prawom natury burzę.

Piątego dnia podróży Nolar przejechała wolno pod sklepieniem jednej z wąskich bram wykutych w masywnym, szarzielonym murze otaczającym Es. Bedac jeszcze na równinie z daleka podziwiała ogrom cylindrycznych wież wyrastających z walu. Es było największym miastem, jakie kiedykolwiek widziała, i głębokie

wrażenie wywarła na niej siła i powaga emanująca z sędziwych murów. Promienie słońca od czasu do czasu przedzierały się przez chmury, ale złe przecucia mroziły krew w żyłach Nolar, mimo że powietrze było duszne i parne. Przypomniła sobie handlarza odzieży opisującego Es sprzed kilku tygodni jako miasto tłoczne i gwarne. Teraz wciąż wyglądało na gęsto zaludnione, ale liczni przechodnie kraczy po ulicach zaprzatnieci byli swoimi sprawami i sprawiali wrażenie ponurych i nieprzystępnych.

Dziewczyna nie musiała pytać o drogę do Zaniku - położony w środku miasta, rzucił się w oczy, gorząc nad innymi budowlami. Miała nieodparte wrażenie, że cytadela przyciąga ją do siebie, ale jednocześnie z każdym krokiem rosł w niej strach. A jeśli rozpoznają w niej Czarownicę, której zdolności nie zostały dotąd ujawnione?

Jednak kiedy tylko odważyła się wkroczyć na główny dziedziniec zamku, natychmiast uswiadomiła sobie, że jej najgorsze obawy mogą się okazać nie usprawiedliwione... przynajmniej na razie. O ile mieszkańcy Es byli równie oszalomieni i nieswiadomi tego, co się stało, jak spotykani przez nią w drodze podróżnicy, to z kolei w zamku panowało całkowite rozprzeżenie - wszyscy pograżyli się w beczynności. Nolar bezskutecznie próbowała odnaleźć strażnika czy odzwiernego. Kilka postaci zamajaczyło jej w oddali i umknęło, nim zdążyła zwrócić na siebie uwagę.

Z początku Nolar odczuwała ulgę, że nie jest przez nikogo nagabywana. Miałaby kłopot z odpowiedzią na pytanie o przyczynę wtargnięcia do zamku. Ale z minuty na minutę rosł w niej niepokój - ktoś powinien być ją zatrzymać. Czując się jak lotrzyk, myszkujący w poszukiwaniu łupu, postanowiła, że musi wejść do samej cytadeli i po prostu szukać Czarownicy ze Srebrnym Krukiem tak

dlugo, aż ją odnajdzie lub aż ktoś przeszkodzi jej w poszukiwaniach.

Spętała konia w cieniściej kacie dziedzinca nie opodal koryta z wodą i pełną obaw przekroczyła prog. Znajdowała się w labiryncie korytarzy, które prowadziły do położonych na niższej kondygnacji sal i magazynów. Jej zdumiony wzrok przykuły grona białych kul,

umieszczonych w metalowych koszach pod lukowym sklepieniem sufitu. Wydawało się, że nie ma w nich świec ani rozżarzonych węgli, a jednak bez przerwy emanowały białym światłem. Uznała, że zjawisko to musi być częścią magii Wiedźm. Przygrybiała jej cisza i nienaturalna pustka panująca w miejscu, które powinno roić się od ludzi. Wrażenie potęgował odgłos jej własnych kroków na chodniku ze zniszczonych kamiennych płyt, odbijający się echem w korytarzu.

Jaka mogła mieć nadzieję na odnalezienie Wiedźmy ze Srebrnym Krukiem w tej ogromnej budowli?

Pchnęła ciężkie, drewniane drzwi, które ustąpiły cicho pod naciskiem jej palców. Mając nadzieję znaleźć kogoś wewnątrz, rozwarła je na oścież i weszła. W komnacie było pełno polek i skrzyń - pierwsze stały tuż przy drzwiach, ostatnie nikiły w cieniu przeciwległej ściany. Już miała się wycofać, kiedy nagle błysk metalu przyciągnął jej uwagę. Nad rzędem polek i kufrow górował metalowy symbol Domu, inkrustowany w ciemnym drewnie... był to Srebrny Kruk. Już wyciągała rękę, aby go dotknąć, gdy nagle przeraził ją czyjs głos za plecami.

-Co tutaj robisz?

Nolar obróciła się i stanęła twarzą w twarz z człowiekiem o włosach przyproszonych siwizną, z którego oblicza zdawał się nie znikać wyraz dezaprobaty. Bez wątpliwości był krotkowzrostny, podobnie jak Ostbor, gdyż podszedł bardzo blisko, patrząc na nią oskarżycielskim wzrokiem. W jednej ręce niosł przedmiot, który przypominał krotką łaskę lub grubą rozdzkę, w drugiej - wielki pek kluczy. Nolar pamiętała człowieka o podobnym spojrzeniu - był na służbie u jej ojca i zwykł wymachiwać taką samą łaską. Uznała więc, że stojący przed nią osobnik musi być, jak i tamten, majordomem.

-Wybacz mi, proszę, to wtargnięcie - powiedziała Nolar - ale na zewnątrz nie spotkałam nikogo, kto powiedziałby mi, dokąd mam iść.

-Mów szybciej! Jestem Głównym Zarządcą i mam wiele ważnych spraw do załatwienia - mężczyzna potrząsnął kluczami, ale wzrok miał dziwnie błędny, jak gdyby w rzeczywistości nie był pewien, co robi za chwilę.

-Przebyłam wiele mil, panie, aby odszukać... krewniaczkę. Posłano mi... wiadomość, że owa dama jest chora i potrzebuje mojej pomocy. Jestem Nolar z Meroney, niegdys pomocnica Ostbora Uczzonego.

Uwagę majordoma zwróciło wymawiane przez nią rodowe nazwisko.

-Meroney... Obawiam się, że członkini Rady z twego Domu nie żyje. Wielkie Poruszenie, rozumiesz.

Cień przemknął po jego bladej, pobrużdżonej twarzy, jak gdyby niedawna katastrofa

wystawiła go na ciężką próbę. Nolar z szacunkiem pochyliła głowę.

-Tego się obawiałam, panie, ale wieści, które otrzymałam, pochodziły od żyjącej Wiedźmy. Wskazała reka metalowego ptaka.

-To znak jej Domu. Nie mogę, rzecz jasna, wymówić imienia... Majordom rzucił okiem na symbol i westchnął.

-Ach, biedna pani. Idź za mną - zwrócił się do dziewczyny. Prowadzić ją schodami pod górę, a potem przez nie

konczące się sale, zarządca wyjaśnił, że w zamku panuje ogromny zamęt. Nieliczne Czarownice wyszły z katastrofy bez szwanku, wiele zginęło na miejscu, a jeszcze inne... w tym momencie mężczyzna ciszył głos.

-Sa jak puste skorupy. Być może nigdy nie dojdą do siebie. Wszystkim pozostałym przy życiu Wiedźmom przebywającym z dala od Es przekazano Posłania, abyściągnąć je tutaj, ale nie pojawiły się jeszcze. - Potrząsnął głową. - Zapewne trzeba będzie przeprowadzić ponowne badanie wszystkich dziewczynek, kiedy tylko w Zamku znajdzie się dość Wiedźm, by zająć się tą sprawą. Szeregi muszą zostać uzupełnione.

Nolar stanęła jak wryta, przerażona perspektywą tak szybkiego zdemaskowania.

Zniecierpliwiony majordom spojrzał na nią przez ramię.

-Pospieszaj! Nie mam wiele czasu do stracenia. Tutaj, w głębi tego korytarza.

Zatrzymał się przed okutymi żelazem drzwiami i otworzył je za pomocą jednego ze swych licznych kluczy.

Nolar weszła do izby. Jej serce zabiło mocniej, kiedy ujrzała Wiedźmę siedzącą w wysokim krześle. Ale... coś było nie w porządku. Zupełnie nieruchoma Czarownica przypominała woskową figurę. Jej zdrowe oko, choć jasne i błyszczące, patrzyło nieprzytomnie przed siebie. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś wszedł do pokoju.

Przepłniona bólem Nolar, zwróciła się do zarządcy.

-Och, panie, co przydarzyło się mej drogiej... ciotce? Majordom uczynił łaską nieokreślony gest, mający oznaczać daremność wszelkich domysłów.

-Wiele innych wygląda podobnie. Jedzą, jeśli włożą im się pokarm do ust, i piją, jeśli do ich warg przytknie się puchar - ale po prawdzie nie ma ich tu między nami. To wina ogromnego wysiłku, na jaki się zdobyły w czasie

Wielkiego Poruszenia. Zbyt wiele było Mocy, nawet Rada nie mogła nad nią zapanować.

Mysli tłukły się jak oszalale w głowie dziewczyny. Nie miała odwagi pozostać w Zamku, aby opiekować się cierpiącą Panią ze Srebrnym Krukiem. Zauważenie jej i poddanie dokładnemu przesłuchaniu byłoby tylko kwestią czasu.

Gdybyz tylko mogła w jakiś sposób zabrać stąd Czarownicę!

-Panie, nasza rodzina posiada włości, w których moja ciotka będzie miała należyta opiekę. Czy mogę ją tam zabrać?

Najwyraźniej propozycja wydała się majordomowi kuszaca, ale mimo to zwlekał z podjęciem decyzji.

-To nie moja sprawa. W tym przypadku orzeczenie powinna wydać Rada Czarownic.

Nagle przysły jego spokój i opanowanie, a po twarzy popłynęły łzy.

-Nie ma już Rady! Co stanie się z Estcarpem? Zaciśnął dłonie na lasce i kluczach, starając się znowu przybrać zwykłą, oficjalną postawę.

-To prawda, że mamy obecnie pewne trudności z opieką nad poszkodowanymi. Gdybyśmy wiedzieli, czy i kiedy odzyskają zmysły, moglibyśmy robić jakieś sensowne plany na przyszłość. Tymczasem - widzisz, co dzieje się z Klejnotem twojej krewniaki.

Wskazał na wisiołek z kryształu, który Nolar oglądała już kiedyś przebywając na ojcowskim dworze. Drogocenny kamień wówczas Isniacy migotliwym blaskiem, dziś leżał matowy i bez życia na rzadka unoszonej oddechem piersi Wiedźmy.

-Zastępczyni Wielkiej Strażniczki zarządziła, aby - póki klejnoty znowu nie zabłysną - ich właścicielki traktowano jako stracone dla nas. Być może, to rozsądna propozycja, aby ulokować ją w bezpiecznym miejscu... na razie, rzecz jasna... powiadamiając nas niezwłocznie, jeśli stan tej damy się zmieni.

Wydawało się, że zarządca znowu jest niebezpiecznie blisko placu, ale po chwili wyprostował zgarbione plecy i przybrał bardziej dziarską postawę.

-Przybywszy do Zamku twoja ciotka oddała na przechowanie wszystkie osobiste rzeczy. Może niektóre z nich będą przydatne w czasie podróży. Chodź, otworzę ci jej komode.

Buszując w głębi mrocznego magazynu Nolar wybrała kilka solidnych podróżnych płaszczy i prostych sukien. Zarządca wyciągnął z najniższej szuflady zamkniętą kasetkę, majstrując przy niej, póki nie udało mu się otworzyć wieka.

-Weź to, możesz potrzebować tych klejnotów i srebra. Należą do twojej ciotki. A teraz

naprawde musze juz wracac do mych obowiazkow. Wyslij nam wiadomosc, jesli... - Glos mu sie zalamal. Gwaltownie odwrocil sie i wyszedl w pospiechu.

Wracajac ta sama droga, ktora przed chwila prowadzil ja majordom, zdolala dotrzec do komnaty rzekomej "ciotki". Na szczescie zarzadca pozostawil drzwi otwarte. Probowala przemowic do Czarownicy, odwazyla sie nawet podniesc glos, ale rownie dobrze moglaby krzyczec do kamiennych wiez Zamku. Zaprzestala wiec daremnych wysilkow i dokladnie obejrzala komnate. W rogu izby stal lozinowy koszyk, kryjacy w swym wnetrzu torbe z mocnej tkaniny. Nolar wyjela z niej przybory toaletowe Czarownicy - grzebien, sloiczek masci do zmiekczenia skory rak, a takze patliki i bielizne. Kilka oficjalnych szarych sukien wisialo w niszy za kotara, ale Nolar czula, ze glupota byloby okazywanie wszem i wobec, kim jest jej podopieczna. Jesli Wiedzmy pogardliwie traktowaly Lornt i zamieszkujacych je medrcow, to czy ktos szukajacy pomocy dla Czarownicy mogl tam sie spodziewac dobrego przyjecia?

Nolar delikatnie zdjela z glowy Wiedzmy srebrny patlik - typowe nakrycie glowy wladczyn Estcarpu - i zmienila jej szara szate na inna, bladoniebieska, mniej rzucajaca sie w oczy, ktora wyciagnela ze skrzyni w nogach loza. Po krotkim namysle wsunela rowniez Wiedzmie klejnot pod suknie.

Wśród tej krzataniny stwierdzila nagle, ze mowi na glos, choc miala watpliwosci, czy Czarownica moze ja uslyszec. Jednak Ostbor opowiadal jej o przypadkach, kiedy ludzie z obrazeniami glowy, nie komunikujacy sie z otoczeniem, po wyzdrowieniu twierdzili, ze w czasie choroby slyszeli dzwieki. Uznala, ze na wszelki wypadek grzeczniej bedzie tlumaczyc chorej sens swoich poczynan niz dzialac w milczeniu, jak gdyby Czarownica byla bezradna, bezwolna kukla.

Doznala wielkiej ulgi przekonawszy sie, ze Wiedzma moze stanac, a nawet isc wolnym krokiem, pod warunkiem, ze ktos prowadzi ja i wspiera. Czy jednak bylaby w stanie utrzymac sie w siodle? Musiala koniecznie rozstrzygnac te watpliwosc.

Wyprowadzwszy Czarownice na dziedziniec, Nolar stanela w obliczu kolejnej trudnosc: jak ulokowac podopieczna na konskim grzbiecie? Na szczescie wiecej ludzi krecilo sie teraz wokol Zamku i mogla poprosic o pomoc jakiegos przechodnia. Czlowiek ow, wstapiwszy na kamien, uniosl bez trudu drobna Czarownice i posadzil ja w siodle. Nolar ujela wodze i wolno poprowadzila wierzchowca, rzucajac za siebie czeste spojrzenia, aby upewnic sie, czy chora utrzymuje rownowage na grzbiecie rumaka i czy nie grozi jej upadek.

Mezczyzna, ktory udzielil Nolar pomocy, wskazal rowniez droge do oberzy, odleglej o kilka ulic od murow miejskich. Nolar dotarla tam bez wiekszych trudnosc - tylko raz zdarzylo jej sie skrecic w niewlasciwym kierunku. Ulokowala Czarownice w malym, lecz wygodnym pokoju na parterze. Poniewaz bylo juz dobrze po poludniu, zamowila kilka prostych potraw w nadziei, ze zdola nakarmic chora. Majordom mial slusznosc: Czarownica mogla jesc, choc powoli i z czestymi przerwami. Ilosc przyjmowanego przez nia pozywienia zalezala jedynie

od uznania opiekunki - przerazalo to troche Nolar, gdyz uswiadomila sobie koniecznosc zachowania ostroznosci przy racjonowaniu posilkow. Ze strony milczacej podopiecznej nie mogla oczekiwac zadnej reakcji, zadnej prosby o wieksze lub mniejsze porcje.

Zmusiwszy sie do zjedzenia zawieszistej zupy i kawalka chleba, dziewczyna wstala i obrzucila nieruchoma Czarownice krytycznym spojrzeniem.

Pomyslala, ze musi od czasu do czasu poruszac konczynami chorej i przewracac ja z boku na bok, aby nie dopuscic do powstania odlezyn, jakie nieraz widywala u starych, unieruchomionych w lozku ludzi.

Upewniwszy sie, ze Wiedzma siedzi bezpiecznie na krzesle, Nolar udala sie na poszukiwanie oberzysty. Znalazla go szorujacego pracowicie stol w wielkiej, wspolnej izbie. Byl krzepkim, lysym jegomosciem o dobrodusznym wygladzie. Na jego twarzy - podobnie jak na twarzach innych mieszkancow Es - malowal sie ponury wyraz.

-Czy moglibyscie mi powiedziec - zapytala Nolar - gdzie znajde przewodnika znajacego droge do Lormt?

Karczmarz zamrugal oczami, podobny w tym momencie do sowy z Ostborowego poddasza.

-Lormt, pani? Nikt tam nie jezdzi procz starych zwariowanych uczonych.

-Nie jestem ani stara, ani zwariowana - ze spokojem zauwazyla Nolar - a mimo to potrzebuje przewodnika. Widziales moja ciotke. W czasie ostatnich wstrzasow doznala obrazen glowy. Opuscilam wiec wraz z nia nasza gorska siedzibe przybywajac tutaj, w nadziei, ze Czarownice zdolaja ja wyleczyc, ale one same bardzo ucierpialy i sa praktycznie nieosiagalne. Powiedziano mi natomiast, ze w Lormt znajde wiele dziel, traktujacych o uzdrowieniu, i medrcow, ktorzy beda w stanie nam pomoc.

Oberzysta przestal szorowac stol, najwyrazniej zastanawiajac sie nad tym, co uslyszal.

-Moze to prawda, pani - odrzekl, a w jego glosie brzmialo powatpiewanie. - Ja nic o tych sprawach nie wiem. Nigdy nie bylem w Lormt i nie znam nikogo, kto by odwiedzil to miejsce, ale moze popytac tu i owdzie. Poludniowe krainy sa tak spustoszone, ze malo kto odwaza sie jezdzić tamtędy. Nie mam pojecia, czy droga do Lormt jest przejezdna. Jak ci moze wiadomo, prowadzi tam tylko jeden szlak, a z tego, co slyszalem, nie byl on nigdy utrzymywany w dobrym stanie.

Mimo jego zniechecajacych slow w Nolar pozostala jeszcze iskierka nadziei i dziewczyna uczepila sie jej kurczowo.

-Rozumiem. Gdybys zechcial wynajac dla mnie przewodnika, badz pewien, ze twoje wysilki zostana nalezycie docenione. Jesli znajdziesz mi godnego zaufania czlowieka, nie

zawaham sie wynagrodzic ci tego spora brylka srebra.

Czekala w gospodzie przez dwa dni, zanim oberzysta ze szczerym zalem oznajmil, ze nie zdoal znalezc w miescie nikogo, kto wybieralby sie do Lormt albo chocby tylko w tym kierunku. Wowczas zdecydowala, ze sama odnajdzie droge do slynnej siedziby uczonych. Pozostal jeszcze jeden problem - w jaki sposob miala wiezc Czarownice? Uprzednio zywila nadzieje, ze doswiadczony przewodnik poradzi jej, czy lepiej bedzie umiescic Wiedzme w zawieszonej; miedzy konmi lektyce, czy tez pozwolic, zeby jechala wierzchem. Tak czy inaczej Nolar potrzebny byl drugi wierzchowiec i otwarcie poinformowala o tym wlasciciela zajazdu. Po krotkim namysle karczmarz powiedzial:

-Ostatniej nocy byl tu pewien kupiec. Jadac ze swa karawana do Es, w czasie Wielkiego Poruszenia stracil j jednego z pomocnikow. Handlarz nie potrzebuje dodatkowego konia i wyrazil chec sprzedania go. Mowil tez, ze zamierza zatrzymac sie w oberzy Pod Snieznym Kotem. Moge poslac parobka z pytaniem o cene i jesli sobie tego zyczysz, pani, obejrzec to zwierze, by stwierdzic, czy rumak bedzie odpowiedni dla twej ciotki.

Nolar z wdziecznoscia przyjela jego propozycje. Tego samego dnia wieczorem byla juz wlascicielka krzepkiego, dobrze ujezdzanego wierzchowca.

Kramarz obiecal postarac sie o zapasy zywnosci dla nich na droge. Byl naprawde zmartwiony tym, ze dziewczyna i jej ciotka pojada bez zadnej eskorty.

-Pani - powiedzial - na goscincach mozna teraz napotkac lotrzykow wszelkiego autoramentu. Oczywiscie nie musicie obawiac sie Pogranicznikow i Czlonkow Gwardii, ale krazy tu wielu innych zbrojnych, ktorzy porzucili swoje oddzialy i teraz hulaja swobodnie po okolicy.

Strapiony oberzysta rozejrzal sie na boki i sciszywszy glos, dodal:

-Podobno wszyscy najezdzczy z armii Pagara zgineli w czasie Wielkiego Poruszenia, ale chodza sluchy o zablakanych szpiegach i pojedynczych wojownikach z Karstenu, ktorzy wlocza sie jakoby po naszej stronie gor. No, i nie brak tez zwyklych banitow, nie uznajacych niczyjej wladzy, dla ktorych wlasne zadze sa jedynym prawem. Nalegam, abys zastanowila sie raz jeszcze. Za kilka dni moglbym odnalezc pewnego chlopaka, który odwiozlby cie do Lormt, jesli koniecznie musisz tam jechac.

Nolar z rozmyslem opuscila welon, probujac zignorowac fakt, ze oberzysta mimowolnie odskoczyl jak oparzony.

-To milo z twej strony, ze okazujesz nam tyle troski, mosci karczmarzu, ale majac taka twarz, nie obawiam sie ani goracych spojrzez, ani niepozadanej kompanii. Banitow, jak sadze, interesuje glownie rabunek, a ja i moja ciotka nie wieziemy ze soba bogactw, ktore moglyby skusic jakiegokolwiek opryszka. Podjelam nieodwolalna decyzje. Musze wyruszyć do Lormt i to nie za kilka dni, ale jutro, wczesnym rankiem.

Oberzysta potrzasnal glowa w niemym gescie dezaprobaty, ale starannie przygotowal wszystko do wyjazdu. Nastepnego ranka odprowadzil je nawet kawalek w strone murow miejskich.

-Miej sie na baczności, pani! - wolal za Nolar, gdy jechala powoli, prowadzac wierzchowca Czarownicy. - Powiem o tobie dowodcom patroli Pograniczników, aby mogli czuwac nad wami.

Na przestrzeni mili droga z miasta byla dobrze widoczna i wolna od przeszkod, wiec podroz szla im jak z platka. Ale kiedy tylko grod zniknal za horyzontem, szlak zaczal sie coraz bardziej odchylac ku wschodowi, prowadzac wzdluz brzegu rzeki Es. Nolar musiala zsiasc z konia i prowadzic oba wierzchowce. Bylo widoczne, ze rzeka wylala w czasie niedawnej katastrofy - ogromne zwaly ziemi, zgarniete przez wode z obu brzegow, wypelnily koryto zwirem, dziesiatkami wyrwanych wraz z korzeniami drzew i mnostwem innych, pozostalych po burzy, szczatkow. Wszystko to, osiadajac na dnie tworzylo tamy, przy ktorych wirowala wezbrana woda.

O zachodzie slonca, ktore bylo tego dnia czerwone i zamglone., gdyz w powietrzu unosil sie kurz, a na niebie wisialy ciezkie chmury Nolan uslyszala konnych jadacych

w strone Es. Spetawszy na noc wierzchowce, rozkladala wlasnie na ziemi plaszcz, majacy sluzyc za poslanie Czarownicy, gdy na pobliskim wyboistym goscincu stanelo trzech mezczyzn. Dwoch trzymalo sie prosto w siodlach, trzeci zwisal z kulbaki, robiac wrazenie rannego lub wyczerpanego. Dowodca uniosl reke w powitalnym gescie, wolajac:

-Wszystko w porzadku u ciebie, pani? Potrzebujesz moze pomocy?

-Czy jestescie Pogranicznikami?! - odkrzyknela. Dowodca kiwnal glowa.

-Tak, pani. Przetraszalismy okolice w poszukiwaniu maruderow z armii Pagara, banitow i innych, ktorzy niepokoja uczciwych ludzi. Czy pozwolisz, ze odprowadzimy cie do Es?

Nolar zblizyla sie do jezdzcow, zeby nie musieli porozumiewac sie krzykiem.

-Dzieki ci, panie, ale moja droga wiedzie do Lormt. Szukam skutecznego leku dla ciotki, ktora doznala powaznych obrazow w czasie Wielkiego Poruszenia.

Zaniepokojony Pogranicznik spojrzal na nia z wysokosci kulbaki.

-Nie powinna podrozowac samotnie. Nie moze sie teraz pozbyc zadnego z moich ludzi, gdyz dzis przed switem strzala ugodzila Goswika w ramie i spieszymy, aby oddac go w opieke uzdrowicielowi z Es. Lotrzyk, ktory go zranil, nikomu juz nie bedzie sprawial klopotow. Doprawdy, pani, ten rozlegly kraj nie jest bezpieczny, o nie! Czy mimo to odmawiasz udania sie z nami do miasta?

Nolar potrzasnęła głową.

-Dzięki, ale muszę szukać uzdrowicieli w Lormt, skoro Wiedźmy z Es nie potrafiły nam jej udzielić. Drugi jeździec badał tymczasem rannego towarzysza.

-Znow krwawi - powiedział ochryple. Dowódca szarpnął cugle.

-Musimy jechać dalej. Miejcie się na baczności, pani, ty i twoja ciotka.

Nolar postanowiła przenieść oboz w miejsce nieco mniej rzucające się w oczy, za krzaki, które zasłaniały widok z gósinca. Noc minęła spokojnie, a kiedy zrobiło się na tyle jasno, że można było dojrzec szlak, dziewczyna zaprowadziła konie nad rzekę, aby je tam napić. Czuli jakiś niepokój, ciarki chodziły jej po grzbiecie, jak gdyby ktoś obserwował ją z ukrycia. Nie usłyszała stukotu kopyt ani zdradzieckiego brzęku uprzęży, ale wciąż miała wrażenie, że jest podpatrywana. Parząc poranną herbatę dla Wiedźmy, nasłuchiwała - wyczulona na wszelkie nienaturalne dźwięki. Tam! - grzechot potraconego kamyczka. Nie odwracając się, powiedziała swobodnym tonem:

-Nie musisz czołapać się za krzakami. Znacznie wygodniej byłoby usiąść na jednym z tych dużych kamieni. Jeśli zechcesz się do nas przyłączyć, mam tu dodatkową filiżankę.

Po krótkiej chwili ciszy usłyszała, że ktoś idzie wprost ku niej po sypkim piasku, wcale się przy tym nie kryjąc. Spojrzała w górę. Stał przed nią wysoki młodzieniec w stroju do jazdy konnej, jaki zwykli nosić Pogranicznicy.

-Masz bardzo dobry wzrok, pani - powiedział, zajmując miejsce na jednym z przysadzistych otoczków, przy jej małym ognisku.

-Słuch również, mój Pograniczniku. Trudno jest poruszać się bezszelestnie po tego rodzaju skalach. Muszę zanieść filiżankę ciotce, póki napój jest jeszcze ciepły.

Wroczyła do ogniska i wyjęła z torby przy siodle dodatkowe naczynie. Nalewając herbatę patrzyła na nieznanego.

Miał czarne włosy i szare oczy ludzi ze Starej Rasy, a jego ubranie i rynsztunek, choć robiły wrażenie nieco zniszczonych wskutek długiego używania, były czyste i dobrze utrzymane. Obcy przyglądał jej się równie otwarcie.

-Dzięki za napitek, pani - powiedział, przejmując filiżankę - oddalilas się spory kawał drogi od Es.

-Ty również. Nie wątpię, że miałes po temu równie ważne jak ja powody. Czy mogę je poznać? W zamian wyjawię ci moje. Jestem Nolar z rodu Meroney, a to moja nieszczęśliwa ciotka... Elgaret.

To miano po prostu wpadło jej do głowy. Musiała jakos nazywac Czarownice, a imie "Elgaret" wydalo sie odpowiednie.

-Mieszkam w pomocnych gorach - z ostroznosci nie powiedziala, jak daleko na polnoc leza te gory. - W czasie ostatnich wstrzasow, ktore lud nazywa Wielkim Poruszeniem, moja ciotka zostala ranna w glowe. Szukalam dla niej pomocy u Wiedzm z Zamku Es, ale im samym katastrofa mocno dala sie we znaki, tak wiec musimy zasiegnac rady gdzie indziej. Teraz wedruje do Lormt, aby zadac kilka pytan tamtejszym uczonym i jesli okaze sie to niezbedne - poszperac w ich starozytnych archiwach.

Mlodzieniec pochyлил glowe.

-Slyszalem o uczonych z Lormt, pani. Mam nadzieje, ze znajdziesz tam to, czego szukasz. Jesli chodzi o mnie, nazywam sie Derren i jestem synem lesniczego, pochodze zas z poludnia. Kiedy wojna rozgorzala w naszych stronach, przylaczylem sie do Pogranicznikow i od tego czasu stacjonuje w gorach.

Spojrzal nagle w strone poludniowych szczytow, ktore majaczyly za zaslona unoszacych sie w powietrzu pylow.

-Drzewa ucierpialy straszliwie. Lata mina, zanim lasy znnow stana sie takie, jak kiedys.

-Czy nie nalezysz do zadnego oddzialu? - zapytala

Nolar. - Wczoraj wieczorem zatrzymalo sie tutaj trzech jezdcow namawiajac mnie, abym razem z nimi wracala do Es. Jeden z nich mial rane od strzaly rozbojnika. Mienili sie Pogranicznikami.

-Wielu z nas patroluje teraz okolice - odparl Derren. - Moj oddzial rozpuszczono tydzien temu, aby ci z nas, ktorzy zajmuja sie uprawa roli, mogli powrocic do swych pol, a ranni znalezi nalezyta opieke. Myslalem o tym, zeby zameldowac sie w Es i spytac, czy jestem jeszcze do czegos potrzebny. Proba wybrania sie na zwiad W poludniowe gory nie mialaby oczywiscie zadnego sensu. Nolar uslyszala zal w jego glosie. Twarz Pogranicznika miala nieobecny wyraz, jak gdyby jej wlasciciela dreczyly jakies ponure mysli. Uznala, ze roztropnie bedzie odwrocic uwage Derrena od gnebiacych go trosk.

-Czy znasz moze przypadkiem droge do Lormt? - zapytala. Mlodzieniec ocknal sie z zadumy.

-Sam nigdy tam nie bylem, ale mowiono mi, ze tylko jeden szlak prowadzi w to miejsce. Wiedzie on przez gory - gdyz Lormt lezy w gorach - i mogl zostac zniszczony w czasie tego... Wielkiego Poruszenia, jak je nazwalas. Czy pozwolisz mi jechac razem z wami? Jesli dwie kobiety wedruja tedy samotnie - trudno nazwac ich podroz bezpieczna.

-Totez wszyscy dbaja o moje bezpieczenstwo, jak tylko moga - stwierdzila oschle Nolar -

ale przyznaje ci racje. Probowalam wynajac przewodnika w Es, lecz nikt nie przejawial ochoty udania sie w tym kierunku. Jesli to nie pokrzyzuje zbyt twoich planow, moja ciocka i ja bedziemy ci bardzo wdzieczne za odprowadzenie do Lormt.

Derren wstal, zwracajac Nolar kubek.

-Wobec tego przyprowadze mego konia i mozemy ruszac, jesli jestes, pani, gotowa do drogi.

Odchodzac, myslal intensywnie. Nieoczekiwany obrot wydarzen mogl zapewnic mu bezpieczenstwo, ktorego bardzo potrzebowal. Bylo troche prawdy w tym, co powiedzial estcarpianskiej kobiecie; nie klamal mowiac, ze jest synem lesniczego i ze przez dlugie tygodnie jako zwiadowca penetrowal gorzyste pogranicze. Umyslnie nie wspomnial, ze jego ojciec byl lesniczym u pewnego lorda z Karstenu. Wlosci owego lorda zagarnal dazacy do zdobycia wladzy w calym Ksiestwie Pagar z Geen. Derren roztropnie przylaczył sie do armii Pagara. Jego szare oczy, ciemne wlosy i tropicielski kunszt zdecydowaly o wyslaniu go na przeszpiegi wzdluz granicy. Sledzil Sokolnikow - nie szlo mu to latwo - a nawet wslizgnal sie do samego Estcarpu. Tam tez przebywal owej nocy, kiedy nastapilo straszne "Wielkie Poruszenie". Znalazl sie w pulapce po niewlasciwej stronie granicy, gdzie grozilo mu smiertelne niebezpieczenstwo. Stawiajac wszystko na jedna karte, odwazyl sie zblizyc do dziesiatkowanego oddzialu Pogranicznikow, od samego poczatku udajac, ze jest gluchy. Rzekome kalectwo mialo usprawiedliwiac ewentualne pomyłki, ktore mogl popelnic z powodu nieznamosci zwyczajow Pogranicznikow.

Wkrotce uswiadomil sobie jednak, ze Wielkie Poruszenie bylo ogromnym wstrzasem takze dla tropicieli z Estcarpu. Nikt nie nekal go niewygodnymi pytaniami, ale natychmiast przyjeto go do oddzialu jako zwiadowce, ktory odlaczyl sie od wlasnej druzyny. Najbardziej obawial sie tego, ze moglby napotkac jedna z przerazajacych estcarpianskich Czarownic, ktore potrafily ponoc wydusic prawde z kazdego za pomoca swej diabelskiej magii.

Kiedy jego Pogranicznicy wylizali sie z ran na tyle, aby moc powrocic do Es, Derren pozostal, oswiadczajac, ze musi odszukac resztki swego oddzialu. Probowal isc na poludnie, ale przekonal sie ku swemu wielkiemu przerazeniu, ze kraj nie jest juz taki, jakim go znal niegdys. Wszystkie punkty orientacyjne zostaly zniszczone, jakby ich nigdy nie bylo, a zarysy gor i dolin staly sie dziwne i obce. Od wielu tygodni Derren usilowal stlumic rosnace w nim rozpaczliwe przeswiadczenie, ze jesli nawet uda mu sie powrocic do Karstenu, znajdzie takze i te znana mu z dawien dawna kraine spustoszona i odmieniona. Wstrzasnal sie, odpedzajac precz te straszna mysl. Teraz musial przede wszystkim troszczyc sie o dwie Estcarpianki. Nikt nie bedzie mial zastrzezen do tego, ze Pogranicznik pelni role eskorty. Po odwiezieniu obu kobiet na miejsce, wymknie sie do Karstenu przez nie zamieszkane gory, bez obawy, ze go dostrzeza i rusza w pogon.

Prowadzac konia, Derren zastanawial sie przelotnie, dlaczego kobieta o imieniu Nolar ma twarz na wpol zaslonieta. Ta czesc jej oblicza, ktorej nie kryl welon, wygladala - zdolal to

zauwazyc - calkiem niezle. Nigdy nie slyszal, aby Estcarpianki mialy zwyczaj noszenia woalek; twarz chorej ciotki dziewczyny rowniez byla odkryta. Najmadrzej byloby na razie okazywac calkowita obojetnosc wobec tej sprawy. Nie mogli ryzykowac, ze wzbudzi podejrzenia pytajac o rzeczy oczywiste, byc moze, dla kazdego Pogranicznika.

Derren okazal sie cennym pomocnikiem w opiece nad Wiedzma. Nolar byla nieco zaskoczona, zlapawszy sie na tym, ze nawet w myslach nazywa Czarownice imieniem "Elgaret". Dotychczas, w czasie podrozy, zwracajac sie do milczacej podopiecznej, uzywala okreslenia "ciotka". Ufala, ze przyzwyczajenie uchroni ja przed bezmyslnymi, a byc moze niebezpiecznymi pomylkami, ktore moglaby popelnic przebywajac wsrod obcych w Lornt.

Tak wiec Wiedzma ze Srebrnym Krukiem zostala teraz "ciotka Elgaret". Choc byla kobieta drobnej budowy, sadzanie jej na konia pare razy dziennie kosztowalo Nolar niemal wysilku. Totez z wdziecznoscia pozwalala sie w tym wyreczac Derrenowi. Mlodzieniec, acz wychudzony, odznaczal sie nieprzecietna sila, a przy tym wykonywal swe zadanie bardzo delikatnie. Rankiem pierwszego dnia wspolnej podrozy jechali w niemal calkowitym milczeniu. Im dalej na poludniowy wschod, tym wiecej napotykali zniszczen spowodowanych zarowno przez Wielkie Poruszenie, jak przez towarzyszące mu huragany. W poludnie zrobili postoj, aby poszukac schronienia przed palacym sloncem. Wdzieczni losowi, ktory zeslal im kilka poteznych okraglakow, a takze powodzi, ktora przynoszaca kamienie w miejsce ich postoju posluzyla za wykonawce zrzadzen opatrznosci, ulokowali sie w cieniu rzucanym przez ogromne glazy.

Usadowiwszy Elgaret na zwiniety w klebek plaszczu, Derren zwrocil sie z szacunkiem do Nolar:

-Wydajesz sie niezwykle malomowna, pani. Czy obrazilem cie w jakis sposob? Musze przyznac, ze nie nawyklem do towarzystwa kobiet. Wiekszosc zycia spedzilem przebiegajac lasy w kompanii innych mezczyzn, tak wiec dworskie obyczaje sa mi calkiem obce.

Nolar spojrzala na niego z powaga.

-Brak dworskiego obejscia to rowniez moja wada, mosci Pograniczniku... jesli mozna to nazwac wada. Ja takze wiele lat zylam samotnie i nie potrafie zdobyc sie na swobode w prowadzeniu konwersacji.

Wygladalo na to, ze jej slowa sprawily Derrenowi ulge - czul zapewne, ze nie musi silic sie na sztuczna uprzejmosc. Co do Nolar, to zawsze wolala milczenie od proznej gadaniny. Kiedy byla mala, dzieci w gorach szydzily z niej z tego powodu i obdarzily przydomkiem "Zacisniete Usta".

Derren otarl czolo rekawem.

-Przechodzilem tedy pare tygodni temu, pani. Kilka mil stad rozciaga sie szeroki pas piaszczystego brzegu, osloniety drzewami, gdzie moglabys sie wykapat dzis wieczorem,

jesli masz na to ochote. - Zawahal sie. - To znaczy, ta plaza byla tam kiedyś. Sama widzialas, rzeka czasami jeszcze wzbiera gniewem, porywajac ze soba kamienie ze skalnych rumowisk. Musimy sprawdzic, czy to miejsce wciaz nadaje sie do kapieli.

Nolar aprobujaco kiwnela glowa.

-To dobry pomysl. Jesli nadarzy sie sposobnosc, i ja, i moja ciotka chetnie z niej skorzystamy. Derren spojrzal z ukosa na słońce przysłonięte mgielka.

-Byloby dobrze wypoczac teraz, kiedy panuje upal. Bede trzymal straz, pani, jesli chcesz sie przespac.

-Prosze cie, wobec tego, zebys mnie obudzil za jakis czas - powiedziala Nolar. - Bedziemy pelnic warte na zmiane.

Tego wieczoru, gdy cienie zaczely sie wydłużac, Derren znalazl nad brzegiem rzeki miejsce, o którym wczesniej wspominal. Jego obawy okazaly sie sluszne, gdyz powodz o sile zwielokrotnionej przez burze calkowicie zmienila wyglad okolicy. Rzeka toczyla swe muliste wody tam, gdzie niegdys rozciagala sie pokryta czystym piaskiem plaza - wymarzone miejsce do kapieli. Znikla tez calkowicie kepa drzew, ktore uzyczaly wedrowcom schronienia przed sloncem. Pogranicznik nie dal jednak za wygrana i szukal tak dlugo, poki nie trafil na wypelnione stojaca woda starorzecze, ktore ominela powodz. Pomoglszy Nolar sprowadzic Wiedzme nad brzeg, odszedl, aby oczyszcic konie i przygotowac oboz na noc.

Woda w malym basenie byla kryształowo czysta, zimna jak lod i cudownie orzezwiajaca. Dziewczyna najpierw troskliwie umyla Elgaret, a potem sama wykapala sie pospiesznie. Przyjemnie bylo znów zalozyc czyste ubranie po kilku dniach meczacej jazdy.

Zaprowadziwszy swa podopieczna do miejsca, ktore Derren wybral na obozowisko, wziala rondel i inne naczynia, zamierzajac przygotowac wieczorny posilek. Nagle uswiadomila sobie, ze zapomniala oslonic sie welonem. Gwałtownie podnioslasy glowe, ujrzala Derrena patrzacego na nia wytrzeszczonymi oczami. Na jego twarzy nie malowal sie jednak wstret.

-Teraz rozumiesz, panie, dlaczego nosze zasłone - powiedziala ostro. Derren nie odwrocił wzroku.

-Widzialem juz takie znamiona. Mam nadzieje, ze to nie sprawia ci bolu.

Nolar zdumiala sie. Po raz pierwszy od dluzszego czasu ktos okazal zainteresowanie jej samopoczuciem.

-Nie, to nie boli, chociaz czasami wydaje sie przeszkadzac patrzacym...

Przerwała nagle w pol zdania. Derren stal zupełnie nieruchomo, krew odpłynęła mu z twarzy. Nolar odwróciła się, aby sprawdzić, jaki to przerażający widok przykuł jego wzrok, i serce w niej zamarło. Derren gapił się na Elgaret.

Zmieniając Wiedźmie suknie po kąpieli, Nolar przez niedopatrzenie pozostawiła na wierzchu charakterystyczny klejnot Czarownicy. Wisiał teraz, doskonale widoczny, na tle tkaniny.

Uniosłszy lekko drżący palec, Derren wskazał na Elgaret.

-Wiedźma - wyszeptal.

Nie od razu przyszło Nolar na myśl, że jej towarzysz jak na estcarpińskiego Pogranicznika zachował się raczej dziwnie. Zamiast tego, wyczuwając silny niepokój młodzieńca, usiłowała rozproszyc jego obawy.

-Tak, ciotka jest Wiedźma, ale jak widzisz, ucierpiała bardzo w czasie Wielkiego Poruszenia tracąc wszelki kontakt ze światem. Nie musisz się jej bać. Klejnot utracił swój blask podczas kataklizmu, a co za tym idzie - nie ma żadnej mocy.

Na wpol nieswiadomie Derren obrócił się w stronę dziewczyny. Po chwili oprzytomniał na tyle, że udało mu się wyjąkac:

-Wybacz, pani. To przez zaskoczenie. W moim oddziale nie było Czarownicy, która... służyłaby nam dobra rada.

Nolar uśmiechnęła się na wspomnienie chwili, kiedy ona sama zawarła znajomość z władczyniami Estcarpu.

-Rzeczywiście budza grozę w kims, kto spotka ją po raz pierwszy. Owego dnia, kiedy ujrzałam dwie Czarownice naraz, dobrze utkwil mi w pamięci - a przypomniałszy sobie nagle to, co niegdyś powiedział Ostbor, dodała pośpiesznie: - Rzecz jasna, "Elgaret" nie jest jej prawdziwym imieniem, ale my, krewniacy, postanowiliśmy tak o niej mówić.

Dziwna rzecz - Nolar znowu wydawało się, że na twarzy Derrena widzi oszłomienie i jakby... obludę.

-Oczywiście, pani. Nie zamierzałem nikogo obrazić.

-W twoim zachowaniu nie było nic obraźliwego. Pozwól, że wyszczotkuje włosy, zanim zabierzemy się do jedzenia. Korzystając z twojej życzliwej rady wykapalam się i przy okazji, jak widzisz, umyłam głowę.

-Muszę pozbierać więcej drewna na ognisko - powiedział Derren, zrywając się na równe nogi.

Był bardzo podniecony. Czarownica! Przebywał w towarzystwie Czarownicy z Estcarpu! Co będzie, jeśli nagle odzyska zmysły i ujawni jego prawdziwą tożsamość? Nolar powiedziała jednak, że Wiedźma jest w mocy czarów, a jej klejnot, na który dopiero teraz odważył się ponownie spojrzeć, rzeczywiście był matowy i bez życia, jak każdy zwykły kryształ. Chyba mógł żywić nadzieję, że nic mu nie grozi, póki Czarownica jest nieprzytomna?

Z drugiej strony trudno wymarzyć sobie lepsze zabezpieczenie niż rola opiekuna jednej z zasłużonych obrończyn tego kraju.

Ostatecznie uznał, że może uważać się za szczęściarza, ale całkowite wyzbycie się głęboko zakorzenionej obawy przed czarownicami było zadaniem ponad jego siły.

Kiedy powrócił do obozu, Nolar kończyła właśnie rozczesywać swe długie, czarne włosy. Następnie zwinęła je na powrót w praktyczny węzeł - taką fryzurę zwykła nosić na co dzień. W pamięci Derrena, który obserwował ją przy tej czynności, odżyło odległe wspomnienie.

-Masz piękne włosy, pani, podobne do włosów mej matki - zauważył.

Zaskoczona, Nolar po krótkim wahaniu podniosła głowę i popatrzyła na swego towarzysza.

-Dziękuję, mści Pograniczniku. Nie wydaje mi się, żeby ktoś przed tobą kiedykolwiek zauważył, że mam włosy. Teraz mogę zająć się przygotowaniem posiłku.

Podgrzewając zwykłą owsiankę, Nolar dumiała nad swymi spostrzeżeniami, dotyczącymi Derrena, a szczególnie jego stosunku do niej. Po raz pierwszy od śmierci Ostbora i rozstania ze zdrową jeszcze wówczas Czarownicą ze Srebrnym Krukiem, ktoś zdawał się dostrzegać w niej człowieka. Ileż znaczyła powierzchowność dla większości ludzi! Widzieli tylko znamie na jej twarzy, a nie ją sama. Derrena natomiast, cokolwiek byloby tego przyczyna, interesowała właśnie ona - Nolar, bez względu na szpecące piętno. Po śmierci starego uczonego nie spodziewała się znaleźć kogoś, kto z równą gotowością zaakceptowałby ją taką, jaka jest. A jednak... dlaczego Derren zachował się tak dziwnie odkrywając, że Elgaret jest Wiedźmą? Było w tym coś niezrozumiałego, chociaż dziewczyna nie potrafiła dokładnie określić, skąd biora się jej złe przeczucia. Westchnawszy lekko, postanowiła rozwiązać ten problem kiedy indziej.

Lato powoli przechodziło w jesień; choć dni wciąż były upalne, to noca panowało coraz dokuczliwsze zimno. Nolar zastanawiała się, czy potężny wstrząs, jakim było Wielkie Poruszenie, nie przyspieszył przypadkiem nadejścia chłódów. Wyciągnęła z juków grubsze płaszcze, owijając nimi Elgaret i siebie. Derren przyznał, że nie spodziewał się takiej pogody o tej porze roku i z wdzięcznością przyjął pożyczoną mu oponcze.

Pod wieczór następnego dnia stało się oczywiste, że poważne przeszkody utrudnia im szybkie posuwanie się naprzód. Najwyraźniej rzeka również ucierpiała w wyniku

Strasznego chaosu, jaki zapanował w głębi skorupy ziemskiej podczas kataklizmu. Nolar odważyła się zapytać, czy to możliwe, aby Es zmieniła łożysko, i Derren potwierdził te przypuszczenia. Nie było jej tam, gdzie powinna być.

Sciagneli cugle i zsiadli z koni, aby następnie poprowadzić wierzchowce pośród rozrzuconych tu i owdzie skal i pni drzew obalonych przez burze. Derren musiał niesc Elgaret, ponieważ w stanie, w jakim się znajdowała, mogła iść, prowadzona za reke, tylko po bardzo równym terenie. Nolar postępowała za Pogranicznikiem, prowadząc konie. Wielkie Poruszenie z pewnością zmieniło tutejszy krajobraz. Zniknęły łagodne zakola doliny rzecznej. Nowa rzeźba terenu cechowała dziwne i fantastyczne kształty. Kiedy wreszcie wylonili się z labiryntu konarów i przyniesionych przez powódź odłamków skal, Derren z trudem stłumił pomruk niezadowolenia i konsternacji. Bloto rozlało się na dużej przestrzeni, w poprzek ich szlaku, tworząc zdradziecką pokrywę, której niepodobna było przejść suchą nogą.

-Musimy skrócić w bok, żeby obejść to miejsce, pani - powiedział przewodnik. - Nie będziemy ryzykować jazdy po czymś takim. Widziałem, jak ludzie i konie pogrążają się na zawsze w gorskich bagniskach. Pod niewinnie wyglądającą gładką taflą może kryć się row, w którym natychmiast zniknie nieostrożny wędrowiec.

Wkrótce potem Nolar jako pierwsza dostrzegła w oddali, po prawej stronie, jasniejszą plamę na tle czarnego błota. Ostrożnie posuwając się naprzód, dotarła w miejsce, z którego mogła rozróżnić szczegóły. Był to jeden z rzadko spotykanych śnieżnych kotów żyjących w wysokich gorach. Powódź porwała go ze sobą, nadziewając smukłe ciało na zbiegające od słońca konary. Chłodny poranny wietrzyk poruszał klaki upstrzonego delikatnymi cętkami futra.

Derren mruknął coś po cichu za plecami Nolar, a jego głos był pełen gorczy. Gniewnym gestem wskazał na zwłoki drapieżnika.

-Ile takich śnieżnych kotów zginęło podobną śmiercią? Wszystkie zwierzęta, zamieszkujące góry... wszystkie drzewa... rośliny... Co się z nimi stało? Na południu jest jeszcze gorzej. Trzy dni temu, próbując przeprowadzić rekonesans w gorach, musiałem zawrócić po przejechaniu mili. Ten kraj nie jest już taki, jakim go niegdyś znalazłem. Są tu doliny, których wcześniej nie było, gorące źródła, nowe turnie i gdzie nie spojrzeć, skalne osuwiska. Wszystkie punkty obserwacyjne i naturalne drogowskazy zniknęły. - Głos Derrena przeszedł w pełen pasji szept. - Uwierz mi, pani, to Wielkie Poruszenie było wielkim złem.

Sluchając tego, Nolar przypominała sobie swą czarodziejską wizję i ukazany w niej ogromniszyszczeń, spowodowanych przez Wielkie Poruszenie. Wszystkie dziko żyjące stworzenia były jej bliskie, szczerze im współczuła i dlatego wyciągnęła reke ku Derrenowi, pragnąc jakos go pocieszyć. Powstrzymała się jednak. Owszem, Estcarp i jego nieszczęsni mieszkańcy ucierpieli mocno w czasie Wielkiego Poruszenia. Jednak ten druzgocący cios

Wiedzmy zadaly wylacznie po to, aby obronic swoj kraj.

-A co z armia Pagara, mosci Pograniczniku? - zapytala.- Kataklizm nastapil tylko dlatego, ze inwazji na Estcarp nie mozna bylo powstrzymac w zaden inny sposob. Derren stal calkiem nieruchomo.

-Jestem synem lesniczego, pani. Zylem wsrod zwierzat i drzew. Nie potrafie zrozumiec poczynan Czarownic i wielkich armii.

-Slyszalam niedawno, jak pewien kupiec mowil prawie dokladnie to samo - odpowiedziala Nolar w zamysleniu. - Jakos widac nie przyszlo mu na mysl, ze w kraju, w ktorym panuje chaos i wojna, handel nie bedzie sie rozwijal. A jesli juz o to chodzi, o ile mi wiadomo, najezdzcze armie nie bardzo sie staraja, zeby zwierzeta i miejscowi chlopi pozostali przy zyciu.

-Musze przyznac ci racje, pani - zgodzil sie Derren - wojna nie jest moim rzemioslem, ale napatrzyłem sie jej do syta i wiem, ze mowisz prawde.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na snieznego kota, obrocil sie w strone, gdzie staly spetane wierzchowce.

-Zdaje sobie sprawe, ze w czasie burz nieraz gina zwierzeta, a drzewa lamia sie lub padaja. Ale nigdy wczesniej nie widzialem, zeby w ciagu jednej nocy dokonano takich zniszczen.

-Z tego, co wiem, nikt nigdy wczesniej czegos takiego nie widzial - przyznala Nolar - moj zmarly mistrz, Ostbor Uczony, studiowal wszystkie, jakie tylko mogl znalezc pisma o wielkich wydarzeniach z przeszlosci. Nie przypominam sobie jednak, zeby kiedykolwiek czytaly o czymys podobnym do Wielkiego Poruszenia. Mozemy tylko miec nadzieje, ze nie powtorzy sie to nigdy wiecej, bo straty, jakie tym razem poniosl Estcarp, sa bez watpienia bardzo ciezkie.

Nastepnego dnia, kiedy slonce stanelo w zenicie, podrozni byli juz w samym sercu pogorza - a raczej w sercu krainy, ktora niegdys byla pogorzem, gdyz, tak jak sie tego obawial Derren, lasy i cala roslinnosc bardzo ucierpialy na skutek drastycznych zmian w rzezbie terenu. Odrobine cienia mozna bylo znalezc tylko za wielkimi okraglakami lub za stertami skalnych odlamkow. Prowadzac konie, wiele godzin szli przez spustoszona kraine, wciaz majac przed oczyma ten sam ponury krajobraz, ktorego widok dzialal bardzo przygniebajaco. Dlatego Nolar zareagowala niezwykle gwaltownie, gdy cos malego, brazowego, z szybkościa blyskawicy wbieglo po jej nodze na suknie do konnej jazdy. Wstrzasnawszy sie, zlapala stworzenie w reke.

Derren zerknal na zwierzatko, widoczne pomiedzy jej palcami, i powiedzial:

-To tylko mysz, pani, ale niewiasty obawiaja sie tych stworzen. Moge ja zabic, jesli

chcesz.

Nolar delikatnie zamknęła w dłoni, jak w kolesce, drzeczy strzepek futra.

-Nie trzeba, mosci Pograniczniku. Szukajac czesto na lakach rozmaitych roslin, dobrze poznalam te male myszki. Nie przeszkadzaja mi wcale - dopoki trzymaja sie z dala od workow z ziarnem. Zobacz, jaka jest przerazona. Pomysl tylko: caly znany jej swiat nagle przepadl bez sladu. Nie wie, biedna, gdzie ma sie podziac. Sadze, ze na razie moze zamieszkac w mojej kieszeni. Byc moze uda nam sie znalezc dla niej ocalaly kawalek laki.

Nadzieja dziewczyny ziscila sie poznym popoludniem - wtedy to Derren wypatrzył na stoku niewielkiego pagorka maly obszar pokryty zielenia. Kataklyzm nie zniszczyl zbytnio tej okolicy. Tropiciel usmiechnal sie, kiedy Nolar, zsiadlszy z konia, ostroznie umiescila swego malutkiego pasazera w wysokiej trawie. Zwierzatko skulilo sie, a po chwili oddalilo w pospiechu.

-Masz dobre serce, pani -powiedzial Derren do sadowiacej sie w siodle dziewczyny.

Odwzajemnila jego usmiech.

-Byc moze. Najprawdopodobniej jednak zrobilam to dlatego, ze wiem z wlasnych doswiadczen, co znaczy czuc sie samotnym w obcym miejscu. Jak sadzisz, czy daleko stad do Lormt?

-Wydaje mi sie, ze jedziemy tym samym szlakiem ktory musieliśmy opuscic wymijajac kaluze blota - powiedzial Derren - ale musze przyznac, ze rownie dobrze moze to byc jakas inna gorska sciezka. Z pewnoscia jednak zaprowadzi nas do kogos, kto wskaże nam wlasciwa droge. Pojade teraz na zwiad sprawdzic, jak zaczyna sie szlak ktory bedziemy przemierzac jutro.

Derren pomogl Elgaret zsiasc z konia i pojechal dalej podczas gdy Nolar zajela sie moczeniem w wodzie kawalkow podroznego placka. Powstala w ten sposob papke. Wiedzma mogla bez trudu przelknac.

Tropiciel powrocil wktrotce z wiadomoscia, ze Es rzeczywiscie zmienila bieg i jej nowe lozysko jest nieco oddalone od starego.

-W tych okolicach musialy nastapic potezne wstrzasy - zastanawial sie Derren. - Nigdy nie widzialem, zeby tak wielka rzeka nagle zaczela plynac innym korytem. - Przerwal i spojrzal przenikliwie na swa towarzyszke. - Bede szczery, pani. Niedaleko stad nasz szlak po prostu zanika. Caly stok obsunal sie w dol, zasypujac droge. Musimy wedrowac grzbietem gorskim, dopoki nie uda nam sie zejsc w nastepna doline... jesli jakas jeszcze pozostala. Jutrzejsza przeprawa bedzie trudna i dlatego trzeba dobrze wypoczac tej nocy.

Rankiem ruszyli w droge. Nie bylo mowy o jezdzie po zdradzieckim osypisku, Derren

znowu niosł Elgaret w ramionach, a Nolar prowadziła konia. Szybko zjedli południowy posiłek. Pragneli znaleźć choćby wyboista ścieżkę używana przez pasterzy, która umożliwiłaby im kontynuowanie podróży na grzbietach wierzchołków. Kiedy Nolar pakowała z powrotem ich - bardzo teraz skąpe - zapasy, Derren wybrał się na pieszy rekonesans. Wroczył w wielkim pośpiechu, a w jego głosie brzmiało podniecenie.

-Pani, wydaje mi się, że znaleźliśmy Lornt! Chodź i zobacz - jest za tym wzniesieniem, w dolinie.

Nolar szybko pędziła za nim pod górę, niemal tancząc wśród obłusowanych kamieni. Po tylu latach - myślała sobie - wreszcie będzie mogła spojrzeć na Lornt, które tak kochał Ostbor.

Osiągnawszy skalista gran spojrzała w dół i cofnęła się gwałtownie, niczym smagnięta biczem.

-Och, nie - szepnęła, nie wiedząc, czy powinna śmiać się czy płakać.

Wyimaginowany wizerunek, który przechowywała w wyobraźni od dzieciństwa, rozsypał się w gruzy - podobnie jak rozpadły się widoczne w dole mury i wieże. Wielkie Lornt, dom skarbow dla wszystkich uczonych, było... było w ruinach!

Ostbor uprzedzał ją, że czas nie okazał się dla tego przybytku łaskawy, ale potem nastąpiło jeszcze Wielkie Poruszenie - kataklizm o niewyobrażalnej sile i furii. Nolar odwróciła się na chwilę, oczy zaszyły jej łzami.

Rozszokowana takim dowodem własnej słabości, wytarła twarz od dawna już nie używanym welonem i zmusiła się do ponownego spojrzenia na ten żalostny widok. Małe figurki pelzały po haldach pokruszonych skal. Dwie spośród słynnych okragłych wież były nienaruszone, trzecia choć potwornie zniszczona stała również. Czwarta narożna wieża, przylegający do niej niski mur i długi zewnętrzny wał runęły w gruzy. Z tej strony ziemia, na której stały fortyfikacje, obsunęła się, tworząc uskok wysokości człowieka. Z daleka wydawało się, że dwie pozostałe linie umocnień są całe. Spadziste dachy, pokryte płytkami czarnego, gorskiego łupku, chroniły szczyty wież i krawędzie murów. Nolar mogła rozróżnić dwa budynki wewnątrz pierscienia fortyfikacji.

Jednym z nich był długi, wysoki gmach przytulony do wału obronnego. Wzdłuż jego ścian ciągnął się rząd okien. Drugi budynek, mniejszy i bardziej przysadzisty oparty o nie zniszczoną narożną wieżę, krył się w cieniu bramy. Nolar szukała wzrokiem Isnienia, które zdradzałoby obecność rzeki Es - Ostbor wspominał jej nieraz że tuż przy pomieszczeniach mieszkalnych można było łowić ryby.

W dolinie nie dostrzegła jednak niczego, co przypominałoby odbłask słońca w wodzie. Tak więc Es nie płynęła już w zasięgu wzroku od Lornt - chyba że została pogrzebana wśród skalnych rumowisk. Przyglądając się stokom otaczającym dolinę, dostrzegła z rzadka

rozsiarne pola uprawy i chaty, podobne do pasterskich szalasow. Kataklizm r zmienil wiec tego kraju w zupelna pustynie. Niektorzy ludzie przezyli, ostala sie czesc zabudowan. Odetchnawszy gleboko dziewczyna zwrocila sie ku Derrenowi:

-Rzeczywiscie, to Lornt, mosci Pograniczniku, aczkolwiek budowle ucierpialy bardzo od czasu, kiedy widzi je moj stary mistrz. Czy jest tu jakas sciezka, po ktorej bezpiecznie zejdziemy na dol?

Derren uwaznie obejrzal zasypane kamieniami zbocze

-Musimy isc pieszo, pani. Bede niosl twoja ciotke.

-Nie dostalibyśmy się tu bez twojej pomocy - powiedziala Nolar. - Dziekuje ci zarowno w imieniu Elgaret jak i swoim wlasnym.

Przez chwile Derren wydawal sie nieco speszony, ale chwili odzyskal pewnosc siebie znow wystepujac w rc doswiadczonego przewodnika.

-Uwazaj na tej pochylosci, pani. Ziemia jest tu wszedzie sypka i moze sie obsuwac, kiedy ktos po niej stapa.

Mimo tej przestrogi Nolar poslizgnela sie dwukrotnie w czasie schodzenia po stoku, za kazdym razem jednak ciezar prowadzonych za uzdy koni pomagaj jej odzyskac rownowage. Zanim znow dosiedli wierzchowcow, aby pokonac dystans dzielacy ich jeszcze od bram Lornt, odpoczywali chwile u stop wzgorza.

Zblizajac sie do murow obronnych, Nolar wspominala wrazenie, jakie zrobil na niej widok miasta Es. Tamten wielki grod i ta zniszczona forteca, sluzaca za schronienie uczonym, mialy pewna wspolna ceche: sam wyglad swiadczył o ich czcigodnym wieku i solidnosci, z jaka dawni budowniczo wie wykonywali swe zadanie. Mury Lornt byly jednak bardziej masywne: ich niezwykle rozmiary przykuwaly wzrok. Nolar zastanawiala sie, w jaki sposob mistrzowie z odleglej przeszlosci przenosili tak ogromne, kamienne bloki, nie mowiac juz o tym, jak zdolali je obciosac i wygladzic. Pasowaly do siebie tak dokladnie, ze w waskie szpary trudno byloby wetknac ostrze noza.

Raz jeszcze pomyslala o chaosie, jaki wywolalo Wielkie Poruszenie. Nie mogla sie nadziwic, ze mury zbudowane z ogromnych co prawda, ale nie polaczonych przeciez zaprawa murarska skal, przetrwaly katastrofe.

Ostbor z pewnoscia bylby bardzo ciekaw, jak tez tutejsi uczeni dali sobie rade z kataklizmem.

Zastanawiala sie tez, jakiego przyjecia doznaja w Lornt i czy w ogole mieszkancy twierdzy otworza im brame. Kiedy podjechali blizej, spostrzegla, ze okute zelazem wrota wisza odrobine krzywo, a kilku starcow i dwoch mlodych ludzi krzata sie wokol nich, usilujac

naprawic dolne zawiasy. Staruszkowie w pośpiechu wbiegali do warowni, by po chwili znów wybiec na zewnątrz.

Derren zsiadł z konia i zaczepił pierwszego z brzegu przechodnia, człowieka w podeszłym wieku.

-Wybacz, panie... Czy nie mogłbys nam powiedziec, dokad mamy sie udac? Ciotka tej damy potrzebuje pomocy uzdrowiciela.

Stary człowiek, wychudzony i lisy, przyjrzał im się bacznie. Nolar poczuła bolesne ukłucie w sercu - nieznajomy przypominał w tej chwili Ostbora.

-Wejdziecie, wejdziecie - zapraszał. - Widac, ze macie za soba dluga droge. Te konie potrzebuja wypoczynku, musicie je rowniez napoic. W studni na dziedzincu mamy teraz wiecej wody i jest ona zimniejsza - nie potrafilismy dotychczas znalezc przyczyn tego zjawiska, ale z pewnoscia wiaze sie ono z niedawnym zamieszaniami. Tedy, tedy.

Mimo podeszłego wieku poruszał się zwawo i musieli bardzo się starać, aby dotrzymać mu kroku. Szli za swym przewodnikiem mijając kolejne bramy, aż w końcu stanęli na rozległym dziedzincu. Studnia, o której wspominał starzec, znajdowała się w rogu, po prawej stronie. Nad czeluscia, zasłonięta otwierającą się do wewnątrz pokrywą, stał solidny kołowrot. Na końcu owiniętej wokół bebnia, splecionej z wielu pojedynczych sznurków liny wisiało wiadro.

Choc na dziedzincu panowal balagan, ustawione w poblizu studni koryta dla zwierzat byly czyste i pelne swiezej wody. Derren zasadzil Elgaret z konia i powierzyls ja opiece Nolar, poprowadzil tam zwierzeta, by je napoic. Z wiadra, ktore stary czlowiek napelnil w studni, Nolar zaczerpnela troche dla Elgaret i nastepnie - dla siebie.

-Smakuje jak stopiony snieg, prawda? - zauwazyl pogodnie staruszek. - Stracilismy rzeke, ale musze powiedziec, ze ta studnia jest wspaniala, zwazywszy, czym byla niegdys. Jesli podwyzszony stan wody sie utrzyma, bedzie to dla nas wielkie szczescie. Przy okazji, jesli macie ochote na kolacje - bardzo prosze do magazynu. Urzadzilismy tam prowizoryczna jadalnie, po zniszczeniu starej, wskutek upadku zewnetrznego muru. - Pobiegl do niskiego budynku i zniknal w znajdujacych sie po lewej stronie wrotach.

Derren krzyknal z drugiego konca dziedzinca, ze dopilnuje, aby w stajni nalezycie zadbano o wierzchowce, i za chwile do nich dolaczy.

Nolar zaprowadzila Elgaret do magazynu i usadowilwszy ja na krzesle z wysokim oparciem, z ulga opadla na lawe. Jeden kat pomieszczenia najwyrazniej od niedawna pelnil role kuchni, wszedzie porozstawiano na kozlach napredce zrobione stoly.

Staruszek znów się pojawił, pedząc w ich kierunku z dwiema miskami wypełnionymi po brzegi parująca owsianka.

-Ocaliliśmy większość ziarna - opowiadał, jak gdyby goście zaszadali przed chwilą dokładnego sprawozdania o stanie zapasów w Lormt. - Chociaż nagle obsuniecie się ziemi pozbawiło nas roślin okopowych, być może zdołamy wygrzebać ich trochę, zanim zgniją. O ile wiem, Ouen chce rozpocząć poszukiwania, kiedy tylko uporamy się z najpilniejszymi sprawami - urwał nagle. - Nie przedstawiłem się. Jestem Wessell. Zaopatruje twierdzę w żywność i muszę przyznać, że z powodu trzęsien ziemi większość naszych stałych dostawców pozrywała umowy. Na szczęście jednak, nie było powodzi - przynajmniej tej klęski nam oszczędzono. Zapewne wiecie, że nic tak szybko nie niszczy ziarna, jak wilgoć. Teraz kiedy rzeka zmieniła bieg, nie sadzę, abysmy kiedykolwiek musieli obawiać się zalania; chyba tylko podczas wiosennych deszczów. Nie dopuściłem was jednak wcale do głosu. Wybaczcie, ale od czasu tych niezwykłych wydarzeń żyjemy w stanie ciągłego podniecenia, czasem tracę głowę. Spróbujcie jęczmiennego piwa - znakomicie odświeża, a teraz panują takie upały...

Nolar uśmiechnęła się, ubawiona niezwykłą, zawstydzającą wprost gorliwością, z jaką Wessell starał się być im pomocny.

-To bardzo miło, że tak się o nas troszczysz. Podróż

była długa i męcząca. Jestem Nolar z rodu Meroneyów, a to moja ciotka Elgaret.

Przerwała, zastanawiając się, co jeszcze powinna wyjaśnić i komu. Wcześniej miała podobny dylemat - założyć welon, czy pozostawić twarz odsłoniętą? Ostbor zapewniał kiedyś, że w Lormt najbardziej cenią wiedzę i uczciwość. Zbliżając się do bram twierdzy, Nolar postanowiła więc przekroczyć je bez zasłony kryjącej znamie. Spośród wszystkich miejsc w Estcarpie właśnie Lormt powinno przyjąć ją zycliwie - jako osobę potrzebującą pomocy. Jeśli zaś jej twarz będzie budzić odrazę w czcigodnych uczonych - myślała ponuro - to niech sobie patrzą gdzie indziej. Bedac już w obrebie murów Lormt wyczuła jednak, że pozory nie mają tu takiego znaczenia, jak w świecie otaczającym fortece. Wessell na pewno nie cofał się przed nią, a jego spojrzenie było jasne i przenikliwe.

Patrzeć mu prosto w oczy, Nolar oświadczyła:

-Ciotka jest Wiedzma, która doznała poważnych obrażeń. Zawinił tu... nadmierny wysiłek, na jaki się zdobyła, wykonując ostatni plan Rady. Moją niezyczący już mistrz, Ostbor Uczony, mówił nieraz, że Lormt, i tylko ono, jest prawdziwą skarbnicą wiedzy o uzdrawianiu, przywiodłam więc Elgaret do was.

Wessell popatrzył bystro na swą rozmówczynię.

-My, mieszkańcy Lormt, nie mamy powodów, aby z otwartymi ramionami przyjmować Czarownice. Gostimy je niechętnie, jako że one niechętnie odnoszą się do gromadzonej przez nas wiedzy. - Przechylił głowę na bok, co nadało mu wygląd wscibskiego ptaka, przyglądającego się podejrzanemu kesowi. - Nasi uzdrowiciele są teraz /przeciążeni pracą,

leczac zarowno chlopow z okolicznych zagrod, jak i obcych ludzi, ktorzy sie u nas schronili. W zwyklych czasach przyjalby was mistrz Ouen, ale obecnie zajety jest przywracaniem porzadku. Mamy tu tylu uchodzcow... - spojrzal z ukosa na nieruchoma Wiedzme. - Dla swej ciotki potrzebujesz uzdrowiciela czy tez uczonego, ktory wyszuka odpowiednie dziela na temat uzdrawiania? Nolar zmruzyła oczy. Nie zastanawiała sie nad tym wczesniej, ale teraz blyskawicznie podjela decyzje.

-Moja krewna nie ma zadnych ran na ciele - odpowiedziala. - Najlepiej bedzie, jesli jeden z waszych uczonych wskaze nam te prace, dzieki ktorym moglibysmy wybrnac z klopotow.

Wessell rozmyslal przez chwile, bebniac palcami w stol.

-Morfew... Stary Morfew. To z nim musicie sie zobaczyc. Od kiedy Kester upadl w zeszlym miesiacu, uszkadzajac sobie biodro, Morfew opiekuje sie zwojami, w ktorych zawarta jest wiedza o leczeniu i odczynianiu urokow.

Derren wszedl do sali jadalnej i Wessell zerwal sie, aby przyniesc wiecej jadla i napoju. Nolar pokrotce powtorzyla przewodnikowi to, co powiedzial jej staruszek.

-Czy teraz, kiedy doprowadziles nas bezpiecznie na miejsce - zapytala - pragniesz powrocic do Es? Derren usmiechnal sie krzywo.

-Watpie, pani, czy moja obecosc tam jest koniecznie potrzebna. Wokol stolicy stacjonuje tyle oddzialow Pogranicznikow, ze bez trudu poradza sobie z niedobitkami Pagarowych druzyn. Niezbedni beda natomiast tropiciele, ktorzy sprobuja spenetrowac gory i wytyczyc nowe szlaki... ale wydaje mi sie, ze jeszcze przez dlugi czas bedzie to niemozliwe. Jesli nie masz nic przeciwko temu, zostane przez kilka dni, na wypadek gdybys w drodze powrotnej rowniez potrzebowala eskorty.

Nolar przypatrywala sie jego szczerej twarzy, zaprzatnieta wlasnymi myslami. Gdzie wlasciwie mam sie udac, jesli Wiedzma odzyska przytomnosc? Czy Czarownica pozwoli mi pozostac w domu Ostbora, czy tez moze zazada, abym wraz z nia wrocila do Es i tam poddala sie badaniu?

Powoli saczyla swoje piwo - dawalo jej to chwile niezbedna do namyslu. Jedno musiala sobie powiedziec otwarcie - istniala mozliwosc, ze nic nie jest w stanie ulecyc Elgaret. Co wowczas miala poczac? Najwyrazniej jej znuzony umysl potrafil juz tylko mnozyc pytania, na ktore nie bylo odpowiedzi. Z trudem skupila znow uwage na Derrenie.

-Bylabym ci bardzo wdzieczna za dalsza pomoc w opiece nad Elgaret - powiedziala - przynajmniej dopoki nie przekonamy sie, czy mozna cos jeszcze dla niej uczynic. - I obrocivszy sie z kolei do Wessella, zapytala: - Czy jest tu miejsce, w ktorym moglibysmy zatrzymac sie na jakis czas? Niewiele zostalo nam zywnosci, ale chetnie podzielimy sie tym, co mamy.

Wessell gwałtownie zamachał reka, dając do zrozumienia, że odrzuca jej ofertę.

-Nie, nie, dzięki przezorności Mistrza Oueny, jak na razie jest dość pożywienia zarówno dla stałych członków naszej społeczności, jak i dla tych, którzy przybyli w ostatnich czasach. Ouen tuż przed trzęsieniem ziemi nalegał, abysmy przenieśli zmagazynowane ziarno w inne miejsce. Mistrz Duratan sądzi, że możemy przesadzić trochę siewek na zniszczone pola i uzyskać z nich plony, nim spadnie śnieg. Mamy też mnóstwo wolnych izb dla podróżnych. Miejsce - tego nam w Lornt nigdy nie brakowało. Prawde mówiąc, jeśli wziąć pod uwagę piwnice, odsłonięte podczas trzęsienia - jest go nawet więcej, niż myśleliśmy! Pozwólcie, że pokazuje wam izbę, gdzie możecie spocząć, gdy ja będę szukał starego Morfewa. Przychodzą mi na myśl trzy miejsca, w których mogłoby teraz przebywać, a jeśli nie znajdzie go w żadnym z nich, sprawdzę również i tam, gdzie się go zazwyczaj nie spotyka.

Wyprzedzając swych gości, Wessell pokłusował przez dziedziniec do drzwi w wysokim, nie naruszonym przez kataklizm, murze.

Nie był to zwykły pełny mur - składał się z dwóch ścian, między którymi pozostawiono pustą przestrzeń; jej ogrom bardzo Nolar zaskoczył. Wszędzie widac było wąskie, prowadzące w różnych kierunkach schodki i mnóstwo drzwi, za którymi zapewne kryły się magazyny i ciche sypialnie. Wnętrze muru rozjaśniały lampy, rozmieszczone tu i ówdzie pochodnie, a także gaszące powoli światło dzienne, które wnikało przez wąskie szpary od strony dziedzińca. Zewnętrzna ściana, bardzo solidna u podstawy, rzeczywiście robiła wrażenie potężnej fortyfikacji.

Wessell wkrótce znalazł wolną izbę dla Nolar i Elgaret i poszedł szukać następnej, dla Derrena. Nolar szybko obrzuciła wzrokiem skąpo umeblowany pokój. Znajdowały się w nim dwa sienniki, oddzielone od zimnej posadzki stosem pachnących słodko lodów tataraku, oraz stolik z dzbankiem i miednica. Przy drzwiach, na małym skalnym występie, umieszczono zamkniętą flaszkę z wodą do picia. Nolar delikatnie ułożyła Elgaret na sienniku i nakryła ją aż po brode prostą, lecz starannie uszytą koldrą. Wiedźma natychmiast zamknęła oczy. Jej opiekunka również chętnie poszłaby spać, ale najpierw musiała dowiedzieć się o rezultaty poszukiwań Wessella. Chcac nieco się odświeżyć, spryskała twarz wodą z dzbanka, i otarła ją rękami. W tym momencie Derren i Wessell ukazali się w drzwiach.

-Znalazłem Morfewa - obwieścił Wessell z widocznym zadowoleniem, jak gdyby ow stary uczonec był niezwykle rzadką, a przy tym cenną, zdobyczą. - Ma zwyczaj czasem zdrzemnąć się przy pracy, więc w razie czego bez wahania robie mu pobudkę... Chodźcie.

Poprowadził ich do długiego budynku, opartego z jednej strony o mur zamku. Nolar sądziła, że tu właśnie znajduje się główna skarbnica wiedzy, znana jej z opowieści Ostbora. To przypuszczenie potwierdziło się natychmiast, gdy tylko wkroczyli w labirynt nisz i ustronnych zakątków przeznaczonych dla miłośników samotnych studiów.

Miedzy jedna a druga wneka staly rzedy polek, wszedzie zas widac bylo stoly i pulpity, zawalone stertami pism. Wzdłuż sciany ciągnal sie rzad wysokich okien, a ze w dodatku tu i owdzie jasnialy migotliwym blaskiem roznoego rodzaju lampki ustawione przez uczonych, wnetrze oswietlone bylo bardzo nierownomiernie. Nolar wspominala przestrogi Ostbora, dotyczace swiec; prawdopodobnie przykre doswiadczenia w przeszlosci spowodowaly, ze obecnie w Lornt preferowano kaganki na szerokich podstawkach z krotkimi knotami. Nie wywracaly sie latwo ani tez w zaden inny sposob nie zagrazaly cennym pergaminom.

Nolar nie mogla oderwac oczu od zwojow - nigdy nie widziala ich tylu zgromadzonych w jednym miejscu. Marzyla o tym, aby zatrzymac sie i pogrzebac wsrod tych wszystkich wiazek, stosow i ogromnych stert, ale bala sie stracic z oczu Wessella. Tymczasem staruszek stanal nagle przed waskim przejsciem prowadzacych miedzy dwiema wysokimi przegrodami. Zajrzal do srodka i zapytal:

-Morfew?

Po chwili, nie doczekawszy sie zadnego odzewu, podniosl glos.

-Morfew! MORFEW!

Ten ostatni okrzyk widocznie obudzil starego uczonego, gdyz Nolar uslyszala odpowiedz udzielona cichym, spokojnym glosem:

-Nie musisz krzyczec, Wessell. Slysze cie znakomicie.

Postepujac za swym przewodnikiem, znalazla sie we wnece, w ktorej kazdy centymetr plaskiej powierzchni pokrywaly ksiegi.

Przypomniala sobie, ze Ostbor nazywal siebie szczurem-zbieraczem i pomyslala z rozbawieniem, iz najwidoczniej Lornt jest natchnieniem dla wszystkich szczurow-zbieraczy o naukowych zamiowaniach. Sam Morfew siedzial przy pulpicie do pisania, majac w zasiegu reki kalamarz. Wygladal na starszego od Ostbora, byc moze z powodu swych blyszczacych, srebrnobialych wlosow, przypominajacych delikatne wlokna waty cukrowej; ktory to rzadki przysmak Nolar widziala na ojcowskim stole podczas jednej z wystawnych uczt. Bladoniebieskie, zbyt wysoko osadzone oczy Morfewa byly jasne jak oczy dziecka. Starzec mial waski nos i swiadczace o zdecydowaniu zmarszczki wokol ust.

Podobnie jak Ostbor, urodzil sie, aby zostac uczonym - pomyslala Nolar.

-To sa podrozni, o ktorych ci mowilem - rzekl Wessell. - Nolar z rodu Meroneyow i Derren, Pogranicz-nik. Ciotka tej damy jest cierpiaca, dlatego przyprowadzilem ich do ciebie, gdyz Kester wciaz lezy w lozku.

Obrocil sie ku dziewczynie.

-Mam pilna robote w kuchni. Opuszcze was, jesli potraficie znalezc droge do wyjścia.

Nie czekajac na ich zapewnienia, ze z latwoscia dadza sobie rade, Wessell zniknal w gestniejacych ciemnosciach.

Morfew potrzasnal glowa.

-Wessell ciagle gdzieś pedzi. Obawiam sie, ze od czasu tych wielkich wstrzasow nie zaznal ani chwili odpoczynku. Ktoregos dnia spadnie ze schodow, skladajac jedno ze swoich sprawozdan. Wspomnicie jeszcze moje slowa. A teraz opisz mi stan ciotki, abym wiedzial, czego mam szukac. - Niewyraźnym ruchem reki wskazal na rolki pergaminu, w wielkiej ilosci zalegajace polki. - To prawda, ze Kester jest lepiej niz ja obeznany z wiekszoscia tych dzieł, ale znajde, co trzeba, jesli mi troche pomozecie.

Nolar stala jak sparalizowana, z rozpacza wpatrujac sie w rzedy polek. Lata mina, zanim uda im sie sciagnac na dol kazdy zwoj i sprawdzic, czego dotyczy. Przypomniala sobie, jak Ostbor uskarzyl sie na balagan, panujacy w Lormt.

-Ależ musi byc przeciez jakis system - wybuchnela - jakis sposob segregowania tych ksiąg. Ostbor powiadal...

Morfew, ktory kiwal sie podejrzenie, jak gdyby za chwile mial znowu zapasc w sen, nagle wyprostowal grzbiet i wykrzyknal:

-Ostbor! Jakze sie miewa moj stary druh? Lata minely, odkad widzialem go po raz ostatni.

-Zmarl pozna wiosna - powiedziala cicho Nolar, znow czujac uklucie w sercu - jeden z waszych uczonych przybyl do mnie, aby zabrac jego archiwa. Mieszkalam razem z Ostborem w domu posrod gor i pomagalam mu w pracy. Naprawde byl dla mnie jak ojciec.

Morfew byl autentycznie przejety tymi wiadomosciami.

-Drogi dziecko... Szanuje twoj bol. Ostbor mial znakomita pamiec, bardzo przydatna w badaniach genealogicznych. Jestem pewien, ze jego zapiski bardzo nam sie tu przydadza. Bede musial zapytac, gdzie je zmagazynowano. Zauwazylicie, ze jedna wieza wraz z czescia muru zostaly calkiem zniszczone podczas ostatnich wstrzasow. Na szczescie, w pore ostrzezeni, przenieslismy niemal wszystkie zbiory w inne miejsce. Natomiast po odkryciu nieznanych dotad, a odslonietych w czasie kataklizmu piwnic, znalezlismy niezliczone ilosci zwojow, ktorzy istnienia nikt nawet nie podejrzewal. Bylismy zaskoczeni i zdezorientowani - los wystawil nas na ciezsza probe, aby tuz potem zeslac taka obfitosc bogactw. Mielismy zreszta szczescie... gdyby nie nasze zabezpieczenia...

Glos uczonego scielil. Morfew zapadl w drzemke. Derren

kaszlnal dyskretnie, a kiedy mimo to nie doczekal sie zadnej reakcji, zapytal glosno:

-Zabezpieczenia?

Morfew drgnął, gwałtownie wyrwany ze snu.

-Tak, tak. Nasze kregi z quanstali, oczywiście. Bez nich wszyscy bylibyśmy zgubieni. Spojrzcie na to.

Ułożył na swym pulpicie cztery zwoje, mające symbolizować zewnętrzne fortyfikacje Lormt.

-Gdy budowano te warownie, a nikt nie wie, kiedy to było - u podstawy każdej z narożnych wież budowniczości umieścili kregi z quanstali. Zapewne z racji swych magicznych właściwości, miały chronić to miejsce przed złymi siłami, ale jesteśmy tu prawie odcięci od świata i za ludzkiej pamięci nie zdarzył się żaden atak wrogich potęg.

Kiedy Ouena i Duratana uprzedzono niedawno, aby trwali w gotowości, gdyż Rada zamierza użyć potężnych czarów, zabrali oni całą okoliczną ludność w obrębie murów i zabezpieczyli, jak się tylko dało, nasze bezcenne archiwa.

Morfew przerwał i Nolar podejrzewała, że znowu zamierza zapasć w sen, ale on najwyraźniej przypominał sobie tylko kolejność wydarzeń.

-Cały ten dzień miał w sobie coś osobliwego - zwierzył się - żadnego wiatru, wokół nienaturalna cisza, i tylko nasze zwierzęta były niespokojne. Duratan i Ouen nalegali, aby stada bydła wypędzono na dziedziniec, i rozumiecie, zrobił się tam straszny harmider. Nawet siedząc tutaj, słyszałem hałas. O zmroku kilku naszych pomocników nagle krzyknęło. Quanstał, dotychczas martwa, zaczęła świecić. Sam, później, również to zobaczyłem - niebo, a na nim przedziwna, błękitna iluminacja. Światłość utworzyła coś na kształt ogromnej banki, wewnątrz której znalazło się całe Lormt. W samą porę, gdy po chwili przerazająca burza rozszalała się nad naszymi głowami, ziemia zaś uniosła się i zadrżała niczym szczur potrząsany przez gigantycznego psa. To właśnie było najgorsze. Wszystkie zwoje pospadały na ziemię. Bałem się, że runa też najwyższe polki i rzeczywiście kilka przewróciło się, większość jednak pozostała na swoich miejscach.

Duratan, który jak wiecie, był wojownikiem i odbywał dalekie podróże, mówił później, że Lormt musiało unosić się na falującej powierzchni ziemi jak kawałek drzewa w wodzie, pod kołem młyńskim - bezpiecznie w swej ochronnej bance z quanstali. Kiedy drgania ustaly, pod naszym zewnętrznym wałem obsunęła się ziemia, pociągając za sobą mur, jedna narożna wieża i część drugiej. Dzięki podjętym wcześniej środkom ostrożności, nikt nie zginął. Mielismy sporo rannych, ale ich obrażenia zazwyczaj nie były groźne. Tak więc ogólnie biorąc, nasza społeczność wyszła z tego kataklizmu bez szwanku. Tylko zwierzęta, jak mi mówiono, ogarnęło przerazenie. Nie mogę zaprzeczyć - dodał jeszcze z rozbrajającą szczerością - że i ja na początku nie byłem w stanie uczynić kroku. Po prostu trzymałem się kurczowo tego biurka i dopiero po dłuższym czasie, zebrawszy się w sobie, wypelzłem na

zewnatrz, zeby sprawdzic, czy nikt nie potrzebuje pomocy. Od tego czasu pracujemy bez przerwy, naprawiajac szkody. Wydaje mi sie, ze jestescie pierwszymi wedrowcami z dalekich stron, ktorzy dotarli do nas po tej katastrofie.

-Przekonalismy sie, ze droga prowadzaca tutaj jest bardzo zniszczona - powiedzial Derren - rzeka zmienila svoj bieg, a wzdluz jej dawnego koryta wytworzyly sie liczne blotniste bajora i skalne osuwiska, ktore zagrozdily stary szlak, gdzieniegdzie po prostu zmiatajac go z powierzchni ziemi.

-Prosty lud nazywa to "Wielkim Poruszeniem" - odezwala sie Nolar. - W ten sposob Rada wyrazila swa wole,

zmuszajac te kraine do przeciwstawienia sie napasci. Jedynym celem bylo zawrocenie z drogi Pagarowych wojsk.

Morfew z powaznym wyrazem twarzy kiwnal glowa.

-Nie po raz pierwszy uczyniono taki wysilek. - Wydawal sie rozkoszowac ich oczywistym zdziwieniem. - Oczywiscie my sami nie mielismy o tym pojecia - dodal pospiesznie - ale kilka miesiecy przed tym... Wielkim Poruszeniem, Kemoc z Domu Tregarthow przybyl do Lornt, aby szukac w naszych archiwach wiedzy o odleglej przeszlosci. To byla najciekawsza informacja, na jaka natrafil. - Morfew przerwal na chwile, po czym podjal opowiesc. - Po kolorze moich oczu mozecie poznac, ze pochodze z Alizonu, nie zas z Estcarpu. Jeszcze jako mlody czlowiek postanowilem zostac poszukiwaczem wiedzy. Rodzina byla temu przeciwna, musialem wiec ja ku wielkiemu zalowi opuscic. W koncu przybylem do Lornt, ktore stalo sie mym schronieniem, a z czasem rowniez prawdziwym domem. Wspomnialem teraz o tym, gdyz Kemoc odkryl, ze na umysly ludzi ze Starej Rasy nalozono blokada, nie pozwalajaca im nawet myslec o kierunku wschodnim - bardzo osobliwa rzecz. Widzialem, jak Tregarth probowal dyskutowac o krainach na wschodzie z naszymi estcarpianskimi uczonymi. Nie mogli nawet patrzec na mapy, ktore rysowal, ani w ogole skupic mysli na tej sprawie.

Mnie te ograniczenia nie dotyczyly, moglem wiec pomagac Kemocowi w jego poszukiwaniach, aczkolwiek bardzo zalezalo mu na utrzymaniu ich w tajemnicy. Badajac nasze najstarsze zwoje, odnalazl fragmentaryczne relacje o poprzednim Wielkim Poruszeniu, ktore najwyrazniej wypietrzylo ogromne gory na wschodzie. Z kilku uwag, ktore wyglosil w mojej obecności, a takze z lektury samych zwojow, wywnioskowalem, ze w odleglej przeszlosci zaszla koniecznosc postawienia bariery chroniacej Estcarp przed

atakami zlych sil. Pozniej jednak postarano sie, aby ludzie ze Starej Rasy zapomnieli o wielkim czynie i w ogole stracili swiadomosc istnienia Wschodu. Dzieki temu nikt nigdy nie probowal wybrac sie w te strone.

Nolar plonela z ciekawosci. Jeszcze jedno Wielkie Poruszenie!

-Proszę, powiedz, kiedy to się stało? Czy dokonali tego zyjące wówczas Wiedźmy? W jaki sposób... Morfew unosił w górę ręce.

-Zupełnie, jakbym słyszał Kemoca. Mnóstwo pytań... niestosowny pośpiech... żąda dowiedzenia się wszystkiego od razu. Tregarth pracował jak człowiek, na którym ciąży geas - nie wolno mi go było niepokoić, chyba że sam prosił o pomoc. Sądze jednak, iż mimo wysiłku włożonego w poszukiwania, wyjeżdżał stąd nie w pełni usatysfakcjonowany ich wynikami. Opuszczył nas dziesięć dni przed Wielkim Poruszeniem.

Wcale nie zasypiam tak często, choć może niełatwo wam w to uwierzyć - dodał z uśmiechem. - Kemoc czasami podczas pracy wykrzykiwał coś głośno i jak już mówiłem, udało mi się zorientować, do jakich zwojów zaglądał.

Rozumiecie - w zakres moich obowiązków wchodzi śledzenie wyników badań w dziedzinie, która się zajmuje. Co prawda to Kester opiekuje się zwojami dotyczącymi magii i historii, ale jak wam wiadomo, ja zastępuję Kestera na czas jego choroby. Tak, tak, widzę, że się niecierpliwicie, jednak gdy chodzi o zagadnienia naukowe, to nim zagłębisz się w rozważania na temat istoty jakiegoś zjawiska, najpierw musisz ustalić, kiedy i gdzie ono wystąpiło.

Tysiąc lat temu, a może jeszcze wcześniej, Moc po raz pierwszy przeobraziła nasz kraj; za jej sprawą wypiętrzyły się wschodnie góry, a więc niewątpliwie musiało to być dzieło Czarownic... chyba że wtedy mężczyźni również mieli przywilej władania Moca. To problem, który Oueña i Duratana interesuje najbardziej i którym obaj zamierzają się zająć, gdy tylko będą mogli wrócić do pracy naukowej. Pytałaś mnie, w jaki sposób wywołano ów dawny kataklizm. Być może twoja ciotka mogłaby udzielić odpowiedzi, bo jeśli się nie mylę, była jedną z tych, które spowodowały ostatnie Wielkie Poruszenie. Czy nie tak? Nolar, zmieszana, kiwnęła głową.

-To prawda. Ta dziwna choroba nawiedziła ją, ponieważ uczestniczyła w poczynaniach Rady... Z tego samego powodu moja cioteczna babka i wiele innych Czarownic straciło życie. Wracając do Elgaret - może oddychać, jeść i pić to, co jej daje, i zapewne również spać. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Powiedz mi, panie, czy z tych zwojów dowiem się, jak sprawić, aby Elgaret mogła do nas powrócić?

Morfew położył dłonie na biurku i splótł palce. Zastanawiał się.

-Wiedźmy z Estcarpu nie darzą nas, mieszkańców Lormt, szczególnymi względami. Na swój sposób cenią jednak wiedzę i nasze starania o zachowanie jej dla przyszłych pokoleń. Jesteśmy tu, aby wciąż się uczyć. Jeśli więc mamy jakiś starożytny zwoj - dotyczący magii, za sprawą której nastąpiło Wielkie Poruszenie, i wpływu tej magii na osoby nią władające - musimy go odnaleźć. Powiedziałaś, że wiele Czarownic zmarło. Czy są również takie, które zapadły w letarg podobnie jak twoja ciotka?

Nolar przytaknęła.

-Mówiono mi, że ocalali Wiedźmy nie były w stanie im pomóc. - Zawahała się i raz jeszcze postanowiła powiedzieć prawdę. - Nadałam jej imię Elgaret, bo musiałam jakos ją nazywać. Podczas Wielkiego Poruszenia odebrałam pochodzące od niej, a przeznaczone dla mnie Posłanie, choć ona przebywała w Es, a ja w domu Ostbora,

daleko na pomocy. Nie szkolono mnie w żaden sposób - dodała, na wpełń świadoma tego, że Derren intensywnie się w nią wpatruje. - Będąc dzieckiem, zachorowałam, gdy nadeszła moja kolej poddania się testom; tak więc Czarownice nigdy należycie mnie nie przebadaly. To Posłanie było zupełną niespodzianką. Elgaret doświadczyła wcześniej trzech Proroczych Wizji, które przekonały ją, że muszę udać się do Lormt na poszukiwania; nie potrafiła jednak powiedzieć, czego mam szukać. Za pomocą Posłania wzywała mnie do siebie, kilkakrotnie powtarzając również, że istnieje więź łącząca moją osobę z Lormt. Przybyłam tu więc w dwojakim celu: po pierwsze, aby podjąć próbę leczenia Elgaret, i po drugie, aby szukać tego, co powinnam odnaleźć.

Morfew i Derren milczeli chwilę, po czym stary uczonec zatarł ręce i oznajmił:

-Stajemy przed szalenie ciekawym wyzwaniem. Jak wiecie, mamy tu spory zasób pisemnych przekazów, ale jeśli chodzi o dzieła dotyczące tematu, który najbardziej was interesuje - pierwszego Wielkiego Poruszenia - mogę wam polecić tylko te zwoje, które studiował Kemoc, i przypuszczalnie kilka innych. Być może Ouen będzie wiedział, gdzie jeszcze powinniśmy zajrzeć. Spróbujcie z nim porozmawiać, chociaż obecnie jest całkowicie zaprzatniety pracą przy naprawie szkód.

Zerwał się, spojrzał w górę najwyraźniej zaskoczony. I w tak skąpo oświetlonym pomieszczeniu niepostrzeżenie zrobiło się jeszcze ciemniej.

-Oho, niedługo zapadnie noc, a wy odbylicie mecząc podroz. Przyjdźcie do mnie rano, jeśli macie ochotę, i wówczas rozpoczniemy poszukiwania. Zastanowiecie się, gdzie jeszcze moglibyśmy poszperać. Życzę wam milego wypoczynku.

Ruchem ręki dał do zrozumienia, że mogą odejść, a potem głowa opadła mu bezwładnie. Derren przepuścił Nolar między rzędami polek.

-Podejrzewam - powiedział cicho, kiedy znaleźli się w korytarzu - że stary Morfew będzie wypoczywał aż do samego rana.

Nolar uśmiechnęła się, ale po chwili odrzekła z powagą:

-Musimy pamiętać o tym, co nam powiedział. Nie śpi cały czas, nawet jeśli takie sprawia wrażenie...

Przerwała. Ostbor wciąż był w jej pamięci, Ostbor, który mimo dziwnego ubioru i

wiecznego rozstargnienia posiadał bystry umysł i wykazywał żelazną determinację w zdobywaniu wiedzy.

-Sadzę, że Morfiew jest mądrym człowiekiem - ciągnęła dalej - być może mądrzejszym, niżby się wydawało. W każdym razie nie pomylił się twierdząc, że nasza podróż była meczaca - rozprostowała zdrewniałe ramiona - chodźmy teraz poprosić o coś do jedzenia, a potem... W naszej komnacie czeka na mnie siennik, z którym nie mogłoby się równać żadne ze znanych mi łozek.

Kiedy jednak wreszcie ułożyła się do snu, okryta kilkoma kołdrami dla ochrony przed nocnym chłodem, mimo fizycznego zmęczenia nie była w stanie zmrużyć oka. W ciągu tego jednego dnia pojawiło się tak wiele nowych okoliczności! Dowiedziała się o innym Wielkim Poruszeniu - wiadomość, że niedawny kataklizm nie był pierwszym w historii Estcarpu, już sama w sobie była zadziwiająca, a przy tym dawała podstawę do jeszcze bardziej frapujących domysłów. Jakże zło czaiło się na wschodzie, skoro Wiedźmy zmuszone były lancuchem gór zagrozić mu drogę do Estcarpu? Czy te ciemne siły wciąż działały w krainach za górami? Czy zamieszanie na południowej granicy mogło w jakiś sposób uszkodzić wschodnią zapórę, a jeśli tak, to jakie będą tego konsekwencje? Morfiew wydawał się całkowicie pewien, że obecna Rada nie wie o dawnym Wielkim Poruszeniu. Przez swoją nieznajomość odległej przeszłości, Wiedźmy mogły narazić Estcarp na wielkie niebezpieczeństwo.

Nolar próbowała odepchnąć od siebie te myśli. Na razie inne sprawy miały dla niej większe znaczenie - musiała znaleźć sposób na uzdrowienie Elgaret. Starła się nie tracić nadziei, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Co do poszukiwan, które według przepowiedni Wiedźmy powinna prowadzić w Lormt, wiedziała na ten temat równie mało, jak na początku. Musiała z tym poczekać, dopóki sama Elgaret nie będzie w stanie udzielić jej dobrej rady.

Podczas gdy uczucie odprezenta ogarniało powoli jej zmęczone ciało, Nolar zdała sobie sprawę, że atmosfera Lormt ma uspokajający wpływ. Panująca tu cisza miała kojące właściwości, jak gdyby martwe kamienie emanowały wchłaniana przez wieki cierpliwa życzliwość wielu pokoleń uczonych. Tuż przed zasnięciem, dziewczyna zastanawiała się jeszcze, dlaczego Derren patrzył na nią tak dziwnie, podczas ich wizyty u Morfiewa. Była to reakcja na wypowiedziane przez nią słowa... jakie? Aha, stwierdziła wówczas, że udało jej się odebrać Posłanie Wiedźmy. Dlaczego miałoby to zaniepokoić tropiciela? Zachowywał się podobnie jak wówczas na szlaku, kiedy po raz pierwszy zobaczył klejnot Elgaret: uswiadomił sobie wtedy, że jest ona Czarownica. Pomyslała sennie, że w wolnej chwili będzie musiała raz jeszcze zastanowić się nad zachowaniem Derrena. Był dobry, uprzejmy, a jednak dreczył go jakiś osobliwy niepokój.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Nolar zaniósła miskę kleiku przeznaczonego dla Elgaret do ich wspólnej izby. Prowadzenie Czarownicy do jadalni byłoby dużo bardziej kłopotliwe.

Zdecydowała, że iść do pracowni Morfewa, aby wraz z nim badać stare pisma, zabierze ze sobą Elgaret. Dzięki temu będzie mogła się nim opiekować, a stary uczyony zobaczy chora Wiedźmę.

Długi budynek miał bardzo dużo nisz, gdzie można było siąść wśród zarzuconych rolkami pergaminów, polek, koszy i pulpitów, nie będąc przez nikogo niepokojonym. Wkrótce w drzwiach izby ukazał się Derren; przed chwilą zaglądał do koni i stwierdził, że zadbane o nie należycie. Z jego pomocą Nolar zaprowadziła Elgaret na miejsce i usadowiła w wygodnym kącie. Wydawało się, że Morfew nie poruszył się wcale od czasu, gdy rozstali się zeszłej nocy. Derren posłał swej towarzyszkę wymowne spojrzenie, ale wówczas stary uczyony wstał dość zwawo i uklonił się grzecznie Wiedźmie, która toczyła wokół szklanym spojrzeniem. Następnie oznajmił, że udało mu się trafić na kilka obiecujących dzieł, od których mogliby rozpocząć poszukiwania. Wreczył Nolar i Derrenowi po kilka pojedynczych zwojów.

Dziewczyna ostrożnie rozwinęła pierwszą rolkę pergaminu i zaczęła czytać. Po krótkiej chwili kątem oka zauważyła, że Derren kreci się niespokojnie.

-Masz kłopoty z odczytaniem archaicznego pisma? - zapytała.

Derren wyraźnie zakłopotany spuścił oczy i wbił wzrok w swój pulpit.

-Ja nie... to znaczy... Nie umiem czytać, pani. Nigdy mnie nie uczono tej sztuki.

Słowa młodzieńca obudziły w pamięci Nolar wspomnienie bolesnego wyznania, które niegdyś uczyniła w obecności Ostbora.

-Aha - powiedziała żywo - wobec tego marnujemy twój czas zatrzymując cię tutaj, mości Pograniczniku. Jak sądzisz, mistrzu? Czy Derren mogłoby jakos pomóc naszym ludziom, pracującym na zewnątrz?

Morfew podniósł głowę znad swego zwoju.

-Na zewnątrz? Oczywiście, może, jeśli tylko ma na to ochotę. Jestem pewien, młody człowieku, że Wessell powie ci, gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna. Nie ma sensu, byś siedział tu z nami, jeśli uważasz, że będziesz bardziej użyteczny gdzie indziej.

Derrenowi najwyraźniej ulżyło.

-Przyjść później z jedzeniem dla twojej ciotki - obiecał Nolar, skwapliwie przekazując jej swoją wiazkę zwojów.

Dziewczyna i stary uczyony pracowali bez przerwy od rana do późnego popołudnia. Większość starożytnych materiałów stanowiły legendy i dlatego Nolar nieraz miała trudności z przebrnięciem przez teksty rojące się od wzmianek o bohaterach i potęgach zupełnie jej

nie znanych. Często doznawała zawodu, natrafiając na łuki w jakimś opowiadaniu, a zdarzało się, że odczytanie tekstu ze zniszczonego pergaminu było wręcz niemożliwe.

Choć stwierdziła, że Morfiew rzeczywiście od czasu do czasu ucina sobie drzemkę, jednak w pracy dorównywał wytrwałości Ostborowi. Zawsze chętnie badał każdą plamę czy rozdarcie i oferował pomoc w interpretacji niejasnych fragmentów archaicznego tekstu.

Kolejne dni mijaly im podobnie.

Derren z entuzjazmem pracował na zewnątrz, przyczyniając się do realizacji kolejnych projektów. Dwa razy dziennie przynosił prowiant dla Elgaret i dwojga badaczy, po czym wycofywał się tak cicho, że rzadko kiedy zauważano jego odejście.

Swego odkrycia Nolar dokonała wieczorem, czwartego dnia poszukiwań. Podnosząc się, aby rozprostować koscie uderzyła kolanem o pekata drewniana skrzynka, stojąca pod biurkiem Morfiewa. Nie zwróciłaby na to najmniejszej uwagi, gdyby nie dziwne mrowienie, jakie odczuła w nodze.

-Morfewie - zapytała - co jest w tej szkatułce? Stary uczyony zajęty właśnie skracaniem knota w migoczącym kaganku, odwrócił się.

-W tej? Och, znaleziono ją w jednej z niedawno odkrytych piwnic. Duratan przyniósł tę skrzynkę do mnie - bo widzisz, w czasie upałów puchną mi nogi, uznał więc, że przyda mi się jako oparcie dla stop, gdy pracuje przy biurku.

-Ale co jest w środku? - nie ustępowała Nolar. Nigdy jeszcze ciekawość nie dreczyła jej tak bardzo. Morfiew zastanowił się mrużąc oczy.

-Nie mam pojęcia. Zdaje mi się, że Duratan mówił coś o kluczu pasującym, być może, do tej skrzynki. - Pogmerawszy chwilę przy pasie, odpiął od niego pek kluczy i zaczął szukać. - Ten, jak sadzę - pozwól, że się przekonam - tak, pasuje do zamka. Powiedziałbym, że to dość stary zamek, a zawiasy są przezarte rdzą i zeszywniałe. Całkiem jak moje kolana... - Z wysiłkiem otworzył wieko.

Nolar ukleknęła, plonąc chęcią zbadania zawartości skrzynki. W budynku mieszczącym archiwum Lormt stale czuć było stęchłe, ale w tej chwili Nolar rozróżniała jeszcze inny, unoszący się w powietrzu zapach - łatwy do rozpoznania won bardzo starych dokumentów. Ze szczególną troską wyjmowała leżące na wierzchu zwoje, zdając sobie sprawę z ich kruchości. Pod kilkoma warstwami rolek pergaminu znalazła ozdobnie rzeźbione pudełko ze sproszkowanymi minerałami i suszonymi ziołami, które dawno już zamieniły się w pył. Kurz unoszący się z wnętrza szkatułki sprawił, że miała ochotę kichnąć, gdy nagle - dotknawszy reka jakiegoś przedmiotu poczuła falę ciepła przepływającą przez palce. Podobnego uczucia doznała przedtem, potrąciwszy skrzynkę. Spojrzała na starego uczonego. Był na szczęście całkowicie zaangażowany w studiowanie starożytnych zwojów, które mu przed chwilą wręczyła.

Czy powinna zwrócić uwagę Morfewa na to coś, cokolwiek by to było, czy może ukryć znalezisko i zabrać ze sobą, aby następnie zbadać je na osobności?

Po krótkiej walce umocniła się w postanowieniu, aby w Lornt zawsze mówić prawdę.

-Morfewie - powiedziała - Morfewie!

-Tak, tak, nie spałem. Znalazłaś coś?

-Kiedy po raz pierwszy dotknęłam tej skrzynki, ogarnęło mnie dziwne uczucie - przyznała - a teraz namacawszy jakiś przedmiot na dnie szkatuły doznałam tego samego wrażenia... i to jeszcze wyraźniej niż za pierwszym razem.

Mówiąc to, sięgnęła do skrzynki. Jej palce zetknęły się z czymś, co w dotyku przypominało fałdy miękkiej, bardzo starej tkaniny. Wyjęła małe zawiniątko i zaniósła na dobrze oświetlone biurko Morfewa, aby tam zbadać jego zawartość.

Spod warstw spłowiałego ze starości materiału wyłonił się skalny okruch. Chropowata powierzchnia znaczyła miejsce, w którym kamień odłupal się od większego głazu; z drugiej strony był całkiem gładki.

Nolar miała wrażenie, że doskonale pasuje do jej dłoni i - co dziwne - że jest ciepły, niby część żywego ciała. Czyżby uczucie mrowienia trochę osłabło?

Bacznie przyjrzała się ulamkowi skały i nagle uswiadomiła sobie, że jej doznania nie są już rezultatem fizycznego kontaktu - zupełnie jakby ów kamyk delikatnie, choć niepostrzeżenie przeniknął z ręki do... mózgu.

Miała teraz absolutną pewność, że choćby został ukryty w najodleglejszym kacie Lornt, znalazłaby go natychmiast mimo najgłębszych ciemności - po prostu wyczułaby jego obecność.

-Morfewie - powiedziała drzacym głosem - w tym kawałku skały jest coś czarodziejskiego.

Morfew nie wydawał się ani trochę zaskoczony czy skonsternowany.

-Niegdyś przechowywano w Lornt wiele przedmiotów o magicznych właściwościach - zauważył. - Może tego dotknąć?

Prawa dłoń delikatnie nacisnął kamyk, który mu podsunęła. Na chwilę zamknął oczy, westchnął i cofnął rękę.

-Obawiam się, że dla mnie jest to tylko zwykły kawałek skały - oświadczył. - Całkiem miły dla oka, nie uważasz? Kremowego koloru, pokryty ciemnozielonymi żyłkami, które układają się w ciekawy wzór...

Nie wspomniał nic o tym, że kamień jest ciepły, tak więc Nolar uznała, że uczucie szczególnej więzi ze skalnym okruchem dotyczy tylko jej. Dostrzegła tu dziwne podobieństwo: Ona i ten kamyk byli sobie przeznaczeni, związani ze sobą zupełnie jak Wiedźma ze swoim Klejnotem!

Ostbor mówił kiedyś, że prawdopodobnie każdej świeżo wtajemniczonej Wiedźmie dobiera się odpowiedni kamień, który służy swej właścicielce aż do śmierci. Ta myśl podniecała ją i przerażała jednocześnie. Czuliła, że siły, nad którymi nie potrafi zapanować, próbują zmusić ją do przyznania, że istotnie jest Wiedźma.

Nie chciała nią być. Taka perspektywa budziła pragnienie ucieczki, skrycia się w jakimś bezpiecznym miejscu. Przygryzła palce na odłamku skały i nagle pojęła, że właśnie tego miała szukać w Lormt.

To był ów tajemniczy przedmiot, wspomniany niejasno w Przepowiedni Czarownicy!

Nadal jednak była w rozterce. Co należało uczynić ze znaleziskiem?

Dlaczego miała wrażenie, że kamień sam jej szukał? Zadawszy sobie to pytanie, zadumała się nad trafnością zawartego w nim spostrzeżenia: rzeczywiście, kamień odnalazł ją, a nie odwrotnie. Przyciągał Nolar do siebie, jak płomień świecy przyciąga cme... Miała nadzieję, że rezultaty nie będą równie oplakane. Podniosła oczy. Uczony drzemiał... albo udawał, że drzemie.

-Morfewie... Morfewie! - powtórzyła głośniej. - Czy mogę zatrzymać ten kawałek skały? Czuję, że z jakichś względów powinnam go nosić przy sobie. Nie potrafię ci powiedzieć dlaczego.

Wiedziała dobrze, że to brzmi głupio, ale Morfew z powagą wysłuchał jej prośby.

-Jak już mówiłem, moja droga, pochodzę z Alizonu. My, Alizonczycy, w ogóle nieczęsto znajdujemy czarodziejskie przedmioty, a już tylko nieliczni spośród nas potrafią dostrzec ich magiczne właściwości. Wiemy jednak, że one istnieją. Jeśli wyczuwasz coś niezwykłego w tym kawałku skały, to widocznie ma on dla ciebie szczególne znaczenie i powinnas spróbować dociec jakiego. Oczywiście musimy zawiadomić Ouena, może najpierw sprawdzimy, czy ktoreś z pism nie wspomina o tym kamieniu?

Pod wpływem nagłego impulsu, Nolar dotknęła jego ręki.

-Drogi Morfewie, pod wieloma względami jesteś tak bardzo podobny do Ostbora... Jasne, że musimy dokładnie zbadać zawartość skrzynki - z pewnością znajdziemy w niej jakieś wyjaśnienie. Pomożesz mi przysunąć ją bliżej lampy?

Kucneli oboje i wspólnym wysiłkiem wyciągnęli szkatule spod biurka. Morfew nalegał, aby najpierw zbadać wszystkie zwoje, które wyciągnęli na początku.

-Byc moze w ktorymys z nich jest wzmiianka o twoim kamieniu, chociaz nie znalazlem nic w przeczytanych dotychczas ustepach. Mimo to musimy byc sumienni. Prosze, wez te - powiedzial, podajac jej kilka rulonow - a ja zajme sie pozostalymi.

Nolar skupila uwage na lekturze zbutwialych pergaminow, choc korcilo ja, aby czym predzej znow zajrzec do skrzynki. Wiedziala, ze Morfew ma racje - nie mogli sobie pozwolic na przeoczenie czegokolwiek.

Zdumiona tematyczna roznorodnoscia przegladanych dzieł, doszła do wniosku, że przy ich doborze nie zastosowano określonego kryterium - ot, ktoś na chybił trafił złapał kilka zwojów, które akurat miał pod ręką, i wepchnął do skrzynki. Pierwszy w kolejności był nudny traktat o melioracji gruntów. Przeczytawszy go pobieżnie, odłożyła na bok, podobnie jak przydluga rozprawę o sposobach leczenia chorych koni. Niecierpliwym ruchem rozpostarła kolejną rolkę pergaminu. Zawierała historie jakiegoś nieznanego szlacheckiego rodu: skarb, którego prawdziwa wartość jeden Ostbor potrafiłby należycie ocenić. W ostatnim zwoju, opisującym kulinarne zastosowanie różnych gatunków roślin, tekst urozmaicały małe, lecz wyraźne rysunki. Kiedy indziej Nolar byłaby zachwycona tym dziełem, ale teraz przeglądała je w pośpiechu, sprawdzając, czy gdzieś nie pojawia się słowo "skala" lub "odłamek". Bez skutku. Podniosła głowę i ujrzała Morfiewa, który również odkładał na bok ostatni zwoj.

-Nic, żadnej wzmianki - powiedział - a tobie, moja droga, poszło chyba nie lepiej. Zobaczmy więc, co jeszcze kryje się na dnie skrzynki.

Nolar pokazała Morfiewowi znalezione wcześniej ozdobne pudełka. Otworzyli je wszystkie po kolei, bojąc się przegapić jakiś ważny skrawek pergaminu. Następnie dziewczyna siadła obok szkatuły i zaczęła ją opróżniać.

-Znowu chyba jakieś sproszkowane zioła i mały plik kartek z opisem leczniczych roślin - powiedziała, wręczając znalezione przedmioty uczoneму.

Zerknęła na zapisane kartki, odczytując głośno imiona jej dawnych dobrych znajomych z lasów i łąk.

-Lopian, żywokost, werbena, koper, hizop, pokrzywa... Sznurek, którym owinięto kawałki pergaminu, zetrzął, sięgnęła więc do sakwy po inny i na nowo obwiązawszy paczkę, zwróciła ją Morfiewowi. Następna rzecz, jaką wyciągnęła ze skrzynki, był płat ciasno zwiniętej, ściemniałej ze starości tkaniny. Wyszyty na niej skomplikowany wzór z liści bluszczu i koniczyny świadczył o niezwykłym kunszcie dawno zmarłej hafciarki. Morfew ostrożnie położył kawałek materiału na polce.

-Pannie Bethalie bardzo się to spodoba - stwierdził - jej hafty to prawdziwa radość dla oka. Niewiasta ta dba o stan naszej garderoby, ale skarży się, że nasze niewyszukane gusta nie dają jej żadnego pola do popisu.

Nolar z niepokojem zajrzala w glab skrzynki.

-Tak niewiele zostalo w srodku... jedno czy dwa pudelka i zwitek plotna. Och, Morfewie! - jej glos zalamal sie ze wzruszenia. - Cos jest napisane na tym plotnie! Dostrzegam tylko slowo "skala".

Wyciagnawszy rolke, zanosla ja na biurko uczonego.

-Jest bardzo stare - zauwazyl Morfew. Ostroznie, aby nie rozedrzec materialu, rozwinal waski pasek sukna, ktorym obwiazany byl rulon. - Przysun troche lampe, jesli laska. Atrament wyblakl, ale mialas racje - tekst rzeczywiscie dotyczy skaly, ktora posiada czarodziejska moc. Tu jest nazwa... - delikatnie wygladzil falde tkaniny - Konnard. Tak sie ta skala nazywa - albo tez tak nazywala sie niegdys. - Morfew przerwal i zamyslil sie na chwile. - Nie przypominam sobie, zebym kiedykolwiek czytal albo slyszal o czyms takim. Byc moze ten tekst opowie nam historie twojego kamyka. Pozwol, niech spojrze... bez watpienia jest to fragment jakiejs wiekszej calosci, bo zaczyna sie w srodku linijki "kiedy chory znajdzie sie w poblizu Skaly Konnardu..."

Przerwal i zmarszczyl brwi.

-A niech to, dalej spory kawalek zupełnie nieczytelny, wilgoc zniszczyla material.

Opuscil kilka linijek i znow zaczal czytac:

- "Niech bedzie wszystkim wiadome, ze otwarte rany sie zgoja i zrosna sie kosci, jesli tylko zostana odprawione wlasciwe obrzedy. Uzdrowiciele beda mogli... o jakich swiat dotad nie slyszal". - Morfew przerwal, zawiedziony. - Znowu mokra plama. O, tutaj jest przestroga, a raczej jej czesc: "Ostrzegal, ze wiele zla stalo sie z jej przyczyny przeto zniszczyc ja nalezy, poki czas po temu, lecz glosy pozostalych przewazaly... zgodzil sie, wowczas, abysmy odlupali okruch i nad nim dalsze prowadzili studia. Sama zas skala pogrzebana zostanie we wnetrzosciach Ziemi wraz z..." - Szalu mozna dostac przez cos takiego! A jednak jako uczony musze powiedziec - dodal z westchnieniem Morfew - ze plamy i rozdarcia trafiaja sie zwykle w najciekawszych miejscach. Czasami wydaje mi sie, ze w ten sposob opatrznosc uczy nas cierpliwosci, pokory... a takze wytrwalosci, ktora powinna cechowac prawdziwego badacza. Zostalo jeszcze tylko pare slow, bardzo niewyraznych: "Kiedy juz nalozono pieczecie, chor dziekczynien wzbil sie az pod niebiosa, gdyz wielkie niebezpieczenstwo zostalo zazegnane. Poki nie padnie na nia promien slonca, swiat jest bezpieczny..."

Morfew wskazal na zniszczone plotno, po czym bezradnie rozlozyl rece.

-Obawiam sie, moja droga, ze tylko tyle jestesmy w stanie odczytac. Masz jednak bystre oczy. Przeczytaj ten tekst jeszcze raz na glos, a ja bede pisal... wezme tylko pioro. Majac kopie, nie bedziemy musieli niepotrzebnie dotykac tej starej tkaniny.

Czując, że drza jej ręce, Nolar pochyliła się nad kawalkiem płotna. Ta Skala Konnardu, od której z pewnością odlupano jej kamień, najwidoczniej posiadała moc uzdrawiania: jeśli rzeczywiście dzięki niej "otwarte rany się zgoja i zrosną się kości", a uzdrowiciele dokonają dzieł, "o jakich świat nie słyszał", to być może...

Starając się opanować rosnące nadzieje, recytowała tekst, słowo po słowie, tak aby Morfiew mógł go zanotować na świeżym arkuszu pergaminu. Kiedy uczonemu pozostało do napisania już tylko kilka zdań, nadszedł Derren z kolacją.

Karmiac Elgaret, Nolar opowiedziała Pogranicznikowi o swym niezwykłym odkryciu. Kiedy jednak odłożyła na bok talerz i łyżkę, aby wręczyć mu kamień, młodzieniec cofnął się szybko.

-Nie, pani, naprawdę nie trzeba... - powiedział z zakłopotaniem. - Nie mam najmniejszego pojęcia o magii, a takie przedmioty powinny pozostawać u ludzi, którzy się na tym znają.

Na twarzy Nolar pojawił się grymas. Drażniła ją własna ignorancja.

-Niestety, mój Pogrannik - powiedziała z gorzkością - niewiele wiem na temat czarodziejskich właściwości tego kamienia. Gdyby było inaczej, może zdołalibyśmy pomóc Elgaret.

-W dodatku - przypomniał Ostbor - nie wiemy, gdzie szukać tej Skali. Najwyraźniej ukryta jest pod ziemią, ale od tego czasu minęły setki lat. Raz jeszcze powtórzę: żadne znanych mi dzieł nie wspomina o tym zjawisku, w żadnym też nie pojawia się nazwa, czy może imię - Konnard.

-Ale czemu nie zostawili nam jakichś wskazówek? - irytowała się Nolar. Zamysłony Morfiew obracał w palcach pióro.

-Lepiej, żeby niektóre czarodziejskie przedmioty nigdy nie zostały odnalezione. Pamiętaj o tym, moja droga. Nie zapomnij również, że w swoim czasie Skala wyrządziła wiele zła i przynajmniej jedna ciesząca się powagą osoba zadawała, aby ją zniszczono.

Nolar w oszłomieniu osunęła się na wąską ławkę. Nie zwróciła szczególnej uwagi na ostrzeżenie w odnalezionym tekście - zbyt zaabsorbował ją fragment dotyczący uzdrowicielskiej mocy skały.

-Ależ... magia, która uzdrawia, nie może mieć nic wspólnego ze złem - zaprotestowała.

Morfiew krecił głowę. Najwyraźniej wspominał jakieś ponure wydarzenia z przeszłości, które nie dawały podstaw do takiego przekonania.

-Jako uczyony posiadam jedynie teoretyczną wiedzę o magii. Ale na podstawie poczynionych w ciągu całego życia spostrzeżeń wyrobiłem sobie własny pogląd na temat

Mocy - otoz nie jest ona z natury dobra czy zla. To po prostu... sila, ktora mozna wykorzystywac zarowno w dobrych, jak i w zlych celach. Byc moze z niezwyklych mozliwosci Skaly Konardu uczyniono kiedys niewlasciwy uzytek. Trzeba ja wiec bylo ukryc, aby historia nie mogla sie powtorzyc. Czytalem, ze przedmioty obdarzone Moca, ktore przez dlugi czas sluzą za narzedzie Zlu, z czasem same rowniez nim przesiakaja. Przypuszczalnie z takim wlasnie przypadkiem mamy do czynienia.

-NIE! - Krzyknela glosno Nolar i ja sama zaskoczyla nuta calkowitej pewnosc, brzmiaca w tym okrzyku.

Sciskala swoj kamien i czula, ze bijace z niego cieplo przenika cale jej cialo. Zaklopotana wlasnym wybuchem spojrzala najpierw na Morfewa, a potem na Derrena. Koniecznie trzeba bylo ich przekonac.

-Wybaczcie. Wiem to. Nie potrafie powiedziec skad, ale wiem. Sama w sobie Skala nie jest zla. Stworzono ja, zeby uzdrawiala, i dlatego... - urwala, nagle uswiadamiajac sobie, ze nie mowi tego z wlasnej woli, ze cos - lub ktos przemawia przez nia.

To bylo niezwykle uczucie, podobne nieco do tego, jakiego doznala odbierajac Poslanie Elgaret w czasie Wielkiego Poruszenia. Natychmiast zrozumiala, co powinna uczynic.

Wziawszy gleboki oddech, podjela stanowczym glosem:

-...i dlatego musze bez zwloki zaczac szukac Skaly Konardu. Widze jasno, ze wlasnie ja los uczynil celem mojej wedrowki. Otrzymałam ow okruch, abym mogla odniesc go tam, skad pochodzi.

Znowu urwala, czujac na sobie spojrzenie Derrena. Morfew z pogodnym wyrazem twarzy pokiwal glowa, jak gdyby takie niezwykle oswiadczenia byly w Lornt codziennym zjawiskiem.

-Czytalem, ze tego rodzaju rzeczy moga kierowac wlasnym przeznaczeniem - powiedzial. - Nie sadze, aby czarodziejski przedmiot, sluzacy Zlu, byl w stanie ukryc swa prawdziwa nature przed istota tak naiwna i niewinna jak ty, ktora stawiasz dopiero pierwsze kroki na drodze posluziwania sie Moca. Nie wierze rowniez, zeby cos takiego moglo w Lornt dlugo pozostawac nie zauwazone. Chociaz, z drugiej strony... - dodal z wlasniwa mu skrupulatnoscia, ktora bolesnie przypominala Nolar Ostbora - musimy pamietac o tym, ze ta skrzynka dlugo lezala w piwnicy, zanim ja tu przyniesiono. Jednak, gdyby w Lornt rzeczywiście znajdowal sie przedmiot, ktory Ciemnosc naznaczyla swym pietnem, krysztalny Duratana ostrzeglyby nas o tym i to chyba rozstrzyga sprawe. Przyjmijmy wiec, ze kamien sluzą silom Dobra, ktore wyposazyly go w moc leczenia wszelkich dolegliwosci. Coz wobec tego mamy dalej poczac?

Derren, ktory od dluzszej chwili badal wnetrze skrzynki - dbajac przy tym bardzo, zeby jej przypadkiem nie dotknac, oswiadczył nagle, wskazujac palcem:

-W srodku zostala jeszcze jedna kartka.

Z nieartykuowanym okrzykiem Nolar pochyliła się nad szkatuła. Kawalek pergaminu, który przywarł do jej dna, z biegiem czasu upodobił się barwą do drewna, tak że niemal nie sposób było go dostrzec. Dziewczyna delikatnie wyjęła zakurzony arkusz.

-Teraz rozumiem, dlaczego Pogranicznicy zatrudniali cie jako tropiciela - zwróciła się do Derrena. - Tak szczerzył, że nie zauważyłam go wcale.

Morfew rozpostarł pergamin na srodku biurka.

-Na probie wytrzymaj jeden róg miękka szmatka... delikatnie... tak, pismo jest teraz bardziej wyraźne. "Mile na północ od bliźniaczych szczytów, pół dnia marszu wzdłuż południowego brzegu rzeki..." To opis jakiegoś szlaku, ale skąd ową szlak prowadzi i dokąd?

Nolar stała tuż za plecami uczonego, próbując czytać mu przez ramię.

-Ten tekst mówi o drodze wiodącej do Skaly! - wykrzyknęła. - Jestem tego pewna!

-Hm - Morfew nie wydawał się zbyt przejęty, a jego głos brzmiał całkiem normalnie - uczonego na ogół stara się dokładnie zaznajomić z badanymi źródłami, zanim obwieści wszem i wobec o swym odkryciu.

-Tutaj, tutaj - palec Nolar zatrzymał się na jednej z linii. - "Spoczywa tedy głęboko w ziemi owa Skala Przeklęta i nic już nikomu z jej strony grozić nie może. Złe się jednak stało, że tamci nie posłuchali mej rady. Wiedząc, że Ona rozbita i starta na proch, mogłbym spać spokojnie".

-Z pewnością ma na myśli Skale Konardu. To ten sam człowiek, o którym wiemy z napisu na płotnie, że sprzeciwił się woli pozostałych.

Morfew zmarszczył brwi.

-"Skala Przeklęta" - to nie brzmi najlepiej... No, ale ten ktoś mógł być rozgoryczony, bo towarzysze zlekceważyli jego ostrzeżenia. Co do wskazówek zawartych w tekście,

żaden z wymienionych w nim punktów orientacyjnych nie ma nazwy.

Derren - mimo deklarowanej niechęci do magii i wszystkiego, co się z nią wiąże - nie potrafił ukryć zainteresowania.

-Wedrowałem wiele po południowych gorach. Być może na podstawie opisu mogłbym rozpoznać niektóre miejsca.

Nolar uśmiechnęła się doń z wdzięcznością.

-Coz bysmy poczeli bez ciebie... Morfewie - zwrocila sie z kolei do uczonego - prosze, odczytaj tekst na glos.

Gorskie przelecze, drzewa o dziwnych ksztaltach, przy ktorych nalezalo skrecic, brody w rzekach, gdzie piasek mial ciemniejszy kolor... lista byla dluga. Kiedy staruszek skonczyl, Derren mial bardzo niepewna mine.

-Przemierzylem gory dzielace Karsten od Estcarpu setki razy, konno i na piechote - powiedzial. - Przysiaglbym, ze znam tam kazdy szczyt i kazda doline. Widze jednak, ze tak nie jest.

-Teraz to juz i tak nie ma znaczenia - stwierdzil Morfew. - Pamietajcie, ze niedawna katastrofa calkowicie zmienila wyglad tych okolic. - A widzac, ze Nolar odwraca sie do nich plecami, aby ukryc lzy, dodal lagodnie: - Nie poddawaj sie rozpacz, moje dziecko. Musielibysmy miec naprawde wyjatkowe szczescie, zeby za jednym zamachem znalezc czarodziejski kamien i mape wskazujaca droge do Skaly.

Nolar zwrocila sie w jego strone, ocierajac dlonmi mokre policzki.

-Moj zacny Morfewie - oczywiscie masz racje. Trudno uwierzyc, zeby po Wielkim Poruszeniu ktokolwiek mogl trafic do znanych mu niegdys miejsc w poludniowych gorach. Tam gdzie dawniej wznosil sie szczyt, dzis byc moze jest rzeka lub wawoz. Bylam glupia, majac nadzieje, ze wszystko pojdzie mi jak z platka. Wdzieczna ci jestem, Derrenie, za gotowosc niesienia pomocy, lecz nawet gdybys zdolal rozpoznać jakis punkt orientacyjny, zapewne nie potrafilibysmy go odnalezc. Natomiast, jesli nasza droga prowadzi na wschod, to i tak musimy sie obejsc bez map i wskazowek.

Derren przytaknal z ponura mina.

-Masz slusznosc, pani. Ja rowniez nie wzialem pod uwage, ze droga do owej ukrytej skaly moze prowadzic przez nie znane mi zupełnie okolice. Kiedysmy tu przyszli po raz pierwszy, mistrz Morfew powiedzial, ze ludzie ze Starej Rasy nie moga nawet myslec o wschodzie - zawahal sie, czujac na sobie baczne spojrzenia uczonego i dziewczyny, i dodal pospiesznie: - Moi... moja matka pochodzi z Karstenu. Nigdy nie zapuscilem sie dalej na wschod niz do Lormt, ale na moim umysle nie ma zadnej blokady...

Nagle spojrzal na Nolar i jego oczy rozszerzyly sie ze zdumienia.

-Lecz ty, pani, ty pochodzisz ze Starej Rasy, a mimo to mowisz o...

-Na nia wywiera wplyw jakas osobliwa sila - przerwal mu Morfew spokojnym glosem. - Podejrzewam, ze odlamek skaly skutecznie neutralizuje dzialanie blokady. Czy to prawda, moje dziecko? Czy twoje mysli bez trudu biegną ku wschodnim krainom?

-Tak - odpowiedziała Nolar, czując lekkie oszłomienie - ale nie tylko wschod mnie przyciąga... Urwała, szukając właściwych słów.

-Wschod, owszem, ale również... południe! W te strony muszę się udać. Och, Morfewie, jak mam to rozumieć?

-Z tego, co czytałem o magii, wiem, że podobne przyciąga podobne - oświadczył stary uczonek. - Być

może powinnas zdać się na swój kamień; dając do połączenia ze skałą macierzystą, wskaże ci drogę.

-Jeśli pozwolisz, pani, chętnie wybiorę się na poszukiwania razem z tobą - powiedział Derren do dziewczyny tonem pełnym szacunku. Na południe - myślał - pojedziemy na południe! Będzie mógł wrócić do domu, do Karstenu.

Nolar spojrzała na Wiedzme. Zupełnie nieswiadoma tego, co się wokół niej dzieje, siedziała nieruchomo w kacie.

-Musimy także zabrać Elgaret - powiedziała dziewczyna powoli, jak gdyby mówienie sprawiało jej wielką trudność. - Jeśli dotrzemy do Skały Konardu, będzie miała okazję skorzystać z jej uzdrawiającego wpływu.

Derren nie był zachwycony tym pomysłem, ukrył jednak niezadowolenie i zauważył spokojnym głosem:

-Twoja ciotka z pewnością nie będzie dla nas wielkim ciężarem, ale jeśli mamy wędrować przez wysokie góry teraz, kiedy z dnia na dzień jest coraz zimniej, powinniśmy zamienić nasze konie na

gorskie kucyki.

-Mamy kilka takich w stajniach Lormtu i oczywiście są do waszej dyspozycji - powiedział zyczliwie Morfew i zwróciwszy się do Nolar, dodał: - Widzę po twojej twarzy, że pragniesz wyjechać natychmiast. Może jednak zaczekałabys, aż Ouen znajdzie czas, żeby się z toba naradzić? Przewodzi naszej społeczności uczonych i warto go wysłuchać.

Nolar dotknęła jego reki.

-Zupełnie, jakbym słyszała Ostbora - powiedziała. - Wysoko sobie cenię twoje rozumne rady, gdyż brak mi doświadczenia i wszystko, co się ostatnio wydarzyło, nieco mnie przeraża... ale wciąż słyszę wezwanie ze wschodu i południa i zapewne nie zaznam spokoju, póki na nie nie odpowiem. Jeśli wypożyczycie nam kuce, bez których - jak twierdzi pan Derren - nie jesteśmy w stanie się obejść, wyjedziemy wczesnym rankiem.

Choć Derren gorąco pragnął jak najszybciej wyruszyć na południe, pozostał jednak trzeźwy i praktyczny.

-Przygotowania do drogi zajmie resztę dnia. Czy orientujesz się mniej więcej, pani, jak daleko stąd leży cel naszej wędrowki?

-Kiedy będziemy w pobliżu Skaly, będę o tym wiedziała - oświadczyła Nolar stanowczo, ale tu wyczerpała się jej pewność siebie i dodała z westchnieniem: - Nie mam jednak pojęcia, jak długa droga przyjdzie nam wcześniej przebyć.

-A więc musimy starannie przygotować się do tej podróży - stwierdził tropiciel. Przez chwilę zastanawiał się, co powinien

wziac ze soba i w jaki sposob transportowac te zapasy. -
Bedziemy potrzebowac jednego lub dwoch dodatkowych kucow
do noszenia bagazy.

-Wessell udzieli wam wszelkiej potrzebnej pomocy - zapewnil
Morfew. - Na razie idzcie sie polozyc, bo jutro musicie wstac
wczesnie. Powiadomie Ouena o waszej sprawie, ale nie sadze,
zeby mogl sie nia teraz zajac - zbyt jest zaprzatniety innymi
rzeczami.

Nolar sadzila, ze tej nocy w ogole nie zmruzy oka. Tymczasem
wlozywszy cieply kamyk pod skromna poduszke, natychmiast
zapadla w gleboki sen bez marzen.

Tuz przed switem Derren obudzil ja pukaniem do drzwi.

-Wkrotce mam spotkac sie z Wessellem w glownym magazynie!
- zawolal. - Ale najpierw przyniose wam sniadanie.

Nolar odrzucila koldry i siegnela po plaszcz.

-Dzieki, za chwile bedziemy gotowe - odpowiedziala, podchodzac
do siennika Wiedzmy, aby pomoc jej usiasc. Wyciagnawszy rece
do Elgaret, uswiadomila sobie, ze w zacisnietej dloni trzyma
odlamek Skaly.

Kiedy przypadkiem dotknela nim Klejnotu, ktory wysliznal sie
spod sukni Czarownicy, wydawalo jej sie, ze talizman ozyl. Mala
iskierka blysnela i zgasla; rownie dobrze moglo to byc
przywidzenie. Nie bylo czasu na zadne eksperymenty: Derren
mogl w kazdej chwili wrocic, totez Nolar wlozyla okruch skaly do
kieszki, a wisiorek schowala za wyciecie szaty Elgaret.

Reszta poranka upłynęła im na gorączkowej krzataninie. Nolar zapakowała skromną garderobę, zaprowadziła Elgaret do jadalni i niosąc juki ruszyła w stronę magazynu. Po drodze spotkała spieszącego dokądś Wessella, który natychmiast zaoferował pomoc w dzwiganie bagazy.

-Pan Derren powiedział mi o waszym nowym przedsięwzięciu - w głosie staruszka brzmiało jeszcze większe niż zwykle podniecenie. - Zapewne będziecie potrzebowali grubej odzieży na tę podróż po gorach. Czy macie ciepłe buty? Futrzane czapki? Dodatkowe koce? Pozwól, że zapoznam cię z panną Bethalie, która tym się zajmuje. Być może wspominałem już, że niedawny kataklizm najwyraźniej wywarł wpływ na pogodę. Pewnie sama zauważyłaś - liście zaczynają spadać z drzew, choć jeszcze na to za wcześnie. Nie zdziwie się, jeśli wkrótce śnieg pokryje wyższe partie gór... i właśnie dlatego pomyślałem, że przydadzą się wam ciepłe rzeczy - zakończył.

Położył torby na podłodze magazynu i ujął Nolar za ramię, kazał iść za sobą.

Po godzinie wróciła ciężko dysząc z wysiłku. Bethalie okazała się osobą równie energiczna, jak Wessell. Buszowała wśród tysiąca szaf, skrzyń i koszy, co chwila dorzucając coś do rosnącego stosu ubrań i innego wyposażenia, jakiego człowiek i konie mogą potrzebować w czasie chłódów.

Mnóstwo czasu zajęło Nolar zwijanie, układanie i pakowanie tego wszystkiego - rzeczy było tyle, że z wdzięcznością przyjęła kilka koszyków ofiarowanych jej przez Bethalie. Potem Wessell pobiegł do innych zajęć, natomiast

Nolar siadła na chwile, aby pokrzepic się kubkiem jęczmiennego piwa. Czując, że ktoś delikatnie ciągnie ją za rękaw, obróciła się zaskoczona i ujrzała za sobą niewielką postać. Mężczyzna był od stop do głowy owinięty w błękitną szatę z kapturem; odsłonięte ręce i twarz zbrązowiały mu od słońca.

Dziewczyna nie potrafiła określić, w jakim jest wieku, ale musiał być bardzo stary, z pewnością starszy od Morfewa. Jego oczy miały jasnoszary kolor, przypominająca przezroczyste stawy górskie.

-Proszę mi wybaczyć to niezapowiedziane przybycie - powiedział tak cicho, że Nolar musiała się ku niemu nachylić, aby usłyszeć cokolwiek. - Nazywam się Pruett, jestem jednym z tutejszych zielarzy. Przed chwilą zaczął mnie mistrz Wessell, polecając odnaleźć damę, która przebywa w magazynie, i oto jestem.

Przez moment zmęczona i rozkojarzona, Nolar nie mogła zrozumieć, dlaczego Wessell wysłał do niej zielarza. Dopiero po chwili zaświtało jej w głowie.

-Moja podróż! - wykrzyknęła. - Poczciwiec pomyślał, że pewnie chciałabym uzupełnić swój zapas ziół przed wyruszeniem w drogę. To zadziwiające, że on o wszystkim pamięta.

Pruett przytaknął skinieniem głowy.

-Nasz intendent jest naprawdę niezwykły. Mieszkańcy zamku, który opuścił, aby udać się do Lormt, z pewnością wciąż żałują tej niepowetowanej straty. Czy masz teraz czas, aby obejrzeć nasze zasoby leczniczych roślin? Być może znajdziesz coś, co ci się przyda.

Poprosiwszy krzatających się w pobliżu kucharzy, żeby mieli Elgaret na oku, Nolar poszła za Pruettem w ustronny kat dziedzinca między ocalałym murem a budynkiem mieszczącym archiwum. Walała się wieża zamieniona to miejsce w jedno wielkie rumowisko, ale ludzie pracujący przy

naprawie zniszczeń zdołali już prawie całkiem oczyścić teren z kamiennych odłamków.

Uwaga Nolar zwróciła niewielką szopę, bardzo przewiewną dzięki odstępom między listwami, z których zbudowano ściany; można tam było rozkładać lub wieszac w peczkach rośliny do suszenia.

-Poprzednia buda poszła w drzazgi - poinformował Pruettt swym spokojnym głosem, zapraszając dziewczynę do środka - ale tego typu konstrukcje są tak lekkie i proste, że bez trudu zbudowaliśmy nową. O ile pamiętam, Wessell mówił, że jest was troje. Ten skorzany worek powinien więc wystarczyć. Spodziewam się, że masz podstawowe lekarstwa, ale jeśli czegoś ci braknie, bierz.

Nolar stała oszolomiona pasąc oczy widokiem niezliczonych wiązek i warkoczy uplecionych z leczniczych roślin, porządnie ułożonych na lawkach lub zwieszających się z sufitu.

-Nigdy nie widziałam takiej obfitości ziół - powiedziała. - To cudowne miejsce, mogłabym tak stać godzinami, patrzeć tylko i uczyć się. Niestety - dodała z zalem - muszę się spieszyć. Usiłowała przypomnieć sobie, co jeszcze pozostało na dnie jej torby z lekami.

-Chętnie wzięłabym odrobinę korzenia dzięgielu, a także - trochę

tej dorodnej koniczyny - rzekła w koncu.

-Potrzebujesz gotowej masci czy suszonych kwiatow?- zapytał Pruett, pieczolowicie odkładając na bok kilka paczek czerwonego trifolium.

-Wolalabym masc, jesli mozna - odpowiedziała, ze wzrokiem utkwionym w wiązance białych kwiatow o wlochatych lodygach. - Chyba znam te rosline. Skutecznie leczy kaszel i zimnice.

-Nazywamy ja "zielem napotnym" - rzekł Pruett. -

Czy masz kocia miete? Znakomita na wszelkie wysypki, obrzeki, a takze na lekkie rany i oparzenia. Pamietaj tylko, ze w zadnym razie nie wolno ci jej gotowac - ostrzegł. - Wystarczy rozmoczyc w wodzie.

Nolar skwapliwie przyjela od niego paczke suszonych lisci. Wziela do reki troche niedawno zebranej kociej miety, wdychajac jej orzezwiajaca won i wodzac palcami po wystrzepionych platkach jasnofioletowych kwiatow.

-Czy moge wziac sobie troche swiezych lodyg? - zapytala. - Nigdy nie widzialam lepiej spreparowanych roslin. O, a tu widze hizop, doskonale lekarstwo na ukaszenia i uklucia owadow, i koper, i dziegiel, o ktory wczesniej prosilam. Dziekuje, mistrzu.

-Sam zbieralem ten dorodny zywokost - oswiadczył Pruett, wręczając dziewczynie rozwidlona lodyge okryta zylkowanymi liscmi i obsypana zwieszajacymi sie w dol kremowymi kwiatkami. - To roslina, ktora bardzo lubi wilgoc, wiec zeby ja znalezc, musze wypuszczac sie na dlugie wedrowki, od czasu, kiedy

rzeka zmieniła koryto.

-Daj mi, prosze, i korzenie, i liscie - rzekla Nolar. - Slysalam, ze zywokost nazywaja tez "sliskim korzeniem", zapewne dlatego, ze pokrywa go jakas lepka substancja.

-Jeszcze inne jego miano to "roslina, ktora laczy kosci" - odparl zielarz. - A wzielo sie stad, ze ziele to istotnie jest uzywane przy leczeniu zlaman. Prosty lud z uporem okresla te same gatunki roznymi nazwami, a jest ich tyle, ile dana roslina ma zastosowan. Kto nie slyszal wszystkich, nie ma pelnej wiedzy o interesujacym go lekarstwie. Przy okazji... oto bardzo skuteczny srodek, powstrzymujacy uplyw krwi.

Nolar ostroznie ujela w dlon suszone liscie krwawnika podobne do lisci paproci.

-Wystarczy - oznajmila - w tej sakwie naprawde nic wiecej sie nie zmiesci. Jestem niewypowiedzianie wdzieczna, mistrzu Pruett. Byc moze Wessell powiedzial ci, ze szukam lekarstwa na dziwna chorobe mej ciotki. Spowodowane przez Rade Wielkie Poruszenie, ktore wstrzasnelo gorami, porazilo rowniez umysl Elgaret. Pozyteczne ziola, w ktore nas zaopatrzyles, nie moga jej uzdrowic, ale z pewnoscia przydadza sie w podrozy.

Pruett uklonil sie dwornie.

-Jestes nadzwyczaj uprzejma, pani. Gdybys w czasie swej wedrowki znalazla jakas nieznana rosline, zerwij kilka okazow, jesli czas ci pozwoli. Sprawisz mi tym wielka radosc.

-Bede pamietac - przyrzekla Nolar. - Ale sadzac z tego, co

widziałam w drodze do Lormt, kataklizm zniszczył niemal całą roślinność tej krainy, a największe spustoszenia poczynił właśnie w gorach.

Pruett ze smutkiem pokiwał głową.

-To samo mówili miejscowi gospodarze, którzy wspieli się na okoliczne szczyty. Zapewne będziemy musieli wykorzystać sadzonki i nasiona z naszych zapasów do odtworzenia tutejszej flory. Możemy też mieć nadzieję, że rośliny bulwiaste, a także inne, lepiej ukorzenione gatunki, przetrwają zimą, tak jak przetrwały niedawna katastrofę.

Nolar zawiązała rzemyki u torby.

-Obym nie musiała zbyt często korzystać z twoich darów, mistrzu.

-A więc, szczęśliwej drogi, i do szybkiego zobaczenia - rzekł Pruett, odprowadzając ją do wyjścia.

-Niech los sprzyja tobie i wszystkim twoim poczynaniom - powiedziała Nolar ciepło. - Poswieciłeś życie niezwyklej sprawie i gdybym mogła przedłużyć pobyt w Lormt, chętnie pobierałabym u ciebie nauki. Chociaż, z drugiej strony, ciągnie mnie też do archiwów mistrza

Morfewa. Doprawdy, gdyby wolno mi było pozostać, nie potrafiłabym dokonać wyboru.

-Kiedy już odnajdziesz to, czego szukasz, może przyłączysz się do nas - cicho podsunął Pruett. Nolar rozejrzała się po ogromnym dziedzińcu.

-Na razie jakis glos kaze mi isc gdzie indziej. Nie wiem dokad, ale musze posluchac wezwania. Jest jednak cos takiego w atmosferze Lormt... Zupelnie jakby to miejsce bylo moim... - przerwala, zdumiona, ze wlasnie to slowo cisnie jej sie na usta - ...domem.

Pruett przez chwile mierzyl ja badawczym spojrzeniem.

-Zaczekaj - mruknal, znikajac w szopie.

Po chwili wrocil z kilkoma kwiatami, jakich Nolar nigdy wczesniej nie widziala. Mialy smukle lodygi i korone skladajaca sie z dziewieciu trojkolorowych platkow - sniezna biel przechodzila stopniowo w blekit, a nastepnie w granat, przypominajacy barwa nocne niebo latem. Biorac kwiaty z rak zielarza, dziewczyna poczula w powietrzu slaba, lecz slodka won.

-Cudowne! - wykrzyknela. - Co to takiego?

-Sa bardzo rzadkie - odrzekl Pruett. - O ile wiem, mozna je znalezc tylko na pobliskiej wyzynie. Pasterz, ktory je tu przyniosl, nadal im nazwe "Dzien i Noc", ale ja wole miano "Kwiatu Lormt". Nie wiem, czy maja jakies lecznicze wlasciwosci, ale w kazdym razie dlugi czas po zerwaniu nie traca zapachu. Niech ci przypominaja o nas.

-Z calego serca dziekuje - powiedziala Nolar. - To piekne kwiaty i rownie piekny byl twoj pomysl, aby mi je wreczyc. Musze juz isc.

Goraco pragnela pozostac, uczyc sie od Pruetta i sluchac bez konca jego spokojnego, cichego glosu. - Takim glosem moglyby przemawiac kwiaty, ktore mi podarowal - przeszla jej przez glowe

dziwaczna mysl. Ale wspomnienie nie cierpiacej zwloki misji podzialalo na nia jak kubel zimnej wody. Noszony w kieszeni kamien ciazył, bez przerwy przypominajac o swej obecności. Nie mogła zwlekac z opuszczeniem Lornt, musiała jechac na wschod i poludnie.

Tymczasem Derren w obszernych zamkowych stajniach z zadowoleniem ogladal krzepkie gorskie kuce. Postanowil wziac cztery. Trzy mialy niesc samych podroznnych, czwarty ich dodatkowe bagaze. Nastepnie wybral rzeczy, ktore mieli zabrac ze soba, i objuczyl nimi zwierzeta. Wessell gorliwie mu w tym pomagal.

Mocujac ostatnie pakunki na grzbiecie kucyka, tropiciel uswiadomil sobie ze zdumieniem, ze odczuwa zal na mysl o opuszczeniu Lornt. To miejsce wywieralo na niego kojacy wplyw, choc wypelnione mozolna praca dni nie dawaly przeciez okazji do dluzszego wypoczynku. Czas wydawal sie tu biec wolniej, jak gdyby nie mial wladzy nad zamkiem. Derren pomyslal, ze musi to byc zasluga uczonych, dzien po dniu sleczacych nad zwojami, badajac kroniki z odleglej przeszlosci. Potrafili zachowac dystans wobec tego, co sie wokol nich dzialo, kazdej sprawie wyznaczajac nalezne miejsce w dlugim lancuchu zdarzen.

Z perspektywy minionych lat swary miedzy ksiazetami i Czarownicami wydawaly sie jedynie drobna zmarszczka w szerokim nurcie przeszlosci Estcarpu. Nagle otrzasnal sie. Co go, u licha, napadlo? Najwyrazniej niezwykly spokoj, panujacy w tym miejscu, udzielil sie takze i jemu - bylo to niebezpieczne, a moglo okazac sie zgubne. Im predzej wydostanie sie z tych murow, uwalniajac spod ich paralizujacego wplywu, tym lepiej. Wysilkiem woli przerwal rozwazania na temat Lornt i skupil sie

na oczekującej go podróży. Musiał przyznać, że znaleziony przez Nolar czarodziejski kamień budzi w nim niepokój. Magia była domena Wiedźm, a młoda Estcarpianka, utrzymująca, że nie poddano jej szkoleniu, jakie przechodzą Wiedźmy, odebrała magiczne Posłanie. Teraz miała w ręku ten odlamek pradawnej skaly, który - sam Morfew to przyznał - był skupiskiem Mocy. Co będzie, jeśli prowadzone przez Nolar poszukiwania zakończą się sukcesem i dzięki leczniczemu działaniu Skaly Konnardu Elgaret odzyska zmysły?

Derren musiałby wówczas zmykać, zanim Wiedźma zwróci nań uwagę. Nie uważał się za tchorza, ale nawet w porę uprzedzony i uzbrojony nie mógłby stawiać czoła Czarownicy. Dreszcz go przeszedł na samą myśl o takiej konfrontacji. Nie, powiedział sobie w duchu, musi trzeźwo ocenić swe położenie.

Prawdopodobieństwo odnalezienia legendarnej od dawna zapomnianej Skaly było tak niewielkie, że właściwie mógł tę możliwość wykluczyć. Poza tym - pocieszał się dalej - potężne wstrząsy zwane Wielkim Poruszeniem z pewnością uczyniły górskie szlaki nieprzejezdnymi albo wręcz niedostępnymi dla wędrowców.

I nagle przypomniał sobie - przecież Nolar twierdziła, że Skala przyciąga ją i że dotrze do niej mimo przeszkód, które mogliby napotkać w drodze... Czym prędzej odepchnął od siebie tę nieprzyjemną myśl. Z pewnością wszystkie jego obawy okazały się płonne. Sprawa jest całkiem prosta - poprowadzi dwie Estcarpianki w góry, tak daleko na południowy wschód, jak sobie tego zazycza, a po bezowocnych poszukiwaniach przekaze opiekę nad nimi pierwszemu napotkanemu, godnym zaufania ludziom, którzy odprowadzą je bezpiecznie do Estcarpu.

Wówczas będzie mógł bez przeszkód wracać w rodzinne strony.

Derren przeczuwał, że Wielkie Poruszenie zniszczyło jego ukochane lasy, i przysięgł sobie, że wszystkie siły poświęci na przywracanie ich do dawnego stanu, aby znowu były zielone, bujne i pełne życia.

Usłyszał nadchodzącego Wessella dużo wcześniej, nim go zobaczył.

-Jak widzę, odnalazła naszego zielarza - mówił

stary intendent - a raczej on, na moją prośbę, odnalazł ciebie. Poznał jego torbę. Bardzo mądry jego sposób z tego Pruetta. Przebywa u nas od niepamiętnych czasów. Zna chyba wszystkie gatunki roślin niezbędnych do sporządzania naparów i okładów. O, tu jesteś, mój Derrenie. Mówiłem właśnie pani Nolar, jak wielkim zaufaniem darzymy naszego głównego uzdrowiciela. Nolar wręczyła młodzieńcowi pełną skózaną sakwę.

-Obawiam się, że musisz to dorzucić do naszych i tak już sporych bagazy - powiedziała przeproszającym tonem - ale niektóre z tych lekarstw z pewnością nam się przydadzą. Mistrz Pruett obdarzył nas różnymi ziołami, które skutecznie zwalczają liczne choroby.

-Mam nadzieję, że te rośliny w ogóle nie będą nam potrzebne - oświadczył Derren, przywiązując worek do siodła dziewczyny - lepiej jednak być przygotowanym na wszelkie zdarzenia losu. Czy zechcesz sobie, pani, abyśmy wyruszyli natychmiast?

Zadawszy jej to pytanie spojrział w górę, by zorientować się, ile

czasu pozostało do zmierzchu.

-Kazałem kucharzowi przygotować obiad dla was. Możecie go zjeść tutaj albo zabrać ze sobą - powiedział Wessell.

Nolar uśmiechnęła się mimo woli.

-Drogi Wessellu, jesteś naprawdę niezwykle przewidujący. Sądzę, że dobrze byłoby nakarmić Elgaret przed odjazdem. Zajmę się tym, a ty, mój panie Derrenie, bądź łaskaw zaprowadzić konie do bramy.

Tropiciel skinął głową.

-Napelnie dodatkowy bukłak i przyłacz się do was w magazynie.

Okolo trzeciej siedzieli już na koniach, gotowi do odjazdu. Ku wielkiemu zdumieniu Nolar, Morfew wybiegł aż do bramy, aby ich pożegnać.

-Znowu kamienna lawina zsunęła się po jednym ze zboczy - powiedział, wyraźnie zdenerwowany. - Wezwano tam mistrzów Ouenę i Duratana. Obaj wyjechali dziś w nocy, żeby pomóc rodzinie, która straciła dach nad głową. Miałem nadzieję, że przed wyruszeniem w drogę zobaczycie się z Ouenem, ale i tak powiem mu o odłamku, który znalazłaś, i pokażę kopie załączonego manuskryptu. Będziemy niecierpliwie czekać na wasz powrót i na wiadomości o Skale Konardu.

Nolar pochyliła się w siodle, aby uściskać mu dłoń.

-Najwyraźniej wierzysz, że nam się uda - to z pewnością dobry znak.

-Obyscie nigdy nie zboczyli z właściwej drogi - powiedział uczonec
- i niech promienie słońca oświetlą wasz szlak.

-Obawiam się, że nie będzie żadnej drogi, a pogoda znacznie się pogorszy - sceptycznie zauważył Derren. - Ale pojedziemy tak daleko, jak się da.

-Będziemy czekać! - raz jeszcze zawołał Morfew, gdy kucyki powoli przechodziły przez bramy.

Choć tej nocy obozowali całkiem blisko Lormt, Nolar przepełniało uczucie wielkiej ulgi - była już w drodze, dążyła w kierunku Skaly. Kamień w kieszeni dziewczyny wciąż promieniował ciepłem, przypominając w ten sposób o swoim istnieniu. Z początku chciała włożyć go do płociennego woreczka i zawiesić na szyi, ale był na to o wiele za duży.

Już następnego dnia mogli się przekonać, ile warte są ich stąpające pewnie kucyki. Zgodnie z ponurą przepowiednią Derrena, po gościncu nie zostało nawet śladu i musieli z pomocą szukać drogi wśród rumowisk.

Konie, nawet dzielne i silne, nie mogłyby wspinac się na wzniesienia lub zstępować w dół po stromych stokach, podczas gdy kucom z Lormt przychodziło to z łatwością.

Tylko na najtrudniejszych odcinkach podróży szli pieszo prowadząc za sobą zwierzęta. Wierzchowiec Elgaret okazał się najostrożniejszy ze wszystkich, miał też największy talent do wyszukiwania bezpiecznych ścieżek. Zwykle jechali w następującej kolejności: Derren na czele, potem Wiedzma, a na końcu Nolar, trzymająca lejce jucznego kuca.

Z początku mieli dobrą pogodę, ale ponieważ cały czas pieło się w górę, zimno dokuczało im coraz bardziej. Nolar ani na chwilę nie opuszczało uczucie wdzięczności dla Wessella za upor, z jakim domagał się, aby zabrali ze sobą ciepłe, podróżne rzeczy. Mieszkając z Ostborem, miała okazję przyjrzec się kilku przypadkom ciężkich odmrożeń u pasterzy z wysokich gór, zaskoczonych przez zadymkę na otwartej przestrzeni. Mimo wysiłków uzdrowicieli, ofiary traciły palce, a nawet całe dłonie czy stopy. Kilka razy na dobę dziewczyna sprawdzała, czy ręce i nogi Elgaret są dostatecznie ciepłe, a twarz osłonięta przed lodowatym wichrem.

Trzy dni po wyjeździe z Lormt zaskoczyła ich śnieżycą. Derren przeprowadził krótki zwiad wśród szalejącej zamieci i wyszukawszy jaskinie, powstała niedawno wskutek przesunięcia się bloków skalnych, zaprowadził do niej swe towarzyszkę. Grota była na tyle obszerna, że troje ludzi i cztery kucyki mogły znaleźć w niej bezpieczne schronienie przed ryczącym, białym piekłem, które rozpetalo się na zewnątrz. Nolar raz jeszcze błogosławiła przezorność Wessella, podgrzewając nad watnym ognikiem papkę o nieokreślonym smaku i zapachu.

Stary intendent nalegał, aby wzięła kilka worków węgla drzewnego na wypadek, gdyby zaskoczeni przez śnieg lub deszcz nie mogli zebrać suchego drewna na opał.

Z powodu zawieruchy stracili cały dzień, ale gdy tylko niebo przejasniło się nieco, Derren odnalazł ścieżkę prowadzącą do położonej niżej doliny, gdzie łatwiej było się

poruszać. Tak przynajmniej sądziła Nolar, głośno wyrażając nadzieję, że droga stoi przed nimi otworem. Jednak tropiciel

kiwnal tylko bez przekonania glowa i chrzaknal wymijajaco. Zrozumiala wktrotce, dlaczego nie podzielial jej optymizmu. Jazda dolina okazala sie o tyle "latwiejsza", ze nie byla - zupełnie niemozliwa, lecz tylko - prawie nie do zniesienia. Oprocz sniegu podroz utrudnialy takze zniszczenia, jakich dokonaly w tej okolicy trzesienia ziemi. Po trzecim potknieciu kuca Nolar zsiadla i poprowadzila zwierze za uzde. Wierzchowiec Elgaret, o dziwo, powoli i ostroznie wybieral wlasciwa droge, dbajac przy tym, aby chronic bezwladnego jezdzca od naglych wstrzasow. Kiedy staneli na nocny popas, Nolar czula sie wyczerpana jak nigdy dotad. Derren nazbieral troche iglastych galezi, pozrywanych z drzew przez skalne osuwiska, i zmajstrowal z nich oslone przed wiatrem, za ktora mogli spoczac. Gdy tropiciel czyscil kuce, odwrocony tylem do ogniska, Nolar probowala sklonic Elgaret do wypicia kilku lykow cieplej, ziolowej herbaty.

Tym razem nie mogla sie mylic. Wyraznie widziala iskre, ktora zablysla wewnatrz Klejnotu Czarownicy. Upewniwszy sie, ze Derren jest calkowicie zaabsorbowany swa praca, wyjela z kieszeni odlamek czarodziejskiej skaly i przysunela go do klejnotu. W wieczornym polmroku nie sposob bylo nie dostrzec zielonkawego pulsujacego swiatla, ktore zalsnilo kilka razy i zgaslo. Nolar uwaznie przyjrzala sie Elgaret. Czy dostrzeze blysk w zdrowym oku albo zmiane w wyrazie twarzy - jakikolwiek znak, ze Wiedzma jest przytomna? Nic takiego nie udalo jej sie zauwazyc, ale moze... z czasem...

W kazdym razie, cos dzialo sie wewnatrz Klejnotu Czarownicy i odlamek Skaly Konnardu najwidoczniej odgrywal w tym jakas role. Czy powinna powiedziec Derrenowi? Wsunela cieply kamyk z powrotem do kieszeni. Nie, zdecydowala.

Z nie znanych jej przyczyn, Wiedzma budziła w tropicielu autentyczne przerażenie. Tak, "przerażenie" to było właściwe słowo. Zastanawiała się nad jego dziwnym zachowaniem - dlaczego jakkolwiek Pogranicznik miałby obawiać się Czarownicy? Jedyna sensowna odpowiedź - Nolar uswiadomiła to sobie ze zgrozą - brzmiała: ponieważ Derren nie był Pogranicznikiem. Po co więc za niego się podawał? Bo chciał wzbudzić zaufanie, bo w rzeczywistości był wrogiem Estcarpu, zaskoczonym przez Wielkie Poruszenie po "złej" stronie południowej granicy.

Lodowaty wicher, chłostający jej twarz, był łagodnym zefirkiem w porównaniu z mrozem, który ją przeniknął. Przecież Derren wyznał, że jego matka pochodzi z Karstenu. Teraz miała całkowitą pewność, że Derren, choć z wyglądu podobny do ludzi Starej Rasy, jest również Karstenczykiem, a jednak... nie mogła czuć do niego nienawiści.

Podczas wielu mil wspólnej wędrowki chronił ją i bezradną Elgaret. Były zdane na jego łaskę, a on nie zrobił im żadnej krzywdy. Nolar uśmiechnęła się smutnie. Tak bardzo pragnęła porozmawiać o tym z Ostborem, Morfewem albo chociaż z Pruettem. Pod wpływem nagłego impulsu sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła z niej pek nieco przywiedłych, ale wciąż pachnących Kwiatów Lormt.

-Co to takiego? - zapytał Derren, kucając przy ognisku.

-Pewien rzadki gatunek kwiatów... podarował mi je Mistrz Pruet - odpowiedziała, wyciągając ku niemu rękę, aby mógł dokładnie obejrzieć płatki.

-Nigdy takich nie widziałem - oświadczył Derren - chociaż zawsze zwracam uwagę na kwiaty.

-Naprawdę? - zapytała, zaciekawiona. - Dlaczego?

-Bo tam, gdzie są, można znaleźć także inne rośliny, a więc i zwierzęta - wyjaśnił, podsycając ogień krotką gałązką. - W zdrowym dobrze rozwijającym się lesie istnieje coś w rodzaju... - przez chwilę szukał właściwego słowa - ...równowagi. Jeśli jest tam dość pożywienia, wody i gęstych mateczników, wówczas zapewni egzystencję wszystkim zamieszkującym go istotom. Poza tym niektóre gatunki roślin lubią wilgoc, a inne nie. Jeśli więc ktoś potrafi rozróżnić te rośliny, może również zorientować się, czy grunt na danym terenie jest podmokły, czy suchy. Znam też lecznicze właściwości niektórych ziół, ale ty, pani, wiesz o nich znacznie więcej.

-To oczywiste - rzekła Nolar - że lasy wiele dla ciebie znaczą. Podobnie jak wszystko, co knieja żywi i chroni.

Derren spojrzał na nią przez płomienie.

-To mój świat, pani, jestem jego częścią. Widziałem puszcze o każdej porze roku, w deszczu, słońcu i zasypaną śniegiem.

-Czy jechałeś już kiedyś przez ten las? - zapytała Nolar. - To znaczy, kiedy las był tu jeszcze - dodała, obrzucając smutnym spojrzeniem potrzaskane pniaki i martwe konary, zasmiecające dno doliny.

-Nie, nigdy nie zapuszczałem się tak daleko na wschód - odpowiedział z gorczyca w głosie. - Ale ten widok sprawia mi ból,

przywozdzac na mysl rodzinne strony - zbocza i turnie, po ktorych wedrowalismy z ojcem. Powiem ci szczerze, pani, strach mnie ogarnia na sama mysl o powrocie. - Z gniewem zatoczył wokolo reka. - Sadzac z tego, co widzielimy dotychczas - a przeciez nie dotarlimy jeszcze do strefy najgorszych zniszczen - obawiam sie, ze wiekszosc dolin zasypana jest kamieniami i zwirem. Jesli w ogole mozna je jeszcze nazwac dolinami. - Jego glos przeszedl w cichy, zmeczony szept. - To jest wlasnie najgorsze. Latwiej by mi bylo pogodzic sie z tym wszystkim, gdybym wiedzial, ze kraina, ktora znalem, choc pogrzebana pod rumowiskami i szlamem, ciagle jeszcze istnieje. I ze kiedyś deszcz i wiatr odslonia ja znowu. Ale boje sie, ze zniknela na zawsze, bo krajobraz zmienil sie nie do poznania. Jesli nie ocalaly zadne punkty orientacyjne, to zamiast moich rodzinnych wzgorz zobaczy obcy, wrogi kraj. W ciagu jednej nocy... jednej nocy - odebrano nam wszystko, co wydawalo sie bezpieczne i pewne.

-Ja rowniez doswiadczyłam podobnej straty - powiedziala cicho Nolar, kiedy Derren zamilkl. - Nigdy nie zaznalam serdecznosci ze strony rodziny czy przyjaciol tych ostatnich zreszta nie mialam wcale. Dopoki nie spotkalam Ostbora, wszyscy traktowali mnie jak wyrzutka Kiedy stary uczony umarl, czulam, ze wraz z nim odeszlo ze swiata wszystko, co solidne i godne zaufania.

Nie moge cie zapewnic, ze sprawy potocza sie tak jakbysmy sobie tego zyczyli, nigdy nie wiadomo, co los przyniesie. I chyba sluszenie obawiasz sie o swe rodzinne strony. Wielkie Poruszenie, zmieniajac swiat, ktory nas otacza, zmienilo rowniez nasze zycie. Wierze jednak, ze czas uleczy knieje, a tacy ludzie jak ty moga znacznie ten proces przyspieszyc. Niech chociaz to

bedzie dla ciebie pociecha.

Derren spojrzal na nia, wyraznie zaskoczony, po czym wypalil:

-Ty rowniez, pani... ty rowniez kochasz lasy i niepokoisz sie o ich los. Kiwnela glowa.

-To prawda. Nim spotkalam Ostbora, nieliczne szczesliwe chwile mego zycia spedzilam wlasnie w puszczy u podnozy gor. I choc moze trudno ci bedzie w te uwierzyc - wiedz, ze przynajmniej niektore Wiedzmy rowniez odczuwaja bol na mysl o zniszczeniach przez siebie spowodowanych.

Derren zawahal sie, jak gdyby chcial cos powiedziec, ale spuscil tylko oczy i zapatrzył sie w ognisko.

-Wysoko sobie cenie twoje slowa, pani - powiedzial obojetnym tonem i Nolar postanowila dac mu spokoj.

Tej nocy Derren dlugo nie mogl zasnac. Lezal bijac sie z myslami. Estcarpianki nalezaly do wrogiego plemienia - znosil ich towarzystwo tylko dlatego, zeby ustrzec sie przed zdemaskowaniem. Ale jakis wewnetrzny glos mowil mu, ze to zagrozenie minelo. Malo prawdopodobne, by napotkali poddanych Estcarpu na tym dzikim, gorskim pustkowiu. Czemu nie mialby uciec teraz do Karstenu, porzucajac Wiedzme i Nolar na pastwe losu? - Poniewaz obiecalem sie nimi opiekowac - odpowiedzial swemu drugiemu "ja" - poniewaz beze mnie zginelyby blakajac sie w tej spustoszonej krainie glodne i zmarzniete. Rownie dobrze moglbym od razu przebic je mieczem.

Sa wrogami - oskarztał wewnętrzny głos - a ty oszukujesz sam siebie twierdząc, że ich los cie obchodzi. Nie wyrzadziły mi żadnej krzywdy - zaoponował gwałtownie. - Musze dopilnowac, żeby bezpiecznie wrocily do Estcarpu, tego wymaga moj honor. I nie ma potrzeby, żeby sam je odprowadzał, z pewnością napotkamy kogos, komu bede mogł przekazac opieke nad nimi. Wowczas dopiero powroce do domu.

Derren owinal sie szczelnie plaszczem, probujac odepchnac od siebie wszystkie dreczace go watpliwosci. Wiele czasu uplynelo, nim wreszcie zapadł w plytki, niespokojny sen.

Mozolnie posuwali sie na poludniowy wschod jadac czasami tak wolno, że podroz stawala sie udreka. -

Nolar uswiadomila sobie, że nasluchuje ptasich treli i znajomych glosow zwierzat, ale nad spustoszona kraina unosila sie martwa cisza. Widywali tylko nieliczne stworzenia zywiace sie padlina, lecz i one byly dziwnie nieruchawe i senne, jak gdyby jeszcze nie ochlonely z oszolomienia spowodowanego katastrofa.

Derren rowniez zauwazyl, że wokol dzieje sie cos niezwyklego. Pewnego ranka, kiedy natkneli sie na dwa sepy siedzace na martwym gorskim kozle, zmarszczyl brwi i zatrzymal kuca.

-Balem sie, że wiekszosc zwierzat wyginela - powiedzial - i na drodze znajdziemy mnostwo padliny, ale jest jej znacznie mniej, niz sie spodziewalem.

Nolar obrocila sie w siodle, aby spojrzec na dwie doliny, przedzielone waska przeleczka, po ktorej wlasnie przejechali.

-Brak mi tu ptaków. W moich gorach o tej porze roku słyszałabym głosy sów, cietrzewi i tych kochanych, głupich, bez przerwy nawołujących czajek. Dotychczas widziałam tylko kruki i wrony. Mam nadzieję, że inne ptaki po prostu uciekły przed katastrofą i nie zdążyły dotychczas powrócić w rodzinne strony.

Derren tak pokierował koniem, aby Nolar mogła się doń zbliżyć i bez przeszkód kontynuować rozmowę.

-Słyszałem, pani, że niektóre stworzenia potrafią przeczuć zbliżające się trzęsienie ziemi. Być może tutejsze zwierzęta uciekły przed Wielkim Poruszeniem. Wiem, że stada jeleni niekiedy na całe tygodnie opuszczają swoje pastwiska, aby powrócić, kiedy niebezpieczeństwo minie.

-Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedziała Nolar. - Smutno mi na myśl, że ten wielki kraj mogłoby być niemal zupełnie pozbawiony życia. To sprzeczne z naturą.

Derren wciągnął powietrze w nozdrza i z niepokojem spojrzał na nisko wiszące chmury.

-Wkrótce może zacząć padać. Musimy dotrzeć do przeciwległej ściany jaru i poszukać schronienia na noc wśród tych skał.

Jego przepowiednia spełniła się wkrótce. Podchodząc pod górę, poczuli na twarzach pierwsze ciężkie krople. Kiedy mżawka przeszła w ulewę, górskie kucyki zaczęły potrząsać łbami. Derren zauważył, że zbocze kotliny pokryte jest zdradzieckim, osuwającym się spod nog zwirem i poczuł, że narasta w nim niepokój. Odwrócił się, otwierając usta, ale nim zdążył ostrzec nadjeżdżającą powoli Nolar, stok runął na nich zniemacka, wśród

łoskotu toczących się w dół głazów. Nie mogli uciekać ani krzyczeć - w jednej chwili kamienie i żwir zagarnęły ich jak ohydny, brązowa fala i zmiotły ze zbocza.

Zanim Nolar smagana lodowatym deszczem, zdążyła się zorientować w sytuacji, już koziolkowała razem z kucem po stromym stoku. Hałas ogłuszał ją, pył, unoszący się w powietrzu mimo ulewnego deszczu, zatykał płuca, kamienie raniły bolesnie. W pewnym momencie niejasno zdała sobie sprawę, że kuc gdzieś zniknął i już sama stacza się po pochyłości, to na wprost pogrzebana pod zwalami ziemi i gruzu skalnego, to znowu swobodna i przez to jeszcze szybciej zsuwająca się w dół, ciągle w dół.

Kiedy w końcu legła nieruchomo, z nogami aż po biodra uwieczonymi w żwirze, przez dłuższą chwilę nie była pewna, czy rzeczywiście przestała spadać. Kreciło jej się w głowie od tej wariackiej jazdy i z trudem łapała oddech. Ostrożnie poruszyła ramionami, a potem oswobodziła nogi.

Miała nadwrezone mięśnie, kilka guzów i siniaków, ale nigdzie nie czuła charakterystycznego klującego bólu - znaczyło to, że wszystkie kości są całe. Gruba, odzież, dar Wessella, ochroniła jej ciało od skaleczeń, tylko na twarzy i rękach pojawiły się nieliczne zadrapania. Myślała właśnie o swoim wyjątkowym szczęściu, dzięki któremu wyszła z katastrofy niemal bez szwanku, kiedy nagle przypomniała sobie o Wiedźmie.

-Elgaret! - krzyknęła rozpaczliwie i natychmiast umilkła.

Mало prawdopodobne, że Czarownica usłyszy jej wołanie i zdola na nie odpowiedzieć.

W pobliżu zabrzczała uprzaz - to kucyk leżący obok właśnie podnosił się na nogi. Potem zaś dobiegł jej uszu słaby, przytłumiony jęk.

-Derren?

Z niepokojem czekała na odpowiedź. Usłyszała następny jęk, dochodzący z góry. Sypki piasek i sliskie błoto prawie uniemożliwiały szybkie poruszanie się, ale Nolar zawsze parła naprzód, w kierunku miejsca, z którego dobiegał głos. W końcu dostrzegła ciemnozieloną tunikę tropiciela na tle czarnej, rozgrzanej ziemi. Derren leżał na prawym boku, głowa w dół. Drgnęła na widok strużek krwi, które ściekały do płynącego wśród głazów strumyka, barwiąc wodę na czerwono.

-Derrenie - powtórzyła - czy mnie słyszysz? Młodzieniec próbował dzwignąć się na łokciu, ale natychmiast opadł na ziemię ze zdławionym okrzykiem.

-Nie patrz na to, pani! - krzyknął rozpaczliwie. - To nie jest widok dla oczu młodej damy.

Nolar wciąż szła ku niemu, ślizgając się na niepewnym gruncie.

-Spójrz na moją twarz, to też nie jest przyjemny widok. Ale tak się złożyło, że żyję, jestem tutaj i mogę zatamować krwawienie. To noga, nieprawdaz?

Derrenowi nie udało się całkiem stłumić szlochu.

-Jest złamana. Chyba widzę kość. Och nie, nie patrz!

-Widowałam już kości - warknęła. Była bardzo zatroskana i

musiała jakos rozładować napięcie.

-Zapominasz, że mieszkałam u podnóża wysokich gór, gdzie zwierzęta i ludzie łamali sobie kończyny z zatrważającą regularnością. Och, jeśli chodzi o twoją nogę, miałam zupełną słuszną. Podejrzewam, że zawinił tu ten na wpół zagrzebany w ziemi kamień. Przede wszystkim musimy zadbać o to, żeby rana przestała krwawić. Mój płaszcz zaoszczędził nam kłopotu i sam się podarł - użyję jednego ze strzepów jako opaski. Pozwól, że ja założę, o tutaj, nieco powyżej skaleczonego miejsca.

Owijając pasek płótna wokół uda tropiciela, spoglądała nań z obawą. Leżał na plecach, był bardzo blady i miał zamknięte oczy, bo strugi deszczu spływały mu po twarzy. Pomyślała, że musimy przede wszystkim znaleźć jakieś schronienie, gdyż inaczej Derren po prostu umrze z zimna. Przecież stracił już tyle krwi... Dotknęła jego ręki, pragnąc tym gestem dodać mu otuchy.

Czy może opuścić go i wyruszyć na poszukiwanie Elgaret? Derren otworzył oczy, jak gdyby czytał w jej myślach.

-Zostaw mnie, pani - poprosił. - Znajdź swoją ciotkę i pomyśl o noclegu dla nas, bo wkrótce zupełnie się ściemni. Podaje za toba, jak tylko uda mi się do Ciebie po tym upadku.

Nolar zacisnęła mocniej prowizoryczny opatrunek.

-Nie sądzę, mój Derrenie, żebyś daleko zaszedł ze złamaną kostką udową. Przy okazji - druga noga też na nic by ci się nie zdała, chyba skreciłeś ją w kostkę.

Spadając, Derren zgubił lewy but i Nolar mogła bez trudu

dostrzec fioletowa opuchlizne. Jednak przede wszystkim należało się zająć strząskaną prawą kończyną. Złamanie było tak groźne, że Nolar przeraziła się, choć nie dała tego po sobie poznać. Peknięta kość rozdarła skórę, z długiej szramy, mimo założonej opaski uciskowej, wciąż powoli ciekła krew.

Schronienie - tak, właśnie tego teraz potrzebowali. Poza tym Nolar musiała czym prędzej odnaleźć sakwę Pruetta.

Najdelikatniej, jak tylko mogła, wyprostowała prawą nogę młodzieńca, na powrót umieszczając odsłonięte kości w poszarpanym ciele.

Westchnął tylko i szczęśliwie zemdlał, gdyż musiała jeszcze obrócić go tak, by nie leżał głową w dół.

Deszcz ustał, ale robiło się coraz zimniej. Nolar sprawdziła opatrunek, który w znacznym stopniu hamował krwawienie. Przypomniała sobie, że jeden z Ostborowych zwojów zalecał rozluźnianie opaski w regularnych odstępach czasu, co miało uchronić chore kończyny przed martwicą.

Stanela na chwiejnych nogach i rozejrzała się po okolicy w poszukiwaniu kuców i bagazu. Na chwilę przed katastrofą Elgaret znajdowała się tuż za nią, po prawej stronie. Nolar była pewna, że widziała ją kątem oka, kiedy Derren wydał z siebie ostrzegawczy krzyk. Tam, daleko, u stop osuwiska... czyżby coś się poruszało?

Kiedy podeszła bliżej, potykając się co chwila na śliskim zboczu, ujrzała kuca Wiedzmy, stojącego ze zwieszonym łbem, nad rozciągniętą na ziemi, nieruchomą sylwetką. Nolar miała już dość

gramolenia sie po sypkim zwirze, usiadla wiec po prostu na resztkach plaszcza i zjechała w dol.

Wygladalo na to, ze kuc wyszedl calo z katastrofy, o dziwo nie pogubil jukow, choc niektore z paczek na jego grzbiecie przesunely sie troche. Nolar uklekla obok Czarownicy, pelna obaw. Uswiadomila sobie, ze zanosi zarliwe modly do Neare, bogini Prawdy i Pokoju, choc przeciez nigdy nie byla specjalnie pobożna. Ostrożnie przewrocila Elgaret na plecy i doznala natychmiastowej ulgi, nie widzac zadnych powazniejszych obrazzen. Byc moze Wiedzma spala po prostu, bo oddychala rowno, a oczy miala zamkniete. Prawdopodobnie uratowalo ja to, ze przez caly czas byla pograzona w letargu - bezwladnie stoczyla sie na dol, szcieszliwie nie napotykejac po drodze zadnych przeszkod. Nolar ostrożnie obmacala rece i nogi Czarownicy, ale nigdzie nie stwierdzila zlaman.

Przypomniawszy sobie, jak pewnego razu nad strumieniem Derren przywoływal kuce, postanowila uzyc tego samego sposobu; przylozyla palce do ust i gwizdnela przerazliwie. Kiedy w odpowiedzi uslyszala slaby brzek uprzezy, powtorzyla wezwanie. Wkrotce ujrzala swego wlasnego wierzchowca, ktory zblizal sie powoli, nieco kulejac. U siodla wisiala solidnie przytwierdzona, choc pociemniata od deszczu, torba z ziolami. Dziewczyna pobiegla w kierunku kucyka, uspokajajac go lagodnymi slowy. Drzal na calym ciele, ale stal nieruchomo i pozwolil obejrzec sobie nogi i kopyta. Z trudnoscia wyluskala spod podkowy maly, chropowaty kamyk, majac nadzieje, ze dzieki temu zwierzze przestanie utykac. Potem poprowadzila kucyka przez piarg do miejsca, gdzie stal cierplivy mierzynek Elgaret. Nagle jej wzrok przyciagnal jakis dziwny ksztalt, lezacy

na stoku. Zostawiwszy dwa odnalezione wierzchowce u stop osuwiska zaczęła się piąć pod górę.

Jej najgorsze obawy co do losu brakującego kuca potwierdziły się - to, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak fantazyjnie powyginana gałąź, było w rzeczywistości strzaskana noga zwierzęcia. Za pomocą dużego, płaskiego kamienia odkopła pogrzebane pod stosem glazów ciało.

Biedne stworzenie miało skrecony kark, ale większość bagazy ocalała. Słyszac ciche parskanie Nolar spojrzała w dół - to kuc Derrena odnalazł swych towarzyszy. Czym prędzej zeslizgnęła się po zboczku i z poszarpanej torby przy siodle tropiciela wydobyla zapasowy płaszcz i koc. Zamierzała owinąć nim Elgaret, zanim wróci do przewodnika z sakwą Pruetta.

Z przykrością stwierdziła, że przy kulbace Derrena brak małej myśliwskiej kuszy - młodzieniec z pewnością będzie żałował tej straty.

Kiedy do niego dotarła, był wciąż nieprzytomny. Pas, przy którym nosił miecz, pekił, a sam orecz zapewne leżał gdzieś na osypisku, ale sztylet wciąż tkwił w pochewce zawieszony przy drugim pasie.

Zaczynało się ściemniać, mrok wpełzał powoli w najodleglejsze zakamarki jaru. Nolar delikatnie poluzowała opatrunek na udzie Derrena, gdyż noga poniżej opaski była lodowato zimna, a skóra przybrała ziemisty odcień. Rana natychmiast zaczęła krwawic, ale ciało odzyskało normalny kolor. Dziewczyna grzebała w torbie, szukając odpowiednich gatunków ziół, gdy nagle czyjs okrzyk odbił się echem od ścian doliny.

-Hej, wy tam! Heej!

Na krótka chwile zamarła w bezruchu. Potem rozejrzała się, próbując przebić wzrokiem gestniejące ciemności i zimną wieczorną mgłę.

-Tutaj! - krzyknęła ochryple. - Potrzebujemy pomocy! Tutaj!

-Nie bojcie się, spiesze do was! - odpowiedział głos i nagle z ciemności wyłonił się jego właściciel. Wyszedł z pobliskiego zlebu, w jednej ręce trzymając ciężką łaskę, a w drugiej myśliwską torbę. Dziewczyna czekała, mając nadzieję, że pojawią się jeszcze inni ludzie, na koniach lub kucach, ale wybawca najwyraźniej był sam. Zatrzymał się, spojrzał na otuloną kocem Wiedzme i stłoczone w trwoźną gromadkę kucyki, po czym wbil łaskę w zwir i zaczął iść w kierunku Nolar.

Był krzepkim mężczyzną o szerokich barkach i zmierzwionych włosach lekko przyproszonych siwizną. Z sylwetki przypominał nieco uczynnego oberzystę z Es. Miał na sobie staromodną tunikę podobną do tych, jakie nosił Ostbor.

-Słyszałem gwizd. A nynie widzę, pani, żeście ucierpieli mocno - zahuczał głębokim głosem, zbliżając się do dziewczyny. - Co mam zatem uczynić?

-Byłabym ci bardzo wdzięczna za pomoc, panie - odrzekła Nolar. - Jak widzisz, nasz opiekun odniósł ciężkie obrażenia podczas lawiny. Mam przy sobie zioła, które mogą uleczyć rannego, ale nie potrafię sama ruszyć go z miejsca. Potrzebne nam też jakieś schronienie na noc.

-Przyszędem tu zwierza bic - powoli, z namysłem powiedział mężczyzna. - Oboz mam niedaleko. Jeśli chcecie, pani, dojdziem przed noca.

-Powinnam usztywnic złamana noge, zeby biedak nie zrobil sobie jeszcze wiekszej krzywdy. - Nolar, zmartwiona, rozejrzala sie wokolo. - Czy moglbys poszukac dwoch mocnych kijow? Przywiazemy je z obu stron do uda rannego. Ja musze tu pozostac i pilnowac, zeby sie nie wykrwawil.

Krepy czlowiek wykonal dziwaczny poluklon i zaczal schodzic po stoku, wywolujac przy tym mala kamienna lawine. Wkrotce powrocil z dwoma kawalkami galezi i pomogl dziewczynie zalozyc prowizoryczne lubki na noge mlodzienia. Nastepnie za pomoca laski ocenil w przyblizeniu wzrost Derrena.

-Roslejszy ode mnie - oswiadczył - poniose go na plecach.

Posadzil rannego, uklakl, odwrocony do niego tyłem, przerzucil sobie ramiona tropiciela przez barki i powstal, garbiac sie nieco pod ciezarem. Nolar nie znala tego sposobu przenoszenia chorych, ale bez watpienia byl znakomity - nogi Derrena ani na chwile nie dotknely ziemi.

Kiedy zesli na dno jaru, obcy ostroznie usadowil mlodzienia na grzbiecie kuca, po czym pomogl dziewczynie zrobic to samo z Wiedzma.

Nolar koniecznie chciala isc obok Derrena i obserwowac, czy z rany nie cieknie krew, totez nieznajomy przytroczył swoja torbe do jej siodla, ujal wierzchowca dziewczyny za uzde i ruszył naprzod. Kiedy tak szli, Nolar wyjasnila, ze wiekszosc ich rzeczy

pozostala przy ciele jucznego kuca. Mezczyzna spojrzal we wskazanym kierunku.

-Ano - powiedzial - noge przednia widze sterczaca kiej patyk. Pojde tam, niech ino dzien zaswita.

Bylo juz calkiem ciemno, kiedy dotarli do obozu myśliwca. Ujrzeni prowizoryczny szalas, zbudowany ze swierkowych galezi opartych o line rozpieta miedzy dwoma drzewami. Mezczyzna w mgnieniu oka rozniecil ogien, po czym zanosl Elgaret i Derrena do szalasu, gdzie nie docieraly opary zimnej mgly. Nastepnie wyprostowal sie i zapytal bez ogrodek.

-Ktoscie wy, pani?

Nolar pomyslala, ze zbyt czesto musi odpowiadac na to pytanie, zadawane jej przez podejrzliwych nieznajomych. Byla tym juz zmeczona, a poza tym niepokoila sie o zycie Derrena. Ogarnela ja zlosc.

-Panie - odparla - zaluje, ze nie zostalismy sobie przedstawieni, jak tego wymaga dobry obyczaj, ale teraz obchodzi mnie tylko los tego rannego czlowieka. Czy moglbys zagotowac troche wody? Musze zaparzac ziolowa herbate, przygotowac oklady i masc czosnkowa do smarowania zwichnietej nogi. Och, nie stoj tutaj i nie gap sie na mnie baranim wzrokiem! Szybko!

Kiedy nieznajomy odwrocil sie i zaczal szukac kociolka, Nolar uswiadomila sobie, ze w swietle ogniska musial zobaczyc jej zeszpecona twarz. A jednak patrzyl na nia bez odrazy, choc przeciez jej wyglad zwykle budzil w ludziach wstret. W jego oczach pojawil sie co prawda jakis dziwny wyraz, ktory wydal sie

Nolar znajomy, ale nie wiedziała,

Na pozor nie odznaczał się niczym szczególnym - miał pospolitą twarz o dobrotliwym wyrazie, głęboko osadzone oczy, w których światło ogniska zapalało czerwonoobrazowe ogniki. Zauważyła, że miał zwyczaj dotykać co chwila palcem czarnego, metalowego kolczyka, wpiętego w lewe ucho. Kiedy rozchyłał w uśmiechu wąskie wargi, widac było ostre, białe zęby.

Nagle w pamięci Nolar odżyły okruchy dawnych wspomnień. Widziała już kiedyś takie oczy i spiczaste kły. Stanela jej w oczach scena z dzieciństwa: potężny odyniec, schwytany w pułapkę przez myśliwych, sąsiadów Ostbora. Ten widok zrobił na niej ogromne wrażenie: dzikie ślepia, podobne do rozzarzonych węgli, bijące na prawo i lewo szable... Zanim łowcy zakłuli go oszczepami, dzik wypruł wnętrza kilku psom i strącił trzech ludzi.

Z rozdrażnieniem potrząsnęła głową. Co za skojarzenie. Dlaczego zaprzata sobie głowę wspomnieniami? Skupiła uwagę na słowach nieznajomego.

-Dobrze wam życze, pani. Zwa mnie Smire i jestem pomocnikiem pewnego uczonego meza. Mieszkamy zaś w gorach, pół dnia drogi stąd. Długo czas siedzimy uwiecznieni gdzieś w grobie, jako że... choroba nas zmogła okrutna. A że brakowało nam jadła, tedym ostawił pana mego i ruszyłem na łowy. Lecz wy, pani... Coż was sprowadza na to pustkowie?

Nie wiadomo dlaczego, Smire budził w Nolar jakiś dziwny niepokój. Sama myśl, że ten człowiek mógłby mieć: coś wspólnego z jakimkolwiek uczoneym, wydawała się - absurdalna.

Musiała co prawda ze smutkiem przyznać, że i w niej mało kto na pierwszy rzut oka rozpoznałby] kobietę uczonego, ale obawy pozostały. Wiedziała, że istnieje coś takiego, jak nieuzasadniona, instynktowna] niechęć wobec obcego - prawdę mówiąc, tyle razy] sama tego doświadczyła, że z czasem przestała się przejmować, gdy napotkani ludzie odwracali się do niej plecami. Jednak jej awersja do Smire'a miała inną przyczynę.

Kiedy gładził swój kolczyk, całkowicie zaabsorbowany tą czynnością, światło ogniska padło przypadkowo na powierzchnię spłaszczonych krawędzi, Nolar ujrzała nagle drobne znaczki, wyryte w metalu. Z jakiegoś powodu kolczyk budził w niej przerażenie - drżała na samą myśl o dotknięciu go. Skarciła się w duchu za te głupie, bezpodstawne obawy... ale nie dało to żadnego rezultatu.

Aby zyskać trochę na czasie, zaczęła bandażować kostkę Derrena. Potem zrezygnowała z owinięcia jego obnażoną stopę w miękki, wełniany szal. Nagle poczuła w kieszeni ciepły ciężar swego kamienia. Podjęła nieodwołalną decyzję: nie powie temu człowiekowi całej prawdy.

-Wielkie Poruszenie przysporzyło uczonym z Lormt wielu kłopotów - zaczęła, siląc się na spokojny ton. - Duża część murów runała w czasie trzęsienia ziemi, a w słynnych tamtejszych archiwach panuje straszliwy bałagan. A jednak medcy ci znaleźli dość czasu, żeby odszukać pewien stary zwoj, dzięki któremu trafiliśmy w te strony - ciągnęła dalej wymyśloną naprędce, dość wiarygodną historię. - Istniało tu niegdyś lecznicze źródło o niezwykłych właściwościach, w pobliżu którego założono opactwo. Nie wiadomo, co prawda, czy kataklizm oszczędził to miejsce, ale postanowiłam wyruszyć na poszukiwania, a pan

Derren ofiarował mi swoją pomoc. Rzecz jasna, kraj zmienił się bardzo i uzyskane w Lormt wskazówki dotychczas nie na wiele nam się zdały.

Smire przytaknął.

-Szczera prawdę rzekłiscie, pani. Nie ten to już kraj, co drzewiej. Kiedyś obaczył te doliny, to jej nie poznał zrazu. Na szczęście mistrz mój jest wielkim medrcem: tuż, że wie, gdzie znajduje się opactwo, którego szukacie, i owo cudowne źródło. Zali będziemy mogli wieść waszego towarzysza? Trza nam pilnie ruszać do siedziby mego pana.

-Rano zobacze, jak wygląda noga Derrena. Wówczas odpowiem na pytanie, które mi zadales - odparła Nolar zdumiona, że Smire'owi tak bardzo zależy na pospiechu. - Powinieneś wiedzieć, panie, że przenoszenie ciężko chorego człowieka z miejsca na miejsce może mu bardzo zaszkodzić.

-Szczерze podziwiam waszą wiedzę o sztuce lekarskiej, pani - oświadczył mężczyzna. - Czy pragniecie nynie spocząć? Pewnieście znudzona okrutnie.

Nolar drgnęła - niewiele brakowało, a zapadłaby w drzemkę. Na wszelki wypadek uszczypała się mocno w ramię.

-Najpierw muszę zająć się Elgaret. Wiele godzin minęło od czasu, kiedy karmiłam ją i poilałam po raz ostatni. Smire unosił gesty brwi.

-Zali nie potrafi sama o siebie zadbać? - zapytał. Dziewczyna kucnęła przy Wiedźmie.

-Nie. Choroba, o ktorej ci mowilam, zaatakowala jej umysl. Musze sie o nia troszczyc, jak o male dziecko.

W zadnym wypadku - myslala Nolar, walczac z ogarniajacym ja zmeczeniem - nie moze pozwolic, zeby Smire zobaczyl Klejnot Czarownicy. Odczula ulge, widzac, ze talizman Elgaret jest dobrze schowany pod suknią. Chora miala wciaz zamkniete oczy, ale oddychala rowno i bylo widac, ze upadek ze stromeego zbocza wcale jej nie zaszkodzil. Dziewczyna zdobyła sie na jeszcze jeden wysilek - wygrzebawszy z torby przy siodle pokruszone resztki podplomykow, przygotowala z nich papke dla swej podopiecznej. Nastepnie znow obudzila Derrena, napoila go ziolowa herbata i upewnila sie, ze na bandazach nie ma sladu krwi. Dopiero wowczas wyciagnela z jukow swoj plaszcz i otulwszy sie nim legla przy ognisku. Smire zapewnil ja, ze z ochota bedzie strzegł obozu.

-Nie lekajcie sie, pani. Przepieczni jestescie, poki ja; stroze trzymam.

Wymamrotala kilka slow podzieki i zlozyla glowe na twardej ziemi. Nim zapadla w sen, zastanawiala sie jeszcze przez chwile, dlaczego Smire uzywa tak archaicznego jezyka. Sluchajac go miala wrazenie, ze czyta stary zwoj z Ostborowych zbiorow. Rowniez odzienie tego czlowieka mialo staroswiecki kraj. Z pewnoscia byl jakis powód... ale jej zmeczone cialo domagalo sie odpoczynku i nie byla w stanie myslec o tym dluzej.

Rankiem ocknela sie nagle z glebokiego snu. Na poczatku nie mogla sobie przypomniec, gdzie sie wlasciwie znajduje, nie wiedziala tez, co bylo przyczyna gwałtownego przebudzenia. Chyba jakis dzwiek dobiegl jej uszu... cos jakby brzek uprzezy...

tak, to z pewnością było to... Ostrożnie rozwarła powieki. Smire, pochylony nad kucem Elgaret przetrzasal ich bagaze. Od początku nie budził we mnie zaufania - pomyślała ze swego rodzaju ponura satysfakcja - a teraz mam przynajmniej dowod, ze moje obawy byly sluszne. Ziewnela glosno, odrzucajac na bok plaszcz. Smire natychmiast odskoczył od kuca. Kiedy siadła i zwrocila ku niemu twarz, byl juz zajety podsycaniem ognia pod im brykiem.

-Zbudziliscie sie, pani? - zapytal. - Tusze, zescie wypoczele po wczorajszej niemilej przygodzie.

-Dziekuje, mistrzu Smire, spalo mi sie calkiem dobrze - odpowiedziala.- Widze, ze przygotowales wrzatek. Swietnie sie sklada, bo akurat musze zmienic oklad na nodze pana Derrena. Poza tym chory powinien wypic nieco cieplego rosolu.

Smire usmiechnal sie szeroko, dziewczyna zauwazyla jednak, ze jego oczy pozostaly nieruchome i zimne.

-Takem i pomyslal, ze rosol potrzebny bedzie, dlatego ugotowal mieso tlustego krolika. Nolar dotknela czola Derrena. Bylo cieplejsze niz zwykle, nie przejela sie tym zbyt, wiedzac, ze otwartym zlamaniom bardzo czesto towarzyszy podwyzszona temperatura. Autor pewnego znanego jej traktatu o sztuce leczniczej twierdzil nawet, ze niezbyt wysoka goraczka moze byc niekiedy pozytywnym objawem. Zreszta, gdyby pojawily sie jakies klopoty, miala w sakwie podarowany przez Pruetta hizop.

Nolar zajela sie teraz prawa noga swego pacjenta. W ciagu nocy krew przesiakla przez bandaz, ale bylo jej naprawde niewiele i zdazyla juz dawno wyschnac. Dokonawszy ogladzin, Nolar

zostawiła chorego i poszła przygotować herbatkę z ziół. Nim zmieniła okład, posmarowała świeżą maseczką rany na udzie tropiciela i podzieliła wywar z gotowanego królika między Derrena i Elgaret, słońce stało już wysoko na niebie. Następnie sama zjadła kawałek mięsa, zagryzając go podplomykami i dla pokrzepienia wypila kubek herbaty zaprawionej dzięgielą. Derren wciąż miał lekką gorączkę, ale jego stan nie pogarszał się.

Gdy zapytała, czy w nocy miał dreszcze, zaprzeczył stanowczo. Cieszyła się, że rozmawia z nią przytomnie, że oczy mu błyszczą - słowem nie występują żadne objawy charakterystyczne dla ciężko chorych.

-Na szczęście jesteś silny, mój Derrenie - powiedziała. - W moich gorach widywałam już tego rodzaju złamania i muszę powiedzieć, że ich konsekwencje były na ogół oplakane. Ufam jednak, że tobie uda się wyjść cało z tej przygody dzięki leczniczym właściwościom żywokostu mistrza Pruetta. Gdybyś mimo to potrzebował środka przeciwbólowego, mam syrop makiowy - jest bardzo skuteczny, choć natychmiast spowoduje sen. A teraz pozwól, że przedstawię ci naszemu wybawcy, mistrzowi Smire, który polując w pobliżu usłyszał, jak gwizdałam na kucyki.

Smire obdarzył oboje swym nieszczerym uśmiechem.

-Zaiste, opatrność musiała to sprawić, że nasze drogi się spotkały. Pan mój wielce rad będzie móc was powitać w swych progach.

-Kim jest twój pan? - zapytała Nolar bez specjalnego

zainteresowania, spodziewając się, że usłyszy imię znane z opowiadań lub zapisków Ostbora.

Smire zawahał się i przez krótką chwilę robił wrażenie zmieszanego. Szybko jednak odzyskał zimną krew.

-Powiem wam imię, pani, ale nie spodziewam się, byście je znali - odpowiedział. - Badania bowiem, które prowadzi mój mistrz, choć ważne wielce, dotyczą spraw nielicznym tylko znanych. Pamiętajcie też, co wam rzekł o chorobie, w czasie której zaprzestac musiał wszelkich działań. Zapewne świat całkiem o nim zapomniał.

Odpowiedz Smire'a zamiast zaspokoić ciekawość Nolar, tylko ją zaostrzyła.

-Mój zmarły mistrz, Ostbor Uczony, prowadził przez wiele lat obszerną korespondencję. Pomyślałam sobie po prostu, że na kartach ksiąg z jego archiwum mogło się pojawić imię twojego pana.

-Tull - powiedział szorstko Smire - tak właśnie się zowie. Wielki mąż uczony, którego prace winny zostać należycie docenione, miał... - przerwał, jakby w ostatniej chwili powstrzymując się przed zdradzeniem jakiejś tajemnicy - ...miał iść w zapomnienie - albowiem z miny waszej łatwo poznać mogę, żeście nigdy o Tullu nie słyszeli.

-Obawiam się, że nie - przyznała Nolar. - Ale ja nie roszczę sobie prawa do tytułu "uczonej", byłam jedynie pomocnicą pewnego medyka.

-Także samo i ja, czcigodna pani. - Smire zgiał się w przesadnym ukłonie. - Żywot trawie na nuzacej, codziennej pracy po to jeno, izby mistrz moj bez przeszkod zglebiac mogl wyzsze i nieporownanie wazniejsze sprawy.

-Jestem pewna, że ma powody, aby całkowicie na tobie polegać - odrzekła dziewczyna, starając się ukryć niedorzeczna niechęć do Smire'a.

Każda rozmowa z nim przybierała formę słownej szermierki. Czula, że powinna bardzo uważać na to, co mówi, i pragnęła gorąco, aby skierował gdzie indziej spojrzenie swych rozbieganych oczu odyńca.

Oczy... Przypomniła sobie nagle dziwny wyraz twarzy Smire'a, kiedy po raz pierwszy zobaczył szpecące ją piętno. Rozumiała już, co owy wyraz oznaczał - była to satysfakcja, jakiś wyjątkowo obrzydliwy rodzaj radości.

Ten człowiek napawał się widokiem kłesk i cierpien innych. Dawno temu, kiedy była dzieckiem, widziała, jak pewien ulicznik zachłostał niemal na śmierć bezdomnego psa. Do dziś pamiętała twarz chłopca i jego oczy, w których, podobnie jak u Smire'a, migotały złe błyski. Nakazała sobie spokój, choć powoli ogarniała ją chęć ucieczki i skrycia się w mysiej dziurze.

Wówczas wpadł jej do głowy pewien pomysł. Zwrociła się ku tropicielowi.

-Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, mosci Derrenie. Chociaż poważnie uszkodziłeś nogę w czasie kamiennej lawiny, to dzięki przymusowej przerwie w podróży będziemy mogli

kontynuowac nasza dyskusje-usmiechnela sie promiennie do Smire'a - pan Derren zaproponowal mi pozyteczna wymiane informacji: on mial mi opowiedziec o roslinach i zwierzetach z poludniowych puszczy, a ja jemu o ziolach porastajacych gorskie hale. Jesli chcesz, mozesz takze posluchac. Zapewne sam posiadasz spora wiedze, przekazana ci przez Tulla lub nabyta w czasie licznych wedrowek. Bylabym bardzo wdzieczna, gdybys sie nia z nami podzielil.

Zanim Smire zdazyl zareagowac, siegnela do torby, wyjela z niej garsc suszonych roslin i nie zwazajac na zdziwiona mine Derrena, powiedziala:

-Tego ci chyba jeszcze nie pokazywalam. To kwiaty leszczyny, a raczej pewnej jej odmiany, ktora chlopi zwa "dwa-nasiona-za-jednym-zamachem". O wlasciwej porze roku wystarczy lekko dotknac straczka, a juz wylatuja zen z wielka predkoscia dwa ziarenka. Czasem nawet wyskakuja same, bez niczyjej pomocy.

Derren wciaz wygladal na nieco zdezorientowanego, ale mimo to podchwycil temat.

-Widzialem te rosliny w moich rodzinnych stronach. Swieze kwiaty sa jasnozolte i scisle przylegaja do galazek, nieprawdaz?

-Owszem. Kora zas ma lecznicze wlasciwosci - odrzekla Nolar, podajac mu zgrabna paczuszke. - Wyciag z niej hamuje krwawienie, a ponadto jest uzywany przy zwichnieciach... Tylko skomplikowanych, ma sie rozumiec. Jesli chodzi o twoja kostke, w zupelnosci wystarcza oklady z zywokostu i masc czosnkowa.

Zerknela ukradkiem na Smire'a, ktory nerwowo szarpal swoj

kolczyk. Tak jak przypuszczala, najwyrazniej nie uwazal dysputy o ziolach za mily sposob spedzania wolnego czasu. Podniesiona na duchu, ciagnela dalej:

-Liscie zywokostu, ugotowane razem z korzeniami tej rosliny, odrobina cukru i soku z makowki sa tez bardzo cenionym lekarstwem na kaszel i niedomagania serca. Ostbor opowiadal mi niegdys o pewnym wiesniaku, ktorego Staruszka-tesciowa miala bez przerwy straszliwe ataki kaszlu...

Tego bylo juz za wiele dla Smire'a - sploszony perspektywa wysluchania tak nieciekawie sie zapowiadajacej i zapewne dlugiej opowiesci czym predzej wstal.

-Wybaczcie, pani, trza mi zapolowac na kroliki. Bedzicie zapewne potrzebowali wiecej miesa na rosol dla chorego, chyba ze wyruszmy dzis jeszcze.

-To niemozliwe - stanowczo pokrecila glowa - rzadko widywalam tak grozne zlamania. Nierozsadnie byloby wybierac sie w droge juz teraz. Poczekamy do jutra i zobaczymy, czy rana dobrze sie goi. Smire wygladal na niezadowolonego.

-Mistrz moj mieszka nie opodal, tedy najlepiej bedzie, jesli pojedzie don i opowiem o waszym ciezkim strapieniu. Tusze, ze bedzie chcial przygotowac sie na wasze przyjecie. Jesli pozyczycie mi, pani, mierzynka, wroce za dnia jeszcze.

-Alez oczywiscie - powiedziala cieplo Nolar. - Bedziemy tu zupełnie bezpieczni. Wiem, gdzie jest zrodlo, z ktorego przynosiles wode, i trafie do niego w razie potrzeby.

Kiedy tylko Smire zniknal im z oczu, Nolar uklekla obok tropiciela udajac, ze sprawdza opatrunki.

-Dlaczego... - odezwal sie Derren, ale przerwala mu natychmiast.

-Czy na plotnie sa slady krwi? Mam nadzieje, ze nie... Pozwol, ze obejrze dokladniej... - pochyliła sie jeszcze nizej i wyszeptala: - Smire nie moze uslyszec, o czym bedziemy teraz mowili. ,

Derren zmarszczyl brwi, ale poslusznie sciszyl glos.

-Dlaczego? Czy nie odszedl jeszcze dosc daleko?

-Moze tak, a moze nie - wymamrotala Nolar, po czym dodala glosno: - To chyba zwykla plama, po prostu liscie, z ktorych sporzadzilam oklad, zabrudzily material. A teraz zobaczymy, jak sie ma twoja kostka.

Derren pochyлил sie do przodu, jak gdyby rowniez chcial obejrzec chora noge.

-Co sie stalo, pani? - zapytal cicho. - Dlaczego tak boisz sie tego czlowieka?

Nolar obdarzyla go cokolwiek oszczednym, lecz szczerym uśmiechem.

-Wolnego, nie spiesz sie tak. Rzeczywiscie Smire budzi: we mnie lek i czuje, ze nie mniej powinniśmy sie obawiac, Tulla, jego mistrza. Przyznaje otwarcie-moge przedstawic tylko nieliczne dowody potwierdzajace slusznosc tych obaw. Widzialam wiec, jak Smire grzebal w naszych bagazach, sadzac, ze wszyscy spimy. Kiedy umyslnie narobilam halasu, natychmiast zajal sie

czyms innym. Ponadto, imię swego pana zdradził nam tylko dlatego, że bardzo nalegałam - zastanawiające, prawda? Reszta to jedynie moje przeczucia i domysły - zawahała się, mnać w reku strzepek bandaza. - Ten człowiek ma w sobie coś odpychającego. Balam się powiedzieć mu całą prawdę, nie wspomniałam więc o Skale Konnardu ani kim naprawdę jest Elgaret. Wymyśliłam na poczekaniu bajeczkę o cudownym źródle i wybudowanym wokół niego opactwie, które mają się jakoby znajdować w okolicznych górach. Powiedziałam, że zgodziles się zaprowadzić nas do tego miejsca, lecz uzyskane w Lornt wskazówki okazały się całkiem bezużyteczne i nie mogliśmy odszukać właściwej drogi w tej spustoszonej krainie. Smire chyba mi uwierzył, ale musimy trzymać język za zębami, kiedy jest w pobliżu.

Derren z początku nie powiedział ani słowa. Położył się na plecach, twarz miał ściągnięta. Przeszło jej przez głowę, że być może niesłusznie uczyniła zwierzając mu się ze swych podejrzeń, ale przecież musiała komus zaufać. Potrzebowała pomocy, żeby stawić czoła Smire'owi. Gdybyz tylko Derren był zdrowy... Ale szkoda czasu na rozważania, "co by było, gdyby". Dopoki tropiciel nie mógł się poruszać samodzielnie, musieli brać ten fakt pod uwagę snując jakiegokolwiek plany.

Podobne myśli musiały krążyć po głowie Derrenowi, bo nagle odezwał się:

-Jak długo nie mogę stać ani chodzić, jestem dla ciebie, pani, tylko dodatkowym ciężarem. Ale jeśli twoje podejrzania dotyczące Smire'a są słuszne, to być może : jednak na coś się przydam. Spróbuję w czasie pogawędki wyciągnąć od niego jakies informacje. Nie będzie to chyba trudne, bo najwyraźniej

lubi sluchac wlasnej paplaniny. Dziewczyna kiwnela glowa.

-Calkiem dobry pomysl. Moge jutro rano zabrac Elgaret nad strumyk, aby ja umyc. Wowczas zostaniecie tylko we dwoch. Czy zauwazyles, jak Smire mowi? Byc moze nie ma to zadnego znaczenia, ale uzywa wielu staroswieckich zwrotow.

Derren nie wydawal sie specjalnie przejeity.

-Byc moze pochodzi z jakiejs zapadlej, odcietej od swiata wioski, gdzie jezyk przez stulecia nie ulegl zadnym zmianom. Porozmawiam z nim... ostroznie - dorzucil, widzac, ze Nolar otwiera usta. - Z pewnoscia nie wyrzadze zadnej szkody, sluchajac tylko, jak gada. Ten czlowiek jest nam potrzebny ze wzgledu na swoja sile, niezaleznie od tego, czy go lubimy i czy podoba nam sie jego sposob mowienia.

Nolar zostawila Derrena i podeszla do Elgaret. Bala sie, ze mlodzieniec nie dosc powaznie traktuje jej przestrogi, miala jednak nadzieje, ze przynajmniej zachowa pewna ostroznosc.

Smire wrocil tuz przed zmrokiem. Pozdrowiwszy Nolar, wyszczerzyl zeby w drapieznym usmiechu.

-Wielkie to dla was szczescie, zem sie udal do mistrza Tulla - oznajmil. - Przysyla wam wino i jadlo z naszych spizarni. Lepsze to nizli suchary, ktoreście dotad jedli. Pan moj kazal tez rzec, ze czeka was niecierpliwie tuszac, iz mlody lesnik wydobrzeje predko.

Mowiac to, Smire rozpakowal przywiezione tobolki, pelne rozmaitych przysmakow; byly tam kandyzowane owoce, garnki z

konfiturami, solone ryby, suszone mięso i parę butelek czerwonego wina.

-Wystarczyłoby tego na wielką ucztę, mistrzu Smire - powiedziała Nolar. - Z całego serca dziękujemy tobie i twemu panu.

Jednak jej podejrzenia nasiliły się i miała tylko nadzieję, że tamten tego nie zauważył. Dlaczego, na przykład, w tobołkach brakowało chleba? Smire nie przywiózł im żadnych świeżych produktów, a jedynie rzeczy nadające się do długiego przechowywania. Nie wiadomo czemu ten drobny przeciek szczególnie nie dawał jej spokoju.

Smire otworzył worek z ziarnem, chcąc upiec kilka placków, ale Nolar skosztowawszy nasion stwierdziła, że są spleśniałe i wyschnięte, jak gdyby przechowywano je zbyt długo. Mimo to dalej głośno wychwalała jedzenie. W pewnym momencie zauważyła, że Smire uśmiecha się lekko, jak gdyby rozbawiony sobie tylko znanym dowcipem. Był w znakomitym nastroju i po posiłku zasypał ich pytaniami o wrażenia z pobytu w Lormt. Najwyraźniej nic nie wiedział o renomie, jaka cieszyło się to miejsce - wielkie centrum nauki.

Nolar pomyślała, że gdyby Tull, uwielbiany mistrz Smire'a, wykazał się podobną ignorancją w tej kwestii, bardzo źle by to o nim świadczyło jako o uczonym. Ku jej wielkiej uldze, Derren wazył każde słowo i gadając dużo, w rzeczywistości nie przekazywał swemu rozmowcy żadnych istotnych informacji. Rozwodził się szeroko na temat zniszczeń, które spowodowało w Lormt Wielkie Poruszenie, i swego udziału w pracach naprawczych, nic jednak nie wspominał o znalezionym odłamku skały. Nolar z kolei plotła jak najęta o herbarium Pruetta i

Morfewowej kolekcji starych zwojow.

Poniewaz ten ostatni temat zdawal sie Smire'a bardzo interesowac, czym predzej zapewnila go, ze trudne do zrozumienia pismo uniemozliwilo jej odczytanie wielu tekstow.

-Pomimo to mistrz moj chetnie wyslucha twej opowiesci - oswiadczył mezczyzna - albowiem nic go nie interesuje tak bardzo, jak wiedza o minionych czasach.

Nagle, ku zaskoczeniu obojga mlodych, wybuchnal rubasznym smiechem.

-Pewien jestem, ze stalby sie pierwszy posrod uczonych w tym waszym Lormt, gdyby ino zechcial sie tam udac.

Ta mysl najwyrazniej bardzo go ubawila, bo jeszcze przez pewien czas chichotal pod nosem.

Dotychczas zawsze zachowywal powage i wydawal sie Nolar przerazajacy. Patrzac na niego teraz, uznala, ze rozweselony budzi jeszcze wiekszy lek.

-Przy okazji - odezwal sie nagle, kiedy Nolar czyscila drewniane talerzyki. - Mistrz Tull polecil nam przybyc jutro o swicie - podniosl reke, uprzedzajac jej protesty - uwiazem nosze miedzy konmi i na nich powieziem lesnika tak, ze nogi miec bedzie wyprostowane, a plecy - podparte. Ja pojde pieszo, wiodac oba kuce, ty zas poprowadzisz wierzchowca swej towarzyszki. Niedluga to droga i nijakich na niej nie napotkamy przeszkod.

Nolar nie znosila, kiedy ja ktos poganiat, ale Smire pomijal

wszystkie sprzeciwy milczeniem. Miała już tego serdecznie dosyć.

Wtedy głos zabrał Derren:

-Czuje, że wstąpiły we mnie nowe siły po wspaniałej uczcie, która zawdzięczamy mistrzowi Tullowi. Bez wątpienia wytrzymam krótka podróż, jeśli prawa noga rzeczywiście będzie wyprostowana przez cały czas. Poza tym czuje w powietrzu zapach śniegu. Nie spadnie, co prawda, od razu, ale za dzień lub dwa na pewno. Proponuje, abyś jutro rano wykapała swą ciotkę, tak jak planowałaś. Ja tymczasem pomogę mistrzowi Smire'owi sporządzić nosze, oczywiście, jeśli owy zacny mąż zgodzi się na to. Potem spakujesz nasze rzeczy i wyruszymy natychmiast, zgoda?

Przeniosła wątpiace spojrzenie z Derrena na Smire'a, który usmiechnął się nieszczercze, zadowolony, że znalazł w tropicielu sprzymierzeńca.

A jednak - pomyślała - Pogranicznik miał rację. Powietrze było mroźne, co rzeczywiście mogło zapowiadać opady śniegu, a przecież ani Derren, ani Elgaret nie wytrzymaliby przedłużającej się zimy.

Czując, że nie ma innego wyjścia, zgodziła się w końcu.

-Twoje przepowiednie, dotyczące pogody, mości Derrenie, sprawdzały się już wielokrotnie. Muszę więc i tym razem zawierzyć twemu doświadczeniu. Skoro mistrz Tull znalazł dla nas miejsce w swym domu, chętnie poszukamy pod jego dachem schronienia.

Smire pochylił się w niskim - zbyt niskim - ukłonie.

-Gościnnosc mego mistrza zapewne zadziwi cię wielce, o pani - oświadczył, znów śmiejąc się cicho i z rozbawieniem.

Ranek spożyli w pośpiechu resztki wczorajszej uczy, potem zaś Nolar zaprowadziła Elgaret do źródła, aby ją nieco obmyć i przebrać w nowe szaty. Kiedy wracały z powrotem, dał się słyszeć żalostny krzyk Derrena.

-Pani - wyjeczał ujrawszy dziewczynę - czy mogę dostać trochę tego makowego syropu? Cała noga jest rozpalona, a ból stał się nie do zniesienia.

Czym prędzej pobiegła po sakwę.

-Trzeba go będzie rozcienczyć - powiedziała, głęboko zaniepokojona. - Wymieszamy odrobine syropu z wodą, a potem obejrzy rane.

Gdy pochyliła się nad chora noga, Derren unosił się na łokciu i wyszeptał jej w ucho:

-Nie dodawaj do tej mikstury zbyt wiele wywaru z maku, pani. Chce wyglądać na zamroczonego, ale muszę zachować przytomność.

Dziewczyna miała nadzieję, że Smire, siedzący na szczycie dość daleko i majstrujący przy noszach, nie dostrzegł jej zaskoczenia.

-Czy mogłbyś wskazać, gdzie ból dokucza ci najbardziej? - zapytała na głos. - Chce wiedzieć, w których

miejscach przylozyc nowe oklady - i ciszej dodala: - Zamiast syropu, moze dac ci jakas nieszkodliwa mieszanke.

-Zgoda - szepnal, po czym glosno wymienil dluga liste groznych objawow.

Nolar nie musiala udawac przerazenia - gdyby rzeczywiscie dokuczala mu choc jedna z opisanych dolegliwosci, nie potrafilaby ani troche ulzyc jego cierpieniu.

Smire przyszedl z drugiego konca obozu, aby spojrzec na noge Derrena. Dla osoby nie obeznanej ze sztuka leczenia, rana naprawde musiala wygladac beznadziejnie.

-Gorzej wam, panie? - zapytal. - Jakze tedy w droge wyruszym?

Nolar wreczyla Derrenowi maly, drewniany kubek z naparem slazowym, przekonana, ze Smire nie zauwazy jej oszustwa. Derren wysaczyl plyn i skrzywil sie.

-Byc moze nazywaja te miksture syropem, pani, ale jest okropnie gorzka.

-Za to wktotce usmierzy bol - zapewnila go i zwrocila sie z kolei do Smire'a: - Pan Derren zapewne bedzie spal w czasie podrozy. Twierdzi, ze jego noga jest rozpalona, a rana sprawia mu wielki bol, tak wiec im predzej dotrzemy do twojej siedziby, tym lepiej. Chcialabym, zeby lezal bezpiecznie w lozku, na wypadek gdyby goraczka miala wzrosnac.

Smire machnal laska.

-Nie lekajcie sie, pani. Nasze migiem beda gotowe, mozem

ruszac, kiedy ino zechcecie.

Odszedl, aby zajac sie swoja robota, i to dalo Nolar okazje do krotkiej, cichej wymiany zdan z Derrenem, ktory zamknal oczy i rozluznil miesnie, udajac, ze spi.

-Czy rzeczywiscie z twoja noga jest gorzej? - spytala szybko dziewczyna. - Rana wcale sie nie zaognila, nie widze tez sladow gangreny.

-Nie, nie - wymamrotal - ale sadze, ze mialas

slusznosc podejrzewajac Smire'a, zbyt natarczywie wypytywal mnie o rozne sprawy. Chyba nie mozna mu ufac. Udala, ze zmienia bandaze na nodze chorego.

-W czasie podrozy musisz robic wrazenie oszolomionego. Z poczatku czesto bede prosic Smire'a o krotkie postoje dla sprawdzenia twego samopoczucia. Dzieki temu pozbedzie sie wszelkich watpliwosci, o ile je zywi.

Przepowiedziany przez Derrena snieg zaczal padac w poludnie, kiedy staneli na popas. Nolar "obudzila" tropiciela, aby nakarmic go podgrzanym napredce bulionem. Mlodzieniec badal strukture platkow sniegu, rozcierajac je miedzy palcami, i robil przy tym wrazenie bardzo strapionego.

-Boje sie, ze ta zawierucha nie ustanie szybko - rzekl, potraszajac glowa. - Taki snieg moze padac godzinami, czasem nawet caly dzien.

Smire zblizyl sie, aby posluchac, o czym mowia.

-Tedy winnismy isc naprzod - oswiadczyl. - Niewiele nam juz zostalo do przejscia. Ruszajmy, poki jeszcze widac droge.

Przez cale popoludnie, ktore wydawalo sie nie miec konca, Nolar z trudem postepowala za kucami niosacymi nosze. Gestniejaca sniezycyca sprawila, ze zmrok zapadl wczesniej niz zwykle. Mimo sniegu dziewczyna zauwazyła, iz slady zniszczen poczynionych przez trzesienia ziemi byly w tej okolicy znacznie bardziej widoczne niz gdzie indziej. Caly teren pokrywaly skalne plyty, ktore kataklizm wyrwal z gleboko pod ziemia polozonych pokladow. Nolar widziala juz cos podobnego, przejezdzajac przez zasypana otoczakami doline rzeki Es, ale te kamienne zlomy byly nieporownanie wieksze.

Drzewa i darn, ktore niegdys zapewne okrywaly stoki wzgorz, zostaly zniszczone i pogrzebane pod haldami glazow i ziemi. Nolar drzala z zimna, porywisty wiatr

przenikal ja na wskros. Odwrociwszy glowe do tyłu, ujrzala Elgaret kiwajaca sie rytmicznie na grzbiecie kuca. Dziewczyna pomyslala, ze przynajmniej Wiedzma nie zdaje sobie sprawy z niewygod, jakie musza znosic w czasie podrozy. Niewielka to byla pociecha, ale Nolar przechodzila wlasnie ciezka, wyczerpujaca probe i gwaltownie potrzebowala czegos, co choc troche podniosloby ja na duchu.

Mylila sie jednak, co do Elgaret. Albowiem wreszcie po dlugim czasie w Wiedzmie zaczela sie budzic swiadomosc.

Zimno... bardzo zimno. Jak to mozliwe, zeby w lecie panowaly takie mrozy? Mysli ospale krazyly po glowie Czarownicy. Wciaz byla glucha i calkiem slepa, mimo otwartego zdrowego oka.

Przekroczyła już jednak owa dolna granice, poniżej której działanie bodźców zewnętrznych nie wywołuje żadnej reakcji, i wstępowała coraz wyżej i wyżej. Czula, że jest jej zimno, wiedziała również, że się porusza. Gdzie właściwie była? W Cytadeli, taki przenikliwy chłód panował chyba tylko w czasie najgorszych zimowych nawałnic. Ruch... czyżby jechała na koniu? Jak to możliwe? Była taka zmęczona. W mrocznym świecie, który ją otaczał, istniało tylko jedno źródło ciepła - Klejnot.

Nie... nie tylko! Gdzieś... w pobliżu, w ciemnościach, wyczuwała Moc świecąca dziwnym ciepłym blaskiem. Słabiutki to blask i zamglony, jakby sam siebie niepewny, ale był nieomylnym znakiem obecności Mocy, nawet stłumionej lub ukrytej. Czula, że zbliża się do jej źródła. Wkrótce przejrzy i zobaczy... ale jeszcze nie teraz. O ileż łatwiej wrócić do pustki, która otoczy ją ze wszystkich stron, pustki, w której odpoczywała od... od jak dawna?

Nieważne - musi odzyskać siły... Na pewno wydarzyła się jakaś okropna klęska. Klęska, która odebrała Radzie Moc - całą, aż do ostatniej iskielki. Wzdrygała się przed przyjęciem do wiadomości faktu, że taka potworność rzeczywiście miała miejsce. Odpoczywaj teraz.

Odejdź do kraju milczenia, wtul się w miękka, mroczna cisze...

Nolar szła znudzonym krokiem, co chwila potykając się i zślizgując w jamy wydrążone w śniegu przez stopy Smire'a i kopyta kurow. Z początku tylko mglisto zdawała sobie sprawę, że kamyk dostarcza jej innych niż zwykle doznań. Potem nastąpił wstrząs - zupełnie jakby rozbiwszy skorupę lodu na jeziorze,

wpadła nagle do przenikliwie zimnej wody. Zrozumiała, że za pośrednictwem kamiennego okrucha dosięgnął ją strumień jakiegoś potężniejszej, niezglebionej Mocy. Skala Konardu...! Bez wątpienia zbliżali się do niej. Nie było sensu rozglądać się i szukać - szosty zmysł niezawodnie zaprowadzi Nolar na miejsce. Musiała być tuż, tuż. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy Tull nie natrafił przypadkiem na wzmiankę o tym fenomenie w jakimś archiwum. Czy potrafiłby odnaleźć Skale? Czy umiałby się nią posługiwać? Miała jednak całkowitą pewność, że gdyby ktoś próbował wykorzystać Moc tego niezwykłego zjawiska, wiedziałaby o tym. Szła zaabsorbowana własnymi myślami do tego stopnia, że dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej wołanie Smire'a, który wstrzymał kucyki dzwigające osniezone nosze i sam stanął w miejscu.

-Pani! - ryknął. - Przybyliśmy! Nynie możecie spocząć i ogrzać się. Musiała zacisnąć szczęki, żeby nie dzwonić zębami.

-Trudno o bardziej pocieszającą wiadomość, mistrzu Smire - powiedziała. - Gonilam ostatkiem sił. Mężczyzna wyłonił się tuż przed nią z tumanów sniegu.

-Ja o wszystko zadbać - oświadczył protekcyjnym tonem, najwyraźniej znajdując przyjemność w odgrywaniu roli niezastąpionego opiekuna. - Pierwej wnioś do środka lesnika i wnet wróć po ciebie i twoją towarzyszkę. Potem zaś zajmę się kucykami. Mamy tu na dole wygodny kat, którego łącznie może posłużyć za stajnię, bo ze wszystkich stron osłonięty jest od wiatru.

Brnąc po kolana w śniegu, oddalił się pośpiesznie, aby zdjąć Derrena z noszy.

Nolar stała przez chwile, patrząc za nim bezmyślnie, ale szybko otrząsnęła się z odretwienia. Dość tak daleko bez szwanku, a następnie odmrozić sobie ręce i nogi - lub pozwolić, żeby taki los spotkał Elgaret - byłoby zaiste niewybaczalnym błędem.

Kamień w jej kieszeni zaczął nagle pulsować z taką mocą, że nie mogła już mieć wątpliwości - to tutaj! Skala Konardu znajdowała się właśnie w tym miejscu... dziewczyna jednak miała wrażenie, że odłamek wraz z informacją przekazuje również ostrzeżenie. W żaden sposób nie może zdradzić się ze swoją wiedzą. Choćby nawet tamci wymienili nazwę, musi udawać, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia. Nolar doceniała wagę przestrogi i była bardzo niespokojna. Czyżby Skale groziło jakieś niebezpieczeństwo?

Mysł ta wydała jej się dość dziwna, ale okrucieństwo w kieszeni potwierdziło wzmożonym pulsowaniem słuszność przypuszczenia. Musi więc zachować niezwykłą ostrożność, zważać na słowa i uczynki. Był to kolejny powód, aby nie ufać Smire'owi i rozciągnąć tę nieufność także na jego mistrza. Postanowiła stale czuwać - nie wyobrażała sobie, co prawda, w jaki sposób można pomóc Skale, ale wiedziała, że trzeba ją chronić za wszelką cenę. I starać się nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

Nolar ostrożnie zaszła Elgaret z wierzchołka i kilka razy przespacerowała się z nią tam i z powrotem, aby krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach chorej.

Tymczasem wrócił Smire.

-Tedy - ponaglił, ujmując Elgaret za ramię, podczas gdy Nolar podparła Wiedźme z drugiej strony.

Dziewczyna zapamiętała popekane, sterczące z ziemi pod różnymi katami glazy i zasypany nawianego przez wiatr śniegu, kryjące zarysy dawnych murów i dziedzinca. Zeszli z niewielkiego kopca zmarzniętej ziemi i wcisnęli się między dwa chropowate kamienne filary. Smire odsunął wielkie futro, zasłaniające otwór wejściowy, i wprowadził ich do korytarza. Był tak wąski, że musieli przeciskać się pojedynczo, i prowadził do kwadratowej, skąpo umeblowanej sali. Stało w niej tylko kilka przysadzistych skrzynek, stół i krzesło. W narożnej niszy trzaskął niewielki ogień, a unoszący się nad nim obłok dymu ulatywał z pomieszczenia przez szparę w skalnej ścianie. Zdumiona ubogim wyposażeniem izby, Nolar zwróciła się do Smire'a:

-Gdzie jest mistrz Tull?

-Wnet was przyjmie - odrzekł, sadzając Elgaret na jedynym krzesle. Następnie ułożył Derrena przy ognisku, na prowizorycznym posłaniu, zrobionym z suchych części noszy.

Młodzieniec miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby rzeczywiście spał. Był blady, bez wątpienia potrzebował odpoczynku, ciepła i solidnego posiłku. Rozejrzała się po komnacie, ale nie dostrzegła żadnych przyborów do gotowania.

-Gdybys był tak uprzejmy i przyniósł bagaż - powiedziała do Smire'a - a także pokazał mi waszą kuchnię, wówczas mogłabym przyrządzić coś gorącego do jedzenia i do picia dla nas wszystkich.

Nie odpowiedział od razu. Nerwowo pogładził swój kolczyk.

-Ten ogień musi wystarczyć - burknął w końcu. - Nie mozem

wtargnac do komnat Mistrza Tulla. Przyniose wasze sakwy i zajme sie kucami.

Gdy tylko wyszedl, Nolar przypadla do Derrena. Rozcierala lodowate dlonie chorego, starajac sie jednocześnie go obudzic.

-Mosci Derrenie, ocknij sie!

Oszolomiony, zamrugal oczami, a potem zaczal sie przygladac kamiennym scianom i niskiemu sklepieniu.

-Gdzie jestesmy? - zapytal ochrypłym głosem.

-Smire przywioldl nas do siedziby swego pana - odparla sucho. - Najwyrazniej nie mozemy tu oczekiwac specjalnych wygod, ale i tak dobrze, ze udalo nam sie znalezc jakiegokolwiek schronienie. Pozwol, ze zbadam twoje nogi. Lezac w tych noszach, byles caly czas wystawiony na ataki zawiei, a Smire zbyt rzadko zatrzymywal sie, aby strzepnac snieg.

-Nie trzeba, pani - zaoponowal. - Prawie nie czuje bolu.

-W tym rzecz - powiedziala. - Utrata czucia w konczynie jest pierwszym symptomem odmrozenia. Och, twoje nogi sa zimne jak lod... Mysle jednak, ze jeszcze nie zmartwialy calkiem, dzieki ci, Neave... Gdyby tylko ten mizerny ogieniek byl troche...

Przerwala, gdyz nagle do izby wdarla sie fala mroznego powietrza. Zaraz potem wszedl Smire, rzucil na podloge kilka obsypanych sniegiem toreb i przykleknal obok paleniska, aby ogrzac dlonie.

-Czy moglbys przyniesc wiecej chrustu i podsycic ogien? -

poprosila Nolar. - Pan Derren ma calkiem zimne nogi i boje sie o jego rane. Oklad, ktory dzisiaj zrobilam, calkiem zesztynial.

-Nasze zapasy sa bardzo male - przyznal. - Umyslilem sobie narabac wiecej drewna po zakonczeniu lowow, ilem was napotkal.

-Przywiezlismy z Lormt kilka workow wegla drzewnego - powiedziala dziewczyna. - Bedziemy musieli ich poszukac, skoro nie macie dla nas zadnych cieplych pomieszczen.

Smire wydawal sie dotkniety do zywego jej uwaga.

-Moj mistrz oczekuje cie, pani. Sadzilem, ze zechcesz sie nieco ogarnac, nim staniesz przed jego obliczem, wzdy musze ustapic, skoro ci tak pilno.

Uklonil sie sztywno i szarpnawszy futrzana zaslone, wieszaca na scianie w odleglym kacie komnaty, zniknal w waskim otworze.

-Postaram sie o wygodniejsza kwatere, mozesz byc tego pewien - obiecala Nolar Derrenowi. Smire wyjrzal zza zaslony i kiwnal na nia wladczo.

-Chodzie - rozkazal.

Pierwszy raz od chwili, kiedy ujrzala Smire'a napawajacego sie widokiem jej oszpeconej twarzy, Nolar bezwiednie siegnela po szal. Nie mogac go znalezc, powstala i ze spuszczone glowa weszla do korytarza. Mistrz Tull bedzie musial zaakceptowac ja taka, jaka jest, czy mu sie to spodoba, czy nie.

Natychmiast zauwazyla, ze wewnetrzna sala jest znacznie

cieplejsza i lepiej wyposażona. Dwa spore metalowe kosze z zarzaczami się węglami stały w bezpiecznej odległości od zawieszonych na ścianach, pięknie haftowanych kotar. Nie miała jednak czasu podziwiać tych wspaniałości, gdyż natychmiast jej uwagę pochłonęła majestatyczna postać siedząca na usytuowanym w środku komnaty tronie.

Smire skłonił się unizenie.

-Panna Nolar z Meroney, Mistrzu - oznajmił.

Ciemne oczy Tulla błysnęły spod równych łuków brwi. Uczony odziany był w szatę koloru królewskiej purpury, jego szczupłą, surową twarz okalał kaptur tej samej barwy. Nie nosił żadnych ozdób, prócz ciężkiego lancucha z ciemnego metalu, którego kunsztownie wykute ogniwa przypominały - Nolar uswiadomiła to sobie z niepokojem - kolko w uchu Smire'a. ; Podniosłszy głowę napotkała badawcze spojrzenie Tulla - miał regularne rysy, jak gdyby wyrzeźbione dłutem artysty, ale oblicze jego było zimne i bez wyrazu niczym oblicze marmurowego posagu. Kiedy tak przyglądał się jej uważnie, czuła nieodparte pragnienie, aby pasc mu do stop. Zamiast tego - rozzłoszczona - ograniczyła się jedynie do lekkiego ukłonu.

-Panie - powiedziała - być może słyszałeś o moim nieżyjącym już mistrzu, uczonym Ostborze.

Tull wdzięcznym ruchem unosił z rzeźbionej poręczy krzesła smukłą dłoń o długich palcach.

-Zaluje wielce, moja panno, lecz zarówno twoje imię, jak i imię twego mistrza są mi całkiem obce. Przez długi czas... nie

utrzymywalem kontaktow z innymi uczonymi. Wrocmy jednak do sedna sprawy... Smire przyniosl mi wiadomosc o waszym, jakze smutnym, wypadku. Rad jestem wielce mogac goscic w mej skromnej siedzibie ciebie i twych towarzyszy, pani.

Nolar pomyslala, ze glos Tulla przypomina struzke brunatnego miodu lesnych pszczol - plynal gladko i byl przesycony slodycza. Ten glos mial oszukiwac i mamic, mial... - reka Nolar bezwiednie wsunela sie do kieszeni, palce dotknely skalnego okrucha, i nagle rozkojarzony umysl dziewczyny podsunal jej wlasciwe okreslenie - usidlic. Tak, wlasnie, glos Tulla mial oszukac i usidlic nieostroznego sluchacza.

Przerazona, odruchowo zacisnela w dloni kamien i poderwala opadajaca jej bezwladnie na piersi glowe, aby odwzajemnic przenikliwe spojrzenie Tulla. To, co zobaczyla, na chwile odebralo jej mowe. We wspanialym krzesle uczonego siedzialy bowiem dwie postacie, ktorych kontury coraz to zamazywaly sie i zlewaly, jak gdyby dwa ciala probowaly jednoczesnie zajac to samo miejsce. Tull najwyrazniej od razu wyczul jej oszolomienie i niepokoj. Pochylil sie do przodu, a jego twarz przybrala wyraz goracego wspolczucia.

-Czy cos sie stalo, pani? Czyzby byla chora? Nolar nie poddala sie urzekajacemu wpływowi jego glosu,

-Ktory z nich jest toba? - zapytala bez osloniek. - Tylko jeden obraz moze byc prawdziwy. Przestan karmie mnie uluda, panie, bo nie dam sie na to nabrac.

Podobnie jak niegdys w Lormt, byla calkowicie przekonana, ze sie nie myli, a zrodlem tej pewnosci byly zachowanie pulsujacego

w jej kieszeni odłamka Skaly Konardu, który w tej chwili emanował ogromne ilości energii.

Tull zmarszczył brwi, a jego twarz pociemniała w nagłym przyplywie gniewu i podejrzliwości.

-Co to ma znaczyć, kobieto? - syknął.

-Widzę, że dwie postacie zajmują twoje krzesło - powiedziała stanowczo. - Myślę, panie, że nie jesteś jedynie uczonym, jak mówił Smire. Skoro potrafisz tworzyć iluzje, to zapewne parasz się również magia, choć nic słyszałam, by w naszych czasach czynił to jakikolwiek mężczyzna.

-Estcarp! - Tull wypluł tę nazwę, jak gdyby była gorzka trucizna. - Dalem się oszukać, powodowany litością, współczułem ci, widząc twoje żalose oblicze. Teraz wiem już, co za krew w tobie płynie - to krew estcarpińskiej Wiedźmy!

Nolar cofnęła się, kiedy Tull powstał gwałtownie z płonącymi gniewem oczyma. Ujrzała, jak obie sylwetki zafalowały i zlały się ze sobą niczym krople stopionego wosku, tworząc jedną postać. Wiedziała z przerażającą pewnością, że to dopiero był prawdziwy Tull.

Miał na sobie tę samą wytworną szatę, która jednak zmniejszyła się znacznie, dopasowując do rozmiarów drobnokostatego mężczyzny, zaledwie dorównującego jej wzrostem. Błada skóra utraciła ów szlachetny marmurowy odcień: teraz jej kolor nasuwał przypuszczenie, że Tull długie lata krył się przed światłem słonecznym w jakiejś zatechłej grocie. W dotyku skóra ta przypominała zapewne zimne, wilgotne łuski nieswieżej ryby.

Ryby...?

Całkiem nieoczekiwanie odżyło w pamięci Nolar wspomnienie z najwcześniejszych dzieciennych lat. Wyraz ciągłego niezadowolenia, malujący się na pociągłej twarzy Tulla i jego ukradkowe spojrzenia, upodabniały uczonego do handlarza ryb, który zwykł skrobać w kuchenne drzwi miejskiego domu jej ojca. Ich kucharz oskarżał tego przekupnia o oszukiwanie na wadze i dostarczanie towarów nie pierwszej już świeżości. Trudno byłoby mówić o jakimś istotnym fizycznym podobieństwie między tymi dwoma ludźmi, ale obaj mieli oczy zarzające się nienawiścią i Nolar wiedziała, że choćby Tull nie wiadomo jak pragnął swą imponującą powierzchownością budzić strach w słuchaczach, to ona patrząc na niego zawsze będzie myśleć to samo: "nieuczciwy handlarz ryb".

-Nie jesteś zwykłym uczonym - powtórzyła - jesteś... - przyszło jej do głowy właściwe słowo, i wymówiła je oskarżycielskim tonem - jesteś magiem.

-Ja - nie jestem zwykłym uczonym, lecz magiem? - głos Tulla stracił miódopłynne brzmienie, zniknął też gdzieś uprzejmy ton, którego dotychczas używał. To, co słyszała teraz, raziło uszy i podobne było do skrzeku. - Na kolana, Wiedzmo! Jam jest Tull-Adept, Tull-Wielki!

Unosił ręce do góry, wyrzaskując poszczególne sylaby, a krzyk ten odbijał się echem od ścian komnaty. Z palców czarodzieja trysnęły ciemnoczerwone płomienie.

Nolar najchętniej wycofałaby się wobec tej przerażającej demonstracji siły, lecz mniej bojazliwa część jej natury

nakazywała stac w miejscu i szukać oparcia w niezawodnej mocy odłamka Skaly Konardu. Udalo jej się przewycieczyc lek i po chwili zauwazyła, że choć płomienie błyskają tuż obok, powietrze nie stało się ani trochę cieplejsze. Jeśli wyczarowany przez Tullę ogień nie grzeje - to bez wątpienia musi być iluzja. Opanowała lekkie drżenie kolan, postanawiając wytrwać.

-Co za pech, panie - zauwazyła - że te potężne fajerwerki nie dają ciepła. Są przez to całkiem bezużyteczne dla moich chorych towarzyszy, marznących w zewnętrznej sali, gdzie ich raczyłeś umieścić.

Falszywe płomienie natychmiast zniknęły. Tull obrócił głowę ku Smire'owi, który pośpiesznie cofnął się o parę kroków.

-Przywiedz ich tutaj - warknął. - Niech no zobacze, jakich jeszcze miłych gości zwabiłeś pod mój dach.

Sluga wymknął się i po chwili przyniósł Elgaret wraz z krzesłem, na którym siedziała. Następnie sprowadził Derrena, bezceremonialnie wlokąc jego posłanie po nierównej, kamiennej podłodze.

Rzuciwszy przelotnie okiem na młodzieńca, Tull uważnie przyjrzał się Elgaret.

-Tym razem przeszedłeś sam siebie, Smire - powiedział zwodniczo łagodnym głosem, który nagle spoteźniał, przechodząc w gniewny ryk. - Oto widzę przed sobą bezużytecznego kalekę i jeszcze jedna nieznosna Czarownice!

Sniade oblicze Smire'a pobladło. Dwukrotnie otworzył i zamknął

usta, nim wreszcie zdolał powiedzieć coś na swoją obronę.

-Mistrzu... Nie wiedziałem... Klne się na mój kolczyk! Przecie nigdy bym... Tull uciszył go niecierpliwym gestem.

-Wystarczy! Nieważne, co myślał i jakie były twoje zamiary. W każdym razie przez ciebie mam teraz kłopot z tą trójką - wsparł się na lokciu i utkwił wzrok w Elgaret. - Coś jest nie tak z tą starą Czarownicą. Chcę wiedzieć, co to takiego. Cuchnie Moca, która niegdyś posiadała, ale jest pusta niczym dziurawa beczka.

Nolar była u kresu wytrzymałości, a jawnie obraźliwy ton, jakiego używał Tull mówiąc o Elgaret, sprawił, że w końcu straciła cierpliwość. Stanęła u boku Czarownicy, płonąc gniewem.

-Co ci to obchodzi? - warknęła. Odsłonił nierówne zęby w wyjątkowo nieprzyjemnym uśmiechu.

-A więc Oszepecona ma dość odwagi i zamierza bronić swych towarzyszy. Powiem ci, dlaczego mnie to obchodzi, Wiedzmo. Zostałem tu niesłusznie uwięziony, lecz teraz udało mi się wydostać na wolność i mogę dokonać, com niegdyś zaczął. Ty mi pomożesz, a kto wie, czy nie zdolam i tej jędzy wykorzystać do moich celów.

Nolar skóra cierpiała na dźwięk jego słów. Słyszała od Ostbora, że podobno w odległej przeszłości istnieli mężczyźni władający Moca, lecz nie wyobrażała sobie, by ktoś, nazywający siebie uczonym, mógł być aż tak odpychający... i aż tak niebezpieczny.

Nieswiadomie zacisnęła pięści - zarówno lewą, odkrytą, jak i prawą, schowaną w kieszeni, gdzie był odłamek.

-Nie pomoge ci nigdy i w niczym - przysiegla. Tull rozesmial sie szyderczo, chwytajac porecze swego rzezbionego krzesla.

-Spojrz, Smire, na te zuchwala paniusie. Nie cierpie nieposluszenstwa, Wiedzmo - zwaz to sobie! Kazdy, kto osmieli mi sie przeciwic, wnet pozna, co znaczy gniew Tulla - ze swistem wciagnal powietrze, tak gwaltownie, ze zwezily mu sie nozdrza.

Najwyrazniej przyczyna jego zlosci bylo jakies przykre wspomnienie.

-Zostawili mi to... to smieszne krzeslo! Powiedzieli, zem na nie zasluzyli! Obacza jeszcze, z kim maja do czynienia! Krzeslo stanie sie moim nowym tronem, a oni beda pelzac przed nim, o litosc blagajac!

Nolar wpatrywala sie w niego, a w jej umysle powoli kielkowalo straszne przeczucie. Tullowy sposob mowienia, archaiczny jezyk, ktorego uzywal Smire, ich staroswiecka odziez, dlugo przechowywana zywnosc - wszystkie te drobne szczegoly ukladaly sie w jedna calosc, pozwalaly stworzyc wiarygodna teorie. Bala sie o tym myslec, a jednak musiala poznac prawde.

-Mowisz, ze cie wieziono - powiedziala z wahaniem. - Opowiedz cos o niesprawiedliwosci, ktorej niegdys doznales. Wiesc o tym nigdy nie dotarla do Ostbora.

Smire, chcac dzieki zrecznemu pochlebstwu odzyskac laske swego pana, natychmiast pospieszyl z odpowiedzia.

-Mistrz moj sam jeden odnalazl slawna Skale Konardu! - zakrzykнал. - Uzyl jej mocy, aby dokonac mnogich cudow, i

utrudził się przy tym wielce. Inni adepci dziwili się okrutnie i zazdrościli mu takowej biegłości w sztuce czarnoksięskiej.

Nolar nie okazała żadnym gestem, jak silne wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość, ale kosztowało ją to wiele wysiłku. Najgorsze obawy potwierdziły się: Skala Konardu rzeczywiście wpadła w łapy Tulla. Powinna go usunąć... tylko w jaki sposób?

Czarnoksiężnik z wyraźnym zadowoleniem wysłuchał słów Smire'a. Na wzmiankę o zazdrosnych adeptach skrzywił się pogardliwie.

-Glupcy!

Przebiegł palcami po dużych ogniach swego lancucha, ruchem dziwnie podobnym do gestu Smire'a, kiedy ten bawił się kolczykiem. Im dłużej Nolar przyglądała się czarnym, metalowym obieczom, tym większy czuła do nich wstępek. Miały w sobie coś nieczystego. Nie w sensie fizycznym - czuła po prostu, że lancuch jest na wskroś przesiąknięty podłością, że wykuto go w złych celach.

-Zazdrosni adepci - poddała. - Czy to właśnie oni skazali cię na wygnanie? A więc nie uczyniła tego Rada Czarownic?

Tull zbył pytanie lekceważącym gestem.

-Kilka spośród tych wscibskich jedz, twoich siostr, od dawna wtykało nos w moje sprawy i - wierz mi - drogo za to zapłaciły, lecz nie slyszalem, jakoby tworzyly jakas Rade. Nie - zostalem podstepnie schwytyany przez innych magow.

Glupcy! Tchorze! Za słabe mieli żołądki, by wazyć się na to, na co ja się odważył! Żeby postawić wszystko na jedną kartę w grze, w której stawka jest Władza!

Podniósł rękę, zaciskając palce, jak gdyby trzymał w ręku miękki owoc i chciał z niego wydusić wszystek sok, pozostawiając tylko twardą jak skała pestkę.

Skala... to słowo wciąż miała na myśli.

Nagle bez zastanowienia wypaliła:

-Przecież Skale Konardu stworzono dla dobra wszystkich żyjących istot - jej przeznaczeniem jest leczyć chorych.

Szybko, jak atakujący wąż, Tull pochylił się do przodu w swym krześle.

-A co ty właściwie wiesz o niej? Nolar myślała gorączkowo. Musi odwrócić uwagę Tulla, wyjawiając mu przynajmniej część prawdy.

-Skala Konardu jest otoczona legendą, jak przed chwilą słusznie zauważył mistrz Smire. Bawiac w Lormt, czytałam o wielkich dziełach, których dokonali uzdrowiciele dzięki jej Mocy.

-Bzdury! - Tull lekceważącym gestem uderzył dłońmi w poręcz krzesła. - Jest moja i tylko od mej woli zależy, do jakich celów zostanie użyta. Wiem ja, że są w niej glebie, których istnienia nikt nawet nie podejrzewa. Ci głupcy, którzy popsuli mi szyki, zaledwie osmielali się zgadywać, co mogłoby dzięki niej zdziałać adept nie nawiedzany małostkowymi obawami i wątpliwościami. Tull uważnie przyjrzał się swoim więzniom.

-Wydaje mi się, że znalazłem sposób, aby wykorzystać ciebie i twych słabowitych kompanów jako narzędzia mej słusznej pomsty. Ty, Wiedzmo, połączysz swą Moc z siłami, które posiadam, i spolem wyciągniemy, co się da, z tej dwójki.

Nolar stanęła między Tullem a swymi przyjaciółmi.

-Nigdy - powiedziała cicho, lecz jej głos miał w sobie więcej determinacji, niż gdyby wykrzyczała to słowo.

Tull zachichotał, a jego sługa pogładził swój kolczyk i uśmiechnął się chytrze.

-Smire - wymruczał czarodziej. - Wygląda na to, że ta Czarownica musi naocznie przekonać się o moim wpływie na Skale Konardu.

Wstał i unosił do góry ramiona. Nolar przyszło na myśl, że w tej pozycji przypomina chudego nietoperza, groteskowo owiniętego płatem purpurowego aksamitu. Nagle, bez uprzedzenia wyrzucił z siebie szereg szorstkich, przykrych dźwięków i w tej samej chwili Nolar straciła czucie w kończynach. Wciąż mogła oddychać i mrugać oczyma, ale nie była w stanie odezwać się ani poruszyć.

Tull wycelował teraz palec w Derrena, który najwyraźniej uległ podobnemu paralizowi. Nolar widziała udreke w jego oczach, kiedy bezskutecznie próbował wykonać jakiś ruch.

Smire odrzucił okrywające go koce, odsłaniając nogi, po czym wyciągnawszy sztylet z pochwy przy pasie młodzieńca wsunął broń za cholewę własnego buta.

Czarnoksieznik skrzywił się, czując słaby zapach leczniczych ziół Nolar.

-Wyrzuc precz szmaty i zielsko, którym Wiedzma obłożyła chore udo - polecił swemu słudze - chce zobaczyć, czy ten człowiek rzeczywiście jest ciężko chory.

Lzy wściekłości i współczucia dla Derrena zamglily oczy dziewczyny, kiedy Smire kilkoma brutalnymi ruchami zerwał tak troskliwie przez nią zawinięte bandaży i zniszczył okład.

Tull pochylił się do przodu, w jego okrutnych oczach pojawił się błysk zainteresowania.

-Oho, wielka rana na jednej nodze, zwichnięta kostka - tym lepiej. Spojrz tylko, Wiedzmo!

Przy wtórnej głośnej recytacji zaczął wykonywać dziwne gesty nad głową chorego. Ku przerażeniu Nolar, nogi Derrena straciły naturalny kolor, i zamiast tego przybrały barwę brudnoszara. Młodzieniec ze zdumieniem przyglądał się, jak jego ciało ulega jakiegoś strasznej przemianie i nie mógł temu w żaden sposób zapobiec.

Tull machnął ręką w kierunku Nolar i wypowiedział jeszcze kilka słów rozkazującym tonem.

-Podejdź teraz, Wiedzmo, i przekonaj się sama, czego potrafie dokonać, poznaj, jak wielka siła rozporządzam.

Uwolniona z mocy zaklecia dziewczyna postąpiła ku Derrenowi. Dotknawszy drżącymi palcami nienaturalnie szarej skóry na

nodze mlodzienca natychmiast cofnela reke.

-To kamien, a nie zywe ciało! - wykrzyknela, goraco pragnac, aby swiadectwo jej wlasnych oczu i dloni okazalo sie falszywe.

-Wykazujesz niezwykla zaiste przenikliwosc, stwierdzajac rzecz oczywista - szydzil Tull. - Zaprawde, niewielka musi byc twa wiedza o Skale Konardu, jesli nie znasz jej glownej wlasciwosci: moze ona zmienic zywe istoty w glaz.

Nolar spojrzala na niego z nie ukrywanym obrzydzeniem.

-Poteczna Moc, ktora miala uzdrawiac, obrocona na tak podle cele... Trudno sobie wyobrazic wieksza zbrodnie. Nalezalo cie zniszczyc, a nie uwiezic.

Tull odslonil zeby w drapieznym grymasie.

-Milczec! Nie obchodzi mnie twe bezrozumne sady. Bacz - ten czar moze zostac odwrocony. Co teraz jest skala, na powrot stanie sie cialem... jesli bedziesz posluszna mym rozkazom. - Nolar przemogla sie i raz jeszcze dotknela zimnej, twardej powierzchni, ktora niegdys byla noga Derrena. Czy mial spedzic reszte zycia jako monstrum? Nie mogla skazac go na taki los. Podniosla glowe, aby spotkac wzrok Tulla. Nie czula nawet, ze lzy ciekna jej po policzkach.

-Co musze zrobic - zapytala z gorycza - zebys oszczedzil mych towarzyszy?

-Och, wiec mimo wszystko nie jestes calkiem bezmyslna - rzekl Tull, zacierajac rece. - Potrafisz rozpoznac Moc poteczniejsza od

twojej. Słyszysz, Wiedzmo! Muszę poczynić pewne przygotowania: chodzi o wielkie sprawy, o których nie masz najmniejszego pojęcia. Smire będzie mi towarzyszył. Ty zaś zamieszkaż tutaj, poki nie będę cie potrzebował w Komnacie Spotkań. Tam właśnie zwrócimy się do Skaly. Będzie to początek mej pomsty. - Powiedziałeś, że czar, rzucony na nogę pana Derrena, można odwrócić - przypomniała nieustraszenie Nolar.

-Błaha to rzecz - odwracając się ku wyjściu, Tull wykonał ruch ręką i Derren krzyknął w nagłym paroksyzmie bólu.

Dziewczyna uklekła obok młodzieńca i gładząc jego nogi próbowała wyczuć palcami lub wypatrzeć jakiegokolwiek oznaki poprawy. Powoli, lecz w sposób widoczny, szara, twarda substancja miękła coraz bardziej, stając się na powrót ciepłym, żywym ciałem. Nolar rozesmiała się z ulgą, kiedy na dnie głębokiej szramy zobaczyła kilka kropli krwi.

-Trzymaj się, mój Derrenie - rzekła radośnie. - Przyniosę moją torbę i zmienię ci bandaż.

Derrenowi wciąż kreciło się w głowie z powodu szoku, który przeżył widząc, jak część jego osoby przeistacza się w glaz. Kiedy życie wracało do martwych konczyn, towarzyszył temu piekielny ból, jakiego nigdy jeszcze nie doznał. Teraz zaś znowu czuł, że z jego nogami dzieje się coś dziwnego, choć nie potrafił dokładnie określić co. Postanowił jednak, że lepiej nie mówić o tym, poki nie znajdzie chwili, aby spokojnie zastanowić się nad dziwnym zjawiskiem. Leżał więc bez ruchu, wyczerpany niedawnymi przejściami, podczas gdy Nolar krzotała się wokół niego, przygotowując nowy okład i bandaż. Po pewnym czasie z wielkim wysiłkiem otworzył oczy i rozejrzył się po komnacie.

Smire i Tull odeszli. Mimo to, kiedy sie odezwal, mowil tak cicho, by tylko Nolar mogla go uslyszec.

-Pani - powiedzial niepewnie. - Obawiam sie, ze wpadlismy w zle towarzystwo.

Ku jego wielkiemu zdumieniu, Nolar rozesmiala sie z calego serca.

-Och, mosci Pograniczniku - rzekla - "zle towarzystwo" jest bez watpienia najlagodniejszym i najbardziej oglednym okresleniem, jakiego mozna by uzyc w stosunku do naszych gospodarzy. Wybacz mi te niewczesna wesolosc - dodala, znnow przybierajac powazny wyraz twarzy. - To wina zmeczenia. Oczywiscie masz racje, grozi nam wielkie niebezpieczenstwo i musze przyznac, ze nicy wiem, w jaki sposob moglibysmy go uniknac. Byc moze nadarzy sie jakas okazja, na razie musimy zachowywac czujnosc i trzymac jezyki na wodzy. Tull to straszliwy, nieprzyjaciel, a Smire jest jego chetnym pomocnikiem.

Wstala, strzepujac skalny pyl z sukni.

-Dobrze byloby pokrzepic sie jakimś posilkiem, poki to mozliwe. Zechciej teraz poczekac - najpierw zajme sie Elgaret, a potem przyniose ci cos do jedzenia, jesli mi pozwola.

Ujmujac ramie Czarownicy, aby pomoc jej wstac, o malo nie krzyknela. Po raz pierwszy od czasu, kiedy spotkaly sie w domu ojca dziewczyny, Wiedzma odpowiedziala usciskiem na jej uscisk.

Kaszlnieciem pokryla zmieszanie i z trudem wydukala:

-Pojdz, ciotko. - Po czym zaprowadzila Czarownice dopustego przedsionka, wolna reka ciagnac za soba krzeslo.

Kiedy tylko Elgaret usiadla, Nolar pochyliła się nad nią udając, że chce doprowadzić do porządku szaty swej podopiecznej.

-Niebezpieczeństwo, siostrze w Mocy - wyszeptała cicho Wiedźma. - Straszna groźba zawisła nad nami. - Przerwała na chwilę, jak gdyby nie mając ochoty mówić tego, co musiało zostać powiedziane. - Wyczuwam w pobliżu obecność Czarnego Adepta i jego pacholka. To służy Cienia - strzeż się ich!

Poprawiając suknie Elgaret, Nolar uchwyciła nagle błysk Klejnotu Czarownicy i na ten widok aż dech jej zamarł - niedawno jeszcze martwy kryształ pulsował łagodnym, zielonkawym światłem.

Wiedźma kiwnęła lekko głową.

-Tak, Klejnot znowu jest posłuszny mej woli, lecz nie odwagę się go użyć, chyba że nie będę miała innego wyjścia. On natychmiast odkryłby każde źródło Mocy. Dlatego najlepiej zrobić, udając, że wciąż jestem nieprzytomna - jej szeptała cicho. - W pobliżu znajduje się coś, co posiada niezwykle magiczne właściwości. Coś bardzo, bardzo starego... Nie jest to złe, choć zło wycisnęło na tym przedmiocie swe piętno.

-Skala Konardu - odpowiedziała szeptała Nolar. - Jest tutaj, podobnie jak my, zdana na łaskę Tulla, podlego czarnoksiężnika, i Smire'a, jego sługi. Moc Skali służyła niegdyś do uzdrawiania, lecz Tull splugawił to, zmieniając dzięki niej ludzkie ciało w kamień.

Elgaret zadrzala slyszac okropne wieści, ale nie odezwala sie ani slowem, podczas gdy Nolar szybko wyjasniala dalej:

-Zawiozlam cie do Lormt w nadziei, ze znajde tam jakis lek na twoja chorobe, I w zamkowych archiwach przypadkowo trafilam na starozytny pergamin z czesciowo zatarta informacja o Skale. Wyruszyliśmy wiec na poszukiwania. Pan Derren... - przerwala nie majac teraz odwagi zdradzic sie ze swymi podejrzeniami dotyczacymi jego osoby; czula, ze w tym niebezpiecznym miejscu byl ich jedynym pewnym sprzymierzencem. Jakis wewnetrzny glos mowil jej, ze moze mu ufac bez zastrzezen, a skalny okruch nie probowal ostrzegac, czy w jakikolwiek inny sposob wyrazic dezaprobaty. - Derren - podjela - jest godnym zaufania Pogranicznikiem, ktory najpierw pomogl nam bezpiecznie przebyc droge z Es do Lormt, a potem zgodzil sie rowniez uczestniczyc w poszukiwaniach Skaly Konardu. Dwa dni temu runela na nas kamienna lawina i pan Derren zlamal noge. Bylo to bardzo ciezkie zlamanie. - Glos jej drzal, kiedy pokrotce opowiadala o ohydny zakleciu, za pomoca ktorego Tull chcial ja zmusic do wspolnictwa w dziele zemsty na zawistnych magach.

Wreszcie, bojac sie przedluzac te potajemna rozmowe, poszla zawiesic kociolek nad ogniem. Po chwili przyniosla swej podopiecznej ziolowy napoj, a nastepnie wymieszala maczke owocowa z odrobina cieplej wody. Kiedy wyciagnela w strone Wiedzmy reke z lyzka, Elgaret powiedziala cichym glosem:

-Ta Skala obdarzona Moca przynalezy do dawno minionej epoki. Podobnie jak Czarni Adepcci, straszna plaga tego kraju - przynajmniej tak nam sie zawsze wydawalo. Jak to mozliwe, ze wyczuwam tu jej obecność? Nikt nie przypuszczal, ze takie

rzeczy jeszcze istnieją.

Nolar poczuła nowy przyływ obaw związanych z osobami Tulla i Smire'a.

-Pani, znam chyba przerażające rozwiązanie tej zagadki. Czarnoksiężnik używa czasem bardzo dziwnych zwrotów, jego sługa mówi jakimś archaicznym językiem. Szaty, które noszą, są bardzo staroswieckie, a wśród zapasów żywności, którymi się z nami podzielili, nie było żadnych świeżych produktów. Ponadto Smire nie wie nic o Lornt, a Tull powiedział mi właśnie, że nigdy nie słyszał o istnieniu Rady Czarownic - przerwała, aby złapać oddech. - Pewien uczeń z Lornt poinformował nas, że niegdyś, tysiąc lub więcej lat temu, miało miejsce pierwsze Wielkie Poruszenie. Dzięki niemu - jak twierdził ów starzec - wypiętrzyły się łańcuchy górskie, mające chronić Estcarp od jakiegoś wielkiego zła, zagrażającego ze wschodu. Później zaś postarano się o to, by wschód w ogóle przestał istnieć w świadomości przyszłych pokoleń ludzi ze Starej Rasy.

Być może uznasz mnie za szaloną, lecz obawiam się, że Tull i Smire należą do tych czasów i są częścią złych sił, którym przedwieczny kataklizm zagroził drogę do Estcarpu. Podejrzewam, że ostatnie Wielkie Poruszenie, wywołane przez twoją Radę, wstrząsnawszy górami na południowym pograniczu, spowodowało przemieszczenie się wielkich mas ziemi, dzięki czemu czarodziej i jego sługa wydostali się na wolność.

-Ale Czarny Adept nie wie, jak wiele czasu upłynęło - powiedziała z dumą w głosie Elgaret. - Dalas mi sporo do myślenia. Nie radzę ci snuć zbyt daleko idących domysłów, gdyż na razie zbyt mało mamy dowodów potwierdzających nasze przypuszczenia.

Tak jak mowilam, nie odwaze sie uzyc Klejnotu, ale nawet teraz czuje, jak napiera na mnie potezna Moc. Bez watpienia w Skale zamknieto ogromne zasoby wszelakiej wiedzy. Bardzo to dziwne, lecz jednocześnie Moc Skaly wydaje mi sie w jakis sposob skrepowana, ograniczona, niemal przytlumiona. Idz teraz i zajmij sie Pogranicznikiem. Wszyscy troje musimy sobie w miare mozliwosci pomagac, bo chodzi tu o nasze zycie, a nawet o cos wiecej.

Nolar zabrala butelke, worki z owocami i suszonym miesem, po czym pospiesznie wrocila do Derrena.

-Wydawalo mi sie, ze z kims rozmawiasz - powiedzial z niepokojem.

Zawahala sie. Czy powinna powiedziec mu prawde? Jesli rzeczywiscie byl karstenskim szpiegiem, to informacja, ze Wiedzma odzyskala zdolnosc posluziwania sie Moca, mogla go raczej przerazic niz ucieszyc. Poza tym, nic nie wiedzac, Derren nie mogl zdradzic sie przed Tullem, gdyby ten znowu probowal go nastraszyć. Tak, najlepszym wyjsciem bylo utrzymanie wiadomosci o wyzdrowieniu Elgaret w sekrecie, przynajmniej na razie.

-To tylko ja mowilam - powiedziala. - Jak wiesz, czesto przemawiam do ciotki podczas karmienia lub innych zabiegow. Jesli chcialbys cos zjesc, przynioslam troche suszonego miesa. Byc moze pozniej nie bedziemy mieli okazji, by sie posilic.

Nagle do sali wpadl Smire.

-Gdzie jest druga Wiedzma? - zapytal i nie czekajac na

odpowiedz ruszył ku wyjściu, aby zajrzeć do zewnętrznej komnaty.

-Zabrałam tam chora, aby ją nakarmić i dokonać kilku innych pielęgnacyjnych czynności - wyjaśniła Nolar. - Bądź tak dobry i sprowadź Elgaret z powrotem, tutaj jest znacznie cieplej. Smire lypnął na nią z ukosa.

-Dobry? Piękne to słowo, jeno niewielu jest takich, co używają go mówiąc o mnie. Łacniej jednak strzec schwytanych ptaszków, gdy w jednej siedzą klatce, żali się myle?

Rechocząc z własnego dowcipu, przyniosła usadowiona na krześle Czarownicy. Miała zamknięte oczy i jak zwykle spokojny, nieobecny wyraz twarzy.

-Słuchaj, Wiedzmo! - rzekł Smire rozkazującym tonem. - Mistrz Tull odkrył, że uroki rzucić można za dnia jeno, gdy świeci słońce, tedy trzeba nam czekać całą noc. Będziecie tu spać, ja zaś pełnić będę straż.

-A mistrz Tull - zapytała Nolar - gdzie on spędzi tę noc?

-Nie twoja to rzecz - odparł Smire, ale po chwili zmienił zdanie. - Zresztą, co się stać może, jeśli ci powiem? Mistrz mój będzie czuwał samotnie przy Skale, Wiedzmo. My zaś, zwykli ludzie, musimy czekać cierpliwie, póki nas nie wezwą. Czyś przysposobiła gorące jadlo?

-Nasze zapasy są na wyczerpaniu - odpowiedziała z irytacją. - Właśnie rozmoczyłam w wodzie trochę suszonych owoców dla Elgaret i dałam panu Derrenowi resztę suszonego mięsa. Jeśli

masz cos, co moglabym ugotowac, przynies to, prosze.

Smire wyszczerzyl ostre, jak u lasicy zeby.

-Daj mi te suszone owoce. Co jeszcze moglabys postawic przed zgłodniałym czlekiem? Oczywiście to rzecz, że kiedy Skala całkiem rozbudzi się ze snu, jedło nie będzie nam tu potrzebne. Lecz na razie...

Serce Nolar zabiło mocniej. Elgaret twierdziła, że wyczuwa dziwne ograniczenia krepujące Skale. Być może władza Tulla nad Skala Konnardu nie była tak wielka, jak twierdził. W przeciwnym razie, po co potrzebowałby Mocy Nolar i jej towarzyszy? Wyciągnęła z sakw resztki prowiantu.

-Jest tu odrobina maki - powiedziała - garść orzechów i chyba... tak, słoik konfitur z dzikich sliwek. Suchary pokruszyły się w czasie lawiny, ale niektóre kawałki wciąż nadają się do jedzenia.

Podczas gdy Smire łapczywie pochłaniał pożywienie, dziewczyna próbowała wyciągnąć z niego jakies pożyteczne informacje.

-Powiedziałeś, że Skala musi się dopiero obudzić. Dziwne, bo przecież Mistrz Tull bez trudu wykorzystał jej Moc, aby... zrobić wrażenie na moim towarzyszu.

-Wszelako lepiej czarować, gdy pada na nią promień słońca - wymamrotał Smire z pełnymi ustami.

Nolar podała mu butelkę wina, jedna z tych, które przysłał im Tull. Pomocnik Czarodzieja wychylił dwoma haustami niemal całą jej zawartość.

Nagle dziewczyna przypomniała sobie głos Morfewa, odczytującego napis na kawalku plotna. "Poki nie padnie na nią promień słońca, świat jest bezpieczny". Ostbor mówił jej bardzo mało o rzeczach należących do sił Cienia. Jak powiedziała Elgaret, sadzono powszechnie, że tego rodzaju zagrożenia należą do przeszłości i zapomniano o nich. Jednak... Nolar wprost uginała się pod ciężarem tego, z czym musiała się wreszcie pogodzić. Tull i Smire pochodzili z innej epoki, jej straszne przypuszczenia prawie na pewno były słuszne.

Natomiast ten fragment manuskryptu, mówiący o świetle słonecznym - to było coś dziwnego. Światło uważano przecież za siłę zwalczającą Mrok we wszelkich jego postaciach. Jeśli blask jasnej gwiazdy jest potrzebny do wyzwolenia Mocy Skaly Konardu, to z pewnością nie uległa ona całkowicie wpływowi Cienia. A jednak Nolar była przekonana, że Tull zamierza użyć Skaly do złych celów. Coż wobec tego mogła uczynić ona lub jej towarzysz? Elgaret miała swój Klejnot, ale bez wątpienia jego Moc nic nie znaczyła w porównaniu z potężną magią, której źródło znajdowało się gdzieś w pobliżu. Jej własny kamień... odłupano go od macierzystej Skaly i cały czas czuła, jak pulsuje w kieszeni sukni, emanując ciepłem.

Pomyślała, że jeszcze nie wszystko stracone, poki otrzymuje wsparcie z tej strony. Gdybyz tylko miała większą wiedzę o sprawach magii! Czowała, że prawdziwy władca Skaly mógłby pokonać Tulla, przegnać go i sprawić, by ten potężny rezerwuar Mocy znow zaczął służyć uzdrawianiu chorych.

Przewycieżywszy wstret, ostrożnie spojrzała na Smire'a. Wydawał się pogrążony w polsnie, ręce niedbale wsparł na flaszce. A może by tak spróbować wyciągnąć z jego buta

Derrenowy sztylet?

Nie.

Ziewnal i upuscil na podloge pusta butelke.

-Dobrze uczynisz, spac sie nynie kladac, Wiedzmo - powiedzial drwiacym tonem. - Wypoczeta byc musisz, albowiem jutro mistrz Tull moze potrzebowac twej pomocy.

Nolar rozpakowala koce i umiescila Elgaret w bezpiecznej odleglosci od kosza z zarzacyimi sie weglami. Nastepnie zawinela sie w plaszcz i legla obok Derrena. Smire podejrzliwie rozejrzal sie wokolo, po czym przywlaszczyl sobie wielkie krzeslo Tulla. Ku rozczarowaniu Nolar, robil wrazenie calkiem rozbudzonego. Wyciagnal zza cholewy sztylet Derrena i zaczal nim robic naciecia na kawalku drewna, odlamanym od noszy.

Draznila ja wlasna bezsilnosc. Derren zapewne staralby sie ich bronic, ale czesc jego wojennego rynsztunku zginela podczas lawiny, reszte zas zagarnal Smire. Majac zlamana noge, mlodzieniec nie mogl nawet marzyc o niespodziewanym ataku na sluge czarnoksieznika.

Strapiona Nolar zwinela sie w klebek pod swym plaszczem, cierpiac z powodu zimna ciagnacego od kamiennej posadzki. Kiedy zamknela oczy, uswiadomila sobie, ze odlamek skaly, bez przerwy "obecny" w jej umysle, zmienil sie i nie jest juz pulsujaca iskra, ale stalym zrodlem swiatla, rownym plomieniem, ktory rozjasnia mroki. Zastanawiajac sie nad tym zjawiskiem, Nolar ze zdumieniem skonstatowala, ze obok pierwszego jarzy sie drugie swiatlo, mocniejsze, jasne i ostre. Alez tak! To z pewnoscia byl

Klejnot Czarownicy, lecz... cos jeszcze pojawilo sie w przestrzeni, po ktorej krazyly jej mysli.

Bledny ognik, co jakis czas rozblyskujacy tu i owdzie swiatlem zielonym jak swieze liscie. Ognik nie mogl miec nic wspolnego ze Smire'em - Nolar probowala ostroznie zbadac, gdzie sie ten ostatni znajduje, i odkrywszy tylko zimna, mroczna pustke, odczula wstret calym swym jestestwem. Nie, ta trzecia iskra musiala pochodzic od Derrena.

Zanim jednak zdazyla zbadac dokladniej ow zielony plomyk - wibrujacy, przyprawiajacy o mdlosci dzwiek zaatakowal jej nerwy. Tull skupial cala swa potege na Skale Konardu. W miare jak umysl dziewczyny coraz lepiej pojmowal prawa rzadzace niematerialnym krolestwem Mocy, Nolar zaczynala rozumiec takze sens poczynan czarnoksieznika. Zwracal sie do Skaly, nawolujac ja niczym zywa istote, ktora moze ulec sile perswazji. Przypochlebial sie, kusil, namawial. Nolar chciala krzyknac: "NIE! Nie sluchaj! On chce ukrasc twoja Moc i dokonac strasznych rzeczy!", ale potezny, niebaczny na przeszkody napor Tullowych zaklec zdusil w zarodku ten odruchowy protest. Nie byla w stanie przekazac Skale zadnego sygnalu, pod wplywem czaru Tulla jej umysl - podobnie jak wczesr cialo - ulegl dziwnemu paralizowi. Nagle oczyma dus ujrzala ogromna kamienna kule, toczaca sie nieublaga naprzod. Trzy jasne swiatla, symbolizujace ja sama, Dem i Elgaret, lezaly na drodze glazu, lecz on ani na chwile zwolnil pedu. Ten widok sprawil, ze ogarnela ja czai rozpacz. Udreczona zapadla wreszcie w ciezki, meczacy i bez marzen. Obudzil ja Smire, bezceremonialnie potrzasa za ramie.

-Wstawaj, Wiedzmo - rozkazal - albowiem c przyjdzie ci sluzyc memu panu. Nie, nie trac nynie czasu karmienie staruchy. Mam

was duchem przywiesc do mistrza Tulla.

Derren lezal bez ruchu, pograzony we snie lub mc tylko udajac odretwienie. Nolar pragnela goraco zamiei z nim pare slow na osobnosci, ale Smire juz unii Pogranicznika w ramionach.

-Idz za mna - rozkazal Nolar. - Bedziesz prowadzic te stara jedze. Zywo!

Dziewczyna, pelna niepokoju, pomogla Elgaret podniesci z poslania. Czarownica ukradkiem scisnela jej reke, zachowujac przy tym zwykly, bezmyslny i obojetny wyraz twarzy]

Popedzane przez Smire'a, szly waskim korytarzem, slabo oswietlonym przez saczace sie z odleglego otworu w scianie swiatlo poranka. Nolar nie miala okazji porozumiec i z Elgaret, gdyz sluga czarnoksieznika co chwila odwracal sie i sprawdzal, czy dziewczyna idzie tuz za nim.

Wejscia do Komnaty Skaly nie zaslaniata futrzana a sukienna kotara. Po obu stronach staly wielkie menhir z ktorych jeden mocno odchylal sie do pionu - widoczny slad Wielkiego Poruszenia, pomyslala Nolar. Wszedlszy do srodka, stwierdzila, ze kataklizm spowodowal rowniez odsloniecie Skaly Konnardu. Komnata byla dobrze oswietlona, gdyz wskutek trzesienia ziemi niektore glazy tworzace sklepienie przesunely sie lub popekaly. Spojrzawszy w gore mozna bylo dostrzec blade, zimowe niebo. Promienie slonca znow mialy wolny dostep do Skaly.

Stala na srodku komnaty - potezny glaz o stozkowatym ksztalcie, wysoki na dobre siedem stop, u podstawy szeroki na piec. Przypominal Nolar ogladane niegdys rysunki przedstawiajace

starożytne tarcze, z rodzaju tych, które chroniły całe ciało wojownika. Powierzchnia glazu była gładka, kremowobiała i pokryta siecią zielonkawych żyłek, podobnie jak powierzchnia jej kamienia. Tu i owdzie migotały wtopione w Skale drobiny krystalicznej substancji, przywodzące dziewczynie na myśl Klejnot Czarownicy.

Wszedłszy do komnaty, natychmiast zauważyła miejsce, w którym odlamal się jej okruch - małe wgłębienie u dołu z lewej strony. Spodziewała się, że Skala spróbuje jakos odzyskać to, co do niej należy, lecz jak na razie nie wyczuwała żadnego przyciągania ze strony macierzystego glazu. Mimo to w pełni zdawała sobie sprawę, jak ogromny zasób Mocy posiada ową niezwyklej menhir. Cudowne właściwości odnalezionej w Lormt odłamka dawały tylko słabe pojęcie o potędze Skaly Konardu.

Mogłaby tak stać godzinami wpatrując się w gładką, polerowaną powierzchnię i zdobiący ją skomplikowany wzór, lecz Smire, ułożywszy Derrena na chropowatej kamiennej posadzce, chwycił ją za ramię i pociągnął w bok. Następnie ujął Elgaret za obie ręce i posadził na bloku skalnym, który spadł z rozwalonego dachu. W komnacie nie było krzesel ani żadnych innych mebli, z wyjątkiem niskiego stolika z ciemnego drewna, ustawionego na wprost Skaly.

Nolar spojrzała z zaciekawieniem na trzy przedmioty leżące na stole i gwałtownie nabrawszy tchu, odwróciła wzrok. Smire dostrzegł jej reakcję i zaśmiał się.

-Miarkuje, jako nie bardzo ci się podobają narzędzia mistrza Tulla?

Pokiwała tylko głową, nie mając pewności, czy udałoby jej się wymówić choć słowo. Wszystkie te rzeczy: dzwonek ręczny, sztylet o długim ostrzu i zdobionej rekojesci ora: mały koszyk z garścią węgla wyglądały dość nieszkodliwie... a raczej wyglądałyby tak, gdyby nie zrobiono ich z ciemnego metalu, który przejmował obrzydzeniem każde włókno jej ciała. Sam wygląd tego metalu przywodził na myśl jakieś potworne zło i Nolar nienawidziła go z całej duszy. Po głowie dziewczyny tłukła się rozpaczliwa myśl - jeśli usłyszy dźwięk dzwonka, ogarnie ją szalenstwo.

Smire niedbalym ruchem reki wskazał na stół. Nolar zauważyła jednak, że nie dotknął żadnego z rozłożonych na nim przedmiotów.

-Mistrz Tull wielce się natrudził, żeby przywołać to tutaj - powiedział z przechwałką w głosie. - Skazując nas na wygnanie, odmówiono mu prawa do czarodziejskiego rynsztunku.

Skrzywił się, wspominając doznana niegdyś krzywdę.

-Zezwolili nam zabrać sprzęty z jednej jedynej komnaty A więc to było przyczyną ubożego wyposażenia Tullowej siedziby - pomyślała Nolar. Poczula ucisk w żołądku uswiadomiwszy sobie, że przysłane im przez maga jedzenie nie pochodziło z zeszłorocznych zapasów, lecz przetrwało ponad tysiąc lat dzięki czarom.

Nagle Tull we własnej osobie wszedł szparkim krokiem do izby, szybkimi, energicznymi ruchami nadrabiając brak postury.

-Nadeszła moja godzina - obwiescił. - Czas zaczynać!

Choc mowil tonem calkowitej pewnosci, wygladal na wyczerpanego. Jego oczy plonely goraczkowym blaskiem jak oczy czlowieka dotknietego ciezka choroba. Stanal przy stole, milosnie wodzac palcem wzdluz ciemnego ostrza sztyletu.

-Dluga to byla noc - powiedzial - alem ja dobrze wykorzystal. Prowadzilem poszukiwania i wielce jestem kontent, bo nigdzie nie znalazlem zadnego z tych wscibskich szkodnikow, ktorych nigdys zwalczalem. Tak wiec moze bez przeszkod dazyc do uprzednio obranego celu, ktorego - wskutek tchorzliwych knowan roznych osob - dotychczas nie udalo mi sie osiagnac.

Nolar wziala gleboki oddech i powiedziala cicho:

-Tysiac lub wiecej lat minelo od dnia, kiedy zostales uwieziony. Wszystko sie zmienilo, kolejne Wielkie Poruszenie wstrzasnelo gorami, sprawiajac, ze prysl rzucony na ciebie czar. Nie ma juz na swiecie magow, ktorzy cie pokonali.

Nie sadzila, zeby blade z natury oblicze Tulla moglo stac sie jeszcze bledsze, a jednak, gdy uslyszal, co powiedziala, cala krew odplynela mu z twarzy.

Smire takze byl wstrzasniety.

-Tysiac lat? - szepnal ochryple. - Mistrzu! Co teraz uczynim?

Czarnoksieznik wyprostowal sie z obliczem zastyglym w fanatycznym grymasie.

-A wiec dlatego nie moze wyczuc ich obecnosci: wszyscy pomarli - wybuchnal dzikim, skrzekliwym smiechem. - Czy nic nie

rozumiesz? Smire? Jestem teraz jedynym Wielkim Adeptem. Ten świat jest moj. Pozostaje mi tylko uzyc Skaly do otwarcia jednej z Bram, aby uzyskac nieograniczona Moc!

Wetknał palec do kosza z rozżarzonymi węglami, które zaswieciły ciemnoczerwonym blaskiem. Kiedy rozpoczął monotony śpiew, Nolar poczuła, że jej kończyny znowu ulegają paraliżowi. Ostatnim świadomym wysiłkiem wyciągnęła z kieszeni kamień, ściskając go mocno w prawej dłoni. Fale ciepła rozeszły się wzdłuż jej ręki i po chwili dosięgły ramienia. Bezład ustepował. Czyżby magia talizmanu była w stanie zablokować Tullowe zaklęcie? Czy wystarczy czasu na zwalczenie martwoty pozostałych członków?

Czarnoksiężnik wskazał na Elgaret, która podnosząc się powoli, lewa ręka sięgnęła ku szyi i nagle ujrzała błysk jej zawieszzonego na lancuchu klejnotu. Smire wyglądał na zaskoczonego, lecz Tull najwyraźniej wcale się nie przejął, pewny, że wciąż całkowicie kontroluje sytuację.

Nolar zastanawiała się, czy Wiedźmy żyjące w czasach Tulla również miały swoje klejnoty. Jeśli nie, to być może dlatego nie doceniał Elgaret jako przeciwnika.

Ku ogólnemu zdumieniu również Derren drgnął i usiadł. Nolar nie rozumiała, jakim cudem w ogóle może się poruszać, a jej kamień nie kwapił się do pomocy w rozwiązywaniu tej zagadki. Tymczasem prawa ręka Pogranicznika popęzła w górę. Tull zauważył ten ruch i przerwawszy swój śpiew uważnie przyjrzał się młodzieńcowi.

-Co my tu mamy? Następny amulet? Wyjmij go więc - zazał -

abyśmy wszyscy mogli zobaczyć.

Walcząc z własną słabością, Derren wydobył spod tuniki, zawieszony na lancuszkach, srebrny medalion w kształcie liścia. W chwili potem ręka opadła mu bezwładnie, gdyż wysiłek bardzo go wyczerpał.

Tull pogardliwie pstryknął palcami.

-Znak jakiegoś leśnego bożka, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Niewielki będziesz miał z niego pożytek tutaj! Nie przeszkadzaj mi więcej; zbliżaj się do najważniejszej części zaklecia.

Przerwał mu spokojny, stanowczy głos.

-Nie!

To była Elgaret, ale wygląd miała tak wspaniały, że Nolar wprost czuła emanującą z niej Moc. Oczy Wiedźmy były otwarte - zarówno te zdrowe, jak i te pokryte bielmem, a ręce sprawne, gdy objęła nimi swój klejnot.

-Twój czas już mija, Magu - rzekła twardo. - Należysz do odległej przeszłości, podobnie jak snute przez ciebie niegodziwe plany. Rozwścieczony Tull głośno zgrzytnął zębami.

-Kimże jesteś ty, która wiesz się stawiać mi czoło? - fuknął. Elgaret podniosła do góry swój Klejnot.

-Jestem Estcarpem! Walczę dla Światła, w przymierzu ze Światłem, a moi towarzysze również są pod opieką Światła - rzekła dzwiecznym głosem.

Jej talizman zalsnil jasnym blaskiem. Blask ow sprawil, ze Smire skurczyl sie ze strachu, a nawet Tull drgnal lekko, lecz natychmiast przyszedl do siebie i porwal sztylet ze stolu.

-Zadna slabowita Wiedzma nie zdola przeciwstawic sie calej potedze Mroku! - zaryczal. - Nie ma obrony przed Wieczna Ciemnoscia, ktora wszystko ogarnie! Do mnie, Smire! Potrzebuje krwi tego czlowieka!

Smire poslusznie wyciagnal reke i zacisnal palce wokol rekojesci sztyletu.

-Czekaj! - zawolal nagle dzwieczny glos.

Byl to Derren, najwyrazniej calkiem przytomny i rzeski.

-Chcialbym i ja cos powiedziec, jesli mozna. Ku calkowitemu zaskoczeniu wszystkich podniosl sie na nogi.

-Jest jeden powod, dla ktorego musze pochwalic twe czary - zwrocil sie do maga. - Kiedy kamien na powrot stawal sie zywym ciałem, zlamane kosci rowniez zostaly uleczone. Zdaje sie, ze skala zachowala swe cudowne wlasciwosci, niezaleznie od tego, jakie zle zamiary miales wobec mnie.

Smire z warknieciem rzucil sie ku mlodziencowi, lecz ten, najwidoczniej obeznany ze sztuka walki na noze, zrecznie uniknal pierwszego pchniecia i odskoczywszy do tyłu, rozejrzal sie za czymś, co mogloby mu posluzyc za bron. Gestykulujac jak szaleniec, Tull znow zaczal spiewnie recytowac zaklecia. Elgaret odpowiedziala wlasna piesnia a jej Klejnot raz po raz rozblyskiwal oslepiajacym swiatlem Nolar stwierdzila, ze choc paraliz

członków ustąpił, te jakas zewnętrzna siła wciąż ogranicza jej swobodę ruchów. Miała wrażenie, że pływa w kadzi gęstego syropu. Wyciągnęła rękę, otwarcie demonstrując swój kamień, pulsujący własnym, żółtawym światłem, które zlewało się z blaskiem emanowanym przez Skale.

Tymczasem Smire zapełdził Derrena w kat sali i podniósł swój straszny sztylet do śmiertelnego ciosu. Tull i Elgaret pochłonięci byli walką, każde z nich próbowało ogromnym wysiłkiem woli przechylic szale zwycięstwa na swoją stronę. Kiedy sługa Czarnoksiężnika rzucił się do przodu, Derren dotknął swego amuletu i głośno wymówił imię. Srebrny medalion rozjarzył się światłem jasniejszym od blasku stu księżyców w pełni. Smire osłonił oczy wolną ręką, a potem krzyknął z przerażenia, gdy groźny sztylet wyslizgnął mu się z dłoni, zrobił zwrot w powietrzu i zatonał aż po rekojesc w piersi. Smire wśród drgawek runął na posadzkę i na oczach patrzących zaczął rozpadać się na kawałki. Czas, oszukiwany przez ponad tysiąc lat, błyskawicznie nadrabiał zaległości - ciało mężczyzny obracało się w pył, którym powinno być już od dawna. Podobny los spotka ubranie Smire'a, równie stare, jak on sam. Derren, oszołomiony i niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu, patrzył na resztki leżące u jego stóp.

Tull skrzekliwym głosem wymówił jeszcze kilka słów i sięgnął po ohydny dzwonek. Pragnąc przeszkodzić mu za wszelką cenę, Nolar gorączkowo szukała jakiegoś sposobu na rozproszenie uwagi Czarnoksiężnika. Nagle w jej myślach pojawił się zapamiętany z dzieciństwa obraz handlarza ryb i Nolar po prostu narzuciła ten obraz Tullowi, dodając do niego plataninę innych wspomnień i uczuć. Wlala w to nieuczone Posłanie wszystkie

swe długo skrywane obawy, zawiedzione nadzieje i wstret, który żywiła do maga za to, co uczynił Derrenowi, i za krzywdy, które zamierzał wyrzadzić bezbronnemu światu.

Uderzony jej Posłaniem Tull zachwiał się i cofnął o krok. Porównano go do... do przekupnia! Jego! Tulla - Czarnego Adepta, Tulla Wielkiego! To było nie do zniesienia. Natychmiast zniszczy te bezczelna Wiedzme... ale rytm zaklecia został fatalnie zakłócony.

-Stan wraz ze mną, Siostró! - zawołała Elgaret. - Użyj swego Kamienia, aby uwolnić Skale z rak nieczystego dreczyciela!

Nolar uniosła w górę okrucieństwo i skupiła całą uwagę na fosforyzującej Skale Konardu.

Tull zamarł w bezruchu, nie wiedząc, co czynić. Moment, w którym mógł odnieść całkowite zwycięstwo, mijał. W jego oczach pojawił się błysk strachu. Elgaret śpiewała, a blask bijący z jej Klejnotu raził oczy Czarnoksiężnika, który wiał się i skrecał. Nolar zauważyła, że ręka wyciągnięta w stronę fatalnego dzwonnika zamarła w bezruchu, a blada skóra maga nabiera szarego odcienia. Widziała już raz taki dziwny kolor - na zamienionej w kamień nodze Derrena. Przyjrzała się twarzy Tulla, jej rysom, zastygłym we wrogim wyrazie i nawet kiedy tak patrzyła, twarz ta szarzała, a oczy traciły blask. Wiedziała z całkowitą pewnością, że zaklecie czarnoksiężnika obróciło się przeciwko niemu samemu. Tull stał się martwym kamiennym posagiem. W jednej chwili jego purpurowe szaty zwisały luźno, ściemniały i pomarszczone, podobne wytartym lachmanom.

Pochodzące od Skali nieziemskie światło z wolna bladło i nikło,

w miare jak ulatniały się zgromadzone w komnacie nieprzebrane ilości Mocy, których obecność była wielkim ciężarem dla powietrza w sali.

Elgaret z westchnieniem opuściła Klejnot.

-Siostrze - powiedziała - wszyscy rzetelnie wykonaliśmy zadanie. Mosci Derrenie, wyszukaj czym prędzej jaki tegi kij, zniszcz tę postać, o której nie chciałabym już więcej mówić.

Derren rozprostował ramiona, znów czując się panem własnego ciała. Spojrzał na szarą masę, w jaką zamienił się Tull i wykrzyknął:

-Z przyjemnością, pani!

Zaczął przeszukiwać komnatę, aż wreszcie znalazł metalowy stojak na pochodnie, którego używał mag, czuwając w nocy. Owinał ręce faldami tuniki i naparł na posąg, obalając go na ziemię; podczas upadku jedno z wyciągniętych ramion roztrzaskało się w kawałki. Następnie Pogranicznik zaczął niszczyć statuetkę potężnymi ciosami, bijąc dopoty, dopoki na podłodze nie pozostały tylko drobne okruchy i pył.

Elgaret z niesmakiem spojrzała na rumowisko.

-Poszukajmy jakiegoś miotły. Trzeba czym prędzej uprzątnąć te smieci.

Nolar przypomniała sobie o peku powiązanych mocnym sznurkiem gałazek, który wcisnął im Wessell podczas pakowania, i pobiegnęła wyjąć narzędzie z juków. Elgaret wzięła je,

aprobujaco kiwajac glowa. Podobna przy te. czynnosci do wiejskiej gospodyni robiacej spoznione wiosenne porzadki, energicznie zamiotla posadzke, zgarniajac to, co pozostalo z Tulla i jego slugi na swoj rozpostarty plaszcz. Widok byl tak swojski, ze Nolar zaczela sie smiac, lecz po chwili lzy naplynely jej do oczu. Opadla na kolana.

Elgaret upuscila miotle i podbiegla, by ja uspokoic.

-Mosci Derrenie - powiedziala szybko - dobrze byloby, gdybys przepatrzył okolice! Jesli uda ci sie znalezc bystry strumien, wsypal tam prochy. My, mieszkancy Estcarpu, od tak dawna nie bylismy napastowani przez sily Cienia, ze nie znam wlasciwego sposobu pozbycia sie czegos takiego. Sadze jednak, ze biezaca woda nie pozwoli, by ci... ci dwaj odzyli na nowo.

Derren sklonil sie z szacunkiem...

-Pani.

Zwiazal razem rogi oponczy i zrobiwszy z niej spory pakunek, szybko pobiegl korytarzem. Elgaret poglaskala Nolar po glowie i powiedziala lagodnie:

-Nie trzeba plakac, dziecko. Najgorsze juz minelo. Pomoglas mi uchronic przed strasznym zlem zarowno Estcarp, jak i wszystkie inne znane nam krainy.

Dziewczyna podniosla glowe. Na jej policzkach blyszczaly lzy.

-Tak bardzo sie balam, ze Tull uderzy w ten dzwonek - wyznala. Wiedzma usadowila ja na najblizszej skalnej bryle.

-Twoje obawy byly uzasadnione - stwierdzila. - Teraz musimy sie uporac z tymi niegodziwymi przyrzadami.

Sztylet, ktory zabil Smire'a, lezal na posadzce. Czarownica owinela dlon skrawkiem swej szaty i ostroznie polozyla bron na stole.

-Sluga czarnoksieznika mowil, ze te rzeczy zostaly skads wezwane - a zatem, przypuszczalnie, mozna odeslac je z powrotem, ale wowczas istnialoby niebezpieczenstwo, ze znow posluzą komus do zlych celow. Sadze, ze powinien je strawic czysty plomien, jesli skala Konardu zgodzi sie na to.

Nolar stwierdzila, ze jej kamien wzmozonym pulsowaniem odpowiada na slowa czarownicy.

-Tak, Skala sie zgadza - rzekla, czujac, ze to wlasnie chcial wyrazic skalny okruch.

Elgaret znow wyciagnela swoj Klejnot i zaspiewala jedna zwrotke jakiejś piesni. Goracy migocacy piorun w mgnieniu oka podpalil stol, rozzarzyl go do bialosci i stopil dzwonek, kosz i sztylet, ktore najpierw zamienily sie w bulgoczaca ciecz, a potem znikly zupełnie. Kiedy plomienie zgasly, pozostawiajac na posadzce wypalony krag. Elgaret uniosla drzaca dlon do czola i osunela sie na kolana obok Nolar.

Zaniepokojona tym naglym zaslabnieniem Wiedzmy dziewczyna niesmialo dotknela jej ramienia, aby po chwili wykrzyknac:

-Twoj Klejnot! Spojrz!

Kryształ, zawieszony na piersiach Elgaret, stał się całkiem nieprzezroczysty i zmienił barwę na bladozłota z siecia zielonych żyłek.

-Wygląda na to - powiedziała w zadumie Czarownica - że gdy ktoś działa wspólnie ze Skalą Konardu, czarodziejskie przedmioty, których używa, upodabniają się do niej.

Nolar zdobyła się na odwagę, by dotknąć policzka Wiedzmy.

-Skala uzdrowiła nogę Derrena - powiedziała drżącym, pełnym nadziei szeptem. - Czy widzisz coś swoim chorym okiem?

W odpowiedzi Elgaret uśmiechnęła się i również musnęła ręką twarz dziewczyny.

-Nie, moja droga. Ciągle jestem na wpół ślepa, a ty wciążnosisz na twarzy pietno, z powodu którego tak długo musiałas trzymać się na uboczu. Chyba wiem, dlaczego akurat my dwie nie zostaliśmy uleczone. Czary Tulla sprawiły, że kość Derrena zrosła się, choć bez wątplenia nie o to mu chodziło.

Podejrzewam, że Tull wykorzystując Skalę w niewłaściwy sposób pozbawił ją mocy uzdrawiania. Potrzebne będą długie studia, aby przywrócić dawny stan rzeczy, nie obejdziesz się też bez pomocy osób dysponujących większą niż ja potęgą.

Nolar spojrzała na Czarownicę.

-Jednak to właśnie dzięki Skale powróciłaś do nas. Inne członkinie Rady, które odniosły podobne obrażenia... Czy i one nie mogłyby zostać uleczone przybywając tutaj?

-Sadzisz, że uwierza w naszą historię? - zapytała Elgaret. -
Musisz pamiętać, że Rada Strazniczek rozpadła się. Te
nieliczne, które nie utraciły swych nadzwyczajnych zdolności,
mogą nie zechcieć wysłuchać tak dziwnej opowieści. Spójrz na
mój Klejnot, czy wygląda tak samo, jak przedtem? A nuz inne
Wiedźmy uznają, że przestałam być ich siostrą?

Uczucie niepewności walczyło w Nolar z chęcią podzielenia się z
kimś niezwykłymi wiadomościami. Czuli, że ludzie powinni poznać
prawdę o tym, co się wydarzyło.

-Czy mogłabym... - zawahała się, myślała ze strachem o
spotkaniu z Czarownicami w Cytadeli Es. - Czy mogłabym
powrócić, aby dać świadectwo... sama, jeśli to konieczne?
Spróbowałabym im wszystko wytłumaczyć... Chociaż boję się
bardzo, że mnie tam zatrzymają jako Czarownice.

Przygnebiona, ukryła twarz w dłoniach. Elgaret ujęła ją,
zmuszając Nolar do spojrzenia sobie w oczy.

-Jestes Czarownica, moje dziecko. Urodziłaś się nią. Nie możesz
zaprzeczyć ani żywić nadziei, że uda ci się o tym zapomnieć. Co
więcej, stanęłaś oto wobec szczególnego wyzwania, znalazłaś
bowiem... albo raczej należałoby rzec: zostałaś odnaleziona czy
też wybrana przez wielką Skalę Konardu z powodów, których
nie znamy. Nie sadzę - dodała sucho - żeby jakkolwiek
Wiedźma, obojętne - członkini Rady czy nie, mogła ci zmusić
do uczynienia czegokolwiek wbrew twojej woli.

Mimo to wątpie - ciągnęła z poważnym wyrazem twarzy - żebyś
miała szansę na dobre przyjęcie ze strony Strazniczek. Roznisz
się od nich, a przyczyną tego jest Skala - źródło Mocy,

pochozące z odległej przeszłości, rzecz dla nich całkiem niepojęta. Tyle ci tylko mogę powiedzieć; podejrzewam, że dzięki Tullowym machinacjom zarówno siły Światła, jak i Ciemności wiedza o ponownym pojawieniu się Skaly. Nie może już spoczywać w całkowitym zapomnieniu. Zostałaś tu wezwana za pośrednictwem darowanego ci kamienia. Inni również - w dobrych lub złych celach - zwraca uwagę na to miejsce.

Nolar siedziała w milczeniu, próbując zrozumieć sens słów Elgaret.

-A więc nie możemy mieć nadziei na przekonani Rady, aby posłała tu chore Wiedzmy? - spytała powoli.

-Nie - odrzekła Czarownica. - Nie od razu. By może potem, kiedy dowiemy się czegoś więcej o Skale.

-Co wobec tego mamy robić? - Izy znowu pociekł; z oczu dziewczyny. - Och, Elgaret, co mamy robić? Czarownica zmarszczyła brwi.

-Mówisz do mnie po imieniu? - zapytała ostrym głosem.

-Musiałam się jakos do ciebie zwracać w obecności innych - odpowiedziała Nolar, zaprzatnieta ważniejszymi sprawami. - Mówiłam wszystkim, że jesteś moja ciotki Elgaret.

Czarownica przyglądała się jej w osłupieniu, toteż pośpieszyła dodać:

-Takie imię przyszło mi do głowy, kiedy na szlaki opowiedziałam o tobie Derrenowi.

Na twarzy Wiedzmy pojawił się przelotny, niewesoły uśmiech.

-Nie wątpię, że to ci wpadło na myśl... to ja nieswiadomie przekazałam ci taką informację, bo w istocie nazywam się Elgaret.

Oczy Nolar rozszerzyły się z przerażenia, kiedy pomyślała o możliwych skutkach.

-Ale... w Lormt bardzo często używałam tego miana, a Ostbor mówił, że Prawdziwe imię Czarownicy może być straszna broń w ręku wroga, który je pozna.

Wyraz twarzy Wiedzmy zlagodniał.

-Nie przejmuj się.

Nolar próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć dźwięku ze scisnietego ząbów gardła. Jak mogłaby naprawić tak straszny błąd? Tymczasem Elgaret podjęła spokojnym głosem:

-Dzięki twojej otwartości jestem jeszcze lepiej chroniona - uśmiechnęła się, tym razem całkiem szczerze, a w jej zdrowym oku pojawił się ciepły błysk. - Przecież ci, którzy nas szpiegują i wtykają nos w nasze sprawy, wiedza doskonale, że Prawdziwe Imiona Czarownic są trzymane w najgłębszej tajemnicy. Imię używane na co dzień nie może więc być Prawdziwym.

-Opowiadałam, że mówimy tak do ciebie w domu - nagle przypomniała sobie Nolar, czując, jak ogromny kamień spada jej z serca. - Musiałam podać się za twoją siostrzenicę. Inaczej nie mogłabym zabrać cię z Cytadeli w Es.

-Nie mysl juz o tym - zywo powiedziala Wiedzma. - Prosze tylko, abys odtad zawsze mowila do mnie "ciotko". Ostroznosc nigdy nie zawadzi.

-Ale - wymruczala ponuro Nolar - ty nie jestes moja ciotka.

-Jesli chodzi o wiezy krwi, to nie - zgodzila sie Wiedzma - ale mamy bratnie umysly, a to zupełnie tak jakbysmy byly ze soba spokrewnione. Moze nawet wiecej mamy ze soba wspolnego niz liczni ludzie, ktorzy nalezac do jednej rodziny, ledwie sie znaja. Wiesz przeciez, jak my, Czarownice, zwracamy sie do siebie nawzajem - nie jest to tylko nic nie znaczący, grzecznościowy zwrot. W krolestwie Mocy naprawde jestesmy Siostrami, ty i ja.

-Nie bardzo wiem, co takie wiezy moga oznaczac - powiedziala Nolar, gardzac soba z powodu cieknacych po policzkach lez, ktorych jednak nie potrafila powstrzymac. - Ale w kazdym razie dumna jestem z tego, ze uwazasz mnie za osobe godna twego szacunku.

-Zasluzylas sobie na ten szacunek - zareplikowala Wiedzma. - Powinnysmy sie cieszyć, ze laczy nas cos

wiecej niz zwykla znajomosc. Moc posluzyla sie nami obiema w dziwny sposob, zsylajac mi Widzenia, po ktorych zaczelam nalegac, abys udala sie do Lormt. Do Lormt gdzie nastepnie dokonalas niezwyklych odkryw, znajdujac swój kamien i wreszcie docierajac tutaj... Podejrzewam, ze nie ujrzalysmy jeszcze konca tego, co los nam przeznaczyl. Wiem, ze nie mozemy teraz zboczyc z drogi, ktora lezy przed nami. - Przerwala. - Chyba Pogranicznik wraca. Derren powoli wszedl do sali. Splukawszy uprzednio dokladnie obmierzly pyl w pobliskim potoku, stal

dluzsza chwile u wrot Tullowej jamy, zastanawiajac sie goraczkowo nad swym obecnym polozeniem. Ani kosc udowa, ani kostka juz mu nie dokuczaly. Droga do Karstenu stala otworem: nic, tylko brac kuca i jechac... a jednak zwlekal. Decyzja o powrocie do kryjowki czarnoksieznika byla najtrudniejsza, jaka kiedykolwiek musial podjac. Walczac ze soba posuwal sie naprzod, az wreszcie znow stanal z bijacym sercem naprzeciwko dwoch Wiedzm z Estcarpu. Z trudem powstrzymywal sie od ucieczki.

-Pani - zdolal wykrztusic. - Zrobilem, jak chcialas. To, co pozostalo z maga i jego slugi, splynelo z nurtem strumienia. Oponcze wyrzucilem rowniez.

Elgaret kiwnela glowa.

-Dobra robota. A teraz przylacz sie do nas i razem zadecydujemy, co dalej czynic. Derren musial zacisnac dlonie, by powstrzymac drzenie

-Ja... musze wam cos powiedziec - wypalil i znow zamilkl. Nolar odgadla jego zamiar i zapragnela mu pomoc.

-Nie jestes Pogranicznikiem, prawda? - zapyta lagodnie. - Podejrzewalam to jeszcze, zanim przybylismy do Lormt, a calkowita pewnosc zyskalam podczas ostatniej podrozy. Mysle, ze jestes karstenskimi szpiegiem.

Derren spojrzal na nia ze zdumieniem.

-Wiedzialas? A mimo to nie wydalas mnie - obrocil sie, aby spojrzec w twarz Elgaret. - Ty zas nie probowalas mnie zgladzic.

Elgaret wygladala na zirytowana.

-Mlody czlowieku, nie bylam w stanie podejmowac zadnych dzialan, poki Skala Konardu nie przywrocila mi zdrowia. Jak twierdzi Nolar, okazales sie calkowicie godnym zaufania przewodnikiem i opiekunem. Dlaczego mialybysmy placic niewdziecznościa za tve dobre uslugi?

-Ale... to prawda. Pochodze z Karstenu - wyznał. - Bylem jednym z najdalej wysunietych zwiadowcow i Wielkie Poruszenie zaskoczylo mnie w Estcarpie. Myslalem, ze towarzyszac wam w drodze do Lormt unikne nagabywania ze strony napotkanych mieszkancow tego kraju. Pozniej, kiedysmy jechali tutaj, mialem nadzieje odeslac was bezpiecznie do Estcarpu i pojsc wlasna droga.

-A zatem los usmiechnal sie do ciebie. Jesteś wolny i mozesz wracac do domu - powiedziala Elgaret takim tonem, jak gdyby uspokajala nierozsadne dziecko.

-Przeciez nie moze was tu zostawic! - wykrzyknal. - Jakim sposobem odnajdziecie droge do Estcarpu?

-Pomysl tylko - upomniala go Wiedzma. - Musisz zrozumiec nasze polozenie. Nolar i ja doszlysmys wlasnie do wspolnego wniosku, ze ze wzgledu na nasz zwiazek ze sprawa Skaly Konardu nie mozemy oczekiwac milego przyjecia w Cytadeli Es. Ow glaz ma wielka Moc, jak sam widziales... doswiadczyles jej zreszta na wlasnej skorze. Bedzie odtad przyciagal uwage sil Swiatla i Ciemnosci. Czuje wiec, ze powinnam tu pozostac, aby na swoj sposob wypatrywac znakow jakiegokolwiek dzialalnosci zagrazajacej temu zrodlu Mocy.

Nolar wstała bezszelestnie i zwróciła twarz ku Skale. Wahającym gestem wyciągnęła rękę, po czym już pewniej oparła dłoń na błyszczącej powierzchni. Była ciepła, podobnie jak powierzchnia jej kamienia. Dziewczyna poczuła nagły przyływ nadziei. Wiedziała już, co musi uczynić.

-Lornt - rzekła zdecydowanie. - Muszę opowiedzieć w Lornt o Skale, a także o tym, co się tutaj wydarzyło. Morfew i inni wysłuchają mnie i uwierzą. Ci, którym moc tego glazu będzie potrzebna, by leczyć chorych, na pewno trafią do Lornt i tym sposobem wieści rozejdą się szeroko.

Elgaret z aprobatą pokiwała głową.

-Twój kamień był przechowywany w Lornt, tak więc zawiadomienie tamtejszych uczonych będzie stosownym posunięciem. Należałoby także nalegać na nich, by starali się dowiedzieć czegoś więcej o właściwościach Skaly i o tym, w jaki sposób ją niegdyś wykorzystywano. Przede wszystkim jednak muszą być czujni i zwracać na wszelkie zamieszania, które być może wkrótce nastąpią, bez względu na to, kto je spowoduje.

-Jeśli planujesz, pani, podróż do Lornt, to należy ruszać natychmiast - wtracił szybko Derren. - Nadeszła już pora zimowych burz.

Przerwał, czując na sobie spojrzenie obu dam...

-To znaczy... Chodzi mi o to, że przed odjazdem muszę urządzić kilkudniowe polowanie. Trzeba zostawić duże zapasy żywności dla pani Elgaret. - Zamilkł nagle, równie zaskoczony własnymi słowami, jak jego słuchaczki.

Elgaret powstała.

-Bede ci bardzo zobowiązana, młody człowieku, jeśli wytniesz dla mnie zgrabną łaskę. Zastąpi mi poprzednią, która chyba zaginęła. Wielka to szkoda, była w naszej rodzinie od wielu pokoleń.

-Pozostała w Cytadeli, ciotko - powiedziała Nolar - podobnie jak reszta twoich rzeczy, których nie mogłam zabrać w podróż do Lormt.

-W swoim czasie zatroszczy się, aby mi ją zwrócono - zapewniła Czarownica. - A na razie potrzebuje jakiejś innej. Chodź, Nolar, przekonajmy się, jakich wygod możemy oczekiwać po tutejszych kwaterach i jak są zaopatrzone spiżarnie. Spodziewam się spędzić sporo czasu w tym osobliwym miejscu. Sprawdźmy więc, jak uczynić życie tutaj łatwiejszym. Owinęła się szczelniej swą szatą.

-Z powodu dziury w dachu jest strasznie zimno. Chodźcie, w sąsiedniej komnacie widziałam chyba jeden czy dwa kosze z zarem.

-Wydaje mi się, że mamy jeszcze trochę podplomyków i innych rzeczy, które umknęły uwadze Smire'a - powiedziała Nolar, ujmując Elgaret pod ramię.

Derren pospieszył za nimi.

-Mając jeszcze jedną kape lub futro, mogłbym zlikwidować przeciąg - powiedział i wkrótce wprowadził słowo w czyn, zrywając gobelin ze ściany w sali tronowej Tulla i wieszając go w

wylocie korytarza prowadzacego do komnaty Skaly.

Nastepnie obrocil sie ku swym towarzyszkom.

-Czy naprawde moje uslugi nie sa wam wstretne? - zapytal niespokojnie. - Szczerze mowiac my, mieszkancy Karstenu, zawsze obawialismy sie estcarpianskich Wiedzm.

-Na szlaku bylo wyraznie widac - powiedziala Nolar - ze od chwili, gdy ujrzales Klejnot Elgaret, zle sie czules w jej towarzystwie.

-Ale ona mnie obronila! - wybuchnal Derren. Bezwiednie siegnal reka do swego amuletu. - Kiedy bedac w potrzebie wezwalem... Pana Lasow, grozny sztylet ominal mnie, lecz mimo to nie moglem sie poruszyc. Stalem jak sparalizowany. Gdyby nie ona i jej Klejnot, wszyscy bylibysmy zgubieni. Pani! Mam wobec ciebie dlug wdziecznosc i uczynie wszystko, co w mej mocy, aby go jak najpredzej splacic.

-To, cos powiedzial, przynosi ci zaszczyt - odpowiedziala Elgaret - ale w rzeczywistosci nic mi nie zawdzieczasz. Kazde z nas stanelo do walki uzbrojone w to, co bylo mu znane i bliskie. Dzieki Lasce Tych, Ktorzy Sami Kszaltuja Swoj Los, zwyciezylismy. Teraz jestesmy wolni i mozemy szukac wlasnego przeznaczenia. Jesli chodzi o mnie, pozostane tutaj jako Strazniczka - sadze, ze to wlasnie jest mi pisane. Czuje Moc promieniujaca bez ustanku ze Skaly i pragne ja lepiej poznac. Z kolei Nolar serce ciagnie do Lormt, chce ona bowiem zaniec tamtejszym ludziom wiesci o naszym niezwyklym odkryciu.

Derren zblizyl sie do dziewczyny.

-Pani - powiedział poważnie - boję się, że nie mam czego szukać w Karstenie. Mówiliśmy niegdyś, że gdy powrócę do domu, będę mógł zająć się uzdrawianiem lasów. Myślałem o tym, a także o wielu innych sprawach. W Karstenie zapewne panuje chaos, armie diuka Pagara zostały zniszczone, a zwykli ludzie nie będą tracić czasu na sadzenie drzew i opiekę nad dziką zwierzyną. Pochłonięci walką o przetrwanie, zaczęli się nawzajem niszczyć. Myślę, że trzeba na jakiś czas pozostawić sprawy własnemu biegowi. Ja także chciałbym powrócić do Lormt, pan zapewne przydam się tamtejszym uczonym, podobnie jak ostatnim razem. Czuję, że... że właśnie tam jest moje miejsce - przerwał, a na twarz wypłynął mu szkarłatny rumieniec. - Chciałbym także nauczyć się czytać, jeśli to możliwe.

Nolar uchwyciła jego dłoń, wspominając, jak to niegdyś, dzięki chętniej pomocy Ostbora udało jej się zaspokoić własną żądze wiedzy.

-Z miłą chęcią udzieli ci paru lekcji, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Ja również od dawna czuję, że Lormt mogłoby się stać moim domem, choć z początku nie chciałam w to wierzyć. Jeśli odprowadzisz mnie tam, Morfew i Wessell na pewno przyjmą cię z radością i przypuszczalnie jeszcze tego samego dnia zaprzęgna do roboty. Ruszajmy więc, jak tylko upewnimy się, że mej ciotce nic tutaj nie grozi. Derren ujął drugą rękę dziewczyny.

-Pragnę tego całym sercem - powiedział.

-A więc teraz, kiedy wszystko zostało ustalone - wtraciła Czarownica - czy moglibyście wreszcie zająć się szukaniem łaski dla mnie? Przyniescie mi też oponczę, jeśli jakaś została w jukach. Dawni czarodzieje, którzy tu uwieźli Tulla, powinni byli

lepiej zadbać o ogrzanie tych pomieszczeń.

Nolar poczuła się nagle bardzo szczęśliwa. Po zimie, która przyszła tak wczesnie, nastąpi wiosna i kwiaty Dnia i Nocy znów zakwitną na łąkach wokół Lormt. Kto wie, być może uda jej się nazbierać trochę dla Mistrza Pruetta? Odwrocila się do Elgaret.

-Poszukam płaszcza dla ciebie, a tymczasem weź sobie mój szal. Nie będzie mi już więcej potrzebny. Ani w Lormt, gdzie nie zabraknie ludzi gotowych ofiarować mi szczerą przyjaźń, ani tutaj - bo i tutaj jestem wśród wiernych przyjaciół.

Co jakiś czas dostawaliśmy wiadomości od Czarownicy Elgaret. Derren regularnie zaopatrywał ją w żywność, mimo że okolice nawiedziły burze śnieżne, jakich nie widywano tu od dawna. Pewnego razu pojechałem wraz z nim. Wówczas to doznałem wielkiego dobrodziejstwa od Skaly Konardu, bo spojrzawszy na nią przestałem odczuwać ból w nodze, który przedtem dokuczał mi bez ustanku. Wyzdrowienie nie było, co prawda, zupełnie - chora kończyna była wciąż nieco krótsza od drugiej. Stała się także inna rzecz, ważniejsza; poczułem oto - a dziwnemu temu doznaniu z początku towarzyszył strach, gdyż zawsze boimy się nieznanego - że w moim umyśle otwierają się jakieś "drzwi". Natychmiast zauważyłem, że spotęgowały się moje nadzwyczajne zdolności i mogę odtąd porozumiewać się bez słów zarówno ze zwierzętami, jak z ludźmi z mego plemienia. Ponieważ w pewnym sensie była to inwazja cudzego "ja" w głąb mojej istoty, nie nadużywałem pochopnie nowo nabytych umiejętności, wykorzystując je tylko wówczas, gdy zaszła pilna potrzeba. Właściwie zrobiłem to tylko raz, ogarnięty gniewem, choć wiedziałem przecież, że ludzie obdarzeni talentem muszą uczyć się panowania nad sobą.

Gniew udzielił mi się za sprawą młodej dziewczyny, która przybyła do Lormt przedstawiając się jako Arona, córka Bethisha. Była kronikarzem w jednej z wiosek zamieszkałych przez kobiety Sokolników. Wioska ta została porzucona na pastwę losu, gdy Sokolnicy opuścili Gniazdo, i jej mieszkanki żywiły nienawiść do całego rodzaju męskiego.

Arona zadawała, by ją zaprowadzono do "uczonej", na wszelkie sposoby demonstrując niechęć wobec kontaktów z nami. Nolar zawiodła ją do pani Nareth, która - choć była kobietą wykształconą - również nie odnosiła się do nas, mężczyzn, życzliwie.

Wrociwszy, Nolar przez długi czas zachowywała milczenie, aż zaczęło mnie to niepokoić. Siedziała po drugiej stronie stołu, przy którym pracowałem. W końcu odezwała się takim tonem, jak gdyby to, o czym miała mówić, budziło w niej głęboką niechęć:

-Duratanie, wraz z tą kobietą gorycz zawitała w nasze progi. Po jej oczach widac, że dźwiga ciężar bolesnych doświadczeń. Nie możemy pozwolić, żeby wynikła z tego dla nas jakaś bieda. Wybadaj ją!

Uczyniłem, jak prosiła, i przeraziłem się, albowiem miała słuszną rację. Odkryłem w duszy tej kobiety zapiekłą złość, która mogła się okazać niebezpieczna.

-Ale w jaki sposób mogłoby to zaszkodzić nam? - powiedziałem głośno, na wpół do siebie, na wpół do Nolar. - Gorycz zżera jedynie serca tych, którzy żywią to uczucie.

-To prawda, lecz... - przerwała wskazując ręką kieszeń sukni,

gdzie zwykła nosić odłamek Skaly Konardu,

bedacy dla niej tym, czym Klejnot dla Wiedzmy - lecz tak właśnie czuje.

Nie powiedziała nic więcej i przez długi czas nie wracała do tej sprawy. Tymczasem Arona córka Bethisha zamieszkała w pobliżu pani Nareth i widywaliśmy ją bardzo rzadko, a od czasu, kiedy przybył do nas Sokolnik, pragnący badać dzieje swej rasy, w ogóle zniknęła nam z oczu. Arona nie zawarła nawet znajomości z Pyra. Czasami prawie że zapominałem o jej obecności, albowiem w Lornt tyle jest komnat i korytarzy, że można tu i rok przeżyć nie spotykając ani razu kogoś, z kim nie pragniemy się spotkać.

Kiedy Nolar odnalazła materiały, przywiezione do Lornt po śmierci Ostbora - a poszukiwania były długie i nuzące, gdyż omyłkowo umieszczono je wśród świeżo odkrytych skarbów - zaczęliśmy przeglądać zwoje w poszukiwaniu wiadomości potrzebnych ptasiemu wojownikowi, którego wnet zacząłem darzyć sympatią i głębokim szacunkiem. Arona mogłaby być dla nas cenna pomocnica, lecz wcale nie miała na to ochoty, chociaż Nolar próbowała dowiedzieć się od niej czegoś o sprawie, która ją do nas przywiodła. Powiedziała mi później otwarcie, że w odpowiedzi na prośby i nalegania córki Bethisha obrzuciła ją tylko pogardliwym spojrzeniem, które przypomniało młodej uczonej macoche. Przyczyną tego lekceważenia było niewątpliwie pietno na twarzy Nolar. Jeśli chodzi o mnie, nie mogłem nawet marzyć o tym, by Arona raczyła mnie wysłuchać.

Mimo to wciąż żywiłem nadzieję, że pewnego ranka myśląc o Sokolniku rzucę kryształ, by zaraz potem w wielkim

pospiechu powstac od stolu. Ujrzałem strzale, zwrócona ostrzem w moim kierunku - lub w kierunku Lormt. Była czerwona, czerwienia świeżej krwi.

Zaczalem przeszukiwac mysla okolice. Bol, przenikajacy cialo i dusze, i pospiech, ktory byl tak potrzebny, bo ten, kto sie spieszyl, gral ze smiercia w zawody... Pobieglem wezwac Pyre, rozumiejac, ze oto musimy udzielic wszelkiej mozliwej pomocy Sokolnikowi, ktory wlasnie pojawil sie u nas po raz drugi.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-23

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/